

MICHAŁ JACEK JARMUŻ

PROBLEMY MIESZKANIOWE W **POLSCIE**

W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH XX WIEKU
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW OSOBISTYCH



PROBLEMY MIESZKANIOWE W POLSCE

W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH XX WIEKU
W ŚWIECLE DOKUMENTÓW OSOBISTYCH

MICHAŁ JACEK JARMUŻ

PROBLEMY MIESZKANIOWE W POLSCE

W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH XX WIEKU
W ŚWIECLE DOKUMENTÓW OSOBISTYCH



INSTYTUT HISTORII PAN
WARSZAWA 2020

Recenzja wydawnicza
dr hab. Błażej Brzostek
dr hab. prof. UG Piotr Perkowski

Redakcja, korekta i indeks
Ewa Bazyl

Summary
Grażyna Waluga

Opracowanie graficzne i projekt okładki
Dariusz Górski
Jacek Świerzyński

Ilustracja na okładce
Osiedle Za Żelazną Bramą w Warszawie – widok ul. Pereca w kierunku zachodnim i bloku pod nr. 13/19 przez ozdobną bramę przedwojennej kamienicy przy ul. Ciepłej 6, fot. Grażyna Rutowska, 1972, ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, sygn. 40-W-64-27

© Copyright by Michał Jacek Jarmuż
© Copyright by Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

Michał Jacek Jarmuż ORCID 0000-0003-0127-7143

ISBN 978-83-65880-83-3

Publikacja dotowana ze środków publicznych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Wydanie I, Warszawa 2020

Instytut Historii PAN
Rynek Starego Miasta 29/31
00-272 Warszawa
22 831 02 61-62, w. 44
www.ihpan.edu.pl
<http://ksiegarnia-ihpan.edu.pl>
wydawnictwo@ihpan.edu.pl

Druk i oprawa Fabryka Druku

Spis treści

Wstęp	7
ROZDZIAŁ I. Problemy mieszkaniowe w świetle dokumentów osobistych: szkic do obrazu	14
1. Znaczenie problematyki mieszkaniowej w dokumentach osobistych	14
1.1. Miejsce problemów mieszkaniowych w latach siedemdziesiątych w memuarystyce i listach do władz	16
2. Pamiętnikarze i korespondenci. Szkic socjologiczny	18
3. Formuła korespondencji	25
3.1. Rodzaje narracji w źródłach	30
4. Problem wiarygodności obrazu spraw mieszkaniowych w listach	36
5. Problem wiarygodności obrazu spraw mieszkaniowych w pamiętnikach	41
ROZDZIAŁ II. Problemy mieszkaniowe w świetle dokumentów osobistych: obraz	46
1. Polityka i budownictwo mieszkaniowe w Polsce lat siedemdziesiątych: kontynuacja i specyfika	46
2. Warunki mieszkaniowe w PRL w latach siedemdziesiątych	50
2.1. Standardy zamieszkania	54
2.2. Warunki mieszkaniowe a konflikty międzyludzkie	66
3. „Drogi” do mieszkania w PRL	78
3.1. Spółdzielczość mieszkaniowa	78
3.2. Ścieżka patronacka	82
4. <i>Per fas et nefas</i> : sposoby na uzyskanie mieszkania	93
4.1. „Elementarz” przyszłego lokatora	93
4.2. „Drugi obieg” mieszkaniowy	102

4.3. Prawo w służbie bezprawia	109
4.4. Problem mieszkaniowy w świetle donosów	115
4.5. Wszystkiemu winna „biurokratyczna mitręga”	119
5. Nowe mieszkania, nowi mieszkańcy, nowe osiedla, nowe problemy .	130
6. Problemy mieszkaniowe na wsi	146
7. Problemy z zarządzaniem mieszkań	168

ROZDZIAŁ III. Wykorzystanie dokumentów osobistych

w badaniach społecznych	175
1. Tradycje: geneza i rozwój metody biograficznej.	175
1.1. Definicja i historia metody biograficznej w badaniach społecznych	175
1.2. Techniki badawcze	181
1.3. Kontrowersje	183
2. Nowa historia, nowe źródła	187
2.1. Współczesna historiografia dziejów społecznych: w kierunku historii zwykłych ludzi, historii codzienności i historii „oddolnej”	187
2.2. Listy i pamiętniki konkursowe w badaniach dziejów społecznych	194
2.2.1. Listy	194
2.2.2. Pamiętniki	201
Zakończenie	206
Summary	209
Wykaz skrótów	211
Bibliografia	213
Indeks nazwisk	223

Wstęp

Znany warszawski felietonista i satyryk Stefan Wiechecki w swych stołecznych humoreskach niejednokrotnie komentował warunki mieszkaniowe warszawiaków. Pisząc o tużpowojennej sytuacji lokalowej w stolicy, piewca gwary warszawskiej wspominał: „Koleżce mojemu, który posiadał na Marszałkowskiej ulicy mieszkanie [...] nieprzyjemnie się zrobiło, jak jednego dnia przyszła odwiedzić go ta słynna komisja co to po lokalach łązi sprawdzając czy oby za dużo luzu nie ma w mieszkaniu. [...] Kiedy już myślał [...] że będzie miał spokój, po trzech dniach przyszedł do niego jakiś facet z papierkiem, na którym czarne na białym było napisane, że obywatel taki a taki zostaje dokwaterowany do tego mieszkania. [...] Wtenczas koleżka wpadł w rozpacz i zaczął strugać wariata. [...] Papierowe czapkie z kuriera sobie zrobił, na krześla wskakiwał, piał jak kogut, to znowuż perliczkie na tataraku udawał, a za chwilkie za nieboszczyka Hitlera się podawał. Myślał chłopina, że ten dokwaterowany facet się złąknie i mieszkania nie zajmie. Ale się naciął. Tamten popatrzył na niego parę minut i mówi, że przepada za wariatami, bo to na ogół bardzo porządne chłopcy, tylko się nie trzeba jem sprzeciwiać i łagodnie postępować, jak z dziećmi – szanownemu mężulkowi trąbkie się kupi i grzechotkie a jakby bardzo brykał, kaftanik bezpieczeństwa się założy i będzie spokój [...]. Oświadczył w dalszym ciągu, że sam będzie z żoną koleżki w pokoju mieszkał a jego na noc się będzie w kuchni zamykał. Koleżka jako to usłyszał od razu sprzytomniał i mówi, że już mu przeszło, bo nie miał życzenia w kuchni w nocy przebywać, zwłaszcza że się niedawno ożenił i żonę ma bardzo twarową. Nie miał chłopina innej rady, tylko tego cwaniaka w swojej kuchni w charakterze sublikatora zamelinować”¹.

¹ S. Wiechecki, *Spacerkiem przez Poniatowszczaka*, w: *Pamięć warszawskiej odbudowy 1945–1949. Antologia*, wybór i przedmowa J. Górski, Warszawa 1972, s. 185–187.

Ta pozornie śmieszna widokówka z odległej przeszłości wskazuje, jak istotny problem stanowiła kwestia mieszkaniowa w Polsce po II wojnie światowej. Próba zaprezentowania i wyjaśnienia fragmentu tego złożonego, a dotychczas mało zbadanego zjawiska jest prezentowana poniżej książka dotycząca dróg mieszkaniowych Polaków w latach siedemdziesiątych XX w.

Przystępując do analizy tego obszernego zagadnienia, należy pamiętać, iż kwestie mieszkaniowe w każdym niemal okresie funkcjonowania państwa realnego socjalizmu stanowiły emanację gospodarczo-społecznej kondycji kraju. Poczynając od okresu wielkiej odbudowy, poprzez eksperymenty małej stabilizacji, po etap betonowej prosperity w zagadnieniach mieszkalnictwa skupiał się, jak w soczewce, obraz codziennych zmagania Polaków z urzędniczą machiną i ułomnym rynkiem.

Prezentowany w niniejszej pracy ważki problem mieszkaniowy nie znalazł jak dotąd, poza nielicznymi wyjątkami, swojego stałego miejsca w historiografii. Wynikiem zaś koncentracji dotychczasowej twórczości dziejopisarskiej na wątkach martyrologiczno-patriotycznych historii PRL stał się dominujący, choć spaczony obraz dążeń i potrzeb ludzi żyjących w powojennej Polsce. Uprawiana do niedawna, zwłaszcza w końcu ubiegłego stulecia historiografia powojennego 45-lecia skupiała się przede wszystkim na przedstawianiu istotnych wydarzeń z przeszłości politycznej oraz opisie wszelkich zjawisk występujących na styku opresyjnej władzy ze stawiającym jej opór społeczeństwem. Dużo mniej uwagi poświęcano innym fundamentalnym problemom PRL, takim jak kwestie modernizacji, postępu cywilizacyjnego, rewolucji obyczajowej czy codziennych praktyk społecznych.

Analizy wykazanych wyżej problemów wymagały wykorzystania nowych rodzajów źródeł, zwłaszcza zaś wszelkich odmian dokumentów autobiograficznych, wśród których prym wiodły listy, skargi oraz pamiętniki. Stały się one z czasem istotnym składnikiem zmian, jakie nastąpiły w naukach historycznych, i bezsprzecznie jednymi z najcenniejszych materiałów do badania codzienności², zwłaszcza tzw. zwykłych ludzi³.

² Filozofka węgierska Ágnes Heller dostrzegала w życiu codziennym „drożdże” całej historii. Indywidualne działanie i subiektywne pobudki wysuwanej na pierwszy plan jednostki najczęściej stawały się według tej badaczki głównym motorem dziejów. M. Bogucka, *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1996, nr 44, s. 248.

³ „Zwykłych ludzi” definiowano zazwyczaj jako te warstwy ludności, które żyły z pracy własnych rąk. T. Wiślicz, *Krótkie trwanie. Problemy historiografii francuskiej lat dwiędziesiątych XX wieku*, Warszawa 2004, s. 35.

Spory i kontrowersje wokół metody biograficznej (opierającej się na analizie dokumentów osobistych) podzieliły środowisko historyków (choć nie tylko ich). Zmiana sposobu postrzegania historii wpłynęła na stworzenie całkiem nowej filozofii badania przeszłości. Historycy zaczęli wykorzystywać osiągnięcia pokrewnych dziedzin nauki, co w znacznym stopniu pomogło im w budowaniu przekonujących i konsekwentnych wyjaśnień poszczególnych zjawisk. „Nowa historia” opierając się na pionierskich założeniach, pragnąca spełnić postulat syntezy nauk humanistycznych, postawiła sobie za cel prezentację i wyjaśnienie niebadanych dotychczas zjawisk lub przedstawianie znanych już wydarzeń w zupełnie innym świetle.

Dla wielu jednak uczonych metoda autobiograficzna i wiążąca się z nią rewolucja w naukach historycznych nigdy nie stały się uprawnionymi naukowo instrumentami badawczymi. Brak ściśle określonych norm, zasad, a nawet terminologii dyskwalifikowało w ich oczach nową metodę, czyniąc ją co najwyżej przyczynkiem do badań, nie zaś pełnoprawnym narzędziem badawczym. Często powtarzany przez tę grupę uczonych zarzut „ubóstwa teoretycznego” okazał się jednak argumentem wyjątkowo nietrafnym, zwłaszcza że przez ostatnie lata powstał cały szereg prac dotyczących przeszłości rozmaitych epok, a posługujących się w pełni lub częściowo tą właśnie metodą badawczą.

Największą trudnością, jaką musieli pokonać autorzy podobnych opracowań na drodze do pełnego uznania metody biograficznej, była pozorna łatwość, z jaką można by zakwestionować zawartość badanych dokumentów. Zarówno listom, jak i pamiętnikom nieraz zarzucano tendencyjność, co dla wyników ewentualnych badań stanowić mogło – i nieraz stanowiło – nie lada problem. Domyślając się sposobów funkcjonowania maszyny biurokratycznej, poszczególni autorzy badanych materiałów celowo uwypuklali wybrane aspekty opisywanych problemów, co w rezultacie fałszowało cały przekaz.

By wyniki analizy takich źródeł uwiarygodnić, wielu uczonych stosowało znaną w metodologii historii procedurę konfrontowania ich treści z rezultatami badań dokumentów innych proveniencji. Weryfikacja ta dawała zwykle odpowiedź na niejedno powstałe podczas badań pytanie i rozwiewała wiele narastających w czasie analizy dokumentów osobistych wątpliwości. Tak skonstruowane narzędzie badawcze, polegające na kontrolowaniu wyników badań różnych typów źródeł, zwane w socjologii triangulacją perspektyw, pozwalało najczęściej odrzucić najbardziej

skrajne informacje, poświadczając jednocześnie wiarygodność wątków, które przeważały w badanych dokumentach.

Zasadność stosowania tego narzędzia potwierdzały badania przeprowadzone nad zagadnieniami mieszkalnictwa. Z narastającego w miarę prowadzonej kwerendy materiału źródłowego wyłaniał się konsekwentnie obraz problemów mieszkaniowych, który w sposób „naturalny” określił granice oraz szczegółowe zagadnienia prezentowanej książki. Poza typowymi zjawiskami z tego obszaru, do których zaliczają się m.in. problemy spółdzielczości mieszkaniowej, kwaterunku czy wynajmu, pojawiają się w niniejszej pracy także rzadziej omawiane kwestie. Należą do nich: zagadnienia mieszkań wiejskich, lokali tymczasowych, kwestie prawne czy w końcu rzadko poruszane w takich pracach problemy urządzania wnętrz mieszkalnych.

Również wyodrębnienie lat siedemdziesiątych jako podmiotu badań wynika z kilku podstawowych przyczyn. Już w przygotowanych na przełomie lat 1971 i 1972 założeniach nowej strategii mieszkaniowej ekipa Edwarda Gierka zdefiniowała rolę mieszkania, które zaczęto odtąd uważać za istotny czynnik konieczny do prawidłowego rozwoju jednostki oraz rodziny. Ta nowa perspektywa nie pozostawała bez znaczenia, zwłaszcza w kontekście dotychczasowych etapów polityki mieszkaniowej w powojennej Polsce. W mocno zideologizowanej rzeczywistości polskiego stalinizmu, bardziej niż kiedykolwiek indziej w historii PRL, mieszkanie postrzegano w kontekście propagandowo-ideowych celów systemu władzy. Nigdy do końca niezrealizowane pomysły ograniczania prywatnych przestrzeni do „pokojów-kabin”, przy jednoczesnym projektowaniu spektakularnych przestrzeni publicznych, takich jak świetlice czy stołówki, służyć miały podporządkowaniu jednostki regulaminowi i prawom kolektywu. Źródłem wymienionych koncepcji mieszkaniowych była realizacja leninowskich tez „propagandy monumentalnej”. Radziecka praktyka w tej kwestii doprowadziła do rychłego upowszechnienia się na terenie Kraju Rad budynków o wspólnych kuchniach, łazienkach i świetlicach, gdzie intymność i życie rodzinne zaczęły podlegać ścisłej reglamentacji na podstawie regulaminu⁴.

⁴ Na ten temat zob. W. Tomasik, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 47. O planach domów kolektywnych, *socgorodach* w ZSRS zob. B. Jałowiecki, M.S. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2006, s. 161–166; B. Jałowiecki, *Miasto i społeczne procesy urbanizacji. Problemy, teorie, metody*, Warszawa–Kraków 1972, s. 106–112.

Okres permanentnych oszczędności mieszkaniowych w latach sześćdziesiątych obfitował w „twórcze” koncepcje mające na celu zadośćuczynić restrykcyjnym normatywom. Do powszechnej praktyki quasi-mieszkań i „ślepych” kuchni dołączono kolejne pomysły ze wspólnymi łazienkami w korytarzach i ustępami w podwórzu. Jednostajne mieszkalne „klocki” wyrastały w pobliżu ważnych zakładów przemysłowych, stanowiąc w intencji decydentów rezerwuuar siły roboczej, niezbędny do rozwoju gospodarki narodowej⁵. Innym elementem nowej polityki mieszkaniowej, wyróżniającym lata siedemdziesiąte XX w. na tle wcześniejszych okresów Polski Ludowej, była dominacja spółdzielczej formy zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych, przy jednoczesnym ograniczaniu w tej kwestii możliwości innych podmiotów. Równocześnie obowiązek oddawania przez spółdzielnie określonej liczby izb na potrzeby określonych zakładów pracy czy władz lokalnych, przy permanentnie komplikujących się przepisach lokalowych, powodował, iż otrzymanie mieszkania stawało się problemem coraz bardziej złożonym.

Nie bez znaczenia dla obrazu ówczesnej epoki było także wprowadzenie i upowszechnienie technologii prefabrykacji. W badanej dekadzie ponad 70% kubatury mieszkaniowej konstruowano z wielkiej płyty. Miała ona być lekarstwem zarówno na powszechny głód mieszkaniowy, jak i katastrofalnie niską jakością budownictwa. Technologia ta zawiodła jednak na niemal wszystkich polach. Prócz defektów wizualnych prefabrykacja spowodowała zwielokrotnienie niemal wszystkich cech negatywnych budownictwa osiedlowego. Nieelastyczny system konstrukcyjny skomplikował rozkłady mieszkań, kształt przestrzenny budynków uległ dalszemu uproszczeniu, zniknęły resztki detalu, wzrosło poczucie anonimowości.

Konkretny przykład rozmiłowania się wizji sowieckich planistów z realizacją zob. S. Kotkin, *Magnetic Mountain. Stalinism as a Civilization*, Berkeley–Los Angeles–London 1997, s. 108–123.

⁵ Stały, narzucony ogólnie poziom cen robocizny oraz materiałów budowlanych powodował, że faktyczne koszty inwestycji w PRL długo nie były właściwie znane. Wobec rosnącej niewydolności przemysłu jedynym (pozornie sensownym) wyjściem z sytuacji pozostawały wzywanie do oszczędności na polu budownictwa i szukanie coraz bardziej skomplikowanych sposobów oceny jej efektów. Polityka ta nasiliła się szczególnie na początku lat sześćdziesiątych, gdy za budownictwo zaczął odpowiadać wicepremier Julian Tokarski. To wtedy rozpoczęto w całym kraju badania nad wdrożeniem projektów mieszkań z kuchniami bez okien czy „substandardem” mieszkaniowym obejmującym toalety i łazienki obsługujące wspólnie po kilka jednostek. Na ten temat zob. A. Basista, *Betonowe dziedzictwo. Architektura w Polsce czasów komunizmu*, Warszawa–Kraków 2001, s. 37.

Jak wykazała analiza prezentowanych materiałów, również otrzymanie upragnionego mieszkania nie kończyło problemów, przed jakimi stawali autorzy dokumentów. Znaczna część badanych pamiętników i korespondencji poświęcona bowiem była troskom związanym z niekompetencją ekip wykończeniowych i remontowych działających w nowych osiedlach.

Interesujących informacji dostarczyły badane dokumenty również w kwestii problemów mieszkaniowych na wsi. Chociaż temat ten bez wątplenia zasługuje na osobne opracowanie, to zarówno specyfika, jak i różnorodność wiejskich problemów mieszkaniowych, których ślady odnaleziono w badanych dokumentach, wymogła przynajmniej ich wstępną prezentację w poniższej pracy. Nie należy bowiem zapominać, iż znaczna część izb mieszkalnych została w czasach PRL wzniesiona przez inwestorów indywidualnych przede wszystkim na wsi.

Niniejsza praca nie mogła powstać bez szeregu materiałów archiwalnych znajdujących się w rozmaitych zasobach. Głównym źródłem umożliwiającym zbadanie zaprezentowanego problemu były wspomnienia oraz listy spływające do centralnych urzędów PRL, których akta zgromadzone zostały w Archiwum Akt Nowych (AAN) w zespole Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) – Biuro Listów i Inspekcji (BLiI). Ta powstała na początku lat pięćdziesiątych z inicjatywy władz partyjnych jednostka zajmowała się przez cały PRL obsługą kierowanej „do partii”, a pochodzącej od osób prywatnych korespondencji⁶.

Zasób BLiI okazał się niezwykle bogaty. W latach siedemdziesiątych wyraźny wzrost liczby listów pisanych przez obywateli „do Warszawy” wiązał się z nadzieją na poprawę warunków życia i ewolucję sposobu sprawowania władzy, pobieżna analiza zaś już dowodzi, że kwestie mieszkaniowe poruszane były w średnio co czwartej kierowanej do KC skardze⁷.

Z zasobu AAN pochodziły także inne cytowane w niniejszej pracy fragmenty dokumentów. Zostały one odnalezione m.in. w zespołach: Centralnej Rady Związków Zawodowych (CRZZ), Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZG ZSMP), Centralnego

⁶ Wstępna analiza powstania i funkcjonowania Biura oraz jego dokumentacji zob. D. Jarosz, *Akta Biura Listów i Inspekcji KC PZPR jako źródło do badań rzeczywistości społecznej w Polsce w latach 1950–1956*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1997, t. 2, s. 191–216; A. Adamus, *Peerelowskie pisanie do władzy*, w: *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2012, Referaty*, t. 6, red. K. Dworaczek, Ł. Kamiński, Warszawa 2013, s. 136–153.

⁷ D. Jarosz, *Peerelowskie laments mieszkaniowe*, w: *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, Warszawa 2008, s. 307–320.

Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego, Ministerstw: Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (MBiPMB) oraz Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska (MAGTiOŚ), a także Urzędu Rady Ministrów (URM). Wszystkie te instytucje i agendy państwowe były adresatami listów i skarg, jakie obywatele Polski Ludowej kierowali do władz, opisując trapiące ich bolączki. Nie mniej ważny zbiór archiwalny listów, który ukazał złożoność i wieloaspektowość zagadnień mieszkaniowych w badanym okresie, zachował się w zespole akt Działu Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej. Znalazły się tam m.in. biuletyny zawierające fragmenty korespondencji radiosłuchaczy i telewidzów, dla których publiczne komunikatory stawały się rodzajem instytucji interwencyjnych mających w ich mniemaniu ogromną moc sprawczą w „załatwianiu” wielu istotnych problemów społecznych.

Celem niniejszej książki jest jednak nie tylko prezentacja obrazu problemów mieszkaniowych w Polsce gierkowskiej, lecz także próba przedstawienia kwestii przydatności dokumentów osobistych do analizy historycznej. Jak bowiem pisał badacz problemu mieszkaniowego Dariusz Jarosz: „Nowoczesna historia społeczna powinna być pisana nie tylko «z góry», ale również «od dołu»; winna być wielogłosowa i unikać centryzmów. [Dokumenty osobiste] pokazują bowiem ludzki wymiar zjawisk masowych, a jednocześnie weryfikują zarówno nasze wyobrażenia dotyczące danego problemu jak i ustalenia oparte na analizach materiałów o charakterze sprawozdawczo-administracyjnym”⁸.

Podążając śladem zasady pisania historii „od dołu”, na kartach prezentowanej książki przywoływane będą wielokrotnie wypowiedzi korespondentów i pamiętnikarzy, których zapisane w archiwaliach relacje dotrwały do dziś, by dać świadectwo mieszkaniowej prawdzie swoich czasów.

⁸ *Idem, Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010, s. 11.

ROZDZIAŁ I

Problemy mieszkaniowe w świetle dokumentów osobistych: szkic do obrazu

1. Znaczenie problematyki mieszkaniowej w dokumentach osobistych

Jak pisał wspomniany już Dariusz Jarosz: „wśród badaczy dziejów PRL nie było zgody co stanowiło polski problem numer jeden, [...] choć niewątpliwie rozwiązanie kwestii mieszkaniowej plasowało się na jednym z czołowych miejsc”⁹.

Zarówno badania socjologiczne o zasięgu regionalnym, jak i przeprowadzone na próbach ogólnopolskich od początku lat sześćdziesiątych wskazywały, że mieszkanie, wkład spółdzielczy czy budowa domu była jednym z najczęściej deklarowanych celów oszczędzania Polaków. W badaniach krakowskich z 1962 r. cel ten wymieniało – w zależności od grupy zarobkowej – od 11,3% do 13,8% respondentów, a w badaniach ogólnopolskich z 1968 r. – 21,85% (w 1971 r. było to 18,2%, a w 1973 r. – 17,1%)¹⁰.

Również dane pochodzące ze spisów powszechnych nie pozostawiały w tej kwestii wielu wątpliwości. Wynikało z nich, iż znaczna część młodych ludzi (w 1974 r. było to 25–33% respondentów) nadal po ślubie mieszkała oddzielnie. Kolejna grupa (8–12%) przebywała wprawdzie razem, ale niekoniecznie w mieszkaniu samodzielnie użytkowanym. Własnym pełnowartościowym lokalem dysponowało po ślubie nie więcej niż 4–10% młodych par. Przeważająca część (ok. 3/5) musiała zadowolić się mieszkaniem u rodziny bądź w podnajętych kwaterach sublokatorskich¹¹.

⁹ D. Jarosz, *Mieszkanie się należy...*, s. 117.

¹⁰ *Ibidem*, s. 118.

¹¹ Dane Narodowego Spisu Powszechnego z 1974 r. Za: W. Czeczterda, *Młode małżeństwo i mieszkanie. Potrzeby i ich zaspokojenie*, Warszawa 1978, s. 95.

Analizując powyższe liczby, należy również pamiętać o oficjalnych zestawieniach danych dotyczących dynamiki i wydolności sektora mieszkaniowego w PRL. Wedle tych informacji na wzrost aktywności sektora gospodarki odpowiedzialnego za budownictwo w latach siedemdziesiątych miały wpływ przede wszystkim postęp technologiczny (wprowadzenie i upowszechnienie prefabrykacji) oraz ogromne nakłady finansowe.

Udział mieszkań spółdzielczych i komunalnych w budynkach wzniesionych metodą wielkopłytową w latach 1971–1978 zwiększył się z 19% do 70% rocznie. Rola „fabryk domów” wzrastała: w 1970 r. Polska dysponowała 27 takimi wytwórniami o łącznej zdolności produkcyjnej 23 tys. mieszkań rocznie, w końcu 1975 r. – pracowało już 91 fabryk domów i wytwórni, a w 1978 r. – 144 o zdolności produkcyjnej 11 mln m kw. powierzchni użytkowej mieszkań¹².

Wzrost dynamiki budownictwa mieszkaniowego w żaden sposób nie wpływał jednak na ostudzenie aktywności obywateli zasypujących partię suplikami o tematyce mieszkaniowej. Jedną z koncepcji wyjaśnienia tego zjawiska przedstawił Aleksander Paszyński, sugerując, iż wielki wzrost budownictwa mieszkaniowego lat siedemdziesiątych był w istocie fikcją spreparowaną „przy pomocy totalnego fałszowania rzeczywistości. Proceder ten zaczął się już wcześniej, ale wówczas został przekształcony w systemową zasadę. Rok budowlany został «wydłużony» niekiedy nawet do 16–17 miesięcy, inwestorów przymuszano do przyjmowania budynków ledwo wychodzących z ziemi, loggie w połowie doliczano do powierzchni mieszkania, zaś Komisja Planowania wymyśliła pojęcie tzw. «mieszkań przeliczeniowych» (dzieląc «na papierze» lokale duże na szereg mniejszych) itd.»¹³

Ponadto od 1956 r. znacznieszą dynamikę rozwoju wykazywał sektor prywatny, natomiast procentowy udział sektora publicznego w budownictwie mieszkaniowym zaczął stopniowo spadać (tab. 1)¹⁴.

¹² D. Jarosz, *Pełelowskie drogi do mieszkania w latach siedemdziesiątych XX wieku (zarys problemu)*, w: *Życie codzienne w PRL (1956–1989)*, red. G. Miernik, S. Piątkowski, Radom 2006, s. 176.

¹³ A. Basista, *op. cit.*, s. 68.

¹⁴ *Ibidem*.

Tabela 1. Procentowy udział środków ludności we wznoszeniu nowego budownictwa

	Miasto				Wieś	
	sektor publiczny		sektor prywatny		sektory	
	państwowy	spółdzielczy	indywidualny	czynszowy	publiczny	prywatny
1956	50,0	–	90,9	–	–	94,7
1960	12,8	73,9	82,1	–	–	83,9
1965	5,6	82,1	90,5	–	–	82,1
1967	8,6	54,6	89,8	–	–	81,3

Źródło: W. Brus, *Środki publiczne i środki ludności w gospodarce mieszkaniowej*, „Biuletyn IGM” 1970, nr 5, s. 1–5.

1.1. Miejsce problemów mieszkaniowych w latach siedemdziesiątych w memuarystyce i listach do władz

Niepokoje mieszkaniowe były najczęstszym powodem pisania listów do władz i stanowiły 20–30% całej korespondencji kierowanej w latach siedemdziesiątych do KC¹⁵. Początkowy wzrost liczby listów w pierwszych latach badanego dziesięciolecia wiązał się z charakterystycznym (również dla innych dekad PRL) optymizmem wynikającym ze zmiany ekipy rządowej i nadzieją na deklarowane przez nowego I sekretarza reformy¹⁶. Pierwsze pozytywne rezultaty nowej polityki gospodarczej z lat 1973–1975 spowodowały (ku satysfakcji władz) wyraźny spadek liczby skarg. To właśnie ten okres cechował się największym dynamizmem zmian, i to nie tylko poprawą wskaźników makroekonomicznych, ale także dostrzegalnym na co dzień wzrostem poziomu życia zwykłych obywateli PRL.

¹⁵ Pod tym względem największą aktywność korespondencyjną w badanej dekadzie zarejestrowano w 1976 r., w którym wpłynęło ok. 35 tys. listów, zaś najmniejszą w 1975 r. – 13 233 listy. Zob. D. Jarosz, *Pełelowskie drogi do mieszkania...*, s. 178.

¹⁶ Zdecydowany wzrost ilości korespondencji wpływającej do KC w latach 1955–1957, 1971–1972 i gwałtowny spadek od 1981 do 1982 r. były najpewniej efektem przemian politycznych, które następowały we wspomnianych okresach. „Odwilż” polityczna połowy lat pięćdziesiątych i dojście do władzy ekipy Władysława Gomułki, a potem Edwarda Gierka wiązały się ze wzrostem zaufania społecznego do rządzących i umacnianiem się nadziei na zreformowanie się systemu władzy, na jej bardziej „prospołeczny” kurs polityczny. Za: *idem*, *Mieszkanie się należy...*, s. 122.

Ta wynikająca z posunięć gospodarczych ekipy Gierka tendencja nie była jednak trwała. W 1976, pierwszym roku wyraźnej „dekoniunktury”, liczba skarg mieszkaniowych ponownie wzrosła, by w ostatnich latach dekady nabrać skłonności do gwałtownych i pozornie niezrozumiałych wahań. Wiązało się to zapewne z dwoma przenikającymi się wzajemnie zjawiskami. Jednym z nich był bezprecedensowy w historii PRL wzrost liczby oddawanych do użytku mieszkań (pod tym względem rok 1978 ustanowił nigdy niepobity rekord). Jednocześnie rozbudzone nadzieje pozostałych oczekujących oraz presja tysięcy młodych ludzi wkraczających w dorosłe życie uświadomiły decydentom, iż obietnicy „każdej rodzinie samodzielne mieszkanie” nawet przy rekordowym tempie budownictwa spełnić niepodobna. Dodatkowo pamiętać należy, iż w 1979 r. poziom budownictwa zaczął spadać (osiągając kres swej niewydolności w latach osiemdziesiątych), co wbrew pozorom ostudziło również nadzieje niedoszłych lokatorów.

By potwierdzić powyższą interpretację, można również posiłkować się statystyką listów doręczanych na trybunę pierwszomajową w latach 1971–1979. W tym wypadku procent korespondencji dotyczącej spraw mieszkaniowych (w stosunku do wszystkich pozostałych problemów) wyglądał jeszcze bardziej imponująco, wahając się między 50 a niemal 90% ogółu listów. Również w tym wypadku liczba listów poruszających problem mieszkaniowy powoli wzrastała (przez całe lata siedemdziesiąte), by osiągnąć apogeum w krytycznym (i rekordowym zarazem) 1978 r.¹⁷

Podjmując próbę odpowiedzi na pytanie o rolę listów w kontekście korespondencji z władzami, należałoby wyróżnić niejako dwie płaszczyzny tego problemu. Pierwsza z nich dotyczyła samych autorów. Listy w ich wypadku były sposobem rozładowania napięcia, wyartykułowania codziennych frustracji spowodowanych niemożnością załatwienia swoich spraw oficjalną drogą urzędową. Stanowiły więc najczęściej okrężną (ale nierzadko skuteczną) metodę interwencji, i to nie tylko w sprawach mieszkaniowych.

Nie jest to jednak jedyna możliwa interpretacja tego zjawiska. Rosnąca liczba listów, zawsze w jakiś sposób związana z nadzieją na rozwiązanie własnych problemów, mogła wynikać także ze swoistego kredytu zaufania udzielanego rządzącym. W pewnych zaś okolicznościach „kredyt” być może, przynajmniej po części, interpretowano jako swego rodzaju obywatelską legitymację konkretnej, partyjnej ekipy.

¹⁷ *Idem, Peerełowskie lamenty mieszkaniowe...*, s. 310–311.

Jakie było miejsce problemów mieszkaniowych w badanej memuarystyce? W przeciwieństwie do autorów listów pamiętnikarze swoje mieszkaniowe rozterki przedstawiali z dużo większym dystansem. Oczywiście i w tym wypadku własne lokum jawiło się jako istotny element życiorysu każdego twórcy, jednak przyznać należy, że wspomnienia poświęcone wyłącznie temu problemowi nie zdarzały się właściwie wcale. Lokując się spośród omawianych życiowych priorytetów dość wysoko, mieszkanie w pamiętnikarskich enuncjacjach zawsze jednak ustępowało miejsca innym równie istotnym troskom życiowym.

Co ciekawe, nawet te konkursy, których tytuł ewidentnie sugerowałyby tematykę mieszkaniową, traktowane były przez uczestników jako okazja do wypowiedzi raczej ogólnych i metaforycznych. „Nowy dom”¹⁸ okazywał się bowiem najczęściej rodzinnym miastem, regionem, nierzadko zakładem pracy, z którym pamiętnikarze związani byli przez lata „na dobre i złe”.

Intensywność polskiego pamiętnikarstwa spowodowała, iż od połowy lat sześćdziesiątych społeczny ruch pamiętnikarski przedstawiano jako jedną z największych osobliwości życia umysłowego Polski Ludowej. W istocie łączna liczba urządzonych w Polsce w latach 1945–1976 konkursów pamiętnikarskich przekroczyła półtora tysiąca. Wśród nich pojawiły się m.in. pamiętniki nowych grup zawodowych, konkursy dotyczące Ziemi Zachodnich, lat okupacji, ruchu regionalnego, życia rodziny oraz przemian w rejonach uprzemysłowionych¹⁹.

Również założenia badawcze konkursów na pamiętniki stały się w powojennej Polsce elementem wielu różnych przedsięwzięć naukowych – tak w skali całego kraju, jak i wybranych miejscowości.

2. Pamiętnikarze i korespondenci. Szkic socjologiczny

Interesujących spostrzeżeń dostarczyć może próba bliższego przyjrzenia się autorom badanych dokumentów. W przypadku listów analiza taka jest rzecz jasna o tyle trudna, że posiadamy tylko te informacje, które o sobie

¹⁸ *Mój nowy dom. Wspomnienia*, Warszawa 1971.

¹⁹ K. Kosiński, *Pamiętnikarstwo konkursowe jako źródło historyczne*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2004, t. 6, s. 135.

dostarczyli sami korespondenci. Nieco inaczej sprawa się miała z danymi dotyczącymi autorów pamiętników, w których przypadku pomocne okazywały się wszelkie informacje zamieszczane przez wydawców lub organizatorów konkursów.

Przyglądając się bliżej autorom wspomnień, można dojść do wniosku, że niezależnie od wieku pamiętnikarzy najczęstszą oś narracji ich zapisków stanowiły zwykle praca lub dzień powszedni macierzystej fabryki (urzędu, instytucji). Nie dziwi więc, iż źródło to zawiera szczególnie wiele informacji dotyczących miejsca zatrudnienia autorów.

Poczynając od najniższego szczebla zawodowej drabiny społecznej, poprzez kierowników tzw. średniego szczebla, po „kapitanów gospodarki narodowej” pamiętniki odzwierciedlały strukturę zatrudnienia charakterystyczną dla sektora produkcji i usług PRL. Niemalę grono spośród autorów przebadanych dokumentów stanowili także przedstawiciele tzw. inteligencji pracującej, dla których zarówno słowo pisane, jak i potrzeba uczestnictwa w życiu publicznym bywały naturalnym sposobem aktywności na co dzień. Silną reprezentację spośród nich stanowili lekarze różnych specjalności, pochodzący nie tylko z miast, ale też niewielkich przysiółków. Wielu autorów było również nauczycielami.

Wreszcie wśród autorów wspomnień znaleźli się liczni przedstawiciele zawodów ekonomicznych – księgowi, pracownicy banków lub tzw. urzędnicy finansowi. Nauki humanistyczne reprezentowali m.in.: sędziowie, historycy, regionalny działacz społeczny i 27-letni magister praw pracujący w administracji jednego z miast powiatowych. Społeczny pejzaż pamiętnikarski uzupełniali autorzy reprezentujący profesje artystyczne i zawody wolne: architekci, pracownicy kultury i psychologowie.

Oczywiście pamiętać należy, że charakter wypowiedzi pamiętnikarskiej oraz koncentracja na danym zagadnieniu stanowiły sumę różnych czynników, w tym m.in. tematu konkursu oraz instytucji, pod której auspicjami był on ogłaszany. Teza ta znajduje potwierdzenie w przedmowie do wyboru wspomnień, pt. *Pamiętniki kobiet*. Najliczniej reprezentowane były zawody pedagogiczne i ekonomiczne. Dzięki temu otrzymano szczególnie bogaty materiał obrazujący problemy wychowawcze i zagadnienia współżycia społecznego w rodzinach, zakładach pracy, a pośrednio w całym społeczeństwie²⁰.

²⁰ *Pamiętniki kobiet. Biografie trzydziestolecia*, wybór i red. B. Chłabicz, T. Czaputowicz, K. Glinka-Olechnowicz, wstęp B. Gołębiowski, Warszawa 1977, s. 1.

Również do kobiet skierowany był konkurs „Mojego domu radości i troski”. Pamiętniki nadesłane w odpowiedzi na to hasło „pokazywały uczestniczki jako matki, żony i synowe – ich życie wewnętrzne, dążenia, zamiłowania i aspiracje, stosunek do ludzi ale także pijaństwo ojca czy męża, nieuzasadnioną zazdrość, zdrady i małżeństwa bez miłości i w końcu coraz częstsze rozwody”²¹.

W tym miejscu trzeba podkreślić, iż to właśnie analiza przebadanych dokumentów pod względem płci autorów przynosi najciekawsze konstatacje. Okazuje się bowiem, że z punktu widzenia tej kategorii socjologicznej mężczyźni wydawali się przynajmniej tak samo aktywnymi uczestnikami społeczności pamiętnikarzy jak kobiety – w licznych podkategoriach tematycznych wyraźnie je nawet dystansując²².

Oczywiście nie należy w tym kontekście zapominać, że przynajmniej część analizowanych dokumentów powstała w wyniku konkursów pamiętnikarskich przeznaczonych dla konkretnych grup społecznych lub wprost określonej płci. Powodowało to dominację wypowiedzi kobiecych w zbiorach wspomnieniowych skierowanych na przykład do nauczycieli lub pracowników służby zdrowia i jednocześnie ich marginalizację w konkursach dedykowanych rzemieślnikom czy pracownikom przemysłu ciężkiego²³.

Ciekawym „parametrem” wyróżniającym zapisy pamiętnikarskie na tle badanego materiału były pseudonimy, pod którymi kryli się autorzy konkursowych wspomnień. Najczęściej w tej kategorii występowały imiona własne, choć trudno stwierdzić, czy były to personalia autentyczne, czy też godła przyjmowane na czas trwania konkursu. Pośród autorek analizowanego materiału legitymujących się w ten sposób pojawiły się więc

²¹ Podejmowano również w wypowiedziach konkursowych szeroko pojęte problemy światopoglądowe, dające świadectwo przemianom obyczajowym zachodzącym w ówczesnym społeczeństwie. Odchodzenie od modelu rodziny kształtowanej przez obyczajowość religijną, tworzenie się nowego, współczesnego modelu partnerstwa oraz napięcia i konflikty przemianom tym towarzyszące stanowiły w życiu rodzin jeden z najtrudniejszych problemów do rozwiązania. Zob. *Mojego domu radości i troski. Kobiety o sobie*, wybór i oprac. M. Fiszerowa, W. Pietruczuk-Kurkiewiczowa, Warszawa 1978, s. 11, 12.

²² Ustalenie proporcji liczby piszących mężczyzn i kobiet jest w istocie trudne z powodu ogromnej ilości materiału, którego granic nie sposób uściślić. Podstawę wszelkich zamieszczonych w niniejszym rozdziale konstatacji stanowią jedynie te pamiętniki, w których sygnalizowano szeroko pojęte problemy mieszkaniowe.

²³ Jednocześnie równowagę płci (choć być może pozorną, spowodowaną selekcją publikowanych przez edytorów prac) zachowują zbiory bez wyodrębnionego tematu wiodącego.

„Teresa” z Bydgoszczy, szermująca hasłem dobrej roboty, pryncypialna „Waleria” pragnąca zostać milionerką, „Wanda” ze Szczecina czy pełna rozterek „Olga”, rozważająca porzucenie zawodu nauczycielki.

W kilku przypadkach pseudonim sugerował zajmowaną w hierarchii społecznej pozycję lub wykonywany zawód. Do tej kategorii zaliczyć można by zamieszkałą na wsi „Marynę”, zwierającego się z błędów młodości i swojego sztubackiego małżeństwa „Maturzystę” czy „Stegara” – dyrektora szkoły zawodowej na Śląsku.

Ciekawą grupę stanowili ci pamiętnikarze, którzy pieczętowali się godłami o charakterze symbolicznym – często ludycznym czy wręcz plebejskim. Na kartach publikowanych zbiorów wspomnieniowych przemówili dzięki temu: niewidomy zatrudniony w spółdzielni inwalidów „Motyl”, wiecznie roześmiana „Gwiazdeczka”, dokształcająca się w liceum „Pietruszka”, przedsiębiorcza „Grypa” – prezes podwarszawskiej spółdzielni mieszkaniowej, kochający taniec „Żandarm” (który okazał się szwaczką z pięciorgiem dzieci) czy w końcu „Płotka”, prowincjonalna działaczka partyjna, o wielce ironicznym stosunku do świata.

Grupa działaczy społecznych o niepodważalnych (przynajmniej w swoim mniemaniu) zasługach dla kraju celowała natomiast w pseudonimach podkreślających wybitnie nieprzeciętne zaangażowanie i heroizm. W owym bohaterskim pochodzie znaleźli się m.in.: „Ryś”, „Kazimierz Wielki” (!), „Szołochow”, „Uparty” i „Don Kichot”²⁴.

Niewielka część pamiętnikarzy przyjęła godła niepospolite, sugerujące ponadprzeciętną erudycję. Była wśród nich m.in. cytująca poezję Przybyszewskiego malarka „Dagny” czy też młody, rozczarowany Polską powiatową podprokurator, który swoim intelektualnym patronem uczynił Konstantina Mielnikowa, rosyjskiego architekta modernistycznego – *enfant terrible* radzieckiego socrealizmu.

Wśród innych charakterystycznych określeń, jakie wyróżniały autorów badanych dokumentów, najwięcej odnosiło się do sytuacji osobistej twórców, zwłaszcza ich stanu cywilnego. Pamiętnikarze z dumą informowali czytelników o swoich małżonkach i dzieciach, nie stroniąc jednocześnie od dzielenia się smutkiem w wypadku rozvodu czy śmierci najbliższych

²⁴ W tej grupie najczęściej pojawiali się autorzy wypowiadający się w imieniu osób trzecich. Ich „brawurowe” analizy społeczno-gospodarczego stanu państwa najczęściej kończyły się wezwaniem do „szybkiego ustosunkowania się władz wobec zaprezentowanych problemów”.

osób²⁵. Ten sposób samookreślenia był szczególnie charakterystyczny dla kobiet, które opisując swoje życie, stan wolny przedstawiały zawsze w kontekście pejoratywnym, podkreślając swoją samotność i nieubłagany upływ czasu.

Ciekawym źródłem informacji o pamiętnikarzach może być też bliższa obserwacja zamieszczonych w zbiorach wspomnieniowych uwag i wyjaśnień. Autorzy przedmów i podsumowań wielokrotnie bowiem dawali dowody szczerego zachwytu w stosunku do „tytanicznych wysiłków swoich podopiecznych” zmagających się z nadludzkimi trudnościami, powojenną biedą czy kompleksami. W tym kontekście szczególnie podziwiano i gloryfikowano tych autorów, którzy po zdobyciu zawodu, założeniu rodziny, względnym ustabilizowaniu swojej sytuacji życiowej nie spoczęli na laurach, lecz wytrwale uczyli się dalej. Stwierdzenia typu: „mój mąż studiuje zaocznie”, „zrobiłem magisterium, myślę o doktoracie”, „po odchowaniu dzieci zapisałam się na studia zaoczne”, przewijały się przez znakomitą większość uwag do pokonkursowych publikacji.

Organizatorom konkursów zależało również na zaakcentowaniu autentyczności publikowanych wspomnień. Utwierdzali więc oni czytelnika w tym, iż pisarstwo, które powstało w efekcie organizowanych przez nich konkursów, było „niemal całkowicie wyzbyte cech okolicznościowo-uświetniających”. Według nich autorzy publikowanych zapisków „nie odprawiali nabożeństwa ku czci ustroju”, w jakim przyszło im żyć i pracować, nie unikali opisu konfliktów, trudnych wyborów czy klęsk, które naznaczyły różne etapy ich życia. Wśród pamiętnikarzy częściej niż w czepku urodzonych znajdowano takich, którzy musieli zginać kark pod ciężarem różnych przeciwności i krzywd²⁶.

W zachwycie dla postępu cywilizacyjnego i awansu społecznego nie ginęły na szczęście refleksje samych autorów, którzy dzielili się z czytelnikami swym zdumieniem nad codzienną egzystencją i wytrwałością w pisaniu, wydającą wcale dojrzałe owoce „niedzielnej” przecież twórczości. „31 marca, ostatni dzień notatek – pisała jedna z respondentek – Zastanawiam się czy ten pamiętnik coś mi dał? Do tej pory uważałam, że życie moje upływa szaro i monotonnie, a teraz, przewracając kartka

²⁵ Oczywiście w kontekście zagadnień mieszkaniowych wielkość rodziny okazywała się czynnikiem niebagatelnym, sugerującym dużo trudniejszą sytuację, a co za tym idzie, konieczność szybszego rozwiązania opisywanego problemu.

²⁶ *Pierwszy rok na emeryturze*, oprac. literackie I. Łapiński, Warszawa 1981, s. 5–6.

po kartce, widzę ile było spraw i zadań, a przecież nie wszystko opisałam! Teraz dopiero dostrzegam, że życie jest ciężkie, ale piękne. Trzeba tylko umieć żyć!”²⁷ Równie dobitnie wyraził tę samą myśl nauczyciel wiejski: „Takie jest moje życie, pełne raf i trudności. Ale idę na przód, bo jutro zawsze będzie lepsze niż wczoraj”²⁸.

Nieco więcej trudności nastroczała analiza socjologiczna danych o autorach korespondencji. W tym bowiem wypadku badacz miał do dyspozycji jedynie skąpe informacje, które dostarczyli sami korespondenci. Z oczywistych względów były to dane bardzo ograniczone, niemniej jednak pozwoliły na podjęcie próby stworzenia szkicu socjologicznego tej grupy autorów przynajmniej w kilku charakterystycznych obszarach.

Jednym z nich był status społeczny korespondentów. W wielu listach zwracało uwagę silne akcentowanie pełnionych przez autorów funkcji społecznych i politycznych, co z pewnością miało na celu podkreślenie wagi przytaczanych enuncjacji²⁹. W owej korespondującej z władzą „elicie” społeczeństwa socjalistycznego znaleźli się m.in.: przewodniczący lokalnego koła ZSMP, jeden z wicedyrektorów Zakładu im. Marceligo Nowotki w Warszawie, sekretarz partyjnego komitetu w Fabryce Samochodów Osobowych, miejski radny, „aktywny członek ZSL” oraz sędzia³⁰.

Wyjątkowo trudne od uchwycenia w badanych dokumentach były dane dotyczące wieku autorów. Korespondenci mieścili się pod tym względem w szerokim przedziale między 15 a 70. rokiem życia. Spośród wszystkich zbadanych zapisów, w których podano wiek twórców, zwracała uwagę procentowa równowaga charakterystyczna dla wszystkich prezentowanych grup wiekowych. Nieznaczone naruszenie owego balansu wystąpiło jedynie w grupie uczestników trzydziesto- i czterdziestoletnich, którzy wydawali się minimalnie bardziej aktywni od przedstawicieli pozostałych grup wiekowych. Jednak zarówno owe różnice (mierzone w liczbach bezwzględnych), jak i niemal symboliczna wielkość próby (w porównaniu

²⁷ *Awans pokolenia*, t. 1, wstęp J. Chałasiński, Warszawa 1964, s. 7.

²⁸ *Jeden miesiąc mojego życia*, wybór i oprac. S. Adamczyk, W. Jankowerny, wstęp W. Markiewicz, Warszawa 1981, s. 7.

²⁹ W równie wielu przypadkach autorzy podkreślali swoje robotniczo-chłopskie pochodzenie, co zwłaszcza w kontekście późniejszych sukcesów zawodowych mogło być odczytywane jako żywa ilustracja kariery możliwej jedynie w warunkach Polski Ludowej.

³⁰ Wśród pozostałych, piastujących mniej eksponowane funkcje pojawili się m.in.: członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), emerytowani funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej (MO) oraz lokalni działacze społeczni.

z całym przebadanym materiałem) nie prowadzą do jakichkolwiek wiążących konkluzji na ten temat³¹.

Informacje zawarte w badanych dokumentach pozwalały natomiast na wysunięcie pewnych wniosków dotyczących miejsca zamieszkania autorów. Pod tym względem wśród korespondentów wyraźnie dominovali mieszkańcy dużych metropolii, przy czym bezkonkurencyjna w tej dziedzinie okazała się stolica. Niestety ze względu na brak dokładniejszych danych trudno uściślić rejon miasta, w którym skupili się najaktywniejsi i najpłodniejsi korespondenci, choć pojawiające się mimochodem informacje na ten temat wskazywały najczęściej na Śródmieście, Bródno, Targówek, Bielany oraz Powiśle.

Kolejnym pod względem korespondencyjnego ożywienia miastem najczęściej występującym w badanych materiałach był Kraków. W tym wypadku największą aktywność wśród obywateli trapionych problemem mieszkaniowym wykazywali mieszkańcy Nowej Huty – dzielnicy, której jednym z istotniejszych zadań miało być właśnie zaspokojenie potrzeb lokalowych pracowników kombinatu. Listy krakowian płynęły jednak także z innych dzielnic: osiedla na Kozłowie, osiedla Nad Potokiem i Piaszków. Wdzięcznych korespondentów zyskały również Wrocław, Zielona Góra³² oraz Łódź. W tym ostatnim wypadku najczęstszym źródłem skarg bywały osiedla Widzew oraz zabytkowy Księży Młyn. Spośród pozostałych polskich metropolii w badanych dokumentach najczęściej występowały Poznań, Olsztyn, Lublin, Białystok, Gdańsk i Katowice. Do grupy miast dużych odnosiły się także wszystkie te enuncjacje, których autorzy sami siebie określili jako mieszkańców miast liczących powyżej 100 tys. ludności, lecz bez wskazania ich nazwy.

Również grono osób pochodzących z miast średniej wielkości (powyżej 15 tys. ludności) okazało się dość liczne. Cechą charakterystyczną tego rodzaju miejscowości była ich znacząca rola na gospodarczej mapie Polski. Okazywały się one bowiem najczęściej siedzibą wielkich kombinatów przemysłowych (Tarnów, Puławy, Zamość czy Oświęcim). Jednocześnie silną grupę w tej kategorii stworzyły miasta wchodzące w skład konurbacji

³¹ Szczegółowy rozkład wieku autorów w przebadanych źródłach wyglądał następująco: osoby poniżej 20. roku życia stanowiły 11% badanych, powyżej 20. roku życia – 13%, powyżej 30. roku – 19%, powyżej 40. roku – 22%, powyżej 50. roku – 14%, powyżej 60. roku – 12%, powyżej 70. roku – 9% badanych.

³² Miasta tej części kraju były również „bohaterami” wielu konkursów pamiętnikarskich – najczęściej jako metropolie Dolnego Śląska czy „perły Ziem Odzyskanych”.

śląskiej, a także inne ośrodki górnicze, takie jak: Sosnowiec, Wałbrzych, Bytom i Chorzów³³. Znalazły się wśród miast średnich również wszystkie te, które pojawiły się w badanych enuncjacjach *incognito* – jako „miejscowości powiatowe” lub miasta z bliżej nieokreśloną liczbą mieszkańców.

Pośród mieszkańców małych miast ponownie na czoło wysunęli się autorzy zamieszkujący przedmieścia stolicy. Znaczna ich część pochodziła z Otwocka, Zielonki czy Wołomina. Pozostali mieszkali w najrozmaitszych zakątkach Polski: Ustce, Siemiatyczach, Darłowie, Dusznikach czy Złotowie. W tej kategorii pojawiło się też najwięcej autorów, którzy część danych o sobie umyślnie pominęli lub zaznaczyli chęć pozostania „anonimowymi”. Zapobiegliwość ta związana była najczęściej z niewielką liczbą mieszkańców opisywanych miejscowości, mogącą szybko doprowadzić do „wyłowienia z tłumu” niepokornego autora.

Ogromna większość pozostałych korespondentów, których dokumenty poddano analizie, nie określiła bliżej swego miejsca zamieszkania, pozostawiając jedynie w swych zapiskach tropy prowadzące w różne kierunki kraju. Byli to mieszkańcy poszczególnych województw czy reprezentanci grup etnicznych – Ślązacy czy Kaszubi.

Powyższy szkic socjologiczny – choć wycinkowy i pobieżny – wyraźnie wskazuje, iż w grupie autorów zarówno listów, jak i pamiętników, pisanych przez przedstawicieli różnych grup społecznych i zawodowych, zagadnienia mieszkalnictwa pozostawały ważne. Potwierdza to tezę o powszechności problemów mieszkaniowych, wadze i ostrości prezentowanych zagadnień, które odcisnęły istotne piętno na pejzażu społecznym PRL.

3. Formulatura korespondencji

Marcin Kula we wstępie do jednej ze swych książek³⁴ zauważył, iż zjawisko pisania listów „do władzy” było znane już w kulturze staropolskiej. Korespondencja taka, kierowana najczęściej do seniora – opiekuna i zwierzchnika, zawierała zwykle swoistą mieszaninę prośby i skargi w istotnej dla wasala sprawie. Lament ów nie mógł mieć jednak dowolnej formy.

³³ Pozostałe miasta, które znalazły swoje miejsce w tej kategorii, to: Zagórz, Zgierz, Skoczów, Radom, Chełm, Słupsk, Elk, Stargard, Ostrowiec Świętokrzyski i Świnoujście.

³⁴ *Supliki do najwyższej władzy*, red. M. Kula, Warszawa 1996, s. 6.

Obowiązkowe jego elementy to ukorzenie się autora, okazanie zaufania adresatowi i bezkrytyczne oczekiwanie na jego pomocne działanie. Interesujący jest fakt, iż realny socjalizm „we własnym przekonaniu tworzący nowy świat [...] odtworzył owo zjawisko z dużym natężeniem. Do władz partyjno-państwowych, a zwłaszcza na ich szczyty, wpływały masy listów, które przypominały właśnie staropolskie supliki”³⁵.

Podejmując próbę analizy języka badanej korespondencji, należy podkreślić, iż w znacznej części pozostawał on w ścisłych relacjach z oficjalną propagandą, będąc jednocześnie wynikiem powstałego jeszcze w latach pięćdziesiątych wyobrażenia, wedle którego świat obecny w prasie i kronice filmowej istniał naprawdę. Doskonałość „centrali” przeciwstawiano w listach powiatowym koteriom, które za nic miały zasady sprawiedliwości społecznej oraz „dobrobyt człowieka pracy”³⁶. Kwestią do rozstrzygnięcia pozostaje, na ile werbalizacje, polegające na posługiwaniu się w korespondencji kliszami partyjnej propagandy, były zinternalizowanym elementem ich mentalności, a na ile celowo zastosowaną, okazjonalną strategią wynikającą z przeświadczenia o charakterze adresata, o tym, co może wzmocnić skuteczność interwencji w jego oczach.

W pozornie niezmiennym traktowaniu władzy ujawniał się jednak rosnący stopniowo dysonans, który dostrzec można było, badając zwroty początkowe cytowanych skarg. O ile bowiem stalinizm utrwalił w tej materii skrajnie czołobitne i wiernopoddańcze konstrukcje językowe, o tyle kolejne lata istnienia Polski Ludowej coraz wyraźniej rozluźniały gorset nowomowy, co znajdowało (choć zwykle z niejakim opóźnieniem) swoje odbicie również w treści kierowanych do władz listów. W latach siedemdziesiątych miejsce hołdowniczych adresów zaczęły w listach zajmować uprzejme, acz

³⁵ *Ibidem*. Listy kierowano również do „władz nieformalnych”, takich jak telewizja, radio czy prasa. „Korespondencja taka poza przytaczanymi wyżej problemami zawierała również historie będące ilustracją niełatwych dróg do samodzielności i awansu zawodowego, opowieści o przeżyciach matek a także naiwne pytania nastolatków”. Cyt. za: *Sto listów do „Przyjaciółki”*, wstęp M. Łopatkowa, wybór tekstów i oprac. B. Moroz, K. Łuniewska, R. Pragier, Warszawa 1980, s. 3–5.

³⁶ François-Xavier Nérard w pracy *5% prawdy. Donos i donosiciele w czasach stalinowskiego terroru* postawił tezę, wedle której słownictwo w listach w istocie było odbiciem propagandy oficjalnej, choć „literatura” ta reagowała na wszelkie zmiany zawsze z pewnym opóźnieniem. Bez względu jednak na epokę władza sama (świadomie lub nie) podsuwała w tekstach oficjalnych słownictwo, które znajdowało późnej swej odbicie w skargach, petycjach i donosach. Zob. F.X. Nérard, *5% prawdy. Donos i donosiciele w czasach stalinowskiego terroru*, przeł. J. Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2008, s. 270.

typowe zwroty urzędowe, w których z trudem dopatrzeć się można było elementów skrajnej uniżoności, tak charakterystycznych dla stalinizmu³⁷.

Inną, równie interesującą kwestię stanowiły zabiegi stylistyczne mające na celu wywarcie na czytających odpowiedniej presji i „zmuszenie” ich do działania. Jednak i tu wiele się zmieniło. Podczas gdy w latach pięćdziesiątych gorliwie podkreślano zasługi dla państwa lub swoją „rewolucyjną i bojową” przeszłość, w latach siedemdziesiątych najczęściej akcentowano złą sytuację finansową i bytową korespondentów. Choroby, ciasnota, ubóstwo mogły być przecież zawołaną (i przez to w dwójnasób bolesną) krytyką władzy, która mimo panowania ustroju „sprawiedliwości społecznej” nie była w stanie wywiązać się z obietnicy powszechnego dobrobytu i szczególnej troski o najsłabszych.

Rozbrzmiewające echo poprzednich dekad stanowiła natomiast szczególnie częsta tendencja do prezentowania w niekorzystnym świetle przedstawicieli tzw. prywatnej inicjatywy. Wielu korespondentom trudno było bowiem pogodzić ustroj socjalistyczny z działaniami „grupek indywidualistów”, którzy dzięki odpowiednim kontaktom zdobywali nie tylko znaczny majątek, ale również wpływ na władze lokalne. Tę strategię językową można dostrzec choćby w liście Anny W. z Gdańska, która w reakcji na kolejną podwyżkę cen wkładów mieszkaniowych gorzko pytała: „Czy spółdzielnie mogą to robić wedle własnego widzimisie? Czy to jakieś prywatne instytucje, przez które członkowie i kandydaci mają jak za dawnych lat żyć w ciągłym strachu?”³⁸. To samo zabarwienie emocjonalne nosił anonimowy list, w którym Spółdzielnia Mieszkaniowa w Siedlcach oskarżona została o przydział mieszkań przedstawicielom prywatnej inicjatywy – „dorobkiewiczom posiadającym na własność całe kamienice mieszkaniowe i aferzystom handlującym lokalami spółdzielczymi”³⁹.

³⁷ Marcin Kula pisał o tym zjawisku następująco: „Trudno powiedzieć czy ten sposób formułowania wypowiedzi [w epoce stalinizmu] w istocie odbijał zinternalizowany sposób myślenia korespondentów czy też był on li tylko cyniczną dekoracją wynikłą z przeświadczenia że tak po prostu do władzy się pisze. Najtrafniejsza odpowiedź powinna chyba brać pod uwagę obie te (i wiele innych możliwości). Różnie to po prostu mogło się układać w przypadku różnych ludzi, różnie w poszczególnych sprawach i w wypadku kolejnych sformułowań”. *Supliki do najwyższej władzy...*, s. 22.

³⁸ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), XXVII/5, Informacja o listach dotyczących wzrostu wysokości wkładów na mieszkania spółdzielcze, Warszawa 1972, k. 28–29.

³⁹ AAN, KC PZPR, XI/1063, Ocena treści listów oraz sposobu rozwiązywania spraw ponoszonych przez ludność w 1976 roku, k. 156–157.

Inny punkt widzenia przyjął pewien mieszkaniec Wrocławia, pisząc: „trudności materialne oraz potrzeby mieszkaniowe kraju są jak wszyscy wiemy ogromne, ale w takim razie nie rozumiem [...] dlaczego jednocześnie zezwala się wielu ludziom na budowę kolejnego, prywatnego domu o kilkunastu pomieszczeniach, z luksusowym wyposażeniem na tzw. działkach rekreacyjnych”⁴⁰.

Jednak w innych suplikach określenie „prywatny” coraz częściej zyskiwało konotacje pozytywne. Przeszawało być synonimem „kułactwa” i „klasy próżniaczej”, coraz częściej charakteryzując po prostu nowy model postępowania, kojarzący się z samodzielnością, zaradnością i ponadprzeciętną sytuacją finansową. Jedno ze źródeł tej zamożności w ironiczny sposób wskazał pewien anonimowy korespondent Blii KC, pisząc: „znajomym budującym domki jednorodzinne polecam bezpłatną bazę zaopatrzenia w [...] materiały porozrzucane po terenie budowy naszego osiedla. Mają tu do swojej dyspozycji: rury stalowe, styropian, płyty stropowe, kręgi żelbetowe a nawet całe biegi klatek schodowych”⁴¹.

Wyobrażenia dotyczące nieograniczonych możliwości władzy (oraz prywatnej inicjatywy) doprowadzały czasami autorów suplik do wniosków zgoła absurdalnych. Jednym z przykładów takiego rodzaju listów był anonim z 1976 r., który sugerował, iż pracownicy pewnego przedsiębiorstwa budowy dróg i mostów, realizujący trasę szybkiego ruchu, na wywłaszczonych pod budowę terenach zaczęli wznosić „specjalną dzielnicę willową, której nie powstydzili by się żaden kapitalista”⁴².

W badanej korespondencji zwracał uwagę jeszcze jeden ciekawy fakt. Otóż piszący kierowali swe listy do PZPR, wyraźnie nie przejmując się zasadami centralizmu demokratycznego, które zobowiązywały członków partii do działania zgodnie z hierarchiczną drogą partyjną. Poza tym często ignorowali oni istnienie wyspecjalizowanych w danej sprawie urzędów państwowych, zasady pragmatyki postępowania administracyjnego oraz strukturę samej partii. Jedną z pracownic Huty Warszawa, Barbara M. w rozmowie ze swoim przełożonym na temat skargi wysłanej do KC wprost przyznała iż „woli prowadzić dialog z najwyższą instancją”,

⁴⁰ AAN, Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska (dalej: MAGTiOŚ), 1/18, Skarga dotycząca działki letniej, Warszawa 1979, k. 2.

⁴¹ AAN, KC PZPR, XVII/11, Notatka o sygnalizowanych w listach do KC PZPR nieprawidłowościach dotyczących gospodarki mieszkaniami, Warszawa 1978, k. 42–43.

⁴² AAN, KC PZPR, XI/1063, Ocena treści listów oraz sposobu rozwiązywania spraw ponoszonych przez ludność w 1976 roku, k. 232.

od której najwięcej zależy. W wyniku swoich działań otrzymała mieszkanie w ciągu dwóch tygodni⁴³.

W istocie można sobie wyobrazić, iż ludziom, którzy wiedzieli, jak potężne mogą być lokalne komitety partyjne, najważniejszy z nich musiał się przedstawiać jako wszechmocny. Na swój sposób ten stan rzeczy był również wygodny. Lepiej przecież korespondować z jedną instytucją, nadrzędną wobec innych, niż z szeregiem pozornie bliższych i wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach, a jednocześnie bezsilnych lub jawnie kłamliwych.

Należy w tym miejscu podkreślić, iż raz wysłany list pokonywał czasami dość karkołomną drogę między urzędami, zanim znalazł swojego docelowego adresata. Poszczególne partyjne agendy, przedsiębiorstwa i instytucje przekazywały sobie nawzajem otrzymywane z terenu supliki, cedując odpowiedzialność za poruszane w nich problemy na „konkurencję”. Sam ZG ZSMP odnotowywał dużą część listów otrzymywanych „z drugiej ręki”. Akta ZG ZSMP zawierają bowiem korespondencję, która spływała doń m.in. z telewizji (redakcji „Wieczoru z Dziennikiem” i „Panoramy”), Najwyższej Izby Kontroli, redakcji „Sztandaru Młodych” i samego BLiI KC PZPR⁴⁴.

Jak pisał we wstępie do książki *Supliki do najwyższej władzy* Kula: „Analizowany system polityczny przywiązywał zdumiewającą wagę do otrzymywania listów. [...] Zachęcał naród do pisania i rozbudowywał instytucje zajmując się załatwianiem korespondencji. Naśladował w tym, co nie dziwi rozwiązania radzieckie. Jak na murze kremlowskim, w[i]siała skrzynka na listy od ludności, tak na parterze KC w Warszawie, jeszcze przed biurem przepustek istniał pokój do przyjmowania interesantów z ulicy. [...] System był i musiał być bliski ludności”⁴⁵.

Śladowe echa języka ówczesnej propagandy znalazły swe odbicie również w twórczości pamiętnikarskiej. Widać to (wbrew pozorom) zwłaszcza w utworach niepublikowanych. W istocie bowiem wspomnienia ogłoszone drukiem wyróżniały się w morzu memuarystycznej twórczości. Publikacja

⁴³ *Ludzie ze stali. Wspomnienia hutników warszawskich*, oprac. i red. tekstów K. Piławski, Warszawa 2007, s. 90–91. Również Jerzy S. pochwalił się w swych wspomnieniach serią interwencji poselskich, skarg i telefonów, które zaowocowały przyznaniem lokalu zastępczego w postaci pokoju i kuchni. *Mój nowy dom...*, s. 229–230.

⁴⁴ *Supliki do najwyższej władzy...*, s. 57. Na ten temat zob. AAN, Zarząd Główny Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (dalej: ZG ZSMP), 17/VI/5, Warszawa 1976, k. nlb.

⁴⁵ *Supliki do najwyższej władzy...*, s. 105.

była obok innych wyróżnień jedną z najważniejszych nagród, jakie mógł otrzymać potencjalny autor. Edycja zbiorów pamiętnikarskich opierała się więc na pracach niepospolitych tak pod względem stylistycznym, jak i językowym, przy jednoczesnej marginalizacji utworów sztamowych i nieporadnych. Nietrudno się domyślić, że to autorzy tych ostatnich, „zapomnianych pamiętników” najczęściej podpierali się w swych wypowiedziach proteżą języka ówczesnej propagandy, używając nie do końca zrozumiałych frazeologizmów, które do znudzenia powtarzano w radiu, prasie i telewizji.

3.1. Rodzaje narracji w źródłach

Literackie strategie stosowane w opisie doświadczeń życiowych pamiętnikarzy i korespondentów miały kluczowy wpływ na sposób „repcji” tekstu. W przypadku autorów nieprofesjonalnych wybór metody był oczywiście spontaniczny i najczęściej nieświadomy, jednak i pod tym względem autorzy listów i wspomnień różnili się od siebie znacząco.

Wśród autorów zbadanych pamiętników szczególną uwagę czytającego zwracali z pewnością wszyscy ci, których wspomnienia jawiły się jako nieujarzmione przeciwnościami życia manifestacje uporu i wytrwałości. Optymistyczne, ocierające się często o nadmierną ekspresję deklaracje „obrony pierwszej linii” czy „gotowości wyruszenia z motyką na księżyc” wydawały się tyleż naiwnym, co budującym elementem społecznego pejzażu PRL. Nie brakowało wśród tej ostentacji rzecz jasna również głosów przeciwnych, czasami pobrzmiwających nutą melancholijnej autorefleksji na temat „zbyt wysokiej ceny sukcesu, nieudanych małżeństw czy strachu przed trudnościami”, oraz wszelkich tych określeń, które nasuwały zwykły, mozolny i pozbawiony sentymentalizmu pejzaż codzienności, w którym chęć „bycia z własnymi, pyskатыmi dziećmi” wydawała się dużo istotniejsza niż pragnienie sukcesów zawodowych.

W powszechnej twórczości pamiętnikarskiej znajdowała swą manifestację często dojrzałość psychiczna, która pozwalała autorom postrzegać swoją dotychczasową egzystencję krytycznie i z dystansem. Tego typu wyznania przyjmowały często formę bolesnych autowiwisekcji, w których autorzy bezlitośnie rozprawiali się z błędami swojej młodości i wypaczeniami otaczającego ich świata. Bezkompromisowi sędziowie otaczającej rzeczywistości używali w swych pamiętnikach także bezwzględny język,

wzywając do „zrzucenia białych rękawiczek”, „zastąpienia orłów mrówkami” i ujawniając „same starcia i straty”. Gorycz przegranej, rozczarowanie życiem – często ustrojem i ogólną sytuacją społeczną – powodowały, iż część pamiętnikarzy przekształciła swoje wspomnienia w swoiste akty kapitulacji. Wyjątkowo przygnębiająco brzmiały w kontekście wspomnień deklaracje „inżyniera który ma już dość” czy „pokonanego przez Polskę buchaltera”.

Jednak znaczną część badanej memuarystyki stanowiły klasyczne opisy drobnych osiągnięć życiowych, często związanych z nowym miejscem pracy i zamieszkania. Typowy przebieg takiej opowieści koncentrował się wokół wspomnień z trudnego, niezbyt dostatniego dzieciństwa, często spędzonego w wiejskim domu, zakończonego migracją do wielkiego miasta, pracą w dużym kombinacie przemysłowym (często połączoną z jego powojenną odbudową) oraz realizacją ścieżki kariery i założeniem rodziny. Autorefleksje takie w sposób mniej lub bardziej świadomy wiązały sukces życiowy z nowym miastem, w którym każdy pamiętnikarz „rodził się” na nowo. Z perspektywy czasu początkowe trudności życiowe obrastały w twórczości pamiętnikarskiej romantyczną legendą, pozostawiając po sobie jedynie wspomnienia: „burzliwych lat”, „pierwszych kroków”, „pięknego czasu” czy „przyjemnych trudności”. Kiedy mijał początkowy okres odbudowy i stabilizacji, pamiętnikarze przyznawali, że obiecany, nowy świat nie okazał się co prawda idealny, ale wystarczająco wdzięczny „za każdą pozostawioną w nim część swojego trudu”. „Dom stary i nowy to niebo a ziemia – przyznawał pewien pracownik Huty Warszawa – choć początkowo trudno było pożegnać się ze swoją starą wsią nigdy bym już tam nie wrócił”⁴⁶.

Inny rodzaj zapisów pamiętnikarskich stanowiły te, których autorzy w bezpretensjonalny i zawiadacki sposób dzielili się z czytelnikami swoją życiową pasją. W jednym z takich opowiadań czterdziestoletni prawnik przyznał, że zawód, choć tak poważany, rozczarował go wielce, prawdziwą satysfakcję zaś przyniosła mu działalność społeczna. Podobną wymowę miały wspomnienia sześćdziesięcioletniego architekta, który wyjątkowo często zmieniając miejsce zamieszkania, stał się w końcu życiowym trampelem, nowym typem włóczęgi, dla którego sensem życia było „iść”. Pamiętniki mogły rzecz jasna przybierać również formę dzieł monumentalnych będących w zamyśle twórców dokumentem ich sukcesów życiowych – wzorową cenzurą wystawioną samym sobie. Twórcy takich „żywotów”

⁴⁶ *Mój nowy dom...*, s. 995.

pozowali w swych wspomnieniach na współczesnych pionierów, „czeladników postępu” i przewodników w każdej niemal dziedzinie życia. Silne akcentowanie swojej niezastąpionej roli w macierzystym zakładzie pracy czy przypisywanie sobie wiodących ról społecznych było tylko jedną z wielu oznak tego typu pamiętnikarstwa⁴⁷.

Na tym tle sporą odwagą odznaczali się wszyscy ci, którzy podkreślali swoją długą i często wyboistą drogę do sukcesu zawodowego. Należeli do nich m.in. pochodzący ze wsi pracownik nauki czy pewien księgowy, który po wielu latach starań i „kariery pisanej zygzakiem” pogodził się w końcu z tym, że dla całego zakładu pracy na zawsze pozostanie „mężem pani magister”.

Nieco inaczej kwestia narracji wyglądała w listach. Ich ewidentnymi cechami charakterystycznymi, odróżniającymi od pamiętników, były intencjonalność i pragnienie wywołania w czytelniku określonych uczuć. Dokumenty te powstawały bowiem nie pod wpływem literackich inklinacji, lecz konkretnych zdarzeń i określonych potrzeb⁴⁸. Korespondenci donosili władzy o problemach, ale także poszukiwali winnych swoich porażek na różnych, często niejednoznacznie kojarzących się z partią szczeblach i obszarach. Najbliżej każdego obywatela PRL znajdowały się zwykle dyrekcja jego macierzystej fabryki lub zarząd kombinatu, które to instytucje najczęściej padały ofiarą zarzutów dotyczących niedotrzymywania obietnic mieszkaniowych wobec swoich pracowników.

Należy przy tym pamiętać, że wiele nowych fabryk uruchamianych często na słabo zurbanizowanych terenach mogło pozyskiwać kadrę jedynie obietnicami szybkich przydziałów mieszkaniowych. W takiej jednak sytuacji pierwszeństwo mieli niezbędni do produkcji wykształceni specjaliści, dla których przydziały niejednokrotnie wyczerpywały skromne zasoby mieszkaniowe danego przedsiębiorstwa. Jak pisał o tym jeden z nowo zatrudnionych: „kiedy zbliżał się rozruch zakładu kaptowano pracowników z innych fabryk dając im obietnice mieszkaniowe. Okazało się jednak, że zobowiązania dyrekcji były [...] bez pokrycia. Trzeba było interwencji KW, by choć część osób, otrzymała pisemne gwarancje uzyskania mieszkania”⁴⁹.

⁴⁷ W pamiętnikach takich autorzy nierzadko podkreślali swą przynależność do partii lub innych oficjalnych organizacji zrzeszających poszczególne grupy społeczno-zawodowe.

⁴⁸ „Misją skargi lub donosu jest przejście od lektury [...] do czynu”. F.X. Nérard, *op. cit.*, s. 267.

⁴⁹ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Informacja o problemach wynikających z listów skarg i interwencji do KC PZPR i instancji partyjnych w 1978 roku, k. 198.

Ten sam problem poruszył Stanisław Z., który stwierdził wprost, iż jedyną pobudką, jaka kierowała nim przy podejmowaniu pracy w Cementowni Góraździe, była możliwość otrzymania mieszkania. „Zostałem jednak oszukany, albowiem możliwości otrzymania mieszkania są prawie żadne” – pisał z wyrzutem do MBiPMB⁵⁰.

Pozorna arogancja władzy wynikała często z nadmiernie rozbudowanej, a przez to zupełnie niesterownej biurokracji, będącej cechą wszystkich systemów autorytarnych. Na tym podglebiu w nieskrępowany sposób kwitła korupcja pielęgnowana przez arbitralne decyzje urzędnicze, niemające najczęściej nic wspólnego z praworządnością i tzw. interesem społecznym. Władza kancelistów i sekretarek manifestowała się oczywiście na różnych szczeblach władzy. Oto jeden z działaczy ostrowieckiego ZSMP wobec braku odpowiedzi na licznie składane w urzędzie podania wtargnął w końcu do budynku spółdzielni i wymusił przy świadkach obietnicę przydziału, którą według słów prezesa podważyć miała jedynie „zmiana ustroju lub wybuch wojny”. Jednak nawet przysięga złożona w tak kategoryczny sposób nie doczekała się realizacji. „Ustrój jest ten sam, prasa informuje o postępującym odprężeniu w Europie [...] a mieszkania ciągle brak!” – pisał krewki korespondent do ZG ZSMP. „W swojej sprawie byłem już wszędzie, gdzie tylko miałem dostęp i gdzie mnie wpuszczono [...] ale zawsze, bez względu na rangę urzędu traktowany byłem jak zwykły natręt”⁵¹.

W podobnym tonie utrzymany został również list Tadeusza B. z Warszawy, który pisał: „Kiedy zgłaszam się z pytaniem w moim przedsiębiorstwie – «Kiedy?», odpowiedź jest zawsze taka sama – «Proszę czekać cierpliwie». Ale jak długo można czekać?! Czy zwykły, szary pracownik nie może mieć tego co mu się od dawna słusznie należy”⁵².

Jednocześnie władza wydawała się wyjątkowo chętna do pomocy wszędzie tam, gdzie mogła liczyć na nieoficjalne gratyfikacje. Tak oto mieszkaniac pewnej wsi obserwując na sąsiedniej działce jawny przykład dzikiego budownictwa, w żaden sposób nie mógł zainteresować tym procederem lokalnego sołtysa. W końcu okazało się, iż władzom terenowym

⁵⁰ AAN, Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (dalej: MBiPMB), 6/66, Departament Inwestycji, Skargi i wnioski, Warszawa 1972, k. 33.

⁵¹ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Stefana F. do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

⁵² AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 168.

bardziej opłacało się tolerowanie takiego budownictwa, a potem ściąganie kar niż jawna interwencja⁵³.

Wśród skarg do urzędów centralnych zdarzały się kilkakrotnie skrajnie rozpaczliwe. Wobec niedopełnienia przez lokalny urząd obowiązku zapewnienia kwatery zastępczej dla lokatorów pewnej wyburzanej kamienicy, jej mieszkańcy podnieśli alarm, stwierdzając w liście, iż „władze miasta naruszyły w stosunku do nich Kartę Praw Człowieka – pozbawiając ich dachu nad głową i dosłownie wypędzając na bruk”⁵⁴.

Wątek pochopnych i autorytarnych decyzji władz dotyczących wywłaszczeń i wyburzeń w badanej korespondencji przewijał się kilkakrotnie. W jednym z takich listów mieszkańcy osady fabrycznej Księży Młyn w Łodzi zrozpaczeni pisali: „Wiecznie w gazetach łódzkich czytamy, że będzie w naszych mieszkaniach jakieś muzeum czy skansen. [...] Nam tu bardzo dobrze się mieszka – mamy świeże powietrze, rosną tu drzewa, są przydomowe ogródki [...]. Mieszkanie tu jest przyjemnością naszego życia. Gdy przychodzi lato siedzimy na ławeczkach [...]. Aż tu naraz przychodzi taki pan od zabytków [...] i po prostu komunikuje nam bez ogródek, że będą nas wysiedlać”⁵⁵.

Z podobną praktyką spotykano się w PRL nierzadko, tak w stosunku do wielkich kamienic miejskich, jak i niewielkich domów na przedmieściach. Janina i Jakub D. z Sosnowca już po opuszczeniu swojego rodzinnego gospodarstwa, przejętego pod budowę elektrowni, z goryczą pisali: „Łatwo było wleźć, wywłaszczyć, zburzyć – tylko wyrządzić krzywdę i stratę finansową”⁵⁶.

Znaczną część suplik poświęcono kwestiom finansowym, które w kontekście mieszkań spółdzielczych stawały się niebagatelnym problemem. Ogromne niezadowolenie i społeczną frustrację powodowały przede wszystkim wszelkie podwyżki wkładów oraz innych często znacznych, a niezbędnych przy obejmowaniu mieszkań kosztów manipulacyjnych. Po ogłoszeniu jednej z takich „regulacji cenowych” Rada Zakładowa przy Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych w Gdańsku pytała w liście do KC: „Skąd taki olbrzymi wzrost kosztów? Czy wszyscy najbardziej

⁵³ AAN, MAGTiOŚ, 1/18, Skarga dotycząca działki letniej, Warszawa 1979, k. 5.

⁵⁴ AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 36.

⁵⁵ AAN, KC PZPR, XI/1063, Ocena treści listów oraz sposobu rozwiązywania spraw ponoszonych przez ludność w 1976 roku, k. 172.

⁵⁶ AAN, MBiPMB, 6/62, Skargi i wnioski, Warszawa 1979, k. 14.

potrzebujący będą w stanie pokryć taką różnicę z własnej kieszeni? [...] Skąd robotnik czy zwykły urzędnik ma brać takie sumy? Kosztem jakich wyrzeczeń”⁵⁷.

W podobnym tonie utrzymany był list Stanisława M. z Lublina, który dotkliwie punktował: „Dlaczego mieszkanie typu M-2 tak bardzo podrożało, skoro w prasie i telewizji ogłoszono, że wkłady członków spółdzielni nie ulegną podwyższeniu? Skąd tak duża rozbieżność w tej sprawie?! Czy czasem nie z realizacji postulatu «o dalsze nabijanie ludzi w butelkę!»?”⁵⁸.

Wobec administracyjnej niemocy zdesperowanych korespondentów częstymi motywami, które zaczęły przewijać się w badanych skargach, stały się „groźby” wstąpienia na drogę sądową. Co ciekawe, autorzy listów niemal zawsze przedstawiali ten sposób rozwiązywania konfliktów jako ostateczny i niegodny. Konieczność dochodzenia swoich praw przed sądem jawiła się korespondentom jako niepokojąca perspektywa zarezerwowana jedynie dla „bezwzględnych jednostek pozbawionych ambicji”. W jednym z listów oszukani członkowie koła ZSMP w Zamościu, wyczerpawszy arsenał argumentów, zapewniali jednocześnie, iż ich wizyta w Prokuraturze Wojewódzkiej ma na celu „jedynie uzyskanie porady prawnej, nie zaś zainicjowanie procedury sądowej, którą uważają za ostateczność”⁵⁹.

Ponury obraz warunków lokalowych miał być w mniemaniu autorów istotnym „parametrem”, który wyróżnić mógł pojedynczą sprawę w morzu mieszkaniowych lamentów. Nic więc dziwnego, iż obok relacji z gruntu szczerych i prawdziwych zdarzały się wśród listów również enuncjacje krańcowo pesymistyczne. Jednym ze sposobów na podkreślenie dramatycznej sytuacji mieszkaniowej, często występującym w badanej korespondencji, było ukazywanie problemów mieszkaniowych przez pryzmat dręczących korespondentów chorób. Do najczęściej przywoływanych w listach niedomagań należały rozliczne choroby dróg oddechowych (gruźlica, chroniczne zapalenie oskrzeli, zwężenie krtani i permanentne duszności), pełna lub częściowa niepełnosprawność (w tym głuchota i ślepotą), a także choroby psychiczne, alkoholizm, gruźlica nerek, epilepsja, oparzenia i pobicia oraz cięża z komplikacjami.

⁵⁷ AAN, KC PZPR, XXVII/5, Informacja o listach dotyczących wzrostu wysokości wkładów na mieszkania spółdzielcze, Warszawa 1972, k. 28–29.

⁵⁸ *Ibidem*, k. 28–29.

⁵⁹ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Haliny Ś. z Zamościa do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

Należy jednocześnie pamiętać, iż w zależności od rodzaju źródła obrazy poszczególnych zjawisk różniły się od siebie w znaczący sposób. Przykładem tego może być próba porównania przywołanych wyżej problemów zdrowotnych poruszanych w korespondencji z podobnymi zagadnieniami występującymi w pamiętnikach. Kwestie te bowiem występowały również we wspomnieniach, choć ich treść niejednokrotnie zaskakiwała nieoczekiwaną przewrotnością. Oto jedna z autorek biorących udział w konkursie na „Pamiętnik Robotnika”, Wanda L. z Otwocka wprost przyznała, iż gruźlica okazała się w jej życiu prawdziwym „darem opatrności”. Po pobycie w otwockim sanatorium postanowiła ona bowiem zostać w tym podwarszawskim uzdrowisku, w którym znalazła swój pierwszy prawdziwy dom. Podobną dramaturgię zdarzeń dostrzegła autorka także w losach spółkuracyjuszy. „Wiele młodzieży zostawało w Otwocku po wyleczeniu się z gruźlicy – wspominała – Nie chcieli wracać do swojego środowiska, gdzie znani byłiby jedynie z tego że kiedyś chorowali. I tak, dzięki temu przybywało w Otwocku młodych ludzi ze wszystkich stron Polski”⁶⁰.

Jak więc widać na powyższym przykładzie, nawet ewidentnie negatywne doświadczenia były różnie interpretowane – w zależności od rodzaju źródła. Kontekst i sytuacja życiowa mogły całkowicie zmienić sposób postrzegania poszczególnych zdarzeń i wpływać na wybór sposobu „literackiej” narracji i „artystycznego” wyrazu źródła.

4. Problem wiarygodności obrazu spraw mieszkaniowych w listach

Odpowiedzi na pytanie dotyczące stopnia obiektywizmu i wiarygodności badanych dokumentów można udzielić po bliższej obserwacji kilku wybranych przypadków mieszkaniowych. Interesujących informacji w tym kontekście dostarczyła zwłaszcza analiza sposobu realizacji i załatwiania spraw poruszanych w badanej korespondencji. Najczęściej okazywało się, iż zawarte w zachowanych dokumentach urzędowe odpowiedzi dalekie były od przysłowiowej w PRL administracyjnej opieszałości i arogancji. Przeciwnie. Zaskakiwała fachowość, z jaką urzędnicy rozpatrywali poszczególne kwestie, zarówno ujawniając nieprawidłowości w działaniu

⁶⁰ Biblioteka Kórnicka (dalej: BK), 13292, Pamiętniki robotników, k. 31.

spółdzielni, jak i odsłaniając lokalne machinacje występujące na styku władzy i pieniądza.

Wobec ogromu potrzeb mieszkaniowych i częstych sytuacji skrajnych autorzy wewnętrznych biuletynów BLiI zachowywali jednak daleko posuniętą ostrożność. W licznie zachowanych opracowaniach i wyjaśnieniach przestrzegali oni partyjnych decydentów przed nadmierną ufnością w treść listów, dostrzegając w części czytanej korespondencji schematyzm i przewidywalność.

Konfrontacja listów z terenowymi realiami dowodziła na przykład, że wskazana wcześniej praktyka meldowania się u krewnych, gdzie bywały trudniejsze warunki mieszkaniowe, intencjonalne wyszukiwanie dla siebie pomieszczeń prymitywnych, mieszkanie poszczególnych członków rodziny pod różnymi adresami czy w końcu niewyszukane kłamstwa często stanowiły jeden z elementów gry podejmowanej z władzą⁶¹.

Również analiza poszczególnych przypadków sugerowała, iż sposób przedstawiania w listach problemów mieszkaniowych był daleki od obiektywizmu. Dla przykładu będąca ofiarą bezlitosnych urzędników „mieszkaniówki” Krystyna D. z Radomia po przeprowadzeniu wizji lokalnej okazała się nigdzie niezatrudnioną matką trojga dzieci, zamieszkującą pełnowartościowy lokal komunalny wraz z konkubentem alkoholikiem, wielokrotnie skazywanym na eksmisję za uporczywe zaleganie z czynszem⁶².

Również Józefa B. z Nowego Sącza w swym liście do KC przedstawiła sytuację daleką od prawdy. Okazało się bowiem, iż „razem z czworgiem dzieci dysponowała dwoma pokojami i kuchnią z wodą bieżącą i kanalizacją. Wojewoda nowosądecki przyznając, iż stan opisywanego budynku był niezadowolający z powodu znacznego zagrzybienia stwierdził jednak, że przypadek taki nie był w mieście odosobnionym, [...] zaś zaproponowane obywatelce B. [...] dwa kolejne mieszkania zastępcze nie spełniły jej oczekiwań”⁶³.

Strategię oskarżeń o złośliwe i celowe mnożenie trudności administracyjnych w liście do wicepremiera Kazimierza Secomskiego zastosował również Czesław P. Skarżąc się na opieszałość władz miejskich Krakowa niechcących przydzielić jego głuchoniemej córce lokalu w centrum, pominął

⁶¹ AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach kierowanych do KC PZPR w I półroczu 1978 roku, Warszawa 1978, k. 210.

⁶² *Ibidem*, k. 132.

⁶³ *Ibidem*, k. 113–114.

w swej korespondencji wiele istotnych szczegółów. „Tłumacząc konieczność opieki nad niepełno[s]prawną zażądał on bowiem od władz darowizny w postaci ponad standardowego lokalu będącego własnością miasta”⁶⁴.

Podobną dramaturgię miał spór Marii K. z jej byłym mężem. Przedstawiona w liście jako ofiara prawnych machinacji eksmałżonka, w istocie okazała się sprawczynią konfliktu, w wyniku którego wprowadziła do spornego mieszkania swego kolejnego partnera. Pikanterii całej sprawie dodał fakt, iż autorką pierwotnego listu skierowanego do KC nie była wcale zainteresowana, ale jej matka, która w prawnolokalowym zamieszaniu liczyła na przydział dodatkowego pokoju również dla siebie⁶⁵.

Sledząc reakcje na doniesienia zawarte w korespondencji do KC i innych urzędów odpowiedzialnych za gospodarkę mieszkaniową, można zaryzykować tezę, iż pewna kategoria korespondentów wyspecjalizowała się niejako w świadomym zatajaniu faktycznego stanu swojej sytuacji materialnej i retuszowaniu rzeczywistości. Oto pewne małżeństwo zainicjowało w swej bogatej korespondencji osobiwej, „międzyresortowy przetarg”, licząc, iż w zamian za niewielki dom bez wygód otrzyma „segment” w jednej z najlepszych dzielnic miasta. Dopiero list od dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Cementowego w pełni ujawnił proceder pary mieszkańców Rejowca, która umiejętnie zonglując spreparowanymi faktami, chciała wyłudzić „luksusowy nadmetraż”⁶⁶.

Brawura i nonszalancja autorów suplik wydawały się nie mieć granic. Oto w 1973 r. na trybunę pierwszomajową dostarczono list Reginy S., zamieszkującej prywatną willę w Zielonce, która zażądała „od partii” mieszkania z wygodami i telefonem w śródmieściu Warszawy, co motywowała zajmowaniem odpowiedzialnego stanowiska „młodszej” w warszawskiej Spółdzielni Fryzjerów „Współpraca”. Ponadto autorka próbowała wymóc na KC regulację własnych zadłużeń poczynionych wobec administracji terenowej i osób prywatnych⁶⁷.

Wiele nieuzasadnionych skarg, które kierowano „do Warszawy”, swe źródło miało w zwyczajowej podejrzliwości, z jaką traktowano lokalne władze mieszkaniowe. Oto korespondent KC, Karol J. jednostronnie uznał, iż jego pozycja na liście kandydatów do lokali komunalnych była wiążącą

⁶⁴ *Ibidem*, k. 103–105.

⁶⁵ *Ibidem*, k. 111.

⁶⁶ AAN, MBiPMB, 6/63, Departament Inwestycji, Skargi (G–J), k. 95.

⁶⁷ AAN, KC PZPR, XI/1062, Biuro Listów i Inspekcji, Informacje Biura Listów i Inspekcji Komitetu Centralnego PZPR, Warszawa 1973, k. 26.

decyzją administracyjną. Dopiero interwencja wicepremiera u wojewody Ostrołęckiego wyjaśniła, iż wspomniany spis stanowił jedynie wykaz alfabetyczny kandydatów, nieodzwierciedlający kolejności przydziału⁶⁸.

W tym miejscu należy podkreślić, iż szczególnie często starano się w odpowiedziach i reakcjach na supliki tłumaczyć wszelkie enuncjacje sugerujące korupcję lub rzekomo nieuzasadnione posunięcia administracyjne na korzyść ludzi władzy. I tak w reakcji na anonimowy list zbiorowy oskarżający dyrektora „KBM Warszawa-Zachód” o nieprawny przydział wielkiego mieszkania „z pięknym hallem” Departament Kadr i Szkolenia ministerstwa wyjaśnił, iż był to przydział standardowego mieszkania spółdzielczego uzyskanego po ponad ośmiu latach oczekiwania⁶⁹.

Choć powyższa informacja nie znalazła potwierdzenia w rzeczywistości, raporty BLiI obfitowały również w opisy mniej dla władzy korzystnych przypadków. Oto wysoki urzędnik z Inowrocławia po otrzymaniu mieszkania funkcyjnego dotychczasowe przekazał córce, która niezwłocznie odstąpiła je obcokrajowcom. Wspomnianego „funkcjonariusza” wydano z partii, a sąd orzekł eksmisję z mieszkania będącego przedmiotem spekulacji⁷⁰.

W Kościerzynie natomiast otrzymał mieszkanie kwaterunkowe (zamiast spółdzielczego) główny księgowy Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, bez obowiązku przekazania poprzedniego lokalu, w którym pozostała jego żona⁷¹.

W wyniku interwencji KC wstrzymano również przydział 31 mieszkań w Zakładach „Komuna Paryska” w Radomsku, gdzie jaskrawie naruszono normy prawne i społeczne. Mieszkania funkcyjne przydzielano osobom do tego nieuprawnionym, m.in. przewodniczącemu Rady Zakładowej zajmującemu wcześniej nowoczesny lokal dwupokojowy⁷².

Bez względu jednak na liczbę oszustw, które udawało się w wyniku podobnych „śledztw” wykryć, odsetek autentycznych sytuacji opisywanych

⁶⁸ AAN, Urząd Rady Ministrów (dalej: URM), 2.9/26, Skargi i listy dotyczące przydziału mieszkań, List Wojewody Ostrołęckiego do wicepremiera Kazimierza Secomskiego, Warszawa 1978, k. 120–123.

⁶⁹ AAN, MBiPMB, 11/2, Skargi i anonimy, Warszawa 1979, k. 49–52.

⁷⁰ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Warszawa 1971, k. 199.

⁷¹ AAN, KC PZPR, XXVII/6, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I półroczu 1974 roku, k. 68.

⁷² AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o problemach wynikających z listów, skarg i interwencji kierowanych do instancji partyjnych w 1979 roku, k. 240.

w listach był nieporównanie większy. Dla przykładu biuletyn BLiI z 1973 r. informował, iż „w wyniku [...] poczynionych w terenie konfrontacji szereg rodzin otrzymało bądź też otrzyma wkrótce nowe mieszkania. Do owych szczęśliwców należała m.in. Barbara G. – matka dwojga dzieci, zamieszkująca dotąd w dwupokojowym lokalu wraz jedenastoma spokrewnionymi osobami. Nie zapomniano również o rodzinie obywatela K., [...] która z braku własnego domu [...] nocowała u coraz to innych znajomych. Rozwiązano sprawę Ludwika K., wypędzonego z rodzinnego domu z ciężarną żoną i małym dzieckiem. [...] Nowe mieszkanie przygotowano także dla rodziny Mariana N., który w piętnaście osób gnieździł się w dwu pokojach z czwórką dzieci oraz matką chorą na gruźlicę. Przeprowadzić się ze strychu miała również pięcioosobowa rodzina Janiny S., a także Antoni B. wraz z żoną”⁷³.

Podobnie zredagowano informację o realizacji spraw poruszanych w listach wręczonych z 1 maja 1976 r. „Poza nielicznymi przypadkami piszący referowali w nich swe bardzo złożone kłopoty i trudności [...] mieszkaniowe” – pisano w „Biuletynie” BLiI. „One to przede wszystkim były przedmiotem wnikliwej analizy [...]. Stwierdzono, że poważna grupa członków spółdzielni posiadała rzeczywiście trudne warunki lokalowe: ciasnota, brak urządzeń technicznych, choroby i kalectwo. Ubiegający się o tzw. mieszkanie kwaterunkowe lub zakładowe, zamieszkiwali często w przegęszczonych lokalach wspólnych, nierzadko w jednym pomieszczeniu z obcymi współnajemcami, zajmując powierzchnię poniżej pięciu metrów kwadratowych na osobę. Odrębną choć nie mniej dramatyczną pozycję stanowiły w tym kontekście sprawy rozwiedzionych małżeństw, zwłaszcza wówczas, gdy w grę wchodziło dobro dzieci. Tym rodzinom poświęcono najwięcej uwagi”⁷⁴.

W podobnym tonie utrzymana była notatka z 1978 r., o sygnalizowanych w listach do KC PZPR nieprawidłowościach dotyczących gospodarki mieszkaniami, z której wynikało, że ogniwa administracji nagminnie bagatelizowały liczne odwołania i kierowane doń interwencje mieszkaniowe. „Do najjaskrawszych zaniedbań w tej kategorii należała sprawa pewnej chorej na epilepsję ciężarnej, która wobec braku własnego kąta

⁷³ AAN, KC PZPR, XI/1062, Biuro Listów i Inspekcji, Informacje Biura Listów i Inspekcji Komitetu Centralnego PZPR – styczeń 1973, Warszawa 1973, k. 25.

⁷⁴ AAN, KC PZPR, XXVII/8, Biuro Listów i Inspekcji, Biuro Listów i Inspekcji KC PZPR – Informacja o załatwianiu spraw poruszonych w listach wręczonych I Sekretarzowi KC PZPR tow. E. Gierkowi na Trybunę w dniu 1 maja 1976 roku, Warszawa 1976, k. 21–22.

poprosiła w końcu o nocleg w zakładzie karnym. Po porzuceniu przez męża, znalazła się bez mieszkania i środków do życia. Przez trzy miesiące nocowała na dworcach, w suterrenach, ciągle przepędzana przez patrole MO [...]. Z podobną sprawą zgłosiła się Anna L. ze Starachowic, samotna kobieta zamieszkująca z pięciorgiem dzieci w jednej zagrzybionej izbie o powierzchni jedenastu metrów kwadratowych. W wyniku [interwencji] otrzymała ona z puli naczelnika miasta mieszkanie M-5, a nadto udzielono jej pożyczki w wysokości 29 tysięcy złotych na zagospodarowanie się. Interwencję Stanisławy Z., osoby ociemniałej z trojgiem dzieci z Kamiennej Góry, zamieszkującej w bardzo ciężkich warunkach, zbadano na miejscu. Barbara P. z Wrocławia z sześciomiesięcznym dzieckiem została wyrzucona przez ojca i braci z mieszkania dwupokojowego, w którym zamieszkiwało 11 osób. Od dwu miesięcy chodziła z dzieckiem po znajomych. Wszystkie osoby dorosłe w jej rodzinie to recydywiści i alkoholicy, którzy grozili jej i dziecku zabójstwem, gdyby wróciła do domu. Władze przydzieliły jej jednopokojowe mieszkanie⁷⁵.

Jak widać na powyższych przykładach, poziom wiarygodności przedstawianych w listach problemów był stosunkowo łatwy do zweryfikowania. W tej materii aparat partyjny w pełni mógł polegać na swych terenowych agendach, bezbłędnie wychwytyjących panujące w społeczeństwie nastroje i demaskujących stosowane strategie.

5. Problem wiarygodności obrazu spraw mieszkaniowych w pamiętnikach

W kontekście analizy pamiętników inspirowanych problem rzetelności danych pozostawał zawsze zagadnieniem niezwykle trudnym. Próbą rozwiązania tej kwestii przez historyków stało się podanie w wątpliwość tradycyjnych kategorii prawdy i fałszu jako mało użytecznych w badaniach biograficznych. Nie brały one bowiem pod uwagę wieloznaczności zależnej od czasu, sytuacji intelektualnej i zainteresowań uczestników interakcji. Ta sama osoba mogła przecież dostarczyć wielu wersji własnej biografii, w zależności od tego, w jakim okresie życia je konstruowała i do

⁷⁵ AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o pracy pokoju przyjęć w KC PZPR, Warszawa 1978, k. 44, 47–48.

kogo adresowała. W tym zaś kontekście pojęcie „prawdy” powinno być zastąpione raczej kategorią „autentyczności”⁷⁶. „Podejmując próbę analizy treści pamiętników należało więc odpowiedzieć na kilka podstawowych dla krytyki źródła pytań” – pisał Jacek Szymanderski. „Dotyczyły one przede wszystkim stopnia kompetencji historycznej pamiętników, czyli pewności zaistnienia i dokładności opisywanych faktów oraz ich wiarygodności czyli mówiąc wprost przekonania, że autor nie kłamał świadomie”⁷⁷.

O wartości przekazu pamiętników, wspomnień czy relacji w znacznej mierze decydował również czas ich spisania. Im bliżej opisywanych wydarzeń, tym przekaz wydawał się bardziej wiarygodny. Nie było to jednak regułą. Zdarzało się bowiem, że starzy ludzie po kilkudziesięciu nawet latach potrafili z niezwykłą doskonałością opowiedzieć o swoich dawnych przeżyciach.

Uwzględnić należy także i to, że świadkowie i uczestnicy wydarzeń nie przystępowali do spisywania swoich doświadczeń na bieżąco z rozmaitych względów. Zapewne właśnie dlatego wiele osób zaczynało mówić o przeszłości dopiero po upływie czasu. Przy wykorzystywaniu tych, jakże spóźnionych, przekazów źródłowych trzeba mieć zatem na uwadze proces zapominania oraz deformację pamięci, i to zarówno wywołane późniejszymi doświadczeniami własnymi, jak też przyswojoną *post factum* wiedzą o przeszłości⁷⁸.

Wielokrotnie mogło się zdarzyć, iż pamięć minionych zdarzeń zastępowała swoista kreacja. Pamiętnikarz tworząc dzieło, nie tyle więc zapisywał swe wspomnienia, ile rejestrował bieżący strumień świadomości „skażony” już refleksją i wiedzą nabytą wtórnie. Niechęć, wstyd, pragnienie zachowania poprawności wobec obowiązującej (choćby tylko pozornie) doktryny politycznej powodowały, iż wspomnienia takie miały coraz mniej wspólnego z nabytymi doświadczeniami, stając się bardziej manifestacją bieżącej rzeczywistości niż świadomą projekcją przeszłości.

Należy zresztą podkreślić, iż zdaniem wielu badaczy⁷⁹ zjawisko obiektywnego i niezmiennego w czasie „życiorysu” w ogóle nie istnieje.

⁷⁶ *Encyklopedia socjologii*, t. 2, kom. red. Z. Bokszański, red. nauk. H. Domański et al., Warszawa 1999, s. 207.

⁷⁷ J. Szymanderski, *Znaczenie masowych materiałów pamiętnikarskich w badaniach historycznych*, „Dzieje Najnowsze” 1980, nr 2, s. 158.

⁷⁸ T. Szarota, *Baza źródłowa, wiedza pozaźródłowa i literatura przedmiotu w warsztacie historyka współczesności*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2004, t. 6, s. 12–13.

⁷⁹ W.M. Runyan, *Historie życia a psychobiografia. Badania teorii i metody*, przeł. J. Kasprzewski, Warszawa 1992, s. 132.

W zależności od momentu, w którym znajduje się potencjalny autor, narracja historii jego życia zmienia punkt odniesienia, redaguje akcenty, angażuje się lub dystansuje wobec poszczególnych zjawisk. Nie oznacza to rzecz jasna, iż relacja taka pozbawiona jest cech poznawczych. Dla badacza przeszłości jednak bieżące „meldunki” naocznych świadków stanowią dokument bezcenny i nieporównanie bardziej autentyczny niż nawet najbogatsze w detal kroniki spisywane po latach.

„Odtworzenie i opisanie a następnie analiza nastrojów, mentalności i ludzkich postaw to bez wątpienia jedno z najważniejszych zadań przed którymi staje historyk” – pisał Tomasz Szarota w książce *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy*. „Jednakże to właśnie w tej sferze pamięć ludzka okazuje się szczególnie zawodna, zaś pisane po latach wspomnienia i powstające pod wpływem dalszych doświadczeń pamiętniki nie mogą zupełnie wiernie oddać dawnych wrażeń i doznań. [...] Do tego dochodzi zjawisko selektywności pamięci a także niezwykle często występujące mylenie chronologii wydarzeń. Jest rzeczą zrozumiałą że dla historyka najcenniejsze są więc przekazy źródłowe powstające na bieżąco pod wpływem współczesnych wypadków”⁸⁰.

Oczywiście sam czas wytworzenia źródła nie jest jeszcze gwarantem jego obiektywizmu. W tym kontekście należy szczególnie pamiętać o tle społeczno-politycznym, w jakim owe dokumenty powstawały. Wszelkie zachęty do otwartości w głoszeniu przemyśleń i poglądów mogły być w czasach ezopowego języka propagandy rozumiane opacznie lub po prostu ignorowane. Trudno się więc dziwić, że w tej sytuacji część uczestników konkursów pamiętnikarskich decydowała się na „kontrolowany”, intencjonalny entuzjazm, który wedle wszelkich podejrzeń autorów mógł być nie tylko strategią bezpieczną, ale stanowił wcale pewną drogę na konkursowe podium.

Potrzeba akceptacji „niedzielných pisarzy” wiązała się z procesem świadomego lub (co niewykluczone) również nieświadomego dopasowania swojej twórczości do obowiązującego kanonu społecznego, konwensu i światopoglądu. Twórcy amatorzy ujawniając szerszemu gronu swój „dorobek”, przechodzili nieświadomie tę samą drogę, którą pokonywali przed nimi wielokrotnie artyści profesjonalni chcący znaleźć swoje stałe miejsce w zinstytucjonalizowanym świecie sztuki państwa opresyjnego.

⁸⁰ T. Szarota, *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy. Szkice historyczne. Kronika wydarzeń*, Warszawa 1995, s. 118.

W przypadku pamiętnikarzy amatorów proces ten miał jednak dwojakie konsekwencje. Z jednej strony stawał się on „spontaniczną”, a przez to w dwójnasób cenną dla władzy reklamą ustroju, z drugiej jednak fałszował lub przynajmniej zniekształcał istotny dla uczonych materiał badawczy.

Analizując wydawnictwa pamiętnikarskie, nie należy również zapominać o konsekwencjach funkcjonującej w PRL cenzury. Urzędnicy powołanego do życia w 1946 r. Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk mieli za zadanie nie dopuszczać do rozpowszechniania wszelkich wydawnictw mogących podważyć podstawy panującego w Polsce ustroju społeczno-politycznego. Trzeba więc pamiętać, iż część nagrodzonych, wyróżnionych (i poprzez to opublikowanych) prac poddana została swoistej, ustawowej „redakcji”, która wyeliminować mogła z nich wszelkie rażące „naturalizmem” opisy klęsk, niepowodzeń i niesprawiedliwości, a także (a może zwłaszcza) porażek w kontaktach poszczególnych obywateli z szeroko rozumianą władzą. Bardzo jaskrawie widać owe ingerencje po porównaniu materiałów opublikowanych z nigdy niewydrukowanym zbiorem „Pamiętniki robotników”, przechowywanym w Bibliotece Kórnickiej. Bezkompromisowe oceny, potoczny, dosadny język, surowe diagnozy polityki społecznej i gospodarczej państwa nie mogły przecież spełniać wymagań instytucji powołanej w celu łagodzenia nastrojów i „reklamy” władzy.

Jaka więc może być odpowiedź na pytanie dotyczące stopnia obiektywizmu i wiarygodności badanych dokumentów? Czy obraz, jaki się w nich rysuje, w istocie był odbiciem prawdy? Czy może cały szereg zabiegów, jakie podejmowali pamiętnikarze i korespondenci, fałszował rzeczywistość do tego stopnia, iż stawała się ona jedynie projekcją ich własnych pragnień i potrzeb?

Próbując odpowiedzieć na te pytania, należy pamiętać, że przy całej niedoskonałości systemu gospodarczego w Polsce Ludowej nie notowano w kraju masowo zjawisk, o których z tak charakterystyczną dla siebie egzaltacją wielokrotnie donosili autorzy badanych źródeł. Nie zapisał się ani w badanych materiałach, ani nawet w powszechnej świadomości obraz niszczących bloków, tymczasowych, rodzących demoralizację osiedli nędzy czy objętych antygruzliczą kwarantanną slumsów. Jednocześnie nagminny w Polsce głód mieszkań zrodził cały rezerwuar strategii i chwytów – stosowanych powszechnie dla zaspokojenia własnych potrzeb lokalowych. Niesłowność zakładów pracy i spółdzielni, machinacje przy przydziałach, nielegalne skracanie kolejek, nagminne brakoróbstwo

na budowach, a także mieszkaniowe „balzakiana” – rodzinne dramaty rozpisane na 20 m z balkonem występowały codziennie.

Czy w związku z tym błędem byłoby stwierdzenie, iż to właśnie wobec najbardziej dramatycznych i żarliwych opisów powinno wykazać się najwięcej badawczego dystansu? Powściągliwe z natury enuncjacje nie budzą rzecz jasna takiego zainteresowania, jak pamiętnikarskie i korespondencyjne fajerwerki. Bywają schematyczne i nużące, ginąc w ogromnej masie podobnych do siebie opisów. Jednak to one stanowią najbardziej dla problemu charakterystyczną perspektywę – daleką od spektakularnych afer i bulwersujących zaniedbań. A zatem prawdziwa wydaje się teza, w myśl której po eliminacji wszystkich wyłaniających się z dokumentów osobistych skrajności otrzymać można wcale obiektywny obraz opisywanej przez nie rzeczywistości. Choć ową „rzeczywistość osobistą” wielu badaczy traktować będzie zawsze jako przyczynek i badawczy epizod, nikt nie odbierze jej jedynych w swoim rodzaju cech poznawczych – cechujących się porzuceniem tradycyjnej zasady *big structures, large processes, huge comparisons*.

ROZDZIAŁ II

Problemy mieszkaniowe w świetle dokumentów osobistych: obraz

1. Polityka i budownictwo mieszkaniowe w Polsce lat siedemdziesiątych: kontynuacja i specyfika

Znany warszawianista i dziennikarz Olgierd Budrewicz w swej wielokrotnie wznawianej książce *Bedeker warszawski* poświęcił kwestii mieszkaniowej fragment tyleż interesujący, co prześmiewczy. „Żeby życie nie było zbyt piękne – pisał – Pan Bóg wymyślił urząd kwaterunkowy. Na dowód zaś, że piekło istnieje – w kwaterunku poczekalnię, okienka, urzędników, akta, komisje, woźnych. Brak kilkuset tysięcy izb mieszkaniowych w Warszawie niezupełnie rekompensuje jedenaście dzielnicowych urzędów kwaterunkowych, plus biuro spraw lokalnych, plus miejska, plus wojewódzka komisja lokalowa. [...] Korytarze każdej z tych instancji mogą służyć za bezbłędne tło do koszmarnego filmu: tłum ponurych petentów, cisza przerywana eksplozjami gniewu i płaczu, tajemnicze szepty po kątach, dym, godziny oczekiwania. Urzędnicy [...] siedzą dostojnie, celebrując swą godność w przekonaniu społecznej ważności i zupełnej bezradności. Jak się trafi który zaradny, idzie zaraz siedzieć w innym miejscu. [...] W dżungli proceduralnej przepisów kwaterunkowych orientuje się nieliczna grupa urzędników i około dziesięciu warszawskich adwokatów. Tak zwani ludzie potrafią tylko pisać podania i czekać. [...] Kiedyś – za lat kilkanaście – kwaterunek zastąpiony zostanie dostateczną ilością lokali mieszkaniowych, wprowadzona będzie odpłatność mieszkań przydzielonych i sensowne czynsze. Piękny czas! Każdy z nas będzie miał trzypokojowe mieszkanie z łazienką i własny helikopter”⁸¹.

⁸¹ O. Budrewicz, *Bedeker warszawski*, Warszawa 1966, s. 124–125.

Choć nie tylko za pomocą kwaterunku pozyskiwano mieszkania, cytat powyższy uświadamia, jak istotny dla przeciętnego obywatela Polski Ludowej był problem posiadania własnego „M”. Samodzielne lokum stanowiło najczęstszy temat listów interwencyjnych do instytucji partyjnych i państwowych różnych szczebli, prasy, radia, potem również telewizji. O wadze tego problemu świadczą również jego częste występowanie pośród postulatów strajkowych oraz niezmiennie pierwsze miejsce wśród najważniejszych spraw do załatwienia w badaniach socjologicznych⁸².

Mimo iż prowadzone w PRL spisy powszechne dowodziły, że poprawiał się standard lokali, a zmniejszało ich przeciętne zaludnienie, poczucie niezaspokojenia potrzeb w tym okresie miało nadal charakter masowy. „Problem mieszkaniowy” pozostawał jedną z największych bolączek trawiących obywateli powojennej Polski i jednym z najjaskrawszych przykładów obnażających nieudolność funkcjonującego wówczas systemu gospodarczego. „Chciałbym powiedzieć jasno: zbliżamy się jako społeczeństwo do grupowego inwalidztwa!” – mówił jeden z prelegentów zorganizowanego w 1988 r. przez Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych Zjazdu Ludzi bez Mieszkań. „To inwalidztwo zaczyna być trwałe. Czas najwyższy żeby zaczęła się prawidłowa rehabilitacja. Korzystając więc z tego, że w województwie suwalskim jest jeszcze sporo [...] czystego powietrza, proponuję by na dwa miesiące odosobnić tam ludzi, świątłych w budownictwie, którzy mają to zagadnienie w jednym paluszk. Zabrać im [...] mieszkania i zobowiązać do szybkiego opracowania nowego etapu reformy w budownictwie”⁸³.

Jak wiadomo, postulowanej reformy nie zdołano już ani opracować, ani tym bardziej wdrożyć. Pamiętać jednak należy, iż na temat problemów mieszkaniowych powstało w PRL setki analiz i rozpraw naukowych, których autorzy próbowali zgłębić przyczyny ciągłego braku odpowiedniej liczby lokali i usiłowali znaleźć racjonalne rozwiązanie problemu. Jednym z bardziej znanych badaczy tego zagadnienia była Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska, która pisała: „Tak zwana kwestia mieszkaniowa [...] dotyczy głównie miast i jest ściśle związana z procesem urbanizacji. Mamy z nią

⁸² Na ten temat zob. m.in.: *Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, zebrane i oprac. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1998; *Polacy 88. Dynamika konfliktu a szansa reform. Raport z badania „Sprawy Polaków ’87”*, zespół aut. W. Adamski [et al.], Warszawa 1989.

⁸³ *Zjazd ludzi bez mieszkań. Warszawa, 16 stycznia 1988*, oprac. F. Ciemny, W. Skórko, S. Wileński, Warszawa 1988, s. 60.

do czynienia wszędzie tam gdzie zbudowanie domu przestaje być sprawą własnej, samowystarczalnej aktywności rodziny. [...] Socjologicznie rzecz ujmując jest to sytuacja związana z rozdzieleniem ról użytkownika i budowniczego, mieszkańca i właściciela. Role te w znacznym stopniu pokrywały się w społeczeństwach preindustrialnych, by obecnie zostać niemal całkowicie rozdzielone⁸⁴.

Na wzrost potrzeb mieszkaniowych wpływ miała w Polsce specyfika sytuacji po II wojnie światowej, a zwłaszcza zniszczenie znacznej ilości zasobów mieszkaniowych, niska jakość lokali ocalonych, a także nasilenie się potrzeb mieszkaniowych i oczekiwań wobec państwa na skutek urbanizacji oraz zmian demograficzno-społecznych⁸⁵.

W działaniach władz centralnych, dotyczących zagadnień mieszkaniowych, wyróżnić można było dwa, po części zawierające się w sobie, pola aktywności. Jeden z nich to polityka mieszkaniowa traktowana jako rodzaj działalności ekonomicznej. Miała ona za zadanie określać cele oraz wskazywać środki realizacji w zakresie mieszkalnictwa oparte na prawach ekonomicznych oraz określonych przesłankach o charakterze ustrojowym, społecznym i technologicznym⁸⁶. Pochodną celów polityki mieszkaniowej była gospodarka mieszkaniowa, której „działalność skupiać się miała na zaspokojeniu mieszkaniowych potrzeb ludności. [...] Do jej zadań należały inwestycje, przydziały mieszkań oraz utrzymywanie i konserwacja stanu technicznego istniejących budynków”⁸⁷.

Dodatkowo trzeba pamiętać, że w Polsce Ludowej znakomita większość lokatorów poszczególnych mieszkań nie nabywała przez kupno-sprzedaż, lecz na mocy decyzji administracyjnych. Była więc to w powszechnym rozumieniu nie tyle grupa właścicieli, ile najemców o różnych uprawnieniach. Już w 1944 r. na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego przy miejskich i gminnych organach administracyjnych

⁸⁴ E. Kaltenberg-Kwiatkowska, *Społeczne problemy mieszkalnictwa i socjologia mieszkania*, w: *Mieszkania. Analiza socjologiczna*, red. E. Kaltenberg-Kwiatkowska, Warszawa 1982, s. 17.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 21.

⁸⁶ A. Borowicz, *Znaczenie gospodarki zasobami mieszkaniowymi i trudności w jej organizowaniu na przykładzie łódzkiej spółdzielczości mieszkaniowej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Oeconomica” 1982, nr 16, s. 5.

⁸⁷ Szerzej na ten temat zob. K. Krzekotowska, *Prawo lokalowe z komentarzem*, Warszawa 1986; E. Ochendowski, *Prawo mieszkaniowe i polityka mieszkaniowa*, Toruń 1980, s. 17–18, 56–64.

powołano komisje mieszkaniowe, które miały ustalać zasadę przydziału na każdego mieszkańca przestrzeni mieszkalnej, odpowiedniej do jego zawodu, stanu zdrowia i sytuacji rodzinnej (i to bez względu na dotychczasową sytuację prawną lokalu). Owocem tych ustaleń było m.in. regulaminowe „zagęszczanie” polegające na odbieraniu dotychczasowym właścicielom pojedynczych pokoi w zbyt dużych (zdaniem „ustawodawcy”) mieszkaniach i przydzielanie ich osobom trzecim.

Wedle pierwotnych deklaracji publiczna gospodarka lokalami mieszkalnymi miała być doraźnym sposobem opanowania sytuacji zastanej po wojnie. Jednakże dla władz komunistycznych okazała się ona wygodna z co najmniej dwu powodów. Po pierwsze, pozwalała panować nad nigdy nierozwiązanym głodem mieszkaniowym, po drugie, była jednym z narzędzi kontroli obywateli i nacisku na nich.

Nie należy również zapominać, iż w wyniku długotrwałych problemów lokalowych i w miarę rozwoju badań naukowych nad problematyką mieszkaniową ukształtowało się jeszcze jedno znaczenie terminu „polityka mieszkaniowa”. Pod tym szyldem narodziła się bowiem cała dyscyplina naukowa formułująca teoretyczne przesłanki praktycznej działalności mieszkaniowej. W ramach tej nowej dziedziny naukowej zaczęto badać stosunki mieszkaniowe i prawidłowości w nich występujące, by na tej podstawie wskazywać cele i sposoby oddziaływania na różnorakie, związane z mieszkalnictwem, zależności⁸⁸.

W dociekaniach naukowych dotyczących zagadnień mieszkaniowych jednym z najważniejszych zadań, jakie stawiali sobie badacze, było określenie ścisłej definicji samego mieszkania. Jego rolę jako elementu środowiska społecznego najczęściej rozpatrywano w kategoriach socjologicznych (tzn. stosunków rodzinnych i sąsiedzkich) lub w kategoriach socjalnych (tzn. warunków bytowania i rozwoju rodziny oraz poszczególnych jednostek). Z tego punktu widzenia podkreślano doniosłe znaczenie mieszkania w przebiegu reprodukcji ludności, uznając je za istotną część infrastruktury społecznej⁸⁹. Jeśli chodzi o proces spożycia, mieszkanie określano często jako dobro konsumpcyjne trwałego użytku. Jednostką użytkującą był jednak najczęściej w tym wypadku nie indywidualny konsument, a użytkownik wspólny, czyli rodzina⁹⁰.

⁸⁸ A. Andrzejewski, *Polityka mieszkaniowa*, Warszawa 1987, s. 29.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 21.

⁹⁰ *Ibidem*.

Jak twierdził wybitny badacz problematyki mieszkaniowej Adam Andrzejewski: „samodzielny lokal w istotny sposób wpływał na kształtowanie się środowiska społecznego, a zwłaszcza podstawowej komórki społecznej [...], był bowiem nieodzownym warunkiem jej założenia i rozwoju. Mieszkanie dostosowane pod względem wielkości, układu i cech jakościowych do potrzeb rodziny powinno stwarzać warunki rozwoju tych elementów, które mają znaczenie integrujące, a jednocześnie powinno zapewniać mieszkańcom pewien stopień intymności i możliwości izolacji. Nie można nie doceniać wagi warunków mieszkaniowych zarówno dla indywidualnego rozwoju poszczególnych członków rodziny, jak i dla społecznych funkcji, jakie spełniają one m.in. w zakresie wychowania”⁹¹.

2. Warunki mieszkaniowe w PRL w latach siedemdziesiątych

Uchwalony w 1972 r. perspektywiczny program budownictwa mieszkaniowego i poprawy warunków mieszkaniowych Polsce, opracowany na podstawie wszechstronnej analizy potrzeb, przewidywał budowę w ciągu dwu dekad ok. 7 mln mieszkań. Jego realizacja miała przynieść znaczne zwiększenie rozmiarów budownictwa mieszkaniowego oraz poprawę standardów budowlanych zarówno w miastach, jak i na wsi. Dzięki modernizacji lub wymianie pokaźnej części starszych zasobów mieszkaniowych program zakładał również poprawę ich jakości. Według zamierzeń autorów planu w drugiej połowie lat osiemdziesiątych powinny zostać rozwiązane podstawowe problemy ilościowe zgodnie z obietnicą „każdej rodzinie samodzielne mieszkanie”⁹².

Dodatkowo program budowy mieszkań i urządzeń towarzyszących miał przyczynić się do znacznego przekształcenia układu osadniczego Polski, odnowy zabudowy miast i osiedli, a wraz tym do polepszenia ogólnych warunków bytowania. Za ważny czynnik postulowanej poprawy uznawano rozluźnienie poprzednio obowiązujących standardów urbanistycznych,

⁹¹ *Ibidem*, s. 20.

⁹² Program budownictwa mieszkaniowego i poprawy warunków mieszkaniowych przewidywał budowę ok. 6,6–7,3 mln mieszkań w latach 1971–1990. Na ten temat zob. AAN, KC PZPR, XIA/367, Uchwała V plenum posiedzenia KC PZPR w sprawie perspektywicznego programu mieszkaniowego, Warszawa 1972, k. 285–337.

które miały dać możliwość uwzględnienia nowoczesnych wymagań zarówno wobec osiedlowego środowiska mieszkalnego, jak i rozwijającej się motoryzacji. Postulaty te zakładały również zwiększenie zróżnicowania zabudowy mieszkaniowej oraz rozwój budownictwa jednorodzinnego⁹³.

Uchwalony program był pierwszym tego rodzaju dokumentem przyjętym w Polsce, związane z nim zaś kierunki polityki budowlano-mieszkaniowej zawierały wiele nieuwzględnianych wcześniej postulatów. Niewątpliwie nowy element założeń polityki mieszkaniowej stanowiła próba ujęcia spraw mieszkaniowych w sposób całościowy z wzięciem pod uwagę długofalowego ich kształtowania. Jednocześnie uznano konieczność podniesienia standardu usług w zespołach mieszkaniowych⁹⁴. Deklaracje te nie pozostawały bez znaczenia, zwłaszcza w kontekście polityki mieszkaniowej lat sześćdziesiątych, obfitującej w „twórcze” koncepcje lansujące kuchnie pośrednio oświetlone⁹⁵ czy minibalkony mające na celu zadośćuczynić restrykcyjnym normatywom. O ile na początku lat pięćdziesiątych średnia wielkość mieszkania budowanego przez sektor publiczny kształtowała się w granicach 70% mieszkania prywatnego, o tyle w latach siedemdziesiątych różnica ta wynosiła ok. 50%. Początkowo wielkość mieszkania określano liczbą izb mieszkalnych (pokoje i kuchnia), a od 1959 r. liczbą osób, które miały je zajmować. Wprowadziwszy publiczną gospodarkę lokalami, władze ustanowiły normę powierzchni mieszkaniowej przypadającą na jedną osobę, wynoszącą zaledwie 7–10 m kw., lecz nawet tak minimalna wielkość została obniżona w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych do 5–7 m kw. Władze ustalały również tzw. strukturę mieszkania, określając, jaki procent ich ogółu stanowić miały mieszkania małe (M-1, M-2), średnie (M-3, M-4) i duże (M-5, M-6). Oczywiście zwykle przeważały lokale średnie. Około połowy lat sześćdziesiątych ujawnił się efekt oszczędnościowych akcji podjętych na początku teje

⁹³ A. Andrzejewski, *Polityka mieszkaniowa...*, s. 187.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 189.

⁹⁵ Kuchnia pośrednio oświetlona (kuchnia „ślepa”, kuchnia-laboratorium) – typ pomieszczenia kuchennego pozbawionego okien, w którym źródłem światła dziennego było okno wychodzące do innego pomieszczenia (zwykle największego pokoju). Kompaktowa w swych rozmiarach zapewniała minimalną funkcjonalność, skłaniając do przygotowania jedynie najprostszych posiłków. W części takich kuchni zastosowano także tzw. okienko podawcze, które służyć miało do bezpośredniego serwowania posiłków wprost na znajdujący się w pokoju stół. Kuchnia pośrednio oświetlona była idealnym rozwiązaniem dla budownictwa oszczędnościowego, w znaczący sposób obniżając koszt budowy metra kwadratowego mieszkania.

dziesięćlatki – pojawiło się więcej mieszkań małych, a co za tym idzie, zmniejszyła się liczba mieszkań dużych⁹⁶.

Najważniejszym jednak postulatem polityki mieszkaniowej lat siedemdziesiątych miało być traktowanie mieszkania jako czynnika warunkującego i dynamizującego rozwój społeczno-gospodarczy, w przeciwieństwie do koncepcji określających budownictwo mieszkaniowe jako obciążenie tego rozwoju⁹⁷. Zaczęto również nieśmiało zwracać uwagę na rolę mieszkania jako składnika konsumpcji. Program zapowiadał w tym kontekście stopniowe odchodzenie od metod administracyjnego oddziaływania przez politykę mieszkaniową i szersze stosowanie instrumentów ekonomicznych⁹⁸.

Jakie były najważniejsze efekty owej polityki lat siedemdziesiątych XX w. i jak one wpłynęły na warunki mieszkaniowe Polaków? Okres ten wyróżniał się niezwykle wysokim tempem budownictwa mieszkaniowego, o czym świadczą dane statystyczne zebrane w tab. 2.

Tabela 2. Budownictwo mieszkaniowe w Polsce według grup inwestorów w latach 1951–1985

Wyszczególnienie	1951– 1955	1956– 1960	1961– 1965	1966– 1970	1971– 1975	1976– 1980	1981– 1985
	Średnie roczne						
Ogółem w tys. mieszkań	67,1	124,4	150,9	188,4	224,2	261,7	190,9
Inwestorzy państwowi	46,2	67,0	79,2	55,4	65,0	51,0	37,6
Spółdzielnie mieszkaniowe	0,1	5,5	24,7	82,6	103,9	142,9	99,1
Inwestorzy indywidualni, w tym:	20,8	51,9	47,0	50,5	55,3	67,8	54,2
Ludność nierolnicza	2,7	18,7	20,4	20,9	25,5	37,2	29,8
Ludność rolnicza	18,1	33,2	26,0	29,5	29,8	30,6	24,4
Udział w całości budownictwa w %							
1. Inwestorów państwowych	68,9	53,9	52,4	29,4	29,0	19,5	19,7

⁹⁶ Na ten temat zob. A. Basista, *op. cit.*, s. 68–69.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 20.

⁹⁸ *Ibidem*.

2. Spółdzielni mieszkaniowych	0,2	4,4	16,4	43,8	46,3	54,6	51,9
3. Inwestorów indywidualnych	30,9	41,7	31,2	26,8	24,7	25,9	28,4
Razem inwestorzy uspołecznieni	69,1	58,3	68,8	73,2	75,3	74,1	71,6

Źródło: A. Andrzejewski, *Polityka mieszkaniowa*, Warszawa 1987, s. 314, tab. 53.

W 1978 r. zbudowano 284 tys. mieszkań. Tego peerelowskiego rekordu nigdy wcześniej ani później nie pobito. W sumie w latach 1971–1980 wybudowano ponad 2400 tys. nowych lokali i było to znacznie więcej niż wcześniej (w latach 1961–1970 – ok. 1700 tys., a w latach 1981–1990 – nieco ponad 1800 tys.). Nowe lokale okazały się większe i bardziej funkcjonalne. Budownictwo lat siedemdziesiątych znacznie poprawiło sytuację mieszkaniową Polaków (tab. 3).

Tabela 3. Zmiany sytuacji mieszkaniowej w miastach w latach 1970–1988

Wyszczególnienie	1970	1978	1988
Liczba ludności ogółem (w tys.)	17 064	20 150	23 175
Liczba mieszkań (w tys.)	4 507	5 741	7 040
Liczba mieszkań na 1000 mieszkańców	264	285	
Średnia powierzchnia użytkowa na 1 osobę	12,8	14,6	16,8
Liczba gosp. domowych na 100 mieszkań	119	118	112
Odsetek gospodarstw mieszkających samodzielnie	84	84,7	89,2
Liczba izb na mieszkanie	2,77	3,07	3,29
Liczba osób na izbę	1,32	1,1	0,97
Liczba osób na mieszkanie	3,64	3,37	3,2
Odsetek mieszkań wyposażonych w:			
– wodociąg	75,2	86,3	94,3
– WC	55,5	72,6	84,9
– łazienkę	50,4	68,1	82,6
– gaz z sieci	48,3	59,3	70,9
– CO	36,2	56,7	72,8

Źródło: D. Jarosz, *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010, s. 101, tab. 16.

To przede wszystkim boom mieszkaniowy lat siedemdziesiątych sprawił, że już w 1978 r. ponad połowa mieszkań w Polsce (głównie w miastach) posiadała łazienkę i splukiwany ustęp.

Czy oznaczało to, że mieszkańcy Polski Gierka mieli podstawy do optymizmu w kwestii zaspokojenia swych potrzeb lokalowych? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest jednoznaczna. To prawda, że wówczas budowano więcej mieszkań niż kiedykolwiek wcześniej (i później), ale jednocześnie skala potrzeb była również wyjątkowo duża. Działo się tak z powodu dorastania pokolenia powojennego wyżu demograficznego, którego liczebność wynosiła prawie 10 mln młodych ludzi. Około 65% osiągnęło 20. rok życia do 1975 r. Powodowało to wzrost deficytu mieszkań. Według najbardziej ostrożnych szacunków w 1970 r. wynosił on 750 tys., a w 1984 r. już 1632 tys.⁹⁹

2.1. Standardy zamieszkania

W znakomitej większości przypadków najważniejszą pobudką leżącą u podstaw podjęcia starań o przydział nowego lokum było niezadowolenie z dotychczasowych warunków mieszkaniowych. Rosnący problem mieszkaniowy powodował, iż skala tych uciążliwości stawała się tematem wielu badań, pozostając już nie tyle kwestią subiektywnych odczuć, ile zagadnieniem badawczym wielokrotnie poddawany kategorii i ocenie.

Jak twierdził Edward Kozłowski: „Wyniki spisu z 1978 roku generalnie potwierdziły, że najlepsze warunki mieszkaniowe mieli w Polsce pracownicy umysłowi z wyższym wykształceniem oraz przedstawiciele kadry kierowniczej, zwłaszcza wyższego szczebla. Dotyczyło to zwłaszcza pracujących w służbie zdrowia, szkolnictwie wyższym, przedstawicielei aparatu sprawiedliwości, działaczy i twórców kultury”¹⁰⁰.

Badania te wskazywały również, że poprawę sytuacji mieszkaniowej robotników utrudniała konieczność zapewnienia mieszkań dla przyjeżdżających na tereny nowych sił fachowych, kadr kierowniczych

⁹⁹ D. Jarosz, *Klucze do M-3*, w: *Dekada Gierka*, „Polityka. Pomocnik Historyczny” 2010, nr 14, s. 68–70.

¹⁰⁰ E. Kozłowski, *Charakterystyka struktury społecznej i społeczno-zawodowej oraz warunków mieszkaniowych podstawowych grup społecznych w Polsce w 1978 roku*, w: *Położenie klasy robotniczej w Polsce*, t. 2, Warszawa 1984, s. 43–48.

i administracyjnych, dla których przeznaczano zwykle ponad 20% przydziałów mieszkań¹⁰¹.

Jednak obydwie te grupy (porównując dane z 1970 r. z wynikami spisu z 1978 r.) stały się beneficjentami nowej polityki mieszkaniowej, i to zarówno w kwestii liczby mieszkań, jak i rosnącej liczby izb w lokalach. Można więc zapytać, skoro działo się tak dobrze, to dlaczego niezadowolenie z sytuacji mieszkaniowej było tak duże?

Wydaje się, że należy przyznać rację tym badaczom, którzy przypisywali szczególnie duże znaczenie czynnikowi generacyjnemu. Tadeusz Żarski twierdził, iż młode, lepiej wykształcone pokolenie, nieznające „prawdziwej nędzy mieszkaniowej” swych rodziców i dziadków, było po prostu bardziej świadome swych potrzeb¹⁰². „Różnice w oczekiwaniach a co za tym idzie w charakterze wyrażanych potrzeb mieszkaniowych miały bowiem swoje źródło przede wszystkim w takim poziomie wyposażenia mieszkań jaki poszczególne osoby czy grupy społeczne uważały za standard wyjściowy” – sugerowała Anna Wojciechowska w pracy *Standard materialny i jego percepcja*¹⁰³. Poza metrażem i liczbą osób przypadających na jedną izbę mieszkalną najważniejszym wyznacznikiem owego standardu było wyposażenie mieszkań w podstawowe instalacje techniczne.

Badania Hanny Kuleszy potwierdzały, iż w 1970 r. w miastach województw centralnych (z wyłączeniem Warszawy) co trzecie–czwarte mieszkanie poza elektrycznością nie miało żadnych instalacji technicznych i sanitarnych¹⁰⁴. Na obszarze tym występowały również bardzo duże różnice w standardzie wyposażenia w małych i dużych miastach. „Dla odmiany w miastach zachodniej i północnej Polski [...] mieszkań bez instalacji było wówczas nie więcej niż 8–10%, a różnice pod tym

¹⁰¹ *Ibidem*.

¹⁰² T. Żarski, *Sytuacja mieszkaniowa klasy robotniczej na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Jej historyczne przemiany i uwarunkowania*, w: *Położenie klasy robotniczej w Polsce...*, t. 2, s. 199–202.

¹⁰³ A. Wojciechowska, *Standard materialny i jego percepcja*, w: *Zróżnicowanie społeczne i jego percepcja w latach 1965–1980. Tendencje zmian i trwałości*, red. K. Janicka, Wrocław 1978, s. 59–98.

¹⁰⁴ Dobry przykład stanowiła tutaj Łódź, w której pod koniec lat sześćdziesiątych 40% rodzin nie miało w mieszkaniach bieżącej wody, w 60% brakowało WC, ponad 75% nie dysponowało łazienką. Na ten temat zob. H. Kulesza, *Warunki mieszkaniowe ludności miejskiej*, w: *Sytuacja mieszkaniowa ludności Polski w roku 1971*, Warszawa 1978, s. 95.

względem (biorąc pod uwagę wielkość miejscowości) jeżeli w ogóle istniały, to dotyczyły centralnego ogrzewania i łazienek a nie wyposażenia podstawowego”¹⁰⁵.

Wyniki przeprowadzonych w 1971 r. badań znalazły również potwierdzenie w analizowanych materiałach archiwalnych i pamiętnikarskich. W kwestii warunków mieszkaniowych wzbogaciły one bowiem niepomierne obraz wspomnianych problemów, otwierając dodatkowo możliwość bardziej wnikliwej analizy poszczególnych zjawisk oraz sposobność do ich systematyki. Owa klasyfikacja opierając się na wspólnych „motywach przewodnich” skarg i wspomnień, stworzyła rodzaj rejestru mieszkaniowych niedogodności, których oczywistym szczytem było nieposiadanie mieszkania w ogóle.

Dzięki dokumentom osobistym można prześledzić długi rejestr nietypowych miejsc, w których musieli mieszkać niedoszli lokatorzy. W przypadku przedłużającego się oczekiwania różnorodność możliwych rozwiązań okazywała się wcale bogata, różnorodne prowizorki mieszkaniowe zaś wyjątkowo trwale zapisywały się w życiorysach lokatorów. W ogromnej większości przypadków skutecznym, acz tymczasowym rozwiązaniem problemów mieszkaniowych było przerabianie na lokale mieszkalne pomieszczeń nieużytkowych. Do tej kategorii należały wszelkiego rodzaju poddasza, piwnice i ślepe korytarze. Warunki mieszkaniowe takich miejsc najczęściej urągały wszelkim zasadom higieny i godności człowieka. „Nie chcę być złośliwy, ale pomieszczenie to wyglądało jak chlew. Był to zdewastowany kawałek poddasza z okopconymi ścianami i dziurami załatanymi blachą”¹⁰⁶ – pisał jeden z korespondentów do Biura Listów Telewizji Polskiej. W tym samym „Biuletynie” znajdujemy inny, równie barwny opis lokalu mieszkaniowego: „Moja «komfortowa» suterena absolutnie nie nadaje się na mieszkanie, ponieważ jest wilgotna i nie ma podłogi. Podczas deszczu pokój jest pełen wody. Naszym utrapieniem są też zwierzęta, a konkretnie szczury. W takich warunkach żyjemy z trojgiem dzieci”¹⁰⁷.

Analiza skarg kierowanych do KC wykazała, iż zajmowano lokale na terenie własnych zakładów pracy. Choć oficjalnie przepisy były pod tym względem niezwykle surowe i jednoznaczne, sytuacje takie miały

¹⁰⁵ *Ibidem*.

¹⁰⁶ Dział Dokumentacji Aktowej Telewizji Polskiej (dalej: DDA TVP), 1231 /1/-15, Biuro Listów, Terminy przydziałów mieszkań, Warszawa 1971, k. 10.

¹⁰⁷ *Ibidem*, k. 6.

miejsce wyjątkowo często. Taki półoficjalny, służbowy meldunek posiadał Edward G. z Józefowa, który przez rok wspólnie z żoną nauczycielką mieszkał w magazynie sprzętu sportowego przy sali gimnastycznej szkoły, gdzie miał do dyspozycji „dziewięć metrów kwadratowych, betonową podłogę, okienko małe i zakratowane a wokół liczne nagrody, dyplomy i proporce. Woda i WC w «pełni dostępne» na drugim końcu olbrzymiej szkoły”¹⁰⁸.

Burmistrz Świnoujścia Marian Z. wspominał w swym pamiętniku sprawę pewnego starszego, samotnego człowieka, który pracował jako dozorca: „Spał w miejscu pracy, tam też za zgodą dyrekcji został zameldowany. Warunki elementarnego bezpieczeństwa zostały tam jednak pogwałcone. Zakładem pracy była bowiem miejscowa gazowania. W każdej chwili podczas wypoczynku czy snu mogło nastąpić zatrucie”¹⁰⁹.

Bogdan P. z Sieradza mieszkał na terenie drukarni, w pokoju o powierzchni 3 m kw., sąsiadującym z halą maszyn pracujących na dwie, a nawet trzy zmiany. W pomieszczeniu nie było kuchni ani pieca. Najczęściej po nocnym „odpoczynku”, w czasie którego pracujące maszyny nie pozwalały mu zasnąć, szedł do pracy niewyspany i wchodził ponownie na osiem godzin w potworny hałas¹¹⁰.

Na 13 miesięcy przed otrzymaniem mieszkania specjalne zezwolenie na zajęcie biura otrzymał zamieszkały w Kielcach Feliks M. „Spałem na rozkładanej amerykance, będącej wyposażeniem gabinetu dyrektora. Nie było to wygodne ale miało tę dobrą stronę, że człowiek miał się gdzie podziąć. I do pracy było blisko!”¹¹¹ – pisał.

Nie najlepszy dach nad głową znalazł również „Don Kichot” z Radomia, któremu przydzielono małeńki pokoik nad gospodą ludową. „Można sobie wyobrazić co to znaczy mieszkać nad jedyną w miasteczku knajpą, w atmosferze pijackich krzyków i awantur pod podłogą”¹¹² – skarżył się „błędny rycerz”.

¹⁰⁸ DDA TVP, 1231 /3/-16, Biuro Listów, Skargi na spółdzielczość mieszkaniową warszawskiego zespołu miejskiego, Warszawa 1972, k. 9.

¹⁰⁹ *Pamiętniki urzędników*, wybór i red. B. Chłabicz, S. Kozicki, wstęp S. Kozicki, Warszawa 1976, s. 286–287.

¹¹⁰ DDA TVP, 1231 /1/-15, Biuro Listów, Terminy przydziałów mieszkań, Warszawa 1971, k. 9.

¹¹¹ BK, 13308, *Pamiętniki robotników*, k. 26.

¹¹² AAN, Zbiór Wspomnień na Konkurs Centralnej Rady Związków Zawodowych (dalej: ZWnK CRZZ), 74, Maraton niespełnionych nadziei, k. 56, 58.

W skrajnych wypadkach tymczasowe lokale mieszkalne groziły swym lokatorom niebezpieczeństwem utraty zdrowia, a nawet życia. Oto mieszkającemu na przedmieściach Gdyni w niewielkim, tymczasowym baraku Bogdanowi K. „1 maja 1977 roku, podczas oglądania transmisji z pochodu w Warszawie dach wpadł do pokoju. Sufit leżał w odległości pół metra od kanapy na której siedzieliśmy – pisał zrozpaczony – Tym sposobem uży-skaliśmy w to robotnicze święto za darmo wentylację oraz obserwatorium astronomiczne z perspektyw wersalki. Pogoda w owym szczęśliwym roku była jednak fatalna – od maja do września cały czas lało. Przywiozłem więc z zakładu starą plandekę samochodową i przykryłem dach”¹¹³.

O tym, że w warunkach takich żyli nie tylko ludzie młodzi lub emeryci, świadczy list Danuty B., która skarżyła się, że wraz z sześciorgiem dzieci mieszkała przez pięć lat w pomieszczeniach przeznaczonych dla inwentarza żywego, a władze administracji terenowej i zakład pracy – Gdańskie Zakłady Rybne – nie kwapiły się z udzieleniem jej jakiegokolwiek pomocy¹¹⁴.

Powszechnym w owym czasie doświadczeniem lokalowym było zajmowanie pokoi w hotelach robotniczych. Rozwiązanie to, z zasady krótkotrwałe, przeciągało się dla niektórych o wiele lat, czyniąc niemożliwym podjęcie jakichkolwiek decyzji tak w życiu zawodowym, jak i rodzinnym. Ślady dotyczące długoletniego zajmowania hoteli robotniczych można znaleźć w informacjach o sposobach załatwiania spraw poruszanych w listach wręczanych przedstawicielom najwyższych władz na trybunę pierwszomajową w trakcie centralnych obchodów w Warszawie. W „Biuletynie” BLiI KC PZPR z 1972 r. pisano m.in. o uregulowaniu spraw mieszkaniowych „długoletnich pracowników [...] mieszkających od lat w hotelach robotniczych Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych nr 15, [...] Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu i [...] Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych i Ręciovych im. Róży Luksemburg”¹¹⁵.

W kontekście podobnych enuncjacji błędem byłoby pominięcie wspomnień tych pamiętnikarzy, dla których hotel stanowił znaczną poprawę warunków bytowych. Marian K. z Oławy pisał: „W hotelu mieszkam już od 3 lat i sobie chwałę. Mając taki staż udało mi się nawet otrzymać pokój

¹¹³ BK, 13190, Pamiętniki robotników, k. 21.

¹¹⁴ AAN, KC PZPR, XXVII/8, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I kwartale 1976 roku, Warszawa 1976, k. 92.

¹¹⁵ AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o sposobie załatwiania listów wręczonych I Sekretarzowi KC PZPR tow. Edwardowi Gierkowi na trybunę w dniu 1 maja 1972 roku, Warszawa 1972, k. 47.

jednoosobowy. Dzięki temu mogłem swoją kwaterę urządzić prawie tak jak samodzielną kawalerkę. Mam tu wszystko co jest mi niezbędne do życia i wypoczynku. Lubię tu przebywać, bo nie ma chyba nic przyjemniejszego niż «być we własnym domu»¹¹⁶.

Dramatyczny aspekt złych warunków mieszkaniowych stanowiła konieczność częstego rozdzielania rodzin. Małżonkowie mieszkali nadal u swoich rodziców, dzieci wychowywały się u dziadków lub kuzynów, ojcowie rodzin zaś nie ustawali w żmudnej i uporczywej walce o zapewnienie swoim dzieciom dachu nad głową. Szczególnie drastyczne i bardzo ostre w wymowie były listy nadsyłane przez młode małżeństwa. Uwagę redaktorów „Biuletynu” BLiI z 1978 r. zwróciła korespondencja członków rodziny O. z Gdańska, którzy z dwojgiem dzieci od pięciu lat mieszkali oddzielnie przy swoich rodzicach. W liście do I sekretarza błagali o pomoc, by móc wreszcie zamieszkać razem i zacząć wspólnie wychowywać dzieci¹¹⁷.

Listy o podobnym wydźwięku znaleźć można również w aktach MBiPMB. Szczególnie bogatą korespondencję odnoszącą się do tej tematyki posiada zespół departamentu administracyjno-budżetowego resortu. Jeden z wytrwałych korespondentów tego wydziału pisał: „Po zawarciu związku małżeńskiego [...] moja żona nadal mieszkała u swoich rodziców a ja u swojej matki. Nie mogliśmy mieszkać razem z żoną i synkiem, ponieważ zarówno w moim mieszkaniu nie ma miejsca (w dwóch pokojach z kuchnią mieszka dziewięć osób) jak również u rodziców żony (w pokoju z kuchnią mieszka siedem osób). [...] Mimo to zmuszony zostałem przenieść żonę i synka do mieszkania mojej matki, ponieważ pomieszczenie, w którym dotychczas zamieszkiwali to drewniana, wilgotna, waląca się szopa”¹¹⁸.

Rajmund J. z Białych Błot w województwie bydgoskim zwrócił swym liście uwagę na irytujące techniki manipulacyjne, które wykorzystywały władze mieszkaniowe, by pomijać prawa niektórych lokatorów do należnego im mieszkania. „Wniosek na mieszkanie złożyłem we wrześniu 1977 roku zaraz po zawarciu związku małżeńskiego – pisał – Po rozpatrzeniu

¹¹⁶ BK, 13266, Pamiętniki robotników, k. 33.

¹¹⁷ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o problemach wynikających z listów skarg i interwencji do KC PZPR i instancji partyjnych w 1978 roku, Warszawa 1974, k. 200.

¹¹⁸ AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 133.

wniosku mieszkania nie otrzymałem. Uzasadnienie: Ciągłe mówi się, że mam dobre warunki mieszkaniowe [...], ale wizję zrobiono u mojej matki, gdzie mieszkam. U żony, która mieszka w Szubinie wizji tej nikt nie przeprowadził. Moje małżeństwo jest rozdzielone dziewiętnastokilometrową odległością¹¹⁹.

Podobne problemy miało bardzo wielu robotników warszawskich. Znaczna ich część zatrudniała się w stołecznych przedsiębiorstwach w nadziei rychłego otrzymania mieszkania. Oczekiwanie to zwykle przedłużało się, wpływając znacząco na jakość życia rodzinnego zatrudnionych. Mieszkaniec Warszawy, Henryk W. pisał: „Siódmy rok siedzę w hotelu robotniczym, choć jestem żonaty i mam małe dziecko. Nie mam żadnych warunków życia rodzinnego prócz hotelu. Żona mieszka razem z rodzicami oddalona ode mnie o 140 km, w niewielkim domku wiejskim (dwa małe pokoje)”¹²⁰.

Definitywne rozwiązanie owego problemu znalazła żona niejakiego Edwarda A.: „Mieszkałem sam kilkaset kilometrów od rodziny czekając na przydział obiecane go mieszkania – pisał – W końcu stało się to, czego obawiałem się najbardziej. Zniecierpliwiona teściowa przysłała mi list w którym zakomunikowano mi iż żona moja zdobyła szansę wygodnego urzędowania się w Kowarach i do mnie już nie wróci [...]. Oto na skutek splotu zdarzeń na których bieg nie wiele miałem wpływu straciłem szansę na ratowanie tak dobrze zapowiadającego się małżeństwa. [...] Zostałem sam i nadal bez mieszkania”¹²¹.

Częstym argumentem mającym przemawiać za koniecznością szybkiej zmiany mieszkania była sytuacja zdrowotna rodziny. Ciągły kontakt z chorymi wpływał negatywnie przede wszystkim na dzieci, powodując skrzywienia osobowościowe, kłopoty w szkole, nerwowość często połączoną ze słabym zdrowiem. Jak pisała Mirosława S. z Ząbek: „W moim niewielkim mieszkaniu występuje wilgoć przez co dzieci ciągle zapadają na wszelkie choroby. Zaznaczam, że w drugiej izbie, również zawilgoconej mieszka moja matka [...] osoba schorowana, nerwowa, zapadająca na bóle głowy. Pokoik matki jest przechodnim i całodzienny ruch dzieci i innych osób utrudnia jakiegokolwiek odpoczynek”¹²².

¹¹⁹ *Ibidem*, k. 15.

¹²⁰ *Ibidem*, k. 178.

¹²¹ AAN, ZWnK CRZZ, 74, Maraton niespełnionych nadziei, k. 59.

¹²² AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 180.

Podobny w wymowie był list Edwarda K. ze Skoczowa: „W Miejskiej Radzie Narodowej [...] złożyłem wniosek o przydział mieszkania. Dotychczasowe zajmuję wraz z dziesięcioma osobami (trzy rodziny). W niedługim czasie przybędą jeszcze dwie. Mieszkanie składa się z dwóch pokoi i kuchni. Teść-rencista jest chory na włóknistą gruźlicę płuc, co zostało udokumentowane lekarskim zaświadczeniem. Ja, co drugi dzień chodzę [...] do urzędu dowiadywać się o mieszkanie [...] i za każdym słyszę inną odpowiedź. Z tego wnioskuje, że mieszkania nie otrzymam. Mieszka wraz z nami siostra teściowej, która jest nieuleczalnie chora. [...] Ze względu na moje dzieci muszą otrzymać mieszkanie w miarę szybko, gdyż pozostają one w bezpośrednim kontakcie z chorymi. Boję się o ich zdrowie!”¹²³.

Także warunki lokalowe okazały się przyczyną niedomagań syna Marii W. „Trudno się jednak dziwić – pisała – skoro w mieszkaniu nawet okien nie szło otworzyć, bo z jednej strony ziała smrodem koksownia, z drugiej zaś elektrownia dymiła. Gdy zapragnęło się wywietrzyć trochę mieszkanie – instruowała dalej autorka – to trzeba było upatrzeć którąś minutę, kiedy wiatr gdzie indziej zawiewał bo inaczej smród przemysłowy wkradał się do wnętrza przenikając wszystko na wylot. [...] I w tak zdradliwym «uzdrowisku» miałam wychowywać swoje dziecko!”¹²⁴

Motyw choroby i niedołożności powracał w jeszcze jednej odśłonie. Najczęściej powoływali się na niego emeryci i renciści. Ludwika K. ze Zgierza pisała, iż będąc „ociemniałą rencistką drugiej grupy po ciężkiej operacji woreczka żółciowego [...] węgiel i wodę musi nosić po schodach”¹²⁵.

Jeden z urzędników pamiętnikarzy wspominał o renciście chorym na gruźlicę, mającym decyzję o przyznaniu uprawnień do dodatkowej powierzchni – „konieczna samodzielna izba!” Interesant mieszkał przy rodzinie brata, we wspólnym pomieszczeniu z dziećmi, w którym występowało nadmierne zagęszczenie. „Rzucał się w oczy stan jego psychicznego załamania”¹²⁶.

Lektura suplik mieszkaniowych wskazuje, iż skarżący niezwykle często powoływali się w swych listach na niskie temperatury permanentnie panujące w ich lokalach. Mróz był dla umęczonych mieszkaniem

¹²³ DDA TVP, 1209 /1/-1, Biuro Listów, Mieszkania z puli Rad Narodowych, Warszawa 1971, k. 2-3.

¹²⁴ BK, 13029, Pamiętniki robotników, k. 5.

¹²⁵ DDA TVP, 1231 /2/-17, Biuro Listów, O sytuacji mieszkaniowej emerytów i rencistów, Warszawa 1971, k. 7-8.

¹²⁶ *Pamiętniki urzędników...*, s. 286.

w spartańskich warunkach lokatorów wrogiem wyjątkowo uciążliwym. Przez większość roku uprzykrzał życie, to atakując, to cofając się w postaci wilgoci i otaczającego domostwa błota. Walka z zimnem wymuszała konieczność niekończącego podtrzymywania ciepła w pomieszczeniach słabo izolowanych i prymitywnie ogrzewanych. W większości wypadków utrzymanie znośnej temperatury w mieszkaniu uzależnione było od sprawności fizycznej jego mieszkańców, gdyż wymagało ręcznej obsługi pieców centralnego ogrzewania. W tej sytuacji bez szans na ciepło pozostawały osoby słabe i starsze.

Jak dowiadujemy się z listu Janiny M. z Prostkowa, wynajmowane przez nią mieszkanie było bardzo zimne i nie dało się go w zimie ogrzać, „bo nawet woda zamarzała”. Autorka listu na okres zimowy musiała wyjeżdżać do rodziny, gdyż nie była w stanie z renty kupić tyle węgla, „żeby na całą zimę wystarczyło”¹²⁷.

Również Wanda P. z Warszawy skarżyła się, iż mieszka w lokalu, gdzie węgiel trzeba nosić na trzecie piętro. „Nie byłoby to straszne gdyby się miało 40 lat – pisała – ale nie jak się zaczyna 60 i jest się chorym. Podczas mrozów, można sobie wyobrazić jako człowiek się czuje, kiedy się grzeje maszynką elektryczną”¹²⁸.

Także mieszkanie Konrada S. pozostawiało w tej kwestii wiele do życzenia. „Pomieszczenia moje są bardzo zimne, podłoga niedocięplona, pod nią zaś zieje piwnica z oknami otwartymi okrągły rok – pisał autor z Bielska – W dodatku deski podłogowe nie przylegają do siebie, toteż z mieszkania ogrzewanego piecem kaflowym całe ciepło uchodzi na zewnątrz. [...] Istny koszmar!”¹²⁹

Podobne przykre doświadczenia jak mieszkaniec Bielska miał wrocławianin Jan K.: „Kiedy urodziło mi się dziecko zmieniono mi mieszkanie na takie samo, ale [...] od południa. Szczęście moje trwało niestety tylko do zimy [...]. Nowe mieszkanie było bowiem usytuowane nad bramą wjazdową [po której] zostały tylko zawiasy [...] i ściany poobijane z tynku. Wiatr i przeciąg hulał więc bez przeszkód i studził tak mocno nasze mieszkanie że było ono najzimniejsze z całej kamienicy. Przepalałem cały węgiel, do pieca nie można się było dotknąć taki był gorący, a przy oknie i tak rósł szron”¹³⁰.

¹²⁷ DDA TVP, 1231 /2/-17, Biuro Listów, O sytuacji mieszkaniowej emerytów i rencistów, Warszawa 1971, k. 10–11.

¹²⁸ AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, k. 188.

¹²⁹ BK, 13002, Pamiętniki robotników, Wspomnienia z przeżytych lat, k. 107.

¹³⁰ BK, 13378, Pamiętniki robotników, k. 25–26.

Autorzy listów i skarg przywoływali także chroniczny brak oświetlenia. Na ciemne poddasza, oficyny, piwnice, małe okna i wieczny półmrok skarżyło się wielu petentów. Jednym z nich była słuchaczka Polskiego Radia, która pisała, iż w jej mieszkaniu „okna są tak małeńkie, że całymi dniami trzeba palić światło a opłaty za nie są ciężkim brzemieniem dla rodziny. Ściany są zmurszałe, tynk odpada, w dziurach gnieździ się robactwo, którego nie można wytępić. Zimą całe okna zasypane są śniegiem. Gdy stopnieje woda przez nieszczelności spływa po ścianach do mieszkania”¹³¹.

Janina i Jerzy L. z Oławy skarżyli się, że ich pokój o powierzchni 8 m kw. ma tylko jedno okno, które wychodzi na podwórko i podczas ciepłych dni czuć przez nie zaduch z ubikacji¹³². Podobne problemy podkreślali w swej korespondencji z Biurem Listów Telewizji Polskiej Franciszek K. z Krakowa, który żalił się, że zajmowane przez niego mieszkanie jest ciemne i wilgotne, z oknami wychodzącymi na podwórko¹³³, a także Henryk K. z Rybnika, który pisał, iż do jego mieszkania, którego okna wychodzą na północ, „nigdy nawet promyk światła nie dociera”¹³⁴.

Kolejnym niebezpiecznym społecznie skutkiem kryzysu mieszkaniowego była permanentna ciasnota. Dotyczyło to zarówno rodzin, jak i zupełnie obcych sobie osób, które wyrokami losu i władz administracyjnych musiały mieszkać ze sobą całymi latami. Jak na co dzień wyglądało życie takiej „skondensowanej” rodziny, dowiedzieć się możemy m.in. z listu Władysława B. do telewizji: „Zwracam się z serdeczną i uprzejmą prośbą o skuteczną interwencję w dyrekcji Fabryki Maszyn w Radomsku i u naczelnika miasta Radomska o przydzielenie mi mieszkania, gdyż warunki, w jakich obecnie mieszkam urągają najelementarniejszym wymogom ludzkim. Pies i każde zwierzę domowe ma o wiele, wiele lepsze warunki bytowania. Obecne moje mieszkanie, to izba o około dwunastu metrów kwadratowych powierzchni, w której znajdują się meble i prymitywna, z cegieł wybudowana kuchnia do gotowania strawy. W izbie tej zamieszkują dwie rodziny – ja z żoną i trojgiem dzieci w wieku: 4 miesiące, 2 lata i 4 lata, teściowa, jej dorosły syn i przyszły

¹³¹ DDA TVP, 1231 /1/-15, Biuro Listów, Terminy przydziałów mieszkań, Warszawa 1971, k. 5.

¹³² AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Janiny i Jerzego L. do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

¹³³ DDA TVP, 1209 /1/-1, Biuro Listów, Mieszkania z puli Rad Narodowych, Warszawa 1970, k. 4-5.

¹³⁴ BK, 13452, Pamiętniki robotników, k. 29.

małżonek teściowej – razem 8 osób. Teściowa w dodatku wykonuje w tej izbie chałupniczą pracę dla Zakładów Meblarskich im. Gwardii Ludowej w Radomsku – wypłata siedzenia trzecią. Czy może żyć i rozwijać się w takich warunkach jakiegokolwiek dziecko? Ja pracuję w fabryce maszyn w Radomsku jako formierz w odlewni. Żona pracuje w szpitalu jako pielęgniarka. W nowej Konstytucji jest postanowienie o opiece państwa nad rodzinami i dziećmi. A ja z żoną i dziećmi żyjemy jak w feudalizmie a nie w Polsce Ludowej¹³⁵.

Równie dramatyczną sytuację swojej rodziny przedstawiła Lidia F. z Warszawy: „Obecnie zamieszkuję [...] wraz babcią, mamą i siostrą. Zajmujemy lokal M-2 o łącznej powierzchni trzydziestu sześciu metrów kwadratowych, z czego na pokój przypada piętnaście. Sytuacja nasza znacznie się pogorszy, gdyż zamierzam zawrzeć związek małżeński. Warunki mieszkaniowe mojego przyszłego męża nie pozwalają na to, abyśmy oboje mogli zamieszkać u niego¹³⁶.”

Do wyjątkowo trudnych problemów mieszkaniowych zaliczały się także kwestie lokalowe byłych wychowanków Państwowych Domów Dziecka. Jak pisano w notatce o sytuacji mieszkaniowej usamodzielniającej się młodzieży: „po okresie, w którym Dom Dziecka obowiązuje jest opiekować się swymi wychowankami opuszczają oni zakłady, aby rozpocząć samodzielne życie. U progu tego nowego okresu napotykać na zasadniczy kłopot: nie mają gdzie zamieszkać. Ani prawo lokalowe [...] ani żaden inny akt normatywny nie rozwiązuje tego problemu w sposób zasadniczy, wyczerpujący i niewątpliwy. [...] Również zapoczątkowana w 1965 roku akcja fundowania książeczek mieszkaniowych dla wychowanków Państwowych Domów Dziecka przez zakłady pracy nie stanowi rozwiązania tego problemu na dłuższą metę. Spośród bowiem czterech tysięcy wychowanków PDD [...] tylko niewielki procent ma książeczkę z pełnym wkładem a i to przecież nie jest równoznaczne z uzyskaniem mieszkania¹³⁷”. O dramatyzmie tego problemu świadczy fragment listu Bronisława K., byłego wychowanka Państwowego Domu Dziecka, który pisał: „Jestem sierotą, byłem wychowywany w domu dziecka. Drugi

¹³⁵ *Księga listów PRL-u*, cz. 3: 1971–1989, wybór tekstów i oprac. merytoryczne G. Sołtyśiak, Warszawa 2005, s. 111.

¹³⁶ AAN, MBiPMB, 30/11, Skargi i wnioski (Departament Administracyjno-Budżetowy), k. 124.

¹³⁷ AAN, KC PZPR, 237/XXV-62, Notatka o sytuacji mieszkaniowej osieroconej młodzieży, która usamodzielnia się i opuszcza Państwowe Domy Dziecka, Warszawa 1965.

miesiąc znajduję się bez dachu nad głową, śpię na strychach [...] gdzie już teraz jest nieludzko zimno. Dłużej już nie wytrzymam!”¹³⁸.

Podobne listy pojawiały się w biuletynach BLiI dość rzadko, choć ich ciężar gatunkowy był niebagatelny. Autor jednego z nich, Wiesław Ż. pisał: „Jestem wychowankiem Państwowego Domu Dziecka. [...] Gdy byłem sam z mieszkaniem mogłem poczekać, ale teraz gdy dwa lata temu ożeniłem się mieszkanie jest mi potrzebne bardzo. Żona mieszka 140 km od Warszawy. Ja co sobotę muszę jeździć do żony i córki, która ma cztery miesiące. Moja żona mieszka z rodzicami i rodzeństwem w dwuizbowym mieszkaniu bez wygod. Nie ma tam warunków na wychowywanie córki, bo mieszka tam w sumie osiem osób”¹³⁹.

Ważnym źródłem informacji o bólach i nastrojach ludności oraz występujących nieprawidłowościach w gospodarce i funkcjonowaniu administracji były wizyty interesantów w pokoju przyjęć KC PZPR. Codziennie w różnych sprawach zgłaszało się do niego przeciętnie 20–30 osób. To właśnie notatki robione w pokoju przyjęć zawierają najbardziej dramatyczne uwagi dotyczące warunków mieszkaniowych związanych z lokatorskimi waśniami. W notatkach tych stwierdzano, że ogniwa administracji mało wnikliwie rozpatrywały liczne odwołania i interwencje. Obrazują to konkretne przykłady: „Do pokoju przyjęć zgłosiła się między innymi Maria G. z Gdyni, chora na epilepsję, będąca w siódmym miesiącu ciąży, prosząc o umożliwienie jej dostania się do zakładu karnego, gdyż nie ma gdzie mieszkać. Została ona porzucona przez męża, znalazła się bez mieszkania i środków do życia. Przez trzy miesiące nocowała na dworcach, w suterrenach, ciągle przepędzana przez patrole MO [...]. W stanie zupełnego wyczerpania psychicznego i fizycznego zgłosiła się do pokoju przyjęć. [...] Z podobną sprawą zgłosiła się Anna L. ze Starachowic, samotna kobieta zamieszkująca z pięciorgiem dzieci w jednej zagrzybionej izbie o powierzchni jedenastu metrów kwadratowych. W wyniku [interwencji] otrzymała ona z puli naczelnika miasta mieszkanie M-5, a nadto udzielono jej pożyczki w wysokości 29 tysięcy złotych na zagospodarowanie się. Interwencję Stanisławy Z., osoby ociemniałej z trojgiem dzieci z Kamiennej Góry, zamieszkującej w bardzo ciężkich warunkach, zbadano na miejscu. Barbara P. z Wrocławia z sześciomiesięcznym dzieckiem została

¹³⁸ *Ibidem*.

¹³⁹ AAN, MBiPMB, 30/11, Skargi i wnioski (Departament Administracyjno-Budżetowy), Skarga Wiesława Żelechowskiego z Warszawy, Warszawa 1978, k. 257.

wyrzucona przez ojca i braci z mieszkania dwupokojowego, w którym zamieszkiwało 11 osób. Od dwu miesięcy chodziła z dzieckiem po znajomych. Wszystkie osoby dorosłe w jej rodzinie to recydywiści i alkoholicy, którzy grożą jej i dziecku zabójstwem, gdyby wróciła do domu. Władze przydzieliły jej jednopokojowe mieszkanie¹⁴⁰.

Do pokoju przyjęć interesantów zgłaszały się również osoby mieszkające w budynkach, które zostały przez władze miejskie sprzedane. Nabywcy tych nieruchomości robili wszystko, aby pozbyć się z nich niewygodnych lokatorów, szykanując ich poprzez wyłączanie światła czy wody¹⁴¹.

Jak ważnym elementem życia rodzinnego było własne mieszkanie, niech świadczy niewielki, choć wyjątkowo dramatyczny fragment listu skierowanego do telewizji przez zrozpaczoną kobietę, która pisała: „Od lat staram się bezskutecznie o mieszkanie. Męża zabrała mi kobieta, która ma bardzo dobre warunki mieszkaniowe. Powiedział mi, że ma dość tego piekła i odszedł”¹⁴².

Dla wielu obywateli PRL opisywane warunki stanowiły wystarczający bodziec do podjęcia działań w celu poprawy swojego losu i rozpoczęcia jednego z najtrudniejszych i najbardziej czasochłonnych przedsięwzięć w życiu, jakim było zdobycie własnego mieszkania.

2.2. Warunki mieszkaniowe a konflikty międzyludzkie

Coraz większy głód mieszkaniowy występujący w Polsce w latach siedemdziesiątych przeradzał się powoli z problemu pojedynczych obywateli w poważne zagadnienie społeczne. Wieloletnie oczekiwanie na własne mieszkanie utrzymywało całe rodziny w stanie osobliwej hibernacji. Dorosłym dzieciom uniemożliwiała samodzielność, młodym małżeństwom zaś wspólne gospodarowanie. Oprócz tego zbyt małe i ubogie pod względem infrastruktury przestrzenie mieszkalne, zajmowane przez obcych ludzi lub wielopokoleniowe rodziny, stawały się skrajnie konflikto-gennym społecznie i psychologicznie polem bitwy o najlichszy skrawek przedpokoju czy dodatkową półkę w kuchni.

¹⁴⁰ AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o pracy pokoju przyjęć w KC PZPR, Warszawa 1978, k. 44, 47–48.

¹⁴¹ *Ibidem*, k. 48.

¹⁴² DDA TVP, 1565 /1/-1, Biuro Listów, Społeczne aspekty problemu mieszkaniowego, Warszawa 1977, k. 9.

Wymowną ilustracją tej grupy problemów dotyczących warunków lokalowych zawierają listy, które trafiły na trybunę pierwszomajową w 1974 r. Po zbadaniu ich treści przeprowadzono inspekcje 218 miejsc na terenach Warszawy i województwa. Stwierdzono wówczas, że nieraz trzy różne rodziny zajmowały jedną izbę, młode małżeństwa z dziećmi mieszkaly oddzielnie kątem u obcych osób, w jednym lokalu przebywali mężowie z byłymi i obecnymi żonami. Niejednokrotnie warunki te pogarszały się z powodu ciągłych kłótni, awantur i libacji¹⁴³. Analizując te dane, nietrudno dojść do wniosku, iż w chęci zmiany mieszkania psychicznie nieznośna sytuacja bywała wielokrotnie bodźcem znacznie silniejszym niż najgorsze nawet warunki lokalowe.

Do najbardziej zażartych konfliktów dochodziło najczęściej wśród członków rodzin. Antagonizmy pogłębiały się najczęściej na tle choroby, alkoholizmu i podeszłego wieku, a także różnic charakterologicznych. W szczególnie skrajnych przypadkach do rzadkości nie należała przemoc psychiczna i fizyczna stosowana wobec najbliższych. Autorzy listów częstokroć zmuszeni byli drobiazgowo opisywać intymne szczegóły życia rodzinnego w nadziei, że dramatyczne przeżycia wywołają u czytających pożądany odruch litości i zaowocują upragnionym przydziałem. Na reakcję taką liczyła m.in. Anna M. z Warszawy, która pisała: „Rodzice moi zamieszkują wraz ze swoim synem a moim bratem [który ich] maltretuje, robi awantury i wulgarnie się do nich odnosi. Ojciec i matka zmuszani są przez niego do spania w komórce. Brat nie pozwala im korzystać z kuchni i gotować obiadów”¹⁴⁴.

Podobną sytuację rodzinną przedstawił w swoim liście Mieczysław Ch. z Białegostoku: „Według władz miejscowych uchodzę za cwaniaka, który specjalnie zameldował rodziców by uzyskać większy metraż. [...] Rodzice moi są ludźmi starymi, schorowanymi, którym potrzebna jest opieka. Przedtem mieszkali na wsi razem z moim bratem, ale gdy zabrakło im sił do pracy zaczęły się kłótnie [...], do tego stopnia że musiałem ich stamtąd zabrać do siebie, mimo że moje mieszkanie jest bardzo małe. Metraż mego pokoju wynosi czternaście metrów kwadratowych. Teraz wszyscy w piątkę męczymy się, bo nie jest to życie a męka”¹⁴⁵.

¹⁴³ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w 1974 roku, Warszawa 1974, k. 77.

¹⁴⁴ DDA TVP, 1231 /2/-17, Biuro Listów, O sytuacji mieszkaniowej emerytów i rencistów, Warszawa 1971, k. 8-9.

¹⁴⁵ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Mieczysława Ch. z Białegostoku do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

Po takich koszmarnych doświadczeniach dla wielu rodzin w PRL korespondencja z najwyższymi władzami wydawała się pozornie jedynym ratunkiem przed bezdomnością, przynosząc jednak w zamian szereg rozczarowań i niespełnionych nadziei. Henryka K. z powiatu Nowa Sól zwracała się o pomoc do KC PZPR w sprawie eksmitowania jej ojca – „pijaka i awanturnika” ze wspólnego mieszkania. Mimo rozwiązania małżeństwa maltretował on matkę. Często interweniowała milicja. Prezydium Rady Narodowej początkowo obiecało pomoc, by wkrótce zmienić zdanie i zaproponować matce znalezienie sobie mieszkania sublokatorskiego¹⁴⁶.

Niektórym autorom dokumentów poddanych analizie brak samodzielnych mieszkań całkowicie uniemożliwiał założenie rodziny. Do grupy tej należała m.in. Jadwiga D. z Wrocławia: „Mieszkam wspólnie z rodzicami – pisała w liście do ZG ZSMP – u których pozornie zajmuję jeden pokój o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych. Praktycznie jednak nie posiadam własnego kąta, gdyż w całym mieszkaniu o powierzchni trzydziestu metrów kwadratowych zamieszkują rodzice oraz stale przebywa siostra z mężem i ich małe dziecko. Ojciec mój jest w zasadzie dobry, lecz zbyt surowy, wymagający a zarazem mało tolerancyjny jeśli chodzi o ludzi młodych i sytuację w której się obecnie znajduję. [...] A tak się w moim życiu złożyło, że dziś mając lat trzydzieści nie mogę założyć rodziny i być szczęśliwą. W życiu poznałam kilku partnerów, lecz były to osoby na nieszczęście nie dysponujące własnym mieszkaniem”¹⁴⁷.

Podobnymi refleksjami podzieliła się Elżbieta K. w liście do MBiPMB: „Pragnę nadmienić, że jestem osobą samotną, zamieszkałą w lokalu o powierzchni dwudziestu sześciu metrów kwadratowych, razem z matką i dorosłym bratem [...]. Brak mieszkania nie pozwala mi na ułożenie sobie życia osobistego albowiem uważam, że małżeństwa zawarte bez zabezpieczenia mieszkania na ogół ulegają rozpadowi”¹⁴⁸.

W większości przypadków rozwiązaniem sytuacji konfliktowej było nie tyle przydzielenie rodzinie większej powierzchni mieszkalnej, ile konieczność odseparowania od siebie poszczególnych jej członków. Tylko bowiem w ten sposób otrzymywano satysfakcjonujące wszystkich

¹⁴⁶ AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I półroczu 1972 roku, Warszawa 1972, k. 78.

¹⁴⁷ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Jadwigi D. z Wrocławia do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

¹⁴⁸ AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 56.

rezultaty. Zwróciła na to uwagę Maria O., autorka pamiętnika *Nieudane Małżeństwo*: „Uregulowanie sprawy mieszkaniowej zajęło jeszcze rok. Otrzymałam mieszkanie [...]. Zamieszkałyśmy w tym samym składzie, co w okresie mojego dzieciństwa: moja matka, ciotka, ja i oczywiście moja córka. [...] Można by pomyśleć, że teraz wszystko ułoży się jak najlepiej. Będziemy spokojnie żyć. Ale nie jest tak cudownie. W małym mieszkaniu żyją cztery osoby o zupełnie różnych zamiłowaniach, potrzebach i charakterach. Trzy pokolenia [...] nie mogą pogodzić się z [...] poglądami na różne sprawy”¹⁴⁹.

Podobnymi spostrzeżeniami podzielił się z czytelnikami Rudolf P., autor pamiętnika *Robotnicze mierzenie sprawiedliwości*: „W tym małym domku mieszkają już trzy rodziny: ja mieszkam na poddaszu, bo ze strychu wykombinowałem sobie mieszkanie, córka na parterze, a syn z żoną i dzieckiem chwilowo w suterenie. Złożyłem podanie o mieszkanie do kopalni, ale Bóg raczy wiedzieć ile na to mieszkanie będzie czekał”¹⁵⁰.

Jak doraźnie radzono sobie z problemem zagęszczenia w rodzinnym domu, świadczą fragmenty pamiętnika piętnastoletniej uczennicy dziewiętej klasy liceum ogólnokształcącego, mieszkanki województwa zielonogórskiego: „Lekcje odrabiam na rozkładanym blacie biblioteczki. [...] Szafki te są nowoczesne i niesłychanie praktyczne. Wszystko się w nich pomieściło. [...] Ja zajmuję jeden pokój na spółkę z bratem. Meble u nas są tak ustawione, że przedzielają pokój na dwie części. Po prostu biblioteczki i toaletka stoją na środku pokoju, a żeby nie widać było tyłu mebli, zawieszona jest stora. Tak ustawione meble i stora tworzą coś w rodzaju ściany. Po jednej stronie mieszkam ja, po drugiej jest pole działania brata, którego i tak przeważnie nie ma w domu. [...] A gdy już jest w domu to gra w karty. Te karty to mnie wnerwiają. Bez przerwy słychać dzikie ryki i krzyki [...] Drą się jakby ich Siuksowie oskałpowywali. [...] W końcu moja cierpliwość też się wyczerpuje. Grozę im wtedy, że urządzę takie harakiri, że będą musieli przez miesiąc się kąpać w jodynie. [...] Często jednak wychodzę z mieszkania [...] do ogrodu i tam myślę, marzę lub czytam jakąś książkę”¹⁵¹.

Duża część rodzinnych problemów lokalowych dotyczyła pokolenia młodych ludzi, którzy chcąc wstąpić w związek małżeński, niedysponowali

¹⁴⁹ *Pierwszy rok na emeryturze...*, s. 83.

¹⁵⁰ *Robotnicze mierzenie sprawiedliwości*, wybór tekstów B. Gołębiowski, H. Jakubowska, Warszawa 1988, s. 64.

¹⁵¹ *Pamiętniki kobiet...*, s. 168.

samodzielnym mieszkaniem. W znakomitej większości przypadków powodowało to konieczność wprowadzenia do już zagęszczonego lokalu rodziców dodatkowej, obcej osoby oraz rychłą perspektywę pojawienia się dziecka. Rozwiązanie takie szybko okazywało się utrapieniem dla wszystkich zainteresowanych stron i najczęściej prowadziło do jaskrawego zaostrzenia wszelkich konfliktów. Było tak m.in. w przypadku Jerzego H. ze Zgorzelca, który tak oto pisał w liście do ZG ZSMP: „Nasze warunki są katastrofalne. Mieszkając u teściów (mieszkanie trzy pokojowe na siedem osób) jesteśmy skazani na mimowolne uczestniczenie w awanturach urządzanych przez mojego teścia, nałogowego alkoholika. Mieszkanie w takich warunkach ma ujemny wpływ na moje samopoczucie, a szczególnie na mojego dwuletniego syna. Dziecko staje się coraz bardziej rozdrażnione”¹⁵².

Podobny los spotkał Edwarda S. z Warszawy, który zwrócił się listownie z prośbą o pomoc w przyspieszeniu uzyskania mieszkania spółdzielczego. Wraz z żoną i dzieckiem zamieszkiwał u rodziców, gdzie w lokalu składającym się z dwu pokoi mieszkało łącznie 13 osób¹⁵³.

Trudna sytuacja mieszkaniowa była powodem rozpadu małżeństwa Iwony B. z Warszawy. Ze swoim kolejnym mężem zamieszkała ona w lokalu wraz z trzema innymi rodzinami. Niezgoda wśród lokatorów i ciasnota spowodowały, że oboje z mężem „stanęli u kresu wytrzymałości nerwowej”¹⁵⁴.

Jadwiga P. stwierdzała w swym pamiętniku, iż problemy mieszkaniowe w parze „z awanturami pijanych ojców [...] docinkami rodzeństwa i [...] tajemniczymi uciezkami mężów [powodowały, iż] pogodne dziewczęta jej pokolenia stały się w ogromnej większości armią znerwicowanych czarownic pod dowództwem zawistnej baby jagi”¹⁵⁵.

Katastrofalna sytuacja lokalowa zmuszała do podejmowania drastycznych rozwiązań. Najczęściej były to pełne lub częściowe rozłąki poszczególnych członków rodziny, niezbędne do zachowania minimum samodzielności ekonomicznej młodych ludzi. Na krok taki zdecydował się m.in. zamieszkały w Żąbkach koło Warszawy Janusz W., który swoją sytuację

¹⁵² AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Jerzego Hendzla ze Zgorzelca do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

¹⁵³ AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach kierowanych do KC PZPR w III kwartale 1978 roku, Warszawa 1978, k. 186.

¹⁵⁴ *Ibidem*, k. 186.

¹⁵⁵ BK, 13481, Pamiętniki robotników, k. 4.

opisał w liście do KC PZPR: „Jesteśmy młodym małżeństwem, mieszkamy w lokalu wynajętym, płacimy za jedną izbę bez żadnych urządzeń dwa i pół tysiąca złotych miesięcznie. Nie możemy dłużej płacić takiej sumy ponieważ pracuję sam i zarabiam cztery tysiące złotych miesięcznie. Żona nie pracuje. Ze względu na naszą trudną sytuację dziecko nie mieszka z nami”¹⁵⁶.

Podobnymi doświadczeniami podzieliła się w swym pamiętniku młoda lekarka Alina M.: „Mieszkać w jednym pokoju z kuchnią, to na dalszą metę bardzo denerwujące. Takie życie ścieśnione szarpie nerwy, nie pozwala się ani doksztalcać ani wypocząć po pracy. A szanse zdobycia większego mieszkania w świetle nowej polityki mieszkaniowej zmalały dla nas do zera. Postanowiłam rozdzielić się z mężem (wybierając miejscowość niezbyt odległą od Warszawy). Chodziło o to by mąż zawodowo związany ze stolicą mógł do nas częściej przyjeżdżać”¹⁵⁷.

Skomplikowaną i nierozwiązywalną zdawałoby się kwestią były problemy mieszkaniowe osób rozwiedzionych. Zmiana stanu cywilnego nie pociągała za sobą oczywiście przydziału samodzielnych lokali, co na dłuższą metę uniemożliwiało założenie nowych rodzin, zmuszając byłych małżonków do wieloletniego trwania w quasi-związkach.

Przedłużająca się tymczasowość takich rozwiązań często prowadziła do zmian w zachowaniu jednego lub obojga byłych małżonków i konieczności interwencji odpowiedzialnych za życie rodzinne instytucji społecznych, a w końcu także organów ścigania. Ratunkiem w takich sytuacjach wydawał się dla wielu list do KC. W porównaniu z ogólną liczbą spraw korespondencji o tej tematyce nie było zbyt dużo. Dotyczyła ona jednak z reguły przypadków drastycznych, wyjątkowo trudnych do załatwienia. Nierozwiązane sprawy mieszkaniowe rozwiedzionych wywoływały z reguły niekorzystne zjawiska. Narastające konflikty doprowadzały do awantur i zmuszały organa MO, a często i prokuraturę do interwencji, uniemożliwiały założenie nowych rodzin i – co szczególnie podkreślano – wpływały niekorzystnie na wychowanie dzieci¹⁵⁸.

Ilustracją tego typu problemów były perypetie Jadwigi W. z Warszawy, która po rozwodzie wyszła ponownie za mąż. Chcąc zapewnić mieszkanie

¹⁵⁶ AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach kierowanych do KC PZPR w III kwartale 1978 roku, Warszawa 1978, k. 186.

¹⁵⁷ *Mój nowy dom...*, s. 995.

¹⁵⁸ AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I półroczu 1972 roku, Warszawa 1972, k. 77.

nowej rodzinie, wstąpiła do Spółdzielni Mieszkaniowej „Starówka”. Mieszkania spółdzielczego jednak nie otrzymała. Mieszkała więc nadal z pięcioletnim dzieckiem i byłym mężem w pokoju sublokatorskim, podczas gdy obecny mąż przebywał u rodziny w Tomaszowie Mazowieckim¹⁵⁹.

Również sytuacja rodzinna Jana S. z Kielc nie należała do najłatwiejszych. Uzyskał on wprawdzie rozwód z powodu niemoralnego trybu życia byłej żony, zachowując prawo do wychowywania dzieci, lecz do zasadzonej jednocześnie eksmisji „oskarżonej” z braku mieszkań nigdy nie doszło¹⁶⁰.

Opisy równie dramatycznych okoliczności znaleźć można było także w listach do ówczesnej prasy kobiecej. Tak oto swoją sytuację domową charakteryzowała jedna z czytelniczek-korespondentek czasopisma „Przyjaciółka”: „Rozwiódłam się przed sześciu laty. Nadal jednak mieszkamy wspólnie i nadal moje życie przypomina piekło. Były mąż zajmuje większy pokój. Dla mnie i dla dwójki naszych dzieci pozostał pokój mniejszy. Mąż bez mojej zgody zameldował na stałe w mieszkaniu swoją kochankę. Oboje odnoszą się do mnie brutalnie, nie szczędzą najordynarniejszych wyzwisk! Bez skrupowania biorą z kuchni jedzenie, które przyrządzam dla dzieci. W ich pokoju czasem do godziny trzeciej nad ranem odbywają się pijackie libacje. Nie mam już siły tak dalej żyć!”¹⁶¹.

Nie mniejszym okrucieństwem cechowały się wielokrotnie stosunki na linii rodzice–dzieci. Wobec przedłużającego się braku rozwiązania kwestii mieszkaniowej konflikty międzypokoleniowe urastały do rozmiarów rodzinnych tragedii, których słabsi aktorzy padali ofiarą szykan swych krewnych, brutalnie torujących sobie drogę do samodzielności. Temat ten poruszyła m.in. jedna z autorek biorących udział w konkursie „Robotnicze losy”: „Pobyt córki z mężem w moim mieszkaniu był dla mnie serią upokorzeń – wspominała – Od razu na wstępie zabroniono mi wietrzyć ślepą kuchnię w której mieszkałam żeby «nie zanieczyszczać salonu». Jednocześnie oboje moi «sublokatorzy» palili dużo, nawet w nocy. Sama musiałam kupować wszystkie sprzęty, które nad wyraz często niszczyły się lub ginęły. Wkrótce też zmuszono mnie do uiszczania wszelkich rachunków i opłat za mieszkanie. [...] W końcu doszło do rękoczynów. Zaczęło się od złamania palca podczas wydzierania mi z ręki listu nie

¹⁵⁹ *Ibidem*, k. 77.

¹⁶⁰ *Ibidem*, k. 77.

¹⁶¹ M. Mroczkowska, *Listy do „Przyjaciółki”. Codzienne życie Polaków dekady gierkowskiej w listach czytelników*, Warszawa 2004, s. 139.

do nich adresowanego [...] a kiedy podczas remontu próbowałam ocałić rodzinną pamiątkę – portret męża, który wisiał w pokoju, zostałam dotkliwie pobita i wrzucona pod maszynę do szycia, w wyniku czego doznałam wstrząsu mózgu”¹⁶².

Na podstawie analizy materiału pamiętnikarskiego trudno jednak stwierdzić, które pokolenie w owej osobliwej „mieszkaniowej sztafecie” zdobyło ostatecznie palmę pierwszeństwa. Zdarzało się bowiem, iż dla zachowania mieszkaniowego *status quo* to rodzice wszczynali bezpardonowe konflikty, w walce o mieszkaniową dominację nie przebiegając w środkach. Sytuacji takiej doświadczył m.in. Kazimierz D. z Żyrardowa, który wspominał: „Zaproponowaliśmy aby moi przyszli teściowie kupili działkę pod dom, który my zbudujemy. Ta propozycja była trudna dla obu stron, ale i dla obu stron realna. [...] Niestety. Moja teściowa na wieść o tym wszczęła histerię. Każdym dniem podsyciała rozpacz własną wyobraźnią. Najpierw były argumenty finansowe iż «nie są w stanie» a potem systematycznie dochodziły coraz bardziej wyszukane, pozbawione skrupułów oszczerstwa aż po zwykłe chamstwo i szantaż [...]. Spotkania stały się coraz trudniejsze, przepojone atmosferą nienawiści. Tragizm sytuacji potęgowała lawina szykan ze strony teściowej. Przestaliśmy się widywać z żoną w domu jej rodziców ale «Perfidia» i na to znalazła sposób. Ciągłe śledziła, nachodziła, szykanowała. Nie szczędziła wyzwisk i przemocy fizycznej. Nie zaniedbano niczego na polu prześladowań”¹⁶³.

Wśród niespokrewnionych ze sobą osób najczęstszą przyczyną konfliktów lokalowych była konieczność zajmowania wspólnych, niewystarczająco dużych powierzchni mieszkalnych. Niezorganizowane użytkowanie urządzeń sanitarnych, korytarzy i kuchni, przy niekończącym się poczuciu tymczasowości sytuacji i skrajnie odmiennych obyczajach, prowadziło w krótkim czasie do narastania sąsiedzkich tarć i nieporozumień. W tym kontekście najtrudniejsze do rozwiązania spory toczyły się najczęściej wśród mieszkańców hoteli robotniczych, burs czy dzielonych naprędce mieszkań zastępczych, takich jak opisane poniżej. „Zamieszkaliśmy [...] więc w hotelu górniczym, przerobionym tymczasowo na mieszkania. Ale co to było za mieszkanie, skoro w tym baraku, przerobionym na mieszkania, mieszkało siedemnaście rodzin z dziećmi. Był tam wspólny korytarz, na którym bawiły się dzieci i jeden ustęp przypadający na

¹⁶² BK, 13167, Pamiętniki robotników, k. 85.

¹⁶³ BK, 13438, Pamiętniki robotników, k. 17–18.

cztery rodziny oraz jeden kran, z którego wszyscy mieszkańcy brali wodę. Można sobie wyobrazić jakie się tworzyły sytuacje konfliktowe. A to ten zapchał muszlę klozetową, a to ten napaskudził pod kranem. W takich warunkach żyłem z żoną i dwojgiem swoich dzieci w stałym napięciu nerwowym i psychicznym¹⁶⁴.

Jeszcze bardziej dramatyczne sceny rozgrywały się w jednym z hoteli kobiecych w województwie warszawskim: „Pomiędzy samotnie zakwaterowanymi mieszkankami a rodzinami korzystającymi ze wspólnych urządzeń kuchennych i sanitarnych dochodziło często do awantur połączonych z rękoczynami. [...] Przebywające przez cały dzień w hotelu dzieci niszczyły urządzenia sanitarne, wybijały szyby. Ponieważ hotel mieścił się pomiędzy pomieszczeniami biurowymi przedsiębiorstw budowlanych sytuacja była nie do zniesienia – roznegliżowane mieszkanki, biegające nieustannie dzieci wśród dużej ilości interesantów przychodzących do biur stwarzały obraz nie do pozazdroszczenia, tym bardziej, że postawa moralna niektórych mieszanek pozostawiała bardzo dużo do życzenia¹⁶⁵.

W sytuacji ciągłego niedoboru mieszkań niejednokrotnie decydowano się na przydział poszczególnym rodzinom pojedynczych pokoi w samodzielnym lokalu, zapewniając o tymczasowości takiego rozwiązania i licząc na wyrozumiałość lokatorów względem siebie. Okoliczności takie wzbudzały jednak u zainteresowanych zrodziły odruch niechęci, często prowadząc do niekończących się sporów o dostęp do kuchni czy respektowanie ciszy nocnej. Perypetii takich doświadczył m.in. autor pamiętnika *Bilans pięciu lat*: „Zakład pracy przydzielił mi mieszkanie z umeblowaniem. [...] Po upływie miesiąca dokwaterowano mi świeżo przyjętego pracownika. Teraz sytuacja moja się pogorszyła, współlokator bowiem mało mówił, ale za to dużo pił i wywoływał burdy. Wprawdzie wkrótce przeniesiono mnie do innego lokalu, ale chcąc w ten sposób pozbyć się współmieszkańca, zostałem również pozbawiony nie tylko centralnego ogrzewania, lecz i wszelkich urządzeń sanitarnych¹⁶⁶.

Wobec permanentnego braku dóbr wszelakich źródłem zawiści mógł stać się najmniejszy przejaw „komfortu”, który miał sąsiad. Jak absurdalne i tragicomiczne konsekwencje niosły ze sobą podobne zjawiska, przypominał inżynier Konrad S. z Bielska-Białej: „Pokój obok w naszej

¹⁶⁴ *Robotnicze mierzenie sprawiedliwości...*, s. 63–64.

¹⁶⁵ DDA TVP, 1209 /1/-1, Biuro Listów, Mieszkania z puli Rad Narodowych, k. 7–8.

¹⁶⁶ *Ibidem*, s. 229–230.

«willi-komunałce» przydzielono nowemu pracownikowi fabryki. Robotnik ów zauważywszy moją werandę zapałał do niej wielką atencją [...]. Moja sytuacja rodzinna i stanowisko było nieważne dla lokatora z prowincji, który postanowił uwolnić mnie od tego «nieusprawiedliwionego niczym nadmetrażu». Niestety w oficjalnych pismach urzędowych nie wspominał iż przedmiotowa weranda łączyła się także z jedynym oknem jakim dysponowałem. Licząc w tej sytuacji na zdrowy rozsądek władzy zbywałem tą sąsiedzką partyzantkę pobłażliwymi uśmiechami. To był błąd! Kiedy bowiem zostałem z pracy wysłany w delegację rozpoczęto komisyjnie (!) wyburzać otwór w ścianie graniczącej z moim mieszkaniem. Żona i dzieci w panice wynieśli się na czas jakiś do sąsiadów a ja powiadomiony o wszystkim bez zwłoki ruszyłem w drogę powrotną. W ciągu dwu dni zawiadomiłem prokuraturę o przestępstwie licząc na błyskawiczną interwencję. Ponawiałem potem to działanie jeszcze trzy krotnie – za każdym razem bez rezultatu. Szczęśliwym trafem, wkrótce otrzymaliśmy mieszkanie «regularne» więc problem spadł w końcu na głowę kolejnego lokatora¹⁶⁷.

Źródłem międzysąsiedzkich konfliktów były także nieporozumienia wynikające z braku przestrzegania przez niektórych mieszkańców elementarnej etykiety mieszkaniowej. Jak pisał Jan J., pamiętnikarz ze Szczecina: „Wielu ludzi pochodziło ze wsi, nie byli więc przyzwyczajeni do mieszkania w dużych blokach. Każdy wolałby mieszkać sam, w byle jakim, ale domu. Każdy miał wiele różnych przyzwyczajzeń a tu trzeba przystosować się [do] lokatorskiego regulaminu. Używać wspólnie pralni i suszarni, nie pozwalać dzieciom rozrabiać na klatkach schodowych i chodnikach. Nie przeszkadzać sąsiadom zza ściany”¹⁶⁸.

Dramatyczny przebieg miały spory, w których jeden z lokatorów pozostawał w stosunku zależności od innych, najczęściej wynajmując lokal. Problem ten znalazł odbicie w „Informacjach o pracy pokoju przyjęć w KC PZPR” w 1978 r., w których przeczytać można m.in.: „Liczna grupa zgłaszających się interesantów, to osoby zamieszkujące w starych budynkach, które zostały przez władze miejskie sprzedane. Nabywcy tych nieruchomości robią wszystko aby pozbyć się z nich lokatorów, szykanując ich poprzez wyłączanie światła, wody i innych urządzeń [...]. Typowym

¹⁶⁷ BK, 13002, Pamiętniki robotników, Wspomnienia z przeżytych lat, k. 111.

¹⁶⁸ *Tu jest nasza Ojczyzna. Z pamiętników mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych*, wybór, oprac. i wstęp B. Gołębiowski, Poznań 1981, s. 380.

przykładem może być sprawa Anny Cz. z Podkowy Leśnej, której nabywca domu w sposób wyjątkowo okrutny dokucza, odłączając jej wodę, energię elektryczną oraz codziennie zakłóca spokój wszczynając awantury¹⁶⁹.

Czasami pozornie niezrozumiała „drapieżność”, występująca wśród lokatorów wspólnych mieszkań, okazywała się mieć całkiem racjonalne sedno. Strategia postępowania w takich wypadkach dążyła do wymuszenia na wynajmujących jak największej opłaty jednorazowej, przy jednoczesnej eskalacji „niedogodności i dyskomfortu”. Okoliczności te, jak najbardziej przemyślane, miały bowiem na celu rychłe porzucenie lokalu przez najemców, oczywiście bez jakichkolwiek odszkodowań finansowych ze strony właściciela. Ofiarą takiej właśnie intrygi padł Antoni K. z Krakowa, który wspominał: „Znaleźliśmy pokój przy rodzinie. Mieszkanie trzy pokojowe z szóstką dzieci, ale mimo ciasnoty jeden pokój był wynajmowany – dla pieniędzy. Szybko go zajęliśmy. Formalnie mogła tam mieszkać tylko moja żona, ja zaś cały czas byłem zameldowany w hotelu. Nieświadomi sidiel w jakie wpadamy zapłaciliśmy za rok z góry. Wkrótce okazało się, że ojciec rodziny był zawodowym pijakiem i łajdakiem. Maltretował żony – własną i cudze. Całe życie pędził radośnie «na chorobowym» dzięki sztuczce z chrupiącym stawem lewej ręki. Po trzech tygodniach znudziliśmy mu się. Kazał nam się wynosić a pokój wynajął znowu, innym ludziom. To była jego taktyka na przeżycie. Na naszą niewzruszoną postawę reagował coraz bardziej agresywnie aż w końcu pewnego dnia wtargnął do naszego pokoju, zaatakował moją żonę nożem i wyrzucił jej rzeczy na klatkę schodową. Może dobrze się stało, bo trudno sobie wyobrazić takie mieszkanie na dłużej¹⁷⁰.

Pośród wielu innych zdarzały się również przykłady „bezinteresownych” aktów okrucieństwa wobec współlokatorów, stosowane zwykle przez osoby z marginesu społecznego najczęściej względem mieszkańców bezbronnych i w podeszłym wieku. Tak oto w korespondencji do „Przyjaciółki” opisała swoją sytuację mieszkaniową Józefa P. z Piastowa: „Jestem bita w okropny sposób przez gospodynię i jej wnuczkę. Zatykają one przewód kominowy, ze strychu leją mi wodę na sufit, no, można powiedzieć że jestem strasznie gnębiona¹⁷¹.

¹⁶⁹ AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o pracy pokoju przyjęć w KC PZPR, Warszawa 1978, k. 48.

¹⁷⁰ BK, 13267, Pamiętniki robotników, k. 41.

¹⁷¹ M. Mroczkowska, *op. cit.*, s. 138.

Jeszcze bardziej jaskrawy przykład mieszkaniowego bezprawia odnajdujemy w liście Stanisławy R. z Łap: „Lokatorka i jej dzieci ciągle nam dokuczają. Nie ma spokoju ani w dzień ani w nocy. Do północy trwają u nich pijackie awantury, gdyż synowie lokatorki są nałogowymi alkoholikami. Mało tego że rozrabiają, to jeszcze sprowadzają sobie podobnych kumpli, którzy zakłócają nam spokój. Każde stuknięcie za ścianą słycać u nas. [...] Moi lokatorzy robią wszystko co im się podoba. Niszczą mieszkanie, drzewka wokół budynku. Nie płacą czynszu. Grożą nam jakąś tragedią”¹⁷².

Konfliktogenność sytuacji mieszkaniowych była dla wielu obywateli PRL szczególnym brzemieniem. W miejscu, gdzie inni mogli odpocząć od męczącej rzeczywistości i oddać się życiu rodzinnemu, inni musieli walczyć o każdy skrawek balkonu i dodatkową minutę w łazience. Z dramatycznej sytuacji wielu rodzin w tej kwestii zdawały sobie sprawę także władze. Świadczą o tym m.in. zapisy w „Informacjach” o sposobie załatwiania spraw poruszanych w listach wręczonych pierwszemu sekretarzowi KC PZPR Edwardowi Gierkowi na trybunę pierwszomajową 1 maja 1974 r. Czytamy w nich: „Wśród rodzin, które uzyskają w najbliższym czasie przydział na mieszkanie są między innymi ludzie zajmujący lokale nadmiernie zagęszczone, nieraz z dwoma, trzema rodzinami, spośród których do najdramatyczniejszych należą sytuacje: ciężarnej Marii K., zajmującej jedną dwunastometrową izbę na cztery osoby, Tadeusza S. mieszkającego w mieszkaniu o powierzchni czterdziestu metrów w dziesięć osób i Jana W. zajmującego jedną izbę o powierzchni osiemnastu metrów w pięć osób. [...] Pomoże się także w uzyskaniu mieszkania kilku rozwiedzionym kobietom mającym na utrzymaniu małe dzieci. Dotychczasowemu ich pożyciu pod jednym dachem z byłymi mężami towarzyszyły kłótnie, awantury, pijackie libacje, gorszące sceny, znęcanie się nad dziećmi, jak to miało miejsce z rodziną Bożeny K. i Krystyny F. z Warszawy”¹⁷³.

Z pewnością jednak wymienione wyżej interwencje były jedynie kroplą w morzu mieszkaniowych potrzeb, epizodycznym odzewem na najdramatyczniejsze sytuacje, w niczym nie zmniejszając globalnego problemu tysięcy ludzi w milczeniu przeżywających swoje małe dramaty.

¹⁷² DDA TVP, 1231 /2/-36, Biuro Listów, Kłopoty prywatnych właścicieli domów i mieszkań, Warszawa 1971, k. 14–15.

¹⁷³ AAN, KC PZPR, XXVII/6, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o sposobie załatwiania spraw poruszanych w listach wręczonych pierwszemu Sekretarzowi KC PZPR Towarzyszowi Edwardowi Gierkowi na Trybunę w dniu 1 maja 1974 roku, Warszawa 1974, k. 84.

Skomplikowane zagadnienie międzysąsiedzkich stosunków mających miejsce w ograniczonej i zwykle niewystarczającej przestrzeni nie umknęło uwadze również mieszkańców nowych osiedli. Przy oszczędnościowej technologii wznoszenia nowych budynków ich lokatorzy przygotować się musieli się na przynajmniej częściową partycypację w życiowych planach swoich sąsiadów. Kłótnie, święta i remonty stały się wspólnie przeżywanymi epizodami przerywającymi monotonię życia codziennego. W tej sytuacji niezbędne okazało się opracowanie nieoficjalnej sąsiedzkiej etykiety, której przestrzeganie umożliwiała w miarę bezkonfliktowe funkcjonowanie na co dzień.

„A jednak wzajemne uczestniczenie w cudzym życiu prywatnym nie było przyjemne i budziło w człowieku wewnętrzny sprzeciw – pisała w swym pamiętniku trzydziestosiemioletnia mieszkanka jednego z nowych bloków – Kiedy pada deszcz, dzieci grają na korytarzu w piłkę, która odbija się o drzwi mojego mieszkania. Najczęściej włączam wtedy adapter. Moi sąsiedzi nie są na ogół wielbicielami muzyki poważnej, jednak nie narzekają. I tak jakoś, chociaż czasem opornie, układa się ta nasza koegzystencja codzienna”¹⁷⁴.

3. „Drogi” do mieszkania w PRL

3.1. Spółdzielczość mieszkaniowa

Ważnym elementem nowej polityki, wyróżniającym lata siedemdziesiąte na tle całej historii PRL, była dominacja spółdzielczości jako jednej z niewielu form zaspokajania potrzeb mieszkaniowych. Kiedy w 1976 r. całkowicie zrezygnowano z budownictwa komunalnego, zaspokajającego zwykle potrzeby mieszkaniowe najuboższych, spółdzielczość stała się praktycznie jedynym inwestorem uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego¹⁷⁵.

Rosnąca grupa zainteresowanych nowym mieszkaniem, przy coraz większych trudnościach przemysłu budowlanego, powodowała wydłużanie się czasu oczekiwania na lokale. Wobec tego w funkcjonowaniu

¹⁷⁴ *Jeden miesiąc mojego życia...*, s. 314–315.

¹⁷⁵ D. Jarosz, *Peerelowskie drogi do mieszkania...*, s. 173.

spółdzielni dokonano istotnej zmiany polegającej na pojawieniu się instytucji kandydata na członka. Wprowadzając ją, władze chciały osiągnąć dwa cele: ściągnąć pieniądze z rynku poprzez wpłaty na książeczki mieszkaniowe oraz stworzyć pozory rozwiązania problemu mieszkaniowego. W praktyce oznaczało to powstanie liczącej kilkaset tysięcy grupy ludzi, którzy płacąc na nowe „M”, przez lata nie wiedzieli, kiedy je otrzymają. Wymuszone „uspółdzielczenie” nie poprawiło sytuacji mieszkaniowej, spowodowało zaś przeniesienie się kolejek oczekujących spod drzwi wydziałów lokalowych rad narodowych do gabinetów prezesów spółdzielni. Dominacja spółdzielczości mieszkaniowej nie znajdowała również odbicia w roli, jaką pełnić ona mogła przy dystrybucji lokali. Stopień niezależności budownictwa spółdzielczego nie tylko bowiem nie wzrastał, ale był konsekwentnie ograniczany przede wszystkim na rzecz wielkich zakładów pracy i władz lokalnych¹⁷⁶. Już od początku lat siedemdziesiątych spółdzielnie zostały zobowiązane do odstępowania ok. 5% wybudowanych przez siebie mieszkań władzom lokalnym. Na zasadzie ustaleń międzyministerialnych z 1972 r. także wykonawca mógł otrzymać do swojej dyspozycji część lokali wybudowanych „ponad ustalone zadania planowe”. Wobec malejącej wydajności przemysłu budowlanego spółdzielnie zaczęły wabić przedsiębiorstwa wykonawcze coraz większą liczbą lokali, by w kryzysowych latach osiemdziesiątych oddawać w ten sposób nawet co trzecie mieszkanie¹⁷⁷.

Obserwacje Najwyższej Izby Kontroli (NIK) z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wielokrotnie wskazywały również na rozprzestrzenianie się nieformalnych praktyk obrotu mieszkaniami między przedsiębiorstwami. Lokale wymieniane były za deficytowe materiały, skomplikowane usługi czy też atrakcyjne towary. Porozumienia takie kamuflowano, zwykle podpisując umowy na wykup wzmiankowanych lokali lub zawierając porozumienia w sprawie patronatów¹⁷⁸. Jak częsta była to praktyka, wskazał chociażby NIK, który sprawdził w drugim kwartale 1978 r. rozdział mieszkań będących do dyspozycji 41 zakładów pracy. Ujawnił m.in., iż „mieszkania w tym trybie przydzielano przedsiębiorstwom państwowym [...] jednostkom nieprodukcyjnym, a nawet urzędom

¹⁷⁶ *Idem*, *Peerelowskie lamente mieszkaniowe...*, s. 307–173.

¹⁷⁷ A. Basista, *op. cit.*, s. 67.

¹⁷⁸ D. Jarosz, *Wokół patologii budownictwa mieszkaniowego w PRL w latach 1970–1989 (wybrane zagadnienia)*, w: *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u (1944–1989)*, red. E. Kościak, T. Głowiński, Wrocław 2007, s. 306.

wojewódzkim i miejskim, mimo, że te organy administracji posiadały do dyspozycji osobną pulę lokali¹⁷⁹.

Dodatkowo spółdzielczość mieszkaniowa była jednym z wielu przedsięwzięć organizacyjno-prawnych Polski Ludowej, którego zasady funkcjonowania okazywały się niezwykle skomplikowane i mało przejrzyste. Przyszły lokator mógł na przykład dzięki lekturze licznych ustaw i regulaminów dowiedzieć się, iż funkcjonowały wówczas trzy typy spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego: lokatorskie (mieszkania własnością spółdzielni), własnościowe (prawo członka do mieszkania dziedziczne) oraz spółdzielcze zrzeczenie budowy domków jednorodzinnych¹⁸⁰.

Oczywiście w każdym wypadku obowiązywały nieco inne zasady przydziału, choć władze spółdzielcze formalnie gwarantowały powiązanie kolejności przydzielania mieszkań z pozycją przysłego lokatora na liście oczekujących oraz zgromadzeniem przez niego odpowiedniego wkładu finansowego. Proponowane przez ustawodawcę rozwiązania jednak tylko z pozoru wydawały się przejrzyste. Okazywało się bowiem, że istniało aż pięć rodzajów owych list, spośród których każda dotyczyła innej kategorii oczekujących. Poza podstawową można więc było znaleźć się na liście „warunkowej, przyspieszeń, wykwaterowań oraz zamian”¹⁸¹.

Taka różnorodność dróg uzyskania lokalu powodowała oczywiście powstawanie kilku kolejek jednocześnie, z których każda „obsługiwana” była w innym tempie. Przykładowo na liście przyspieszeń znaleźć się mogły osoby, które „straciły mieszkanie z przyczyn losowych (pożar, powódź), pełnoletnie sieroty, rodziny zastępcze, pięcioletni kandydaci ze szczególnie ciężkich warunków, inwalidzi a także zatrudnieni w spółdzielniach”¹⁸².

Takie regulacje otwierały ogromne pole do nadużyć lub „twórczych” interpretacji, gdyż wyjątkowo trudno było określać skalę inwalidztwa albo też stopień uciążliwości dotychczasowych warunków mieszkaniowych. Dodatkowo każda spółdzielnia musiała dysponować określoną liczbą pomieszczeń zastępczych przysługujących „wychowankom domów dziecka czy osobom podlegającym przekwaterowaniu a nie uprawnionym do innego lokalu”¹⁸³. Pula ta – istniejąca zwykle jedynie w teorii – uszczu-

¹⁷⁹ D. Jarosz, *Peerelowskie drogi do mieszkania...*, s. 189.

¹⁸⁰ *Na drodze do spółdzielczego mieszkania...*, Katowice 1965, s. 16.

¹⁸¹ *Jak użytkować, sprzedać, zamienić mieszkanie*, Warszawa 1985, s. 4.

¹⁸² *Ibidem*, s. 7.

¹⁸³ *Ibidem*, s. 18.

plała już i tak niezbyt okazałe zasoby spółdzielni. Tak skomplikowane procedury powodowały, iż do nieprawidłowości w przydziale dochodziło już na etapie gromadzenia dokumentów. Ustalenia NIK, dotyczące rozdziału mieszkań w 1979 r. w dziewięciu województwach, ujawniły z jednej strony „nagminne nie sprawdzanie [...] warunków mieszkaniowych osób ubiegających się o mieszkania, z drugiej – powszechność podawania nieprawdziwych informacji w celu stworzenia pozorów pilności przydziału przez owych zainteresowanych [...]. Często ubiegający się o przydział zgłaszali do wspólnego zamieszkania osoby nie pozostające uprzednio z nimi we wspólnym gospodarstwie domowym [...]. Bracia, siostry, kuzyni czy ciotki byli rejestrowani tylko po to aby uzyskać przydział na większy lokal. [...] Jednocześnie niedopełnienie obowiązku aktualizacji informacji o warunkach socjalnych oraz dochodach osób ubiegających się o mieszkania powodowało, że na listach przydziałów znajdowały się rodziny, mające stosunkowo dobre lokale a także takie, w których dorośli i zdrowi członkowie nie podejmowali pracy zarobkowej, aby móc wykazywać niskie dochody w przeliczeniu na osobę”¹⁸⁴.

W zgoła innej sytuacji pozostawały osoby dopiero planujące założenie rodziny, jeśli już wcześniej posiadały osobne lokale. „Musiały się one bowiem liczyć z tym, że po zawarciu małżeństwa jeden z tych lokali trzeba będzie zwrócić”¹⁸⁵. Postulat ten wydawał się trafny z punktu widzenia deklarowanej przez państwo sprawiedliwości społecznej, gdyż pozbawiał zainteresowanych możliwości czerpania korzyści finansowych z posiadanego nadmetrażu. Był to problem wyjątkowo drażliwy, zwłaszcza w kontekście rosnących i ciągle niezaspokojonych potrzeb mieszkaniowych ogółu społeczeństwa. Jednak to samo prawo, które miało uniemożliwiać spekulację lokalami, pozostawiało zainteresowanym liczne szanse wyjścia z „trudnej sytuacji”. W jednym z wydanych w latach siedemdziesiątych poradników sugerowano bowiem, iż doskonale rozwiązanie tego problemu może stanowić zameldowanie w jednym z lokali na przykład dorosłego dziecka, dzięki czemu będzie można „uniknąć straty jednego z mieszkań”¹⁸⁶.

Tak zachowany lokal najczęściej wynajmowano, co w sytuacji ciągłego braku mieszkań na rynku i możliwości dyktowania cen ewentualnym

¹⁸⁴ D. Jarosz, *Peerelowskie drogi do mieszkania...*, s. 183.

¹⁸⁵ *Jak użytkować...*, s. 20.

¹⁸⁶ *Ibidem*.

podnajemcom przynosiło znaczny dochód w domowym budżecie głównych lokatorów. Oczywiście większość tego typu operacji pozostawała w szarej strefie gospodarki, gdyż według prawa „lokal spółdzielczy można było wynająć jedynie w części lub bezpłatnie – na dłuższy czas za zgodą spółdzielni i tylko obywatelom polskim”¹⁸⁷. Szczególnie ostatni cytowany zapis właściciele lokali omijali, czerpiąc zyski w dewizach w zamian za „opiekę” cudzoziemców nad mieszkaniem pod nieobecność głównego lokatora.

3.2. Ścieżka patronacka

Mimo licznych forsownych inwestycji i prób ciągłego racjonalizowania rynek mieszkaniowy lat siedemdziesiątych pozostawał w stanie ciągłego niedoboru. Dążąc do realizacji hasła „każdej rodzinie samodzielne mieszkanie”, urzędy państwowe odpowiedzialne za budownictwo mieszkaniowe przystąpiły do intensywnych poszukiwań zasobów i rezerw niezbędnych do realizacji wcześniejszych obietnic.

Wkrótce stało się jasne, że najlepszym sposobem uzupełnienia mieszkaniowego deficytu będzie kontrolowane uwolnienie wewnątrzsystemowej inicjatywy społecznej, który to plan w postaci tzw. budownictwa patronackiego skierowany został przede wszystkim do młodzieży.

Według prowadzonych wówczas badań młodymi osobami, które deklarowały zamiar pozyskania pierwszego samodzielnego mieszkania, byli przede wszystkim uczniowie i pracownicy zakładów uspołecznionych w wieku 20–29 lat, jak również mieszkańcy wsi, przy czym silna potrzeba samodzielności okazywała się tu niezależna od płci, wykształcenia i stanu cywilnego. W deklarowanym zestawie możliwych sposobów uzyskania przez badanych samodzielnego lokalu znalazły się, obok przydziału spółdzielczego (29,3% wskazań) i zakładowego, kupno, zamiana, a także patronat (o którym niżej), na który w 1988 r. wskazało 3,7% ankietowanych¹⁸⁸.

Jak twierdzono w poradniku mieszkaniowym dla młodzieży z 1983 r.: „Nowe formy inicjatyw w budownictwie mieszkaniowym preferowane są głównie przez ludzi energicznych i przedsiębiorczych [...] przeważnie [takich], którzy nie chcą pogodzić się z długim okresem oczekiwania

¹⁸⁷ *Ibidem*, s. 12.

¹⁸⁸ *Młodzi a mieszkanie. Raport*, oprac. K. Bakalarski, Warszawa 1989, s. 15–16.

i bierną postawą wobec sytuacji sami podejmują wysiłek prowadzenia procesu inwestycyjnego – głównie jego fazy realizacyjnej. Grupy takie liczące przede wszystkim na siebie oraz pomoc macierzystych zakładów pracy podejmują budowę mieszkań [...] na warunkach spółdzielczych praw i zasad”¹⁸⁹.

Nic więc dziwnego, iż z propagandowego punktu widzenia największą wagę przywiązywano właśnie do tzw. budownictwa patronackiego, realizowanego najpierw pod szyldem Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), a od 1976 r. – Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej (FSZMP)¹⁹⁰. W licznych uchwałach związek zadeklarował pomoc w przygotowaniu i wykorzystywaniu kadr w budownictwie mieszkaniowym oraz angażowaniu młodych ludzi na budowach do wydajniejszej i jakościowo lepszej pracy. Działania te miały służyć zwiększaniu rozmiaru i potencjału budownictwa oraz przyjmowaniu na siebie roli współgospodarza oddanych do użytku obiektów przez organizacje młodzieżowe¹⁹¹.

Ostatecznie w wyniku działań ZMS prezydium rządu podjęło decyzję nr 87/71 o objęciu przez młodzież patronatu nad budownictwem mieszkaniowym. Uchwała zjazdowa ZMS z dn. 16 lipca 1971 r. zobowiązywała struktury organizacji do działań w celu wybudowania przynajmniej jednego budynku patronackiego w każdym powiecie, dzielnicy i mieście. W czerwcu 1978 r. powołany został Centralny Sztab Patronacki, który określił „wytyczne w sprawie zasad uczestnictwa młodzieży w realizacji budownictwa mieszkaniowego oraz warunków otrzymywania z tego tytułu preferencji w przydzielaniu mieszkania. Pozwoliło to ukierunkować patronat na: kompleksową budowę pozaplanowych budynków mieszkaniowych i udział młodzieży w realizacji budownictwa mieszkaniowego ujętego w planie, budowę zaleczone socjalno-usługowego oraz partycypację w pracach związanych z uzbrojeniem terenu pod budownictwo”¹⁹².

Zgodnie z ogólnymi zasadami tej akcji struktury ZMS (od 1976 r. – ZSMP) kierowały do przedsiębiorstw budowlanych młodych ludzi w celu odpracowania części (od 30 do 50%) spółdzielczego wkładu mieszkaniowego. Pozostały udział był przez nich wpłacany często dzięki

¹⁸⁹ *Jaką drogą młodzież może uzyskać mieszkanie*, Warszawa 1983, s. 5.

¹⁹⁰ D. Jarosz, *Peerelowskie drogi do mieszkania...*, s. 190.

¹⁹¹ Z. Dobrzyński, *Informator wydany z okazji spotkania uczestników patronatów wielkich budów realizowanych pod patronatem organizacji młodzieżowych w czterdziestolecie PRL*, Bielsko-Biała 1984, s. 55.

¹⁹² D. Jarosz, *Wokół patologii budownictwa mieszkaniowego...*, s. 190–191.

pożyczkom udzielanym przez zakłady pracy. W ten sposób młodzi członkowie patronatu pozyskiwali uprawnienia do otrzymania przydziałów na ponadplanowo wybudowane przez siebie lokale. W wyniku działań patronackich okres oczekiwania na własne „M” miał ulec zasadniczemu skróceniu do maksimum trzech lat po odpracowaniu wkładu mieszkaniowego, co wymagało codziennej, co najmniej czterogodzinnej pracy w okresie od roku do dwóch lat¹⁹³.

Jakie były efekty tej inicjatywy? Wedle informacji odnalezionych w aktach ZG ZSMP w latach 1971–1975 wybudowano w ramach patronatu 21 675 mieszkań, zaś w okresie 1976–1980 kolejne 10 tys. o łącznej powierzchni użytkowej przekraczającej pół miliona metrów kwadratowych¹⁹⁴. W opracowaniu odnoszącym się do historii ZSMP przeczytać można m.in. o licznych inicjatywach związku dotyczących podpisywania umów na lokale dla młodych rodzin. W ich ramach prace wykończeniowe w wielu budynkach wykonywać mieli właśnie młodzi spółdzielcy. W zamian zapewniono patronatowi ZSMP prawo do wcześniejszego przydziału 5% przygotowanych ponad plan lokali¹⁹⁵.

Jednocześnie dane Centralnego Zarządu Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego (CZSBM) wskazywały, że w latach 1978–1982 ok. 800 tys. młodych małżeństw nadal oczekiwało na klucze. Niestety, program budowy domów w tych latach przewidywał, że przydział uzyska tylko 80 tys. rodzin, a dla kolejnych 100 tys. planuje się mieszkania rotacyjne. Jak zauważył Zbigniew Dobrzyński: „nie wszędzie doceniono wartość młodzieżowych inicjatyw. Zdarzały się przypadki ratowania planów [...] przez przejmowanie budynków inicjowanych i wznoszonych przez młodzież [...] lub też blokowania wpływu organizacji na przydział wybudowanych już mieszkań”¹⁹⁶.

Entuzjazm młodych ludzi, wypływający z możliwości choćby częściowego udziału w budowie własnego mieszkania, okazał się wobec powyższych okoliczności zjawiskiem krótkotrwałym. Marzenia o rychłym przydziale rozwiewane były przez nieudolną administrację, korupcyjny system, niejasne warunki współpracy, a przede wszystkim źle funkcjonujące budowy. Przystępując do patronatu, większość niedoszlých lokatorów

¹⁹³ *Ibidem*, s. 192.

¹⁹⁴ *Ibidem*, s. 193–194.

¹⁹⁵ *Rzecz o Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Bez upiększeń ale i bez negacji*, red. D. Mazur, Warszawa 2003, s. 174.

¹⁹⁶ Z. Dobrzyński, *op. cit.*, s. 57.

mogła w pełni zapoznać się z działaniem tej gałęzi gospodarki. Pierwsze przeszkody występowały już w początkowej fazie robót, polegającej najczęściej na rozdziale poszczególnych odcinków pracy. Problemy te tak bardzo zaniepokoiły grupę młodych uczestniczek patronatu z Tychów, iż postanowiły podzielić się swymi refleksjami aż z NIK: „Otrzymaliśmy skierowania na budowę. Wszyscy mieliśmy pracować w charakterze betoniarzy. [...] Jednak skierowania i zapewnienia organizatorów akcji o dobrze przygotowanym froncie robót okazały się fikcją. Na terenie zakładu poinformowano nas o braku pracy dla kobiet. Zakład mógł zatrudnić tylko mężczyzn i to w godzinach 7.00–19.00. A my nie dość, że pracowaliśmy w macierzystym zakładzie pracy do piętnastej to z uwagi na terenowy charakter pracy nie mogliśmy zdążyć z Rybnika do Tych nawet na szesnastą”¹⁹⁷.

Powyższy przykład chaosu i nieudolności w organizowaniu warsztatu pracy nie należał do wyjątków. Sfrustrowani niepomyślnym obrotem spraw młodzi uczestnicy patronatu często interweniowali także za pomocą środków masowego przekazu. Poniższy list skierowany został do redakcji telewizyjnej *Panoramy* i dopiero stamtąd odesłano go do ZG ZSMP. „Budowa jest ciężka, eksperymentalna. Dom budowany jest z cegły a nie z gotowych elementów. Wyszukany projekt. Jak na niefachowy komplet pracowników to ciężka i drobiazgową budowa. Praca zaczęła się od kopania dołu pod fundamenty ręcznie, jak za króla ćwiczka. [...] Żadne przedsiębiorstwo budowlane nie chciało się podjąć tej budowy, ze względu na tradycyjne i pracochłonne metody. [...] Perspektywa szybszego otrzymania mieszkania przesłaniała nam świat. Wyrzekliśmy się na dwa lata wszystkiego – spacerów, kina i innych rozrywek”¹⁹⁸.

Bałagan na budowach i bezwład organizacyjny były także tematem kolejnego, tym razem anonimowego listu skierowanego do telewizyjnej *Panoramy*: „Roboty na budowie zaczęliśmy od karczowania terenu. Każdy z nas pracuje dziennie po dwanaście godzin – osiem w zakładzie i cztery na budowie. [...] Pierwsze załamanie przyszło gdy zaczęło brakować materiałów. Już przy budowie stanu zerowego brak było cegły, cementu a nawet piasku. Wszyscy chcieli pracować bo znali cenę każdego dnia, a jednak nie zapewniono nam frontu robót. [...] Koledzy pracujący na innych budowach kilkakrotnie załatwiali sprzęt budowlany

¹⁹⁷ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Jadwigi Sikory, Teresy M. i Heleny C. z Tychów do Najwyższej Izby Kontroli (odesłano do ZG ZSMP), Warszawa 1977, k. nlb.

¹⁹⁸ *Ibidem*, Skarga do redakcji „Panoramy” (odesłano do ZG ZSMP), Warszawa 1975, k. nlb.

oraz pomocniczy. Budowę prowadził brygadzysta, który nie miał pojęcia o dużych inwestycjach w związku z czym wykonywaliśmy wiele czynności zbędnych, na przykład: stawialiśmy ścianę a później okazywało się, że w tym miejscu miały być drzwi i trzeba było kuć¹⁹⁹.

Jak widać, już pierwsze inwestycje mieszkaniowe realizowane w trybie patronatu nie pozostawiały uczestnikom programu żadnych złudzeń. Ofiarne poszukiwanie materiałów budowlanych i sprzętu tylko nieznacznie poprawiało sytuację. Dominowała praktyka kunktatorskiej polityki, w myśl której po serii solennych obietnic popartych podpisanymi umowami wykorzystywano młodzieńczy zapał podopiecznych patronatu do realizowania najbardziej niewdzięcznych odcinków lub budów eksperymentalnych²⁰⁰.

Jednocześnie młodzi budowniczy byli najczęstszymi ofiarami kryzysu mieszkaniowego (tak w ogólnopolskiej, jak i lokalnej skali). Zwiastuny nowych, niepokojących uczestników patronatu zjawisk rychło zdominowały korespondencję spływającą do ZSMP. Jeden z listów poruszających ten temat zawierał skargę Michała G., Mariana W., Waława Ł., uczestników patronatu ze Szczecina: „Nie ma komu zamknąć robót wykończeniowych. Będąc osobiście na budowie spotkaliśmy tylko dwóch ludzi, którzy łatali dziury. W rozmowie z nami kierownik budowy powiedział, że dostał polecenie przerywania robót na [naszym] bloku nr 6 i rozpoczęcia na innym, który ma być oddany szybciej. Pytając o tę sprawę Prezesa Spółdzielni dostaliśmy wymijającą odpowiedź²⁰¹.

Podobną sytuację opisywała również Maria Z. z Krosna: „Do prac jakie wykonywaliśmy na budowie należało między innymi: wyrąbywanie gruzu kilofem, znoszenie go w wiadrach nawet z czwartego piętra, pomoc murarska, czyszczenie posadzek itp. Oprócz tego pracowałam zawodowo [...] w systemie dwuzmianowym. Teraz kiedy idę zapytać o mieszkanie otrzymuję odpowiedź: nie ma szans na otrzymanie lokalu w tym roku ani w przyszłym²⁰².

W pewnych przypadkach konflikty między inwestorem a uczestnikami patronatu próbowano załagodzić, realizując umowy częściowo. Najczęściej

¹⁹⁹ *Ibidem*.

²⁰⁰ AAN, Centralny Zarząd Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego (dalej: CZSBM), 5/351, Skargi i wnioski (1978–1980), Warszawa 1980, k. 308.

²⁰¹ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Michała G., Mariana W., Waława Ł. ze Szczecina do ZG ZSMP (przesłano również do wiadomości redakcji „Sztandaru Młodych”), Warszawa 1977, k. nlb.

²⁰² *Ibidem*, Skarga Marii Z. z Krosna do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

oznaczało to przyznawanie zainteresowanym substandardowych mieszkań o zaniżonym metrażu. Sytuację taką opisał w swym liście do ZG ZSMP Mieczysław Ch. z Białegostoku: „Na mieszkanie typu M-3 pracowaliśmy pełne trzy lata wkładając w to wszystkie siły i wolny czas by w rezultacie spotkać się z tak niehumanitarnym traktowaniem. [...] Nie dość, że mamy odrobione i wpłacone na M-4 a otrzymaliśmy M-3, to jeszcze sami musimy je wykańczać: tynkować, malować, szklić i jeszcze podłogi układać. Płacimy za to majstrom prywatnie tysiące a od Spółdzielni Mieszkaniowej dostajemy grosze. W dodatku można powiedzieć, że nasza praca idzie na marne, bo po otynkowaniu kują dziury”²⁰³.

Listy z podobnymi skargami adresowane były także do innych agend odpowiedzialnych za budownictwo mieszkaniowe. W aktach CZSBM znalazła się poniższa skarga: „My, przyszli lokatorzy budynku patronackiego przy ul. Gizewiusza 10 a w Elku pragniemy podzielić się z wami [...] problemami. Jesteśmy uczestnikami budownictwa patronackiego ZSMP [...] od 1978 roku. Obiecywano nam [...] że w listopadzie 1979 roku mieszkania będą przeznaczone do zasiedlania. [...] Każdy z uczestników starał się jak mógł odpracowywać swój wkład w określonym umową terminie. [...] Na zebraniu [...] w lutym 1980 roku przeproszono nas za niedotrzymanie terminu oddanie budynku, powołując się na brak materiałów wykończeniowych”²⁰⁴.

Nieuczciwość i przekora ujawniały się także wśród samych uczestników patronatu, którzy unikali obowiązków wynikających ze żmudnej pracy fizycznej, stosując rozmaite fortele. W tym kontekście kreowanie podopiecznych patronatu jako wspólnoty zjednoczonej wokół jednego celu zdaje się wizją nieprawdziwą. Skargi niedoszłych beneficjentów programu stanowiły świadectwo nie tylko sytuacji ich samych, ale i strategii stosowanych przez ich bardziej przedsiębiorczych przyjaciół. „Znane były wypadki – pisała Elżbieta K., uczestniczka patronatu z Zamościa – otrzymanie mieszkania przez kolegów, którzy rozpoczynali odpracowywanie wkładów, gdy ja kończyłam. Był wypadek, że wkład za jedną z koleżanek odpracowywali żołnierze na budowie prowadzonej przez jej kuzyna o czym głośno się mówiło na zebraniach”²⁰⁵.

²⁰³ *Ibidem*, Skarga Mieczysława Ch. z Białegostoku do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

²⁰⁴ AAN, CZSBM, 5/351, Skargi i wnioski (1978–1980), Warszawa 1980, k. 307.

²⁰⁵ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Elżbiety K. z Zamościa do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

Równie gorzkie refleksje snuła w swym liście Elżbieta N. z Zielonej Góry: „W sierpniu 1974 roku rozpoczęłam upragnioną pracę na osiedlu. Pracę zaczęliśmy od malowania balkonów. Pracowałyśmy do zmroku, [...] a kiedy zakończyłyśmy ten odcinek dano nam do pracy sprzątanie mieszkań na blokach, które miały być oddane do użytku. Okazało się, że inne kobiety pracowały przy zagospodarowywaniu terenu, tj. sadzeniu drzewek i sianiu trawy przed blokami. Nie wiedziałam, że do patronatu zaliczały się i te prace. [...] I oto przyszedł dzień w którym miały zostać wręczone klucze [...]. Ja również zostałam zaproszona – do wręczenia kwiatów. Na spotkaniu klucze otrzymały trzy dziewczyny, których noga nie stanęła na budowie, a kolejne odpracowały patronat robiąc jakiś projekt w biurze po godzinach pracy [...]. Łzy stały mi w oczach, kiedy to ja miałam dopiero odpracowaną połowę wkładu, bo przecież na sprzątanu zarabiałam grosze. Pracowałam bez obiadu i kolacji, kiedy wracałam do domu o godzinie ósmej lub dziewiątej byłam już tak zmęczona, że tylko kładłam się spać”²⁰⁶.

Równie często w listach pisano o groźbie eliminacji członków patronatu z programu, kiedy realizacja powierzonych im zadań zbliżała się do końca. W wyniku zdarzeń losowych opuszczali oni na krótko budowę, by po powrocie stwierdzić, iż wkład ich pracy był kwestionowany i marnowany. Sytuacji takiej doświadczył Przemysław N. z Warszawy: „Ponieważ byłem chory około dwóch miesięcy za karę musiałem oszkląć ślusarkę w całym bloku a ponad to dwa segmenty stolarki do 22 października 1975 roku. Mimo, że decyzję uważałem za niesłuszną, zgodziłem się wykonać zleconą pracę. Niestety nie ułatwiono mi wykonania zadania, ponieważ z niewiadomych mi przyczyn szkło dostarczono na budowę już po wyznaczonym terminie, a kit konieczny przy szkleniu jeszcze później. Dnia 3 listopada ponownie przyjechałem na budowę celem kontynuowania prac. Stwierdziłem [...], że z niewiadomych przyczyn kilka szyb było całkowicie wybitych. W wyniku tego skreślono mnie z listy członków”²⁰⁷.

Podobną sytuację opisała w swoim liście Irena K. z Kielc, skarżąc się na zmiany w umowie już podczas realizacji zadań: „Mimo, że wcześniej przesłałam operację wyrostka – pisała – wykonywałam każdą robotę, którą zlecił mi brygadzista [...]. Pracować nie było lekko, zdarzały się przecież różne warunki atmosferyczne, ale jakoś wytrwałam. Po miesiącach

²⁰⁶ *Ibidem*, Skarga Elżbiety N. z Zielonej Góry do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

²⁰⁷ *Ibidem*, Skarga Przemysława N. z Warszawy do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

wyrzeczён poinformowano nas, że [nasz] blok zostanie oddany w stanie surowym [...] a my niestety, żeby w nim zamieszkać musimy się wziąć ponownie do pracy i wykończyć go [...]. Ja mam ciężkie warunki mieszkaniowe. Mieszkam z mężem i dzieckiem [...] w hotelu zakładowym. Następny pokój zamieszkuje trzech robotników – mamy więc wspólną kuchnię, łazienkę i przedpokój”²⁰⁸.

Uczestnicy patronatu nie mogli być pewni skuteczności swoich zabiegów właściwie aż do momentu wręczenia kluczy. Większość członków programu pokonawszy urzędniczą niekompetencję i niezyczliwość inwestorów, czekała na przydział upragnionego mieszkania w przeświadczeniu, iż podpisane umowy są wiążące. Jakież więc musiało być ich zdziwienie, kiedy okazywało się, iż inwestorzy porozumień tych dotrzymywać nie zamierzali. Elżbieta K. z Zamościa tak oto scharakteryzowała swoją sytuację: „W okresie dwu lat po odpracowaniu wkładu [mieliśmy dostać] mieszkanie. W moim przypadku okres ten minął w miesiącu marcu a ja w dalszym ciągu nie mam żadnych wiadomości. Nie jestem także informowana o odbywających się zebraniach [...] a wiem, że takie odbywają się. [...] Proszę o skuteczną interwencję, gdyż w tym miesiącu urodzi mi się dziecko, z którym doprawdy nie będę miała gdzie się podziać”²⁰⁹.

Niejasności prawnoadministracyjne dręczyły też Jerzego W., uczestnika patronatu ze Szczecina, który podzielił się nimi w liście do FSZMP: „Po odpracowaniu wkładu cierpliwe czekałem na mieszkanie. Niestety przeliczyłem się. Wkład podwyższono o dalsze cztery tysiące złotych, nie powiadamiając mnie o tym. [...] Mija już drugi miesiąc a ja nie dostałem konkretnej odpowiedzi, czy mam odpracować brakującą sumę, czy ją dopłacić”²¹⁰.

Bezsilność i zdziwienie towarzyszyły autorom listów, którzy nie potrafili się poruszać w skomplikowanym systemie instytucji mieszkaniowych PRL. Obserwując niejasne zasady przydziałów, uprzywilejowanie grup społecznych i pojedynczych jednostek, uczestnicy patronatu dochodzili do wniosku, iż cały program obliczony był jedynie na pozyskanie taniej siły roboczej w perspektywie galopującego kryzysu mieszkaniowego. Taki właśnie punkt widzenia przedstawił w swej skardze Maciej Ch. z Jeleniej Góry: „Na podstawie umowy [...] pracowałem po godzinach pracy w grupie

²⁰⁸ *Ibidem*, Skarga Ireny K. z Kielc do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

²⁰⁹ *Ibidem*, Skarga Elżbiety K. z Zamościa do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

²¹⁰ *Ibidem*, Skarga Jerzego W. ze Szczecina do FZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

11 osób, członków ZMS, w ciągu jednego roku, biorąc udział w realizacji całego cyklu budowy [aż do jej zakończenia]. [...] Cykl budowy objął cztery budynki mieszkalne. Dwa z nich oddane były przed odpracowaniem przez nas wkładu a w dwóch ostatnich było tylko 10 mieszkań typu M-3. [...] Dla mnie mieszkania zabrakło. [...] Mieszkam z żoną i czteroletnim dzieckiem w trudnych warunkach [pokój sublokatorski]. Oprócz tego przed upływem terminu umowy kupiłem komplet mebli, które niszczeję teraz w piwnicy. Interwencje u miejscowych władz [...] nie odnoszą żadnego skutku. Żaden z podanych przez nich pięciu następnym terminów nie został dotrzymany. Czuję się wyjątkowo oszukany i to przez odpowiedzialną organizację, której jestem członkiem od dziesięciu lat²¹¹.

Niepokojąco przedłużające się procedury wręczania kluczy wielu uczestników patronatu zmuszały do podjęcia drastycznych kroków. Zdając sobie sprawę z bezskuteczności oficjalnie wystosowywanych pism, wzmacniali oni swoje działania choćby poprzez interwencje prasy i telewizji. Taką historię opisał w liście do ZG ZSMP Stefan F. z Ostrowca: „Wkład w wysokości jednej trzeciej odpracowałem około dwóch lat temu i zgodnie z ustawą mieszkaniową powinienem otrzymać mieszkanie w pierwszym ponadplanowym budynku. Jak mi wiadomo takich budynków oddano już kilka. W styczniu 1975 roku na interwencję odpracowujących [...] zawitała Telewizja Polska. I wówczas obiecano solennie, że mieszkania otrzymamy w końcu 1975 roku. Okazało się, że termin otrzymania mieszkania przesunięto na połowę 1976 roku. Następnie okazało się, że i ten termin jest nierealny i że mogę otrzymać mieszkanie nie wcześniej niż jesienią 1976 roku. W trakcie rozmowy, prezes spółdzielni stwierdził, że będzie to ostateczny termin, chyba, że «zmieni się ustrój lub wybuchnie wojna». Według moich obserwacji ustrój jest ten sam, prasa informuje o postępującym odprężeniu w Europie [...], a ja ciągle odsyłany jestem z kwitkiem. Nadmienię, że w swojej sprawie byłem już wszędzie, gdzie tylko miałem dostęp i gdzie mnie wpuszczono. [...] Wszędzie tam traktowany byłem jak zwykły natręt²¹².

Również Leszek P. swoje perypetie z patronatem przedstawił listownie redakcji *Wieczoru z dziennikiem*: „Przed przystąpieniem do prac obiecano nam, że otrzymamy te mieszkania jako małżeństwa rozwojowe. [...]

²¹¹ *Ibidem*, Skarga Macieja Ch. z Jeleniej Góry do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

²¹² *Ibidem*, Skarga Stefana F. z Ostrowca Świętokrzyskiego do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

Na tej budowie pracujemy już prawie dwa lata ze względu na opóźnienia firmy budowlanej. [Niestety] zaistniały nowe problemy. Okazało się, że pięćdziesiąt procent rodzin otrzyma mieszkania ale stare, używane. Mam 24 lata. Jestem dwa i pół roku po ślubie, mam jedno dziecko. Mieszkam w Legnicy na kwaterze. Czy po tak ciężkiej pracy mam zadowolić się starym mieszkaniem”²¹³.

Z pewnością większy ciężar gatunkowy miały listy zbiorowe, których autorzy, słusznie czy też nie, żywili nadzieję, że suplika większej grupy niezadowolonych będzie dla nieuczciwego inwestora problemem trudniejszym do zbagatelizowania niż pojedynczy petent. Taki właśnie sposób walki o należne sobie prawa postanowili zastosować mieszkańcy Tarnowa, głównie pracownicy Zakładów Azotowych im. Feliksa Dzierżyńskiego i innych większych przedsiębiorstw w mieście. „Są wśród nas [...] robotnicy, mechanicy i spawacze – pisali – Mamy w większości założone rodziny. Przed 5 laty Zarząd Kombinatu ZMS przy Zakładach Azotowych wystąpił z inicjatywą wybudowania patronackiego bloku dla członków organizacji. Sporządzono porozumienie [...] w myśl, którego osoby chcące otrzymać wcześniej mieszkanie spółdzielcze odpracowały jedną trzecią wkładu na budowie. [...] Chętnych nie brakowało. Zaczęliśmy pracować z zapalem po pierwszych zmianach w fabryce do ciemnej nocy, po nocnych zmianach całymi dniami. Pracowaliśmy dla siebie, dla naszych dzieci, dla kraju. W 1975 roku zbudowaliśmy pierwszy blok. Zamieszkali w nim Ci którzy potrzebowali mieszkań najbardziej. Większość z nas czekała na zbudowanie drugiego bloku. [...] Po kilku komisjach już wiedzieliśmy jakie mieszkania będziemy zajmować. Niektórzy pokupowali nowe meble, wszyscy byliśmy szczęśliwi. Tymczasem [...] okazało się, że na 90 mieszkań członków ZMS zamieszka tylko 20. Reszta mieszkań pozostanie do dyspozycji władz wojewódzkich. Nie chcemy odwoływać się do drogi sądowej, mając nawet w rękach dokument umowy. Nie chcemy dobijać się o swej prawa w sądzie, bo uważamy, że jest to niegodne”²¹⁴.

Jak widać, powyższy list daleki był od pojednawczego tonu. Wyczerpawszy arsenał argumentów, autorzy supliki posunęli się do zawołanej groźby wstąpienia na drogę sądową, zapewniając jednocześnie,

²¹³ *Ibidem*, Skarga Leszka P. do redakcji „Wieczoru z Dziennikiem” (odesłano do ZG ZSMP), Warszawa 1976, k. nlb.

²¹⁴ *Ibidem*, Skarga mieszkańców Tarnowa do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

iz ten „niegodny” sposób rozwiązywania problemów zostanie zastosowany jedynie w ostateczności. Co miałyby być tą ostatecznością, autorzy listu jednak nie sprecyzowali.

W perspektywie zupełnego braku mieszkania skargi dotyczące niewystarczającego metrażu wydawały się daleko posuniętym nietaktem. Uznając jednak swoje w pełni uprawnione pretensje do określonych rodzajów mieszkań, uczestnicy patronatu skarżyli się na zaniżanie odpracowanych powierzchni lub niemożność uzyskania mieszkań większych, nawet jeśli rysowała się przed nimi perspektywa zmiany stanu cywilnego czy powiększenia rodziny. Problem taki przedstawił Szczepan W. z Łukowa: „Jestem mieszkańcem [...] bloku patronackiego ZSMP i zajmuję mieszkanie M-3 wraz z żoną, trzyletnim dzieckiem i babcią. W niedługim czasie rodzina moja powiększy się. [...] Pamiętam, że na zebraniach poświęconych sprawom budownictwa patronackiego mówiło się, że będą problemy z mieszkaniami typu M-3 [...] i dlatego zachęcano aby odpracowywać wkłady na M-4. Mnie nikt do takiego przedsięwzięcia nie musiał namawiać, gdyż większe mieszkanie było mi potrzebne ze względu na stan liczebny rodziny. Moje zdziwienie było ogromne, kiedy dowiedziałem się, że otrzymałem mieszkanie M-3 [...]. Na moją interwencję odpowiedziano mi, że zapotrzebowanie na mieszkania M-4 było większe niż ich stan a w związku z tym dla mnie zabrakło. Zapewniono mnie jednak, że potrzebne mieszkanie otrzymam w następnym bloku. Niestety teraz otrzymałem odpowiedź, że mieszkania już nie dostanę, że nie jestem już działaczem młodzieżowym, że są inni aktualni, a ponadto, że nie pracuję już na terenie województwa siedleckiego”²¹⁵.

Przed podobnym problemem stanął również Mikołaj L. z Białegostoku: „Należę do ZSMP od 1965 roku. [...] W 1971 roku białostocka spółdzielnia mieszkaniowa podjęła się wspólnie z pracownikami należącymi do ZMS budowy nowego bloku mieszkalnego. Członkowie ZMS podjęli się odpracować trzecią część wkładu mieszkaniowego. Ja również. Niestety w 1972 roku zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Po odbyciu służby zacząłem ponownie odpracowywać mieszkanie. W tym roku skończyłem dopracowywanie M-3, ale przydzielono mi M-2. [...] Tego typu mieszkanie nie urządza nas, bo żona jest w ósmym miesiącu ciąży. Liczne interwencje nie dały żadnego rezultatu”²¹⁶.

²¹⁵ *Ibidem*, Skarga Szczepana W. z Łukowa do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

²¹⁶ *Ibidem*, Skarga Mikołaja L. z Białegostoku do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

Mimo obciążenia wszelkimi grzechami ówczesnego ustroju gospodarczego inicjatywa patronatu przyniosła nadspodziewane dobre efekty, odciążając w pewnym stopniu państwowych i spółdzielczych monopolistów trapionych pod koniec lat siedemdziesiątych rosnącym kryzysem. Jednak permanentnie zwiększające się potrzeby rynku mieszkaniowego, tak pod względem jakości, jak i liczby oddawanych do użytku lokali, nie mogły być zaspokojone nawet najbardziej ofiarną pracą organizacji społecznych. Coraz zaś częstsze niewywiązywanie się z umów patronackich budziło rosnące niezadowolenie i nieufność, stawiając pod znakiem zapytania sens i cel podobnych przedsięwzięć. Wątpliwości w kwestii patronatu najtrafniej chyba zrekapitulował Jan K. z Wrocławia, pisząc: „Co to za moda nowa została wprowadzona, że człowiek po pracy na budowę biega i swoje mieszkanie wykańcza? Szewc niech buty szyje!”²¹⁷.

4. *Per fas et nefas*: sposoby na uzyskanie mieszkania

4.1. „Elementarz” przyszłego lokatora

Przeświadczenie, iż jednym z podstawowych obowiązków państwa socjalistycznego jest zapewnienie swoim obywatelom własnego mieszkania, towarzyszyło mieszkańcom Polski Ludowej przez wszystkie dekady jej istnienia. Nic więc dziwnego, iż wobec chęci uzyskania lub zamiany lokalu większość zainteresowanych ograniczała się początkowo do dopełnienia obowiązujących regulacji. Przeciągające się procedury i nieokreślone bliżej terminy przydziałów budziły jednak rosnące niezadowolenie i chęć znalezienia pewniejszej drogi do własnego „M”.

Deklarowana przez ekipę Gierka zmiana polityki mieszkaniowej spowodowała, że już na początku omawianej dekady nastąpił znaczny wzrost liczby skarg lokalowych kierowanych do KC i innych instytucji odpowiedzialnych za gospodarkę mieszkaniową. Jak donosił jeden z biuletynów BLiI KC w 1971 r.: „listów dotyczących kwestii mieszkaniowych wpłynęło ponad dwadzieścia cztery tysiące. Głównie były to prośby o przyspieszenie przydziału, w których opisywano coraz tragiczniejsze warunki lokalowe”²¹⁸.

²¹⁷ BK, 13378, Pamiętniki robotników, k. 34.

²¹⁸ Korespondenci pisali także o wieloletnim wydeptywaniu dróg do rad narodowych i spółdzielni, beznadziejności i niewierze w możliwość poprawy swego losu, donosili

Bywało, że orientowanie się w szczegółowych zasadach przydziałów oraz proceduralnych niuansach znacznie skracало czas oczekiwania na mieszkanie. Oczywiście na drodze tej należało się wykazać ogromną wiedzą i „biurokratycznym esprit”, dzięki którym możliwości przydziału znacznie się poszerzały. Jedną ze strategii mających wedle sugestii władz istotnie przybliżyć mieszkaniowy horyzont była praca w sektorze budowlanym. Jednak i ta taktyka okazywała się często zawodna, o czym świadczyły liczne skargi zatrudnionych w tej właśnie gałęzi gospodarki. Autorem jednej z nich był Jerzy S. z Polic: „Mieszkając już 18 lat w hotelach robotniczych i kwaterach prywatnych, koniecznie chciałbym dostać mieszkanie, chociaż to M-2. Do Spółdzielni Mieszkaniowej należę od 1971 roku [...]. W 1973 roku wyszedł przywilej dla budownictwa, który przyspieszał budowlącom przydział mieszkania. Ja na początku nie przeszkadzałem w oczekiwaniu na mieszkanie małżeństwu z dziećmi, na ale w końcu i mnie coś się z budownictwa należy”²¹⁹.

Także Krzysztof B., zatrudniony w Cementowni Górażdże, poczuł się oszukany, gdy po pięciu latach ciągłych zapewnień zatrudniającego go przedsiębiorstwo odmówiło jakichkolwiek przydziałów nowych mieszkań. „W styczniu 1977 roku podjąłem pracę w kombinacie – pisał – Powodem, jaki mną kierował [...] była możliwość otrzymania mieszkania [...]. Zostałem jednak oszukany, albowiem możliwości otrzymania mieszkania były prawie żadne. Według założeń techniczno-ekonomicznych cementownia miała otrzymać 1314 mieszkań. Do maja 1977 roku przydzielono 669 mieszkań. Osób oczekujących pozostało pięćset, z czego dwieście zamieszkuje w barakach na terenie budowy a pozostali w hotelach robotniczych. [...] Decyzją wojewody opolskiego odebrano cementowni kolejne 137 mieszkań. [...] Jednocześnie pracownicy cementowni już posiadający mieszkania masowo zwalniają się z pracy. [...] Ilość osób jaka pozostaje na zakładzie [...] nie zapewnia ciągłości pracy”²²⁰.

Wśród listów dotyczących tematyki mieszkaniowej niebagatelna część odnosiła się do przydziału lokali zakładowych. Pracownicy priorytetowych gałęzi gospodarki, takich jak górnictwo, hutnictwo czy przemysł chemiczny, mogli oczekiwać rozwiązywania swoich problemów lokalowych

o kumoterstwie i niesprawiedliwej gospodarce mieszkaniowej władz terenowych. AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Warszawa 1971, k. 8.

²¹⁹ AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 172.

²²⁰ AAN, MBiPMB, 6/66, Departament Inwestycji, Skargi (S-Z), k. 33.

w trybie ekstraordynaryjnym, co stanowiło niebagatelną zachętę do podjęcia pracy na konkretnych „odcinkach”. Jasne jednak było, że mieszkaniowe przydziały dla załóg wyróżnianych fabryk odbywały się kosztem pozostałych oczekujących.

Ze szczególną krytyką spotykały się sytuacje, w których większość nowych mieszkań spółdzielczych oddawano do dyspozycji zakładów pracy i władz terenowych. Między innymi w Świnoujściu mimo nieustającej budowy domów spółdzielnia nie otrzymała od wielu lat dla swoich członków żadnego mieszkania. Zasadność skarg na nieprawidłowy rozdział mieszkań stwierdzono również w czasie inspekcji w Złotorii. W budynku spółdzielczym z 75 mieszkaniami dokonano następującego rozdziału: 41 lokalów dla kadry budującego się szpitala, 34 do dyspozycji naczelnika miasta. Spółdzielnia natomiast nie otrzymała ani jednego, chociaż byli wśród członków tacy, którzy legitymowali się stażem od 1968 r.²²¹

Genowefa B. z Bielska-Białej skarżyła się, iż mimo obietnic kolejny rok pozostaje bez mieszkania. „Wynika z tego – pisała z goryczą – że gdybym była sprzątaczką w FSM mieszkanie dostałabym natychmiast, a że jestem laborantką w zakładach włókienniczych to 1973 będzie szóstym z kolei rokiem oczekiwania”²²².

Zjawisko to potwierdził też Jan K. z Wrocławia: „Jeden synalek ożenił się i wprowadził swoją żonę do willi rodziców – donosił rozżalony – Ale znudziło mu się mieszkanie na kupie i zamiast zapisać się do spółdzielni, grzecznie czekać to zatrudnił się w «zakładzie wiodącym» i wkrótce mieszkanie dostał. Co to za przywileje? Każdy z nas powinien czekać. A jemu korona by z głowy nie spadła gdyby się trochę pomęczył lub popłacił za sublokatorkę”²²³.

Na preferencyjne traktowanie nie mogli oczywiście liczyć zatrudnieni we wszystkich zakładach pracy. Peryferyjne fabryki i przedsiębiorstwa o nikłym wkładzie w „rozwój gospodarki narodowej”, niezaliczane do „wiodących gałęzi”, stanowiły przedmiot uwagi w znikomym stopniu, a ich udział w pracowniczych profitach był symboliczny. Świadczył o tym list jednej z pracownic huty szkła w Wyszkowie, zajmującej wraz z dwojgiem

²²¹ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach do Komitetu Centralnego PZPR i terenowych instancji partyjnych w 1977 roku, Warszawa 1977, k. 170.

²²² AAN, KC PZPR, XI/1060, Biuro Listów i Inspekcji, Informacje Biura Listów i Inspekcji KC PZPR w styczniu 1973 roku, Warszawa 1973, k. 22.

²²³ BK, 13378, Pamiętniki robotników, k. 34.

dzieci mały, niespełniający podstawowych warunków mieszkaniowych pokój. Niestety ani praca przy budowie bloku patronackiego, ani członkostwo w Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyszłość” z pełnym wkładem nie były gwarantem przydziału oczekiwanego przez nią mieszkania²²⁴.

Nie mógł liczyć na pomoc swojego zakładu pracy również Bogdan K. z Gdyni, który ze względów rodzinno-finansowych został wcześniej skreślony z listy oczekujących na mieszkanie komunalne. „W końcu uległem i wziąłem pożyczkę na wkład spółdzielczy – przyznał – Niestety moją radość ostudzono obliczając, że na mieszkanie będę czekać 12 do 15 lat. Na pocieszenie sprawę podrzuciono do rozgryzienia mojemu zakładowi pracy, ale i tu nic nie wskórałem”²²⁵.

Mimo że reguły przydziału lokali zakładowych ewoluowały w zależności od dysponenta, jedna zasada pozostawała bez zmian. Obietnica samodzielnego lokum związana była zwykle z obowiązkiem świadczenia pracy na rzecz przedsiębiorstwa, które mieszkaniem dysponowało. Mieszkaniowe przywileje wskazanej grupy przedsiębiorstw nie zapewniały jednak pożądanej stabilizacji załóg. Stosunkowo duża część pracowników podejmowała co prawda pracę w zakładach ważnych dla gospodarki, aby szybciej uzyskać samodzielne mieszkanie, ale jednocześnie znaczna ich część po osiągnięciu tego celu z zakładów odchodziła. Przedsiębiorstwa traciły więc tą drogą nie tylko mieszkania, ale i przydatnych pracowników, a do pozyskania nowych zmuszone były okresowo ponawiać lokalowe zapotrzebowania²²⁶. Mimo bowiem teoretycznej konieczności opuszczenia lokalu w przypadku odejścia z przedsiębiorstwa zajmowane mieszkanie nigdy nie oznaczało utrzymania nierozzerwalnych więzów z zakładem. W praktyce nie było bowiem możliwe wyrzucenie kogoś z mieszkania bez jednoczesnego przydzielenia mu równorzędnego lokalu zastępczego. „Ludzie traktowali własność zakładową jak swoją. Mieli ogromne poczucie pewności. Przez myśl im nie przeszło, że ktokolwiek może ich z tych mieszkań wygonić”²²⁷ – wspominał Kazimierz Ł.

Najbardziej chyba dokuczliwą sytuacją w kontekście mieszkań zakładowych okazywały się nieoczekiwane unieważnienia potwierdzonych już przydziałów. Choć okoliczności takie zdarzały się stosunkowo rzadko,

²²⁴ AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 1.

²²⁵ BK, 13190, Pamiętniki robotników, k. 20.

²²⁶ D. Jarosz, *Mieszkanie się należy...*, s. 276.

²²⁷ *Ludzie ze stali...*, s. 68–70.

również one znalazły się w analizowanym materiale. Jedną z ofiar niekonsekwentnej polityki mieszkaniowej swego zakładu pracy był Leszek Ch. z Wrocławia, który tak pisał o tym w liście do Departamentu Administracyjno-Budżetowego MBiPMB: „Przydział na mieszkanie otrzymałem, ale parę tygodni później go cofnięto. [...] Następca [dyrektora] nie honorując decyzji poprzednika, ani nie licząc się z decyzją Rady Zakładowej, wykreślił mnie z listy na korzyść innej osoby. [...] Poleciał mi czekać do «następnego razu», przy którym znów mnie pominięto»²²⁸.

Dowodem szczególnego wiarołomstwa wobec zatrudnionych była też sytuacja w Rafinerii Gdańskiej, której władze tuż przed rozruchem bloku olejowego gorliwie zaangażowały się w mieszkaniową propagandę, by wkrótce wyprzec się wszelkich obietnic²²⁹.

Choć powyższe przypadki nie należały do wyjątków, równie często pamiętnikarze donosili o szczęśliwym finale zawodowo-mieszkaniowych potyczek. W kontekście niekończących się podchodów i intryg opisywanych w skargach fragmenty te przedstawiały modelowy niemal przebieg czynności administracyjnych i lokalowych procedur. „Po kilku dniach od podjęcia pracy przydzielono nam mieszkanie – pisała Marta W. – Myślę, że dyrekcja i odpowiednie władze zorientowały się, że jeśli chcą nas zatrzymać, nie można z tym zwlekać [...]. W naszym bloku było dwadzieścia sześć lokali. Były to mieszkania jedno i dwu pokojowe z kuchniami. Podzieliliśmy je w ten sposób, że kawalerowie dostali mniejsze a żonaci większe. [...] Dla ludzi z Warszawy dwa pokoje z kuchnią, jako tako umeblowane, to był wielki luksus”²³⁰.

Także Zdzisław B., emerytowany ekonomista, podkreślał w swoich wspomnieniach rolę załogi w rozdziale mieszkań zakładowych: „Po usilnych staraniach doprowadziliśmy do umowy z Warszawską Spółdzielnią Mieszkaniową, która sukcesywnie zaczęła nam przekazywać po kilka mieszkań rocznie. Ogromną i odpowiedzialną pracą było ustalenie listy kolejności otrzymywania mieszkań przez potrzebujących. Listę weryfikowaliśmy, wywieszając jej projekt do ogólnego wglądu i wnikliwie rozpatrując zgłoszone propozycje poprawek. Dzięki zastosowaniu metody pełnej

²²⁸ AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 151.

²²⁹ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o problemach wynikających z listów skarg i interwencji do KC PZPR i instancji partyjnych w 1978 roku, Warszawa 1978, k. 198–199.

²³⁰ *Tu jest nasza Ojczyzna...*, s. 265.

jawności udało się doprowadzić sprawę do definitywnego załatwienia, bez narażania się na zarzuty kumoterstwa i tym podobne²³¹.

Oficjalna propaganda obiecująca każdej rodzinie samodzielnie mieszkanie nie mogła przyznać, iż droga do własnego lokalu była dla wielu obywateli PRL zamknięta z jeszcze jednego powodu – braku odpowiednich środków finansowych. W przypadku spółdzielczości, która przejęła w omawianym okresie niemal cały ciężar budownictwa mieszkaniowego, kwestie regularnych oszczędności, wkładów i niemałych dopłat stawały się dużo ważniejsze niż sytuacja rodzinna czy zasługi dla kraju. Nic więc dziwnego, iż duża część analizowanych listów zawierała skargi na urzędniczą bezduszość i brak zrozumienia wobec złej sytuacji finansowej poszczególnych rodzin. Problem ten wystąpił m.in. w sprawie Barbary M., która mieszkała z mężem i dwojgiem dzieci w izbie o powierzchni 7 m kw. Po wieloletnich staraniach o lokal kwaterunkowy zaproponowano jej przydział mieszkania spółdzielczego przy jednorazowej wpłacie ponad 100 tys. zł. Rodzina oczywiście nie mogła przyjąć propozycji, ponieważ jej łączny dochód nie przekraczał 3 tys. zł miesięcznie²³².

Podobny problem poruszyła w swym liście do KC PZPR rencistka Elżbieta W., „matka dwojga nieletnich dzieci”, od paru lat zakwalifikowana do mieszkania kwaterunkowego, które miała otrzymać w 1976 r. Ostatecznie została poinformowana, że powinna się ubiegać o mieszkanie spółdzielcze²³³.

Dla wielu przyszłych lokatorów nie lada przeszkodą i bodźcem jednocześnie była konieczność wpłaty przed objęciem mieszkania znacznej kaucji. Pierwsze propozycje wprowadzenia obowiązku opłacania takiego wkładu finansowego przez wszystkich nowych najemców mieszkań (dostosowanego po części do ich możliwości finansowych) pojawiły się w 1958 r. Kaucja miała obowiązywać w budownictwie mieszkaniowym rad narodowych oraz resortów, o ile nie były w nim zaangażowane środki własne lokatorów. Postanowiono również wprowadzić odpłatność za wyposażenie „ponadnormatywne” (np. wannę i piecyk gazowy) zgodną z rzeczywistymi kosztami, co jednak wzbudziło szereg zastrzeżeń²³⁴.

²³¹ *Pierwszy rok na emeryturze...*, s. 236.

²³² AAN, KC PZPR, XXVII/8, Biuro Listów i Inspekcji, Ocena treści listów oraz sposobu rozwiązywania spraw podnoszonych przez ludność w 1976 roku, Warszawa 1976, k. 120.

²³³ *Ibidem*.

²³⁴ AAN, KC PZPR, 1687 (mf. 2831), k. 38–43, Protokół nr 190 posiedzenia BP z dn. 20 stycznia 1958 (załącznik).

Jak celnie zauważyło kilku pamiętnikarzy, obowiązek pobierania kaucji, na którą nie każdego było stać, „zredukował” nieco listy oczekujących na mieszkanie do tych osób, które istotnie mieszkania najbardziej potrzebowały. Na zjawisko to zwrócił uwagę m.in. Antoni K. z Krakowa: „Jedynym wyjściem było wpisanie się na członka do Spółdzielni Mieszkaniowej «Hutnik». – Nikt nie chciał się jednak zapisywać. Wkłady były olbrzymie, a mieszkanie z kwaterunku dostawało się za nic [...]. Jednak ja wpisałem się na listę. Mieszkanie obiecano mi w przeciągu dwu lat. Opłaciłem wszystkie rachunki z tytułu przynależności do spółdzielni oraz pełen wkład, i choć na lokal przyszło mi czekać znacznie dłużej nie żałowałem później tej decyzji”²³⁵.

W większości przypadków jednak dodatkowe opłaty za mieszkanie nie cieszyły się względami pamiętnikarzy. „Żeby dostać mieszkanie zakładowe – pisał jeden z nich – musiałem wpłacić siedem tysięcy złotych kaucji. To było kilka moich ówczesnych pensji. Nie miałem takich pieniędzy, ale rozłożono mi kaucję na raty”²³⁶.

W istocie jednak kwestie finansowe traktowane były przez władze spółdzielcze z nieskrywaną dezygnacją. Zauważył to m.in. inżynier Konrad S., relacjonując swoje perypetie związane z chęcią zamiany mieszkania na położone niżej: „Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa, owszem, zgodziła się na moją prośbę, ale pod warunkiem – mieszkanie kupię sobie na własność. Cóż było robić? Zastawiłem się «do ostatniego guzika» i w końcu po wielu zabiegach otrzymałem upragnione M-3 [...]. Niestety wielokrotnie musiałem ustąpić w swych oczekiwaniach przed biurokratyczną machiną spółdzielni. Prawem kaduka zmuszono mnie do wpłacenia, nie małej przecież kwoty bez możliwości wcześniejszego obejrzenia mojego lokalu. Po dokonaniu płatności poinformowano mnie, że mój lokal nie nadaje się tak naprawdę do zasiedlenia bo nie został on jeszcze pokwitowany przez komisję odbiorczą. Nie przeszkadzało to jednak władzom spółdzielni przedstawić mi do podpisania fikcyjnego protokołu odbioru kluczy, które otrzymałem dopiero kilka dni później”²³⁷.

Mimo ewidentnej dominacji spółdzielczości w sektorze budownictwa mieszkaniowego, w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych zachowano jeszcze wiele instytucji lokalowych charakterystycznych dla poprzedniej

²³⁵ BK, 13267, Pamiętniki robotników, k. 41.

²³⁶ *Ludzie ze stali...*, s. 68–70.

²³⁷ BK, 13002, Pamiętniki robotników, Wspomnienia z przeżytych lat, k. 162–163.

dekady. Jedną z nich było funkcjonujące do 1976 r. budownictwo komunalne. Z zasady miało ono zapewniać lokale rodzinom najgorzej uposażonym oraz osobom, które straciły dotychczasowe mieszkania w wyniku nagłych i niespodziewanych zdarzeń losowych. Brak konieczności obciążania budżetu domowego składkami oraz możliwość ominięcia czasochłonnych procedur spółdzielczych czynił taką ofertę niezwykle atrakcyjną, także dla osób niespełniających powyższych warunków. Nic więc dziwnego, iż już w 1972 r. jeden z redaktorów „Biuletynu” BLiI alarmował o rosnącej liczbie niepokojących sygnałów na temat nieprzestrzegania kryteriów przydziału mieszkań ze środków rad narodowych. Ilustracją tego typu przypadku była sprawa z Serocka: „W 1971 roku – pisano – został oddany w tym mieście blok o 30 mieszkaniach dla przekwaterowania rodzin nisko zarabiających i zamieszkujących w budynkach do natychmiastowej rozbiórki. Wkrótce do KC PZPR wpłynęła skarga Józefa G. na «kumoterski klucz» przydziału przy jednoczesnym pominięciu potrzeb jego rodziny. Miał on mieszkać bowiem z żoną i dwojgiem dzieci w jednej izbie, w budynku podpartym stemplami, który w każdej chwili groził zawaleniem. Po sprawdzeniu na miejscu stwierdzono, że Józef G. pisał prawdę. [...] Brak było zasadności przydziału lokali dla znacznej części lokatorów. Dodatkowo wielu z nich było członkami spółdzielni mieszkaniowych, którzy wycofali swoje wkłady na krótko przed otrzymaniem swojego przydziału. [...] Potwierdziły się również sugestie iż matka jednego z lokatorów będąc sekretarzem Komitetu Gromadzkiego i Miejskiego PZPR w Serocku wywierała nacisk na przydział mieszkania dla syna. W okresie przydziału zainteresowany nigdzie nie pracował, obecnie zaś jest kelnerem w agencyjnej restauracji prowadzonej przez swoją matkę”²³⁸.

Podobne przypadki miały miejsce wśród bardziej „przedsiębiorczej” części społeczeństwa, tak po stronie lokatorów, jak i czynników decydujących. Wyłudzeniu lokali sprzyjały najczęściej mętne przepisy oraz symboliczna kontrola czynników zewnętrznych. W wyniku tego mnożyły się kuriozalne przypadki w rodzaju „afery toruńskiej”, kiedy to opublikowano jednocześnie trzy konkurencyjne, wykluczające się wzajemnie, listy przydziału mieszkań. Mimo to osoby najbardziej potrzebujące nie figurowały na żadnej z nich²³⁹.

²³⁸ AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w kwietniu 1972 roku, Warszawa 1972, k. 63–64.

²³⁹ *Ibidem*, k. 64.

W Kościerzynie przydzielono mieszkanie Monice F., kierując się jedynie domniemanym zagrożeniem zawalenia się dotychczasowego lokalu (co było niezgodne z prawdą). Dopiero po przydziale okazało się, iż żaden członek komisji nie ustalił miejsca pracy ani wysokości zarobków dorosłych członków rodziny tak hojnie obdarowanej obywatelki. W „Biuletynie” wspomniano również o sprawie buchaltera jednego z Przedsiębiorstw Budownictwa Rolniczego, który otrzymał mieszkanie kwaterunkowe, i to bez obowiązku przekazania poprzedniego lokalu, w którym pozostała jego żona²⁴⁰.

Z przekorą swoje doświadczenia w walce o upragniony lokal komentował jeden z pamiętnikarzy, stwierdzając, iż wszelkie jego problemy wynikały z tego, że usiłował załatwić sprawę przydziału mieszkania legalnie i urzędowo. „Srodze się pomyliłem – pisał mistrz malarstwa budowlanego z Piekar Śląskich – Kosztowało mnie to dużo nerwów i zdrowia, zwłaszcza wtedy, gdy dostałem nakaz eksmisji z mieszkania, którego nie zająłem, co stwierdziła potem specjalnie powołana komisja. Ktoś ze znajomych powiedział mi po wszystkim, że gdybym dał w łapę w odpowiednim czasie, to nie miałbym tylu kłopotów. Po tylu nieprzespanych nocach żałowałem, że nie postąpiłem tak od razu”²⁴¹.

Interesująco wyglądała również interpretacja przepisów lokalowych przez władze. Oto bowiem Naczelnik Miasta i Gminy Andrychów przydzielił dwa mieszkania zawodnikom piłki siatkowej oraz trenerowi KS „Beskid”, kwalifikując ich do grupy osób niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania miasta²⁴².

Jak widać, fasadowość wielu instytucji lokalowych zmuszała niedoszłych lokatorów do podejmowania innych niż oficjalnie akceptowane działań mających na celu uzyskanie przydziału. Stopień znajomości „drugiego obiegu” mieszkaniowego stawał się w tej sytuacji jedynym niemal wyznacznikiem przyszłego sukcesu (lub porażki) w drodze do własnego „M”.

²⁴⁰ AAN, KC PZPR, XXVII/6, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I półroczu 1974 roku, Warszawa 1974, k. 68.

²⁴¹ *Robotnicze mierzenie sprawiedliwości...*, s. 166–167.

²⁴² AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o problemach wynikających z listów skarg i interwencji do KC PZPR i instancji partyjnych w 1978 roku, Warszawa 1978, k. 198–199.

4.2. „Drugi obieg” mieszkaniowy

W sytuacji ciągłego niedoboru mieszkań nie bez znaczenia dla poszukujących własnego lokum pozostawały koneksje i kontakty towarzyskie. Do swoistej elity należeli zaś ci, którzy w zabiegach o samodzielny lokal mogli polegać jedynie na własnych możliwościach. Dotyczyło to rzecz jasna garstki ludzi z kręgu szeroko pojętej władzy, dyrektorów wielkich przedsiębiorstw oraz osób dysponujących ponadprzeciętnymi dochodami.

To właśnie te postacie życia społecznego były „najwrdzięczniejszym” tematem plotek, listownych donosów oraz wspomnień pamiętnikarskich. Oczywiście, że źródłem owych niepochlebnych opinii najczęściej stawali się ci pamiętnikarze i korespondenci, którzy czuli się przez władzę najbardziej poszkodowani. Ofiary ewidentnych oszustw i niespełnionych obietnic wiodły prym wśród oskarżycieli „partyjno-prywatnego” porządku, który jawnie drwił sobie z nadwątlonych zasad praworządności. Obraz jednego z takich niepokojących „epizodów” przywołał w swym pamiętniku Edward A.: „Perspektywy na uzyskanie mieszkania w Bydgoszczy były raczej mgliste, więc po upływie siedmiu miesięcy, kiedy pojawiła się szansa wyjazdu na wybrzeże zaraz z niej skorzystałem. Gwarantowano mi tam przydział mieszkania w domku jednorodzinny, chwilowo jeszcze zamieszkałym, który jednak miał być niebawem opróżniony. [...] Niestety wkrótce okazało się, że zostałem wpuszczony w maliny. Nie dość, że pod obiecany adresem nie zauważyłem żadnych oznak przeprowadzki to rychło dowiedziałem się, że poprzedni użytkownik domu, jakiś mocno ustosunkowany prezes, uzyskał nań prawo własności, o czym prawdopodobnie (choć kto ich tam wie?) rada spółdzielni nie wiedziała”²⁴³.

O niespotykaniu bardziej przewrotnej intrydze ludzi władzy doniósł w swym pamiętniku Antoni Sz. spod Olsztyna. „Ponieważ osiedle rozrastało się błyskawicznie – pisał – zarząd spółdzielni wraz z władzami miejskimi stanęli wobec konieczności wyburzenia niewielkiego przysiółka malowniczych domów jednorodzinnych. Została zorganizowana specjalna komisja składająca się z przedstawicieli inwestora, miasta i architektów, którzy zaczęli typować domy konieczne do wyburzenia. Po przygotowaniu takiej listy stwierdziłem, że niektórzy członkowie tego znamienitego ciała kierowali się chyba osobistymi animozjami, bo na liście znalazł się

²⁴³ AAN, ZWnK CRZZ, 74, k. 56, 58.

szereg obiektów w żaden sposób nie kolidujących z projektem, a których mieszkańcy (nie wchodząc w szczegóły) nie cieszyli się sympatią rajców i lokalnej organizacji partyjnej. Jakby tego było mało, po przesiedleniu wspomnianych, inwestor naszej nowej dzielnicy mieszkaniowej z niezrozumiałych powodów zmienił nagle projekt i opustoszały przysiółek został pozostawiony sam sobie. Ponieważ domy owe oficjalnie przeszły już na własność miasta – rychło zostały rozdysponowane «potrzebującym», którzy przeprowadzili w nich spektakularne remonty zmieniając wspomnianą dzielnicę w najbardziej pożądaną adres miasta²⁴⁴.

Podobnie gorzkich refleksji na temat cichego przyzwalania władz na lokalowe bezprawie było w zapisach pamiętnikarskich wiele. W tym względzie szczególnych przykrości doznawali mieszkańcy prowincji, gdzie liczba oddawanych do użytku mieszkań była symboliczna, a rodzinno-towarzyskie komeraże znaczyły więcej niż stosunki w Warszawie. O tym, jak dramatyczne bywały to sytuacje, wnioskować można choćby z lektury pamiętników ze zbioru *Wyjście na prostą*: „Sprawa mieszkaniowa nie posunęła się ani na krok. Wprawdzie z kwaterunku otrzymałem aż trzy «przydziały» na mieszkanie, ale ani jednego prawdziwego lokum. W papierkach nie można przecież mieszkać. Przydział wydawano na mieszkania, w których od lat mieszkali ludzie... podobno bez ważnego meldunku. Miano ich wyeksmitować, co z procedurą skarg, odwołań i zażaleń mogło się ciągnąć w nieskończoność. A więc praktycznie nie otrzymałem nic. Zwracałem się do Polskiego Radia, do Rządu. Pisma wracały do rady zakładowej, a ja otrzymywałem kopię, i nic. Napisałem jeszcze do Rady Państwa. Sprawę do rozpatrzenia odesłano do Rady Miejskiej. Wyobrażam sobie śmiechy i drwiny, kiedy moje pismo znalazło się na biurku tych na których wniosłem skargę²⁴⁵.

Podobna sytuacja spotkała również kilku członków pewnej spółdzielni, których skarga wpłynęła do CZSBM. „W 1978 roku rozpoczęto wykopy pod budynek zakładowy – pisali – W budynku tym już w grudniu 1979 roku zamieszkali lokatorzy – a dlaczego tak się stało? Odpowiedź prosta – ponieważ mieszkanie tam otrzymali I Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, zastępcy dyrektora PBRol [...], niektórzy kierownicy działów [...] i inni pracownicy mający poparcie u Dyrektora. Nami, jako

²⁴⁴ AAN, ZWnK CRZZ, 20, k. 20–21.

²⁴⁵ *Wyjście na prostą. Pamiętniki z lat 1944–69*, wybór i red. B. Chlabicz, W. Grochowska, B.W. Olszewska, Warszawa 1973, s. 169.

szarymi, zwykłymi i uczciwymi ludźmi nie posiadającymi nigdzie znajomości nikt się nie interesował²⁴⁶.

Jeszcze szersze spektrum możliwości mieszkaniowych mieli pracownicy wyższych urzędów państwowych – ministerstw i agend rządowych. Zatrudnione tam osoby często mogły liczyć na szybsze przydziały i lepszy standard oferowanych lokali. Nierzadko jednak proceder ten odbywał się kosztem zwykłych obywateli, których prawa do mieszkań ignorowano, dopuszczając się jawnych oszustw. Jedną z takich historii opisał zastępca przewodniczącego Rady Zakładowej Zakładów Mechanicznych im. Marcelego Nowotki w Warszawie: „Naszemu zamieszkałemu w Wołominie pracownikowi powiedziano, że jeśli znajdzie pusty lokal, to mu go przydzielą. Akurat zmarł jeden z samotnych lokatorów, więc nasz pracownik zgłosił to mieszkanie do przewodniczącego MRN. Kazano mu przywieźć zaświadczenie z zakładu, a tymczasem... nakaz na ten lokal otrzymała kuzynka przewodniczącego. Kiedy nasz pracownik przekonał się, że wysłanie go do zakładu po papierek było tylko podstępem, przyszedł do nas z prośbą o interwencję. Wiedziałem, że w Wołominie mieszkań nie było, ale właśnie w tym czasie przydzielaliśmy lokal w Warszawie jednemu z naszych inżynierów, mieszkańcowi Wołomina. Postanowiliśmy więc interweniować u władz tego miasta, aby opróżnione mieszkanie otrzymał nasz pracownik [...]. Przewodniczący MRN wręcz powiedział że nie może zagwarantować iż właśnie nasz pracownik otrzyma to mieszkanie. [...] Bardzo grzecznie odpowiedziałem mu na to, że władza ludowa w Wołominie ma za dużo krewnych. Powiedział że czuje się obrażony i będzie dochodził swoich praw na drodze sądowej. Wybiłem mu ten pomysł z głowy, przypominając, że oszukał naszego pracownika, wysyłając go po zaświadczenie do zakładu, gdy jednocześnie zgłoszone mieszkanie przyznał swojej kuzynce. [...] W trzy dni później otrzymaliśmy zgodę na naszą propozycję i pracownik otrzymał decyzję na przydział mieszkania²⁴⁷.

W podobnych sytuacjach skargi wydawały się jedyną możliwością zmanifestowania swojego oburzenia, które zasygnalizowane centrali miało szansę nie zmienić się w głos wołającego na puszczy. W porządek, który panuje w Warszawie, nie wierzyli jednak wszyscy. „Ja wiem – uświadamiał czytelników Henryk D., były prowincjonalny funkcjonariusz

²⁴⁶ AAN, CZSBM, 5/351, Skargi i wnioski (1978–1980), Warszawa 1980, k. 308.

²⁴⁷ *Pamiętniki robotników warszawskich. Wybór prac z konkursu zorganizowanego w 1973 roku*, kom. red. F. Jakubczak, Warszawa 1976, s. 255.

partyjny – że są w moim mieście tacy, którzy posiadają po dwa domy a mieszkają w blokach lokatorskich a nawet tacy którzy mieszkają w pysznych willach a mieszkania wynajmują. I to komu? Jubilerom i kuźniercom, jak choćby nasz komendant MO, czy powiatowy sekretarz! A myślicie, że gdzie indziej jest lepiej? Śmiechu warte! Wierzyć się nie chce co robią ludzie postawieni przez partię na stanowiskach. A «burżuazja» sobie drwi. Ona zawsze znajdzie sposób na prawo i regulamin»²⁴⁸.

Ze swoich partyjnych kolegów zdrwił również Krzysztof Sz., kreśląc karykaturę prowincjonalnego kacyka: „Opłacano mu edukację, stworzono drogę stanowisko pracy, nauczono zawodu, zabetonowano olbrzymie kapitały w ustroje komunalne gdzie w drogim budynku za skromne odpłatności mieszka, odkurza, pierze w automacie i mecze kolorowe ogląda a do pracy Polonezem jeździ. [...] Jego możliwości rosną z każdym rokiem. A z pobieżnych wyliczeń obserwatora wynika, że trzech żywotów za mało by obdarowany te dobra z uskładania sobie kupił, w legalnych możliwościach zarobkowania. Oto prawdziwy fenomen socjalizmu!»²⁴⁹.

Kręte drogi wiodące do własnego mieszkania można było omijać na wiele sposobów. Szereg forteli i rozwiązań nieoficjalnych podpowiadała obywatelom zresztą sama władza. Właśnie tym sposobem mieszkanie otrzymał Konrad S. z Bielska Białej, który pisał: „Pewnego dnia widząc moją niegasnącą natarczywość w sprawie mieszkaniowej naczelnik wydziału mieszkań komunalnych stwierdził, zniżając głos, iż widzi dla mnie jedno wyjście. Poradził mi mianowicie znaleźć sobie w mieście budynek nadający się do nadbudowy – [...] tak by można było wygospodarować tam mieszkanie i «zbudować» je we własnym zakresie. Zapewnił mnie, że dołoży wszelkich starań bym nie czekał na żadne pozwolenia i atesty – bylebym dał mu już święty spokój. Postanowiłem zaryzykować. Znalazłem piękną kamienicę niedaleko śródmieścia z bajecznym widokiem i płaskim dachem, który wręcz prosił się o zagospodarowanie. Oficjalnie prace zostały podjęte «pod płaszczykiem» generalnego remontu dachu. I tak w ciągu roku stałem się właścicielem wygodnego mieszkania w centrum, choć moje «gniazdko» kosztowało nie mało. Sam bowiem musiałem kupować na prywatnym rynku materiały budowlane, płacić wysokie ceny fachowcom i łapówki kombinatorom. [...] Może nie był to najszlachetniejszy epizod w moim życiu, ale musiałem wybierać – albo

²⁴⁸ AAN, ZWnK CRZZ, 26, k. 39.

²⁴⁹ AAN, ZWnK CRZZ, 41, k. 9–10.

bezdumność z czystym sumieniem, albo «pakt o nieagresji» z naczelnikiem w zamian za współpracę. [...] Nareszcie nadszedł termin przydziału mi przez prezydium Miejskiej Rady Narodowej mieszkania – w znacznej części wykonanego za własne pieniądze [...]. Bałem się do ostatniej chwili. Przecież nie miałem do tego lokalu żadnych praw, a chętnych na taki metraż i standard by nie brakowało. Na szczęście naczelnik wywiązał się z umowy i bronił mojej kandydatury jak «niepodległości»²⁵⁰.

Wśród niepochlebnych enuncjacji o ludziach władzy zdarzały się również i takie, które przedstawiały „wszechwładność” aparatu jako cechę pozytywną, przy której blasku niejeden obywatel mógł się ogrzać. „Pisaliśmy podania, chodziliśmy po urzędach aż wreszcie gdy urodziła nam się córka lokal się znalazł – stwierdzał Władysław L. z Rudy Śląskiej – Radość była jednak przedwczesna. Dostaliśmy bowiem mieszkanie w dzielnicy zawałających się w wyniku szkód górniczych domów, którego z racji odpowiedzialności za życie własne i dziecka przyjąć nie mogliśmy. Kto wie ile byśmy koczowali w hotelu, gdyby przypadkiem nie okazało się, że znajoma żony ma dojście do sekretarza komitetu miejskiego. To był ludzki człowiek. W ciągu trzech dni dostaliśmy przydział na mieszkanie w centrum (sto metrów kwadratowych!), w zamożnym domu, który byle kogo na obowiązkowe zakwaterowanie przyjąć nie musiał”²⁵¹.

Jak widać na powyższym przykładzie, również wielu szeregowym kandydatom na lokatorów los niespodziewanie ułatwiał mieszkaniową marszrutę, pozwalając spotkać odpowiednich ludzi w niecodziennych sytuacjach. Na wyjątkową serdeczność ze strony władz lokalowych liczyć też mogły określone grupy społeczne lub zawodowe. Zaliczali się do nich m.in. dziennikarze, zwłaszcza ci pracujący w znaczniejszych redakcjach i mający na zapleczu potężnych patronów.

Zatrudniona w redakcji „Sztandaru Młodych” młoda dziennikarka w pamiętniku *Najmilsze lata w moim życiorysie* tak wspominała swoją drogę do mieszkania: „Po ślubie zamieszkaliśmy razem w wynajętym pokoju. Nigdy nie starałam się o mieszkanie, bo jako osoba samotna nie miałam żadnych szans. Małżeństwo stwarzało jakąś nadzieję. Tą sprawą zajęli się moi koledzy z rady zakładowej [...]. Wykazali wiele sprytu przy przekonywaniu komisji lokalowej w wydawnictwie RSW «Prasa» o konieczności przydziału mieszkania dla mnie. Za niespełna dwa lata

²⁵⁰ BK, 13002, Pamiętniki robotników, Wspomnienia z przeżytych lat, k. 114–115.

²⁵¹ BK, 13450, Pamiętniki robotników, k. 31.

miałam dostać spółdzielcze M-3 – dwa pokoiki z ciemną kuchnią. Byłam zachwycona. Mój entuzjazm studził Jurek Rakowski, ówczesny sekretarz redakcji: – «Tylko M-3? A jak ci się coś urodzi? Masz przecież prawo do dodatkowej powierzchni mieszkalnej!» Kazał mi napisać podanie do prezesa RSW «Prasa», a gdy ten przyznał mi ową dodatkową powierzchnię, zmienić przydział na M-4, czyli trzy pokoje ze ślepą kuchnią²⁵².

Jak wynika z powyższych wspomnień, odpowiednie kontakty stanowiły niejednokrotnie istotną alternatywę dla oficjalnych procedur – zwykle skuteczniejszą i łatwiejszą w realizacji. Funkcjonowanie tej zasady w resorcie spraw wewnętrznych prześledzić można na przykładzie wspomnień pracownika Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego, który tak opisał procedurę przydziału jednego z mieszkań: „Lokal załatwiono majorowi osobiście. Uczyniono to dzięki trzem pismom: do prezydenta Warszawy, do dyr. PESEL [...] i do Dyrektora Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW. Wszystkie te stanowiska były za wysokie, aby zwykły oficer mógł osobom piastującym je osobiście wręczyć chociażby po butelce najdroższego wówczas koniaku. Co najważniejsze, w owym czasie wszelka sprzedaż czy kupno mieszkania na terenie Starówki, były prawnie wstrzymane. W tej poddzielnicy istniały wówczas mieszkania wyłącznie kwaterekowe²⁵³.

W nieformalne działania mające na celu przyspieszenie przydziału upragnionego lokum angażowano nieraz całe rodziny, które z podziwu godną konsekwencją budowały sobie *emploi* mieszkaniowych plebejuszy. Niebagatelnym bowiem problemem, wobec którego nader często stawali niedoszli lokatorzy, była ich zbyt korzystna sytuacja materialna. „Warunki bytowe” brano bowiem pod uwagę zwłaszcza w kontekście lokali kwaterekowych. Zdesperowanym kandydatom na lokatorów pozostawało zatem jedno – świadome obniżenie standardu życia i sprostanie w ten sposób „wyśrubowanym wymaganiom” ustawodawcy. „Mieszkanie przydzielono mi po wielu perturbacjach i kłopotach – wspominał Ryszard T. – Argumentem niepodważalnym była dwójka dzieci i niski dochód na członka rodziny. Żeby to osiągnąć musieliśmy szybko postarać się o kolejnego potomka, zaś żona (czasowo na szczęście) zrezygnowała z pracy. Choć nie wiedzieliśmy jak długo będzie trwał ten wodewil

²⁵² Był taki dziennik „Sztandar Młodych”, red. W. Borsuk, Warszawa 2006, s. 174.

²⁵³ J. Pomianowski, *Kulisy szkolenia bezpieki. W kręgu prowokacji*, Warszawa 1998, s. 146–147.

z dumą muszę donieść, że «ustawową» nędzę udało się nam osiągnąć nad wyraz szybko”²⁵⁴.

Na tle przejawów tak brawurowych oszustw dość blado wypadały próby pokątnego wyłudzenia nieuprawnionej powierzchni mieszkalnej lub wyższego niż to przewidywał ustawodawca standardu lokum. Wybiegi tego rodzaju obserwował na co dzień prezes jednej z podwarszawskich spółdzielni mieszkaniowych. „Najbardziej trzeba uważać przy meldunkach – pisał we wspomnieniach *Jeden miesiąc mojego życia* – Wielkość przyznanego mieszkania ustalona jest na podstawie struktury rodziny sprzed kilku lat. Tymczasem zmienia się wiele. Przychodzi na przykład pani, która ma przyznane M-4 (dla siebie, męża, dziecka i teściowej), i mówi, że teściowa umarła już dawno, ale ona nie zgłaszała, bo nie wiedziała i tak dalej”²⁵⁵.

Jak widać na powyższym przykładzie, nawet przydział opatrzonej pieczęcią nie był końcem pojedynku z władzą, zagrożenie zaś przychodziło czasem z najmniej oczekiwanej strony. Niebezpieczeństwo utraty mieszkania jeszcze przed jego zasiedleniem bywało zresztą nie tylko wynikiem celowego (acz źle skalkulowanego) ryzyka, ale też prawdziwych zmian w sytuacji rodzinnej czy w końcu banalnych niedopatrzeń formalnych, które nieostrożni „kandydaci” popełniali w ferworze samonapędzającej się licytacji roszczeń. Perspektywa zamiany lokalu (nawet na mniejszy) była jednak tak enigmatyczna, iż tylko najwięksi idealisci decydowali się przyznawać do popełnionych błędów i zwracać mieszkania. Pozostali walczyli dalej, nie przebieając w środkach. „Dostaliśmy to mieszkanie, [...] ale braki finansowe okazały się najmniejszym problemem – pisała na ten temat Czesława B. z Bydgoszczy – Formalna decyzja na przydział mojego nowego M-3 [...] opiewała bowiem na dwie osoby. Tymczasem mój dorosły już syn wypiął się na mnie w ostatniej chwili i postanowił zamieszkać oddzielnie. Rezygnacja z oczekiwanego latami przydziału nie wchodziła w rachubę. Pozostało tylko jedno – fikcyjny meldunek drugiego lokatora. Rozpoczęłam nerwowe poszukiwania wśród rodziny. Niestety wszyscy «byli już zajęci». Obcego za opłatą bałam się wziąć – tyle się słyszy o tych «mieszkaniowych piratach». Wezmę takiego a potem sprowadzi mi do mieszkania jakąś dziewczuchę z czwórką drobiazgu. Co to, to nie! W końcu udało mi się namówić do podpisania upragnionego meldunku

²⁵⁴ AAN, ZWnK CRZZ, 10, k. 10–13.

²⁵⁵ *Jeden miesiąc mojego życia...*, s. 264.

90-letnią stryjenkę spod Sieradza. Biedna ciocia – myślała, że to apel pokoju... Nie ważne. Stawałam na głowie by załatwić to mieszkanie, to żeby je ocalić zameldowałabym u siebie samego diabła!”²⁵⁶

Przedstawiony sposób załatwiania spraw urzędowych był naturalną częścią społecznego krajobrazu PRL. Korzystano z niego zresztą nie tylko wtedy, kiedy oficjalne drogi prowadziły donikąd, ale także wówczas, kiedy urzędowo czynione zabiegi okazywały się mało skuteczne. Dzięki temu pozornie nierozwiązywalne problemy znajdowały swój finał, urzędowe drzwi otwierały się, a rzeczywistość Polski Ludowej stawała się światem bardziej znośnym.

4.3. Prawo w służbie bezprawia

Kiedy prawnie usankcjonowane sposoby uzyskania mieszkania zawodziły, udręczonym procedurami petentom pozostawały jedynie metody nieformalne. Co ciekawe, orężem najbardziej zuchwałych metod zdobywania mieszkania było odpowiednio interpretowane prawo lokalowe. By zrozumieć ten proceduralny paradoks, należy pamiętać o całej serii niekonsekwencji ówczesnego ustawodawstwa na tym polu. Jego wykorzystywanie otwierało ogromne często możliwości przejmowania lokali w majestacie prawa i przy milczącej akceptacji sądów. Trzeba bowiem stwierdzić, że mimo wielu skomplikowanych zapisów prawo mieszkaniowe nie nadążało za pomysłowością obywateli PRL, którzy ciągle na nowo odkrywali w nim pomocne luki i nieściśności.

Stopień determinacji w dążeniu do własnego mieszkania najlepiej zaobserwować można na przykładach spraw rodzinnych. Rozwiązywanie kwestii mieszkaniowych między najbliższymi miało zwykle dwojaki przebieg. Odbywało się ono albo polubownie, na podstawie wewnątrzrodzinnych porozumień i praw dziedziczenia, lub w atmosferze skrajnej wrogości, podsycanej przez nieprzebiegające w środkach strony (o czym po części wspomniano wyżej). Ten drugi sposób zapewniania sobie „przydziału” charakteryzował zwykle skłóconych małżonków lub pozostające w jawnym konflikcie rodziny wielopokoleniowe.

Przykładem zastosowania opisanej strategii w praktyce były perypetie przedsiębiorczej Marii K., której sprawa znalazła swój finał w liście

²⁵⁶ BK, 13167, Pamiętniki robotników, k. 76.

skierowanym do odpowiedzialnego za gospodarkę mieszkaniową wicepremiera Kazimierza Secomskiego. „Obywatelka Maria K. – pisano – po zawarciu związku małżeńskiego z Andrzejem R. zamieszkała w budynku stanowiącym własność męża. Małżeństwo to zostało rozwiązane w dniu 3 maja 1976 roku a 13 listopada 1976 roku Maria K. ponownie zawarła związek małżeński z [pierwszym mężem] Andrzejem K. by zamieszkać wspólnie w zajmowanym przez nią lokalu. Fakt koegzystencji dwóch skłóconych rodzin nie wpływał korzystnie na ich wzajemne stosunki. Nie stwierdzono także by Maria K. przejawiała chęć uzyskania innego mieszkania, więc obywatel R. wystąpił w końcu do sądu o eksmisję”²⁵⁷.

Jak wynika z powyższego opisu, umiejętności wykorzystywania luk i niekonsekwencji w prawie otwierały nieograniczone wręcz możliwości manipulacji w sprawach mieszkaniowych. Podobnych przykładów „lokalowych malwersacji” było zresztą w czasach PRL wiele. Jednocześnie mniej przedsiębiorczy mieszkańcy latami czekali na legalny przydział mieszkania.

Nie mniej dramatycznych perypetii wynikających z rozbieżności między normami prawnymi a praktyką społeczną doświadczali właściciele wynajmowanych lokali. Choć ich własność oficjalnie była chroniona prawem PRL, to ich problemy nie cieszyły się zainteresowaniem ani lokalnych, ani tym bardziej centralnych władz państwowych. Na tle powszechnego głodu mieszkaniowego prośby domagające się wykwaterowania niechcianych lokatorów, nawet tych ewidentnie łamiących prawo, rozpatrywane były w ostatniej kolejności, incydentalnie po myśli właścicieli. „Dziki” zajmowanie mieszkań, przy dużej pobłażliwości urzędników, okazywało się więc procederem całkiem skutecznym i bezkarnym jednocześnie. Wielokrotnie bowiem, mimo nawet szczególnie trudnych sytuacji, wydawano decyzje prawnie sankcjonujące samowole mieszkaniowe, ponieważ „oskarżanych” sublokatorów nie było po prostu gdzie eksmitować²⁵⁸.

To ciche przyzwolenie władz, podbudowane opieszałością sądów, często wykorzystywali lokatorzy, którzy nie obawiając się administracji i odległej perspektywy egzekucji komorniczych, przestawali płacić czynsz, traktując podnajmowany lokal jako dożywotnią dzierżawę ze wszelkimi

²⁵⁷ AAN, URM, 2.9/26, Skargi i listy dotyczące przydziału mieszkań, List Wojewody Kieleckiego do wicepremiera Kazimierza Secomskiego, Warszawa 1978, k. 111.

²⁵⁸ Najwyższa Izba Kontroli, Inspekcja Robotniczo-Chłopska, Informacja o wynikach kontroli prawidłowości przydziałów mieszkań komunalnych i spółdzielczych w 1978 roku, Warszawa 1988, s. 15.

tego konsekwencjami. Samowolne przeróbki, remonty i przebudowy cudzej substancji mieszkaniowej zwykle nie interesowały nikogo poza pozbawionym na nie wpływu właścicielem, bezskutecznie poszukującym jakiegokolwiek pomocy. W sytuacji takiej znalazła się Zofia Sz. z Bochni, która tak charakteryzowała swoje mieszkaniowe położenie w liście do telewizji: „Zwracam się z prośbą o interwencję w sprawie wykwaterowania lokatora zamieszkałego nielegalnie w moim budynku. [...] Otrzymałam decyzję dotyczącą remontu budynku. Nie mogę go jednak przeprowadzić ze względu na wzmiankowaną sytuację. Mam również opracowany i zatwierdzony projekt instalacji wodociągowej do mieszkania. Nie mogę go jednak zrealizować, ponieważ lokator nie pozwala mi przeprowadzić kanalizacji przez korytarz. Chcę zaznaczyć, że ten korytarz lokator nieprawnie zamienił w kuchnię”²⁵⁹.

Odrębny problem stanowiły opinie korespondentów o praktycznych skutkach realizacji przepisów prawa lokalowego. Wyczekujący na mieszkania krytykowali przepisy gwarantujące nienaruszalność stanu posiadania, co pozwalało ludziom mającym duże mieszkania kwaterunkowe na czerpanie poważnych zysków z podnajmu. Z mieszkań sublokatorskich korzystały przede wszystkim młode małżeństwa będące na dorobku²⁶⁰.

W wielu listach piszący informowali o swojej trudnej sytuacji mieszkaniowej, wskazując, że coraz więcej jest również rodzin, które posiadają po dwa lub trzy mieszkania, często rozmieszczone w różnych częściach kraju²⁶¹. W obszernym liście jeden z mieszkańców Warszawy pisał: „Odczuwamy duże problemy mieszkaniowe w kraju. Ludzie na mieszkania czekają po 8–10 lat, a w większych miastach nawet dłużej. Ale nie mogą zrozumieć, że przy takim głodzie mieszkaniowym jest ileś tysięcy rodzin, które posiadają [...] więcej niż jedno mieszkanie. Uważam, że należało by przeprowadzić dokładną kontrolę tego stanu w całym kraju. Uzyskalibyśmy na pewno kilkanaście tysięcy mieszkań dla rodzin najbardziej potrzebujących. Takie działania [...] przyjęłoby z dużym uznaniem całe społeczeństwo a w szczególności Ci, którzy mieszkają w najtrudniejszych

²⁵⁹ DDA TVP, 1231 /2/-36, Biuro Listów, Kłopoty prywatnych właścicieli domów i mieszkań, Warszawa 1971, k. 10–11.

²⁶⁰ AAN, KC PZPR, XXVII/8, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I kwartale 1976 roku, Warszawa 1976, k. 93.

²⁶¹ AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, Notatka o sygnalizowanych w listach do KC PZPR nieprawidłowościach dotyczących gospodarki mieszkaniami, Warszawa 1978, k. 40.

warunkach i denerwuje ich to, że jedni posiadają po trzy lokale a inni przez całe życie gnieźdzą się w ruderach”²⁶².

Inny korespondent, piszący do KC, dziwił się: „Nie mogę zrozumieć dlaczego państwo nasze toleruje występujący coraz szerzej proceder wynajmowania mieszkań, przez różnego rodzaju kombinatorów za cztery a nawet siedem tysięcy miesięcznie. Jeśli określone osoby wynajmują całe mieszkanie lub większość jego pomieszczeń to znaczy, że nie są im potrzebne i powinny być odebrane [...]. Niech w końcu znajdzie się jakaś władza, która potrafi odważnie zlikwidować ten proceder bogacenia się kosztem państwa”²⁶³.

Kwestie wynajmu były refleksem ogólniejszych zjawisk, najpełniej chyba obserwowanych w anonsach prasy codziennej. „Jak to jest – pytano w listach – że jedni nie mają gdzie mieszkać a drudzy spekulują mieszkaniami”²⁶⁴.

Kwestia finansowa stawiała się w tym kontekście powodem tarć nie mniejszych niż brak samych mieszkań. Powód rosnących na tym tle komplikacji społecznych okazał się jasny po przesłedzeniu nieoficjalnego taryfikatora najmu (na rok 1972) przedstawionego w pamiętniku Waldemara M.: „[Po ślubie] zaczęła się pogoń za mieszkaniem. Negocjacje okazały się bardzo trudne zaś właściciele aroganccy i nieprzystępni. W Piekarach Śląskich, na przykład pewien lekarz zażądał za swoje lokum cztery tysiące miesięcznie! Początkowo uznaliśmy go za szaleńca [...] ale wkrótce życie zrewidowało nasze wyobrażenie o panujących w tej dziedzinie obyczajach. Kolejna próba – Nowy Targ. Tym razem mieszkanie anonsowane jako gotowe do wynajęcia zostało w ostatniej chwili przekwalifikowane na «sprzedażne». Cena wywoławcza: 280 tysięcy. Trzecie podejście to kawalerka niedaleko Katowic – koszt wynajmu dwie i pół pensji miesięcznie. Na miejscu w Bielsku może by i wynajęli, ale cięża mojej żony eliminowała nas z negocjacji w przedbiegach. W końcu zacząłem oglądać sutereny, poddasza, komórki. Ale i tu nie chciano dziecka. Zgodzono się dopiero jak czynsz zapłaciliśmy za rok z góry (zapożyczając się po uszy). Wzięliśmy kredyt dla młodych małżeństw i jakoś zaczęliśmy się urządzać”²⁶⁵.

²⁶² *Ibidem*, k. 41.

²⁶³ *Ibidem*.

²⁶⁴ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o problemach wynikających z listów skarg i interwencji do KC PZPR i instancji partyjnych w 1978 roku, Warszawa 1978, k. 200.

²⁶⁵ BK, 13183, Pamiętniki robotników, k. 13.

Zagubieni w gąszczu przepisów, pozostający w konflikcie z prawem, niedoszli lokatorzy swoją mieszkaniową odyseję kończyli nierzadko w roli wiecznych petentów instytucji mieszkaniowych. Jeden z autorów tak oto charakteryzował swoją sytuację mieszkaniową w liście do MBiPMB: „Obecnie wynajmowane mieszkanie [...] jestem zmuszony opuścić pod naciskiem kolegium karno-administracyjnego za nie zameldowanie. Właściciel wyrzuca mnie wraz z trzyosobową rodziną w tym dziesięcioletnim dzieckiem na ulicę”²⁶⁶.

Stanisław P. z Lublina w swej katastrofalnej sytuacji mieszkaniowej dostrzegł nawet ewidentne symptomy łamania przepisów prawa międzynarodowego: „Władze miasta naruszają w stosunku do mnie i mojej rodziny Kartę Praw Człowieka – pozbawiając nas dachu nad głową i dosłownie wypędzając na bruk [...]. Po zawarciu związku małżeńskiego zamieszkujemy w domu będącym własnością obywatela S. Czesława. Wynajmujemy jeden pokój o powierzchni osiemnastu metrów kwadratowych. Obecnie dom ten jest przeznaczony do wyburzenia pod inwestycje. Gospodarz domu otrzymał przydział mieszkania na dwa pokoje z klauzulą «zabrać sublokatora wraz z rodziną». Do zamieszkania gospodarz przeznaczył nam pokój o powierzchni dziewięciu metrów kwadratowych”²⁶⁷.

Inny aspekt wynajmu naświetlił w swoim pamiętniku Marian Z., burmistrz Świnoujścia, wspominając: „Młoda dziewczyna, która ma dziecko, mieszka na sublokatorce, opłaca 800 złotych na miesiąc za skromny pokój ze swoich 1200 złotych poborów. Pracuje jako pomoc kuchenna. [...] Przyszła prosić o pomoc, bo ją wyrzucają z sublokatorskiego mieszkania. Wiadomo, zaczął się sezon, intratny okres do nabijania kiesy z odnajmowania pokoi wczasowiczom. Sublokatorzy za 800 złotych miesięcznie dobrzy są na okres martwy, zimowy – latem traktowani są jak intruzi”²⁶⁸.

Interesującą grupę głosów stanowiły te, które chwaliły władzę i jej sprawiedliwy sposób funkcjonowania, sprzyjający „praworządnym obywatelom”. Motyw ten pojawił się m.in. we wspomnieniach Marii K., szefowej zakładowego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK) Huty Warszawa: „Znajomą z sąsiedniego domu zostawił mąż. Nie mogła pracować, bo była chora. Dostawała niskie alimenty na dwójkę

²⁶⁶ AAN, MBiPMB, 30/11, Skargi i wnioski [Departament Administracyjno-Budżetowy], Skarga Zdzisława K., Warszawa 1978, k. 64.

²⁶⁷ *Ibidem*, Skargi i wnioski [Departament Administracyjno-Budżetowy], Skarga Stanisława P. z Lublina, Warszawa 1978, k. 36.

²⁶⁸ *Pamiętniki urzędników...*, s. 286.

dzieci. Zalegała z czynszem. Mimo, że to mieszkanie jej nie przysługiwało i mimo, że nie płaciła czynszu, nie eksmitowano jej. Uznano jej prawo do zajmowania lokalu. Mieszkała w nim do śmierci, dziś mieszka tam córka²⁶⁹.

Także sprawa Jana W. wydaje się potwierdzać tezę o sprawiedliwym traktowaniu obywateli w tej najbardziej drażliwej kwestii, jaką było mieszkanie. „Organ I instancji postanowił zbyć dom jednorodzinny przy ul. P. Skargi obywatelowi Janowi W. – pisano – Odwołując się od tej decyzji, zamieszkująca w tym domu Barbara P. zarzuciła niesłuszność wyboru nabywcy [...]. Tak odwołująca się jak i obywatel W. zamieszkują w domu jako najemcy lokali, jednakże obywatel W. jest także repatriantem, [...] a zatem przysługuje mu pierwszeństwo. Mając na uwadze powyższe uprawnienia a także: stan rodzinny, gwarancję spłacania ceny domu oraz jego utrzymania w należytym stanie w przyszłości, wkład pracy dla gospodarki narodowej organ I instancji dokonał wyboru nabywcy nieruchomości²⁷⁰.

Zwraca uwagę fakt, że pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, skąd wysłano odpowiedź, oddali sprawiedliwość Janowi W. nie tylko ze względu na wyrok sądu, ale także jego prawa i zasługi. Urzędnicy przyznali rację lokatorowi również w sprawie Franciszki R., potwierdzając, iż „jej nowo-przyznany lokal nie odpowiadał warunkom lokalu zamiennego [...] ponieważ jego powierzchnia mieszkalna była mniejsza od powierzchni dotychczas zajmowanego. [...] Okoliczność, że syn skarżącej, obywatel Jerzy R., budował dom jednorodzinny, nie miała w tym przypadku znaczenia skoro dom ten jest jeszcze w stanie surowym²⁷¹.

Jak widać, Urząd Wojewódzki w Katowicach nie tylko uznał bezprawność powyższej decyzji, ale zignorował także informację o budowie samodzielnego domu, potwierdzając brak związku obu tych spraw. Zdarzało się jednak, iż mimo potencjalnych chęci władza nie mogła wyjść naprzeciw oczekiwaniom obywateli. W wielu przypadkach powodem tego byli sami mieszkańcy, którzy prezentowali wobec urzędników postawę skrajnie roszczeniową. Jej przykład stanowiła sprawa młodego portowca ze Świnoujścia, którą opisał w swym pamiętniku burmistrz miasta: „Żona urodziła dziecko a on nie ma jej dokąd zabrać. Dotychczas mieszkał różnie: trochę u kolegów, trochę w hotelu robotniczym. Potrzebuje pomocy natychmiast. Przyznaje, że nierozsądnie postąpił decydując się

²⁶⁹ *Ludzie ze stali...*, s. 132–133.

²⁷⁰ AAN, URM, 2.9/26, Skargi i listy dotyczące przydziałów mieszkań, Warszawa 1978, k. 16.

²⁷¹ *Ibidem*, k. 1.

na powiększenie rodziny, bez zabezpieczania elementarnych potrzeb, że wykazał lekceważący stosunek do życia nie myśląc o mieszkaniu przez wiele lat. [...] We mnie pokłada wszelkie nadzieje, błaga o zrozumienie, jak gdyby ono rozwiązało sprawę”²⁷².

Daleko posunięte oczekiwania względem władzy zaprezentowała w serii swych suplik mieszkanka Krakowa, Grażyna K., której mieszkaniową odyseję streścił w liście do URM Eugeniusz Janczarski, wiceprezydent miasta Krakowa: „Obywatelka K. w roku 1971 otrzymała mieszkanie [...] na osiedlu Mistrzejowice. Nie wyraziła jednak chęci jego przyjęcia z uwagi na lokalizację i ciemną kuchnię. [...] W roku 1974 [...] została przyjęta na nową listę przydziału mieszkań w Spółdzielni Mieszkaniowej «Piaś», lecz i wówczas nie przyjęła otrzymanego mieszkania ponieważ nie odpowiadała jej lokalizacja. Również przez następne lata nie przyjmowała mieszkań. [...] W końcu w roku 1978 otrzymała lokal własnościowy i zażądała przekwalifikowania go na mieszkanie lokatorskie ze zwrotem różnicy wkładów przez Urząd Miejski w Krakowie”²⁷³.

Jak widać, postawy wobec władzy miały w Polsce Ludowej różne oblicza. Choć w większości cechowały się one dystansem i niechęcią, to zdarzały się wśród nich stanowiska śmiałe i roszczeniowe. Przedmiotem osobnej analizy może być odpowiedź na pytanie, czy cechy te wynikały z charakteru skarżących się, czy też były odzwierciedleniem poziomu desperacji w dążeniu do własnego mieszkania.

Bez względu jednak na pobudki autorów stwierdzić należy, iż sposób stosowania norm prawnych w przypadku mieszkalnictwa stanowi doskonałą ilustrację szerszego problemu, jakim jest funkcjonowanie prawa peerelowskiego w ogóle i jego uwikłanie w system społeczno-polityczny państwa.

4.4. Problem mieszkaniowy w świetle donosów

Donos był w państwie totalitarnym charakterystyczną formą komunikacji społeczeństwa z władzą. Umożliwiał on z jednej strony pozyskanie przez czynniki decydujące nowych informacji o nastrojach i sytuacji pojedynczych obywateli, z drugiej pełnił rolę wentyla bezpieczeństwa, dzięki

²⁷² *Pamiętniki urzędników...*, s. 286.

²⁷³ AAN, URM, 2.9/26, Skargi i listy dotyczące przydziałów mieszkań, Warszawa 1978, k. 109–110.

któremu sfrustrowani „poddani” mieli poczucie uczestniczenia w aktach sprawiedliwości dziejowej.

Usankcjonowanie donosu jako jednej z metod walki politycznej miało miejsce w Polsce w czasach stalinowskich, gdzie było prostym przełożeniem opresyjnych metod stosowanych wobec społeczeństwa w ZSRR. Oczywiście po 1956 r. listy od życzliwych i praworządnych obywateli nie zniknęły zupełnie. Zmieniły się jednak ich charakter i waga. Nadal bowiem dla wielu donos pozostawał jedyną możliwością zakomunikowania władzom centralnym o niecnych poczynaniach lokalnych klik, impregnowanych na legalne działania „poddanych”.

Badane materiały archiwalne o charakterze donosów można generalnie podzielić na dwie grupy. W pierwszej dominują listy dotyczące osób prywatnych, których nadmierne powodzenie wydawało się sąsiadom i współpracownikom wysoce podejrzanym, do tego stopnia, by wyniki swych prywatnych śledztw przedstawić w listach do odpowiednich urzędów. Oto jak mieszkańcy stolicy informowali Komitet Warszawski PZPR o sytuacji lokalowej jednego ze swoich sąsiadów: „Niedopuszczalnym jest przykład zakwalifikowania do mieszkania kwaterunkowego obywatela S. Tadeusza, który nigdzie nie pracuje i jest krawcem, ma własny samochód i motor, żona posiada sześć hektarów w Grójeckim, pracuje w zakładzie i zarabia tysiąc dwieście złotych miesięcznie”²⁷⁴. W innym liście: „mieszkańcy ul. Świętokrzyskiej pytali dlaczego obywatel E. zajmujący w ich domu mieszkanie dwupokojowe z kuchnią, posiada drugi lokal na terenie Szczecina”²⁷⁵.

Nieco inny rodzaj donosu można prześledzić na przykładzie obszernego listu Józefa K. z Oleszyc, który zbulwersowany okolicznościami przedstawił sytuację mieszkaniową dwóch rodzin: „Młode małżeństwo mające na PKO około dwieście tysięcy złotych nie wysiliło się na budowę domu jednorodzinnego, pomimo możliwości posiadania parceli pod budowę, lecz starało się o mieszkanie w mieście, które po krótkim czasie otrzymało, naturalnie za protekcją wysoko postawionego dygnitarza państwowego, zaś pieniądze przeznaczyło na samochód. Dwoje [innych] młodych ludzi krępowało się mieszkać z rodzicami wobec czego w chwili opuszczenia pewnego mieszkania przez lokatora – zajęło to mieszkanie na «dziko» bez zezwolenia. Ale lokator, który otrzymał na niego przydział, wywalił

²⁷⁴ AAN, KC PZPR, 237/XXV-48, Sprawozdanie referatu Listów i Inspekcji Komitetu Warszawskiego PZPR (od 1 stycznia do 30 czerwca 1961 roku), Warszawa 1961, k. 13–41.

²⁷⁵ *Ibidem*.

ich nazajutrz na zбитy łeb. Nie powstrzymało to krewkich małżonków, bo następne zwolnione mieszkanie znów zajęli nocą bez przydziału, a że przydział na niego otrzymała samotna kobieta z czworgiem dzieci dopiero interwencja MO i eksmisja oraz kolegium karne powstrzymało ich od dalszych nocnych wypraw. Nie rozumiem, jak tak można²⁷⁶.

Jak widać, autor listu poczuwając się do obywatelskiego obowiązku, zaprezentował na powyższych przykładach nie tyle marginalne zdarzenia, ile zjawiska społeczne, których rozwiązań wraz z władzą podejmował się poszukać²⁷⁷.

Drugą, nieco obszerniejszą kategorią materiałów o charakterze denuncjacyjnym, były wszystkie te, które w pośredni czy też bezpośredni sposób dotyczyły szeroko pojmowanej kategorii ludzi władzy. Zaliczali się do niej zarówno dyrektorzy i naczelnicy lokalnego stopnia, jak i sekretarze komitetów partyjnych różnych szczebli. W tym kontekście należy pamiętać, że lata siedemdziesiąte były właściwie pierwszą epoką PRL, w której status materialny ludzi władzy mógł znaleźć „naturalną” ekspresję w postaci posiadanych dóbr, zwłaszcza mieszkań i domów. Nic więc dziwnego, że przeciętni obywatele z coraz większą podejrzliwością spoglądali na posiadane mieszkania, budowane domy, a w końcu całe dzielnice powstające w atrakcyjnych miejscach, a zarezerwowane tylko dla dysponentów władzy. W 1972 r. do Biura Listów TVP wpłynęła skarga Marii D., będąca ilustracją tego właśnie rodzaju listów: „Obywatel M., sekretarz Miejskiej Rady Narodowej w Zielonce, w ogóle nie należy do spółdzielni [a mimo to dostał mieszkanie]. Stanowisko sekretarza piastuje od kilku miesięcy. Sprzedał przez ten czas swój nowo wybudowany dom jednorodzinny. Następnie zaczął budowę kolejnego w Kobylce, który również spieniężył. W tym samym czasie jego żona otrzymała tytułem darowizny od swojej matki domek jednorodzinny w Zielonce, którego część podnajęła pobierając wygórowany czynsz komorniany²⁷⁸”.

Jak wynika z tego fragmentu, autorka listu wydaje się osobą doskonale zorientowaną w sytuacji zarówno rodzinnej, jak i materialnej sekretarza. Jej zgorszenie pogłębiał fakt nie tylko bezprawnego przyznania mieszkania

²⁷⁶ *Księga listów PRL-u...*, s. 146.

²⁷⁷ Utożsamienie własnych potrzeb z interesem społecznym, a także nadawanie pozorów bliskości stosunkom z władzą było w mniemaniu autorów jedną ze skuteczniejszych strategii czyniących donos interesującym i skutecznym.

²⁷⁸ DDA TVP, 1231 /3/-16, Biuro Listów, Skargi na spółdzielczość mieszkaniową warszawskiego zespołu miejskiego, Warszawa 1972, k. 6.

„członkowi lokalnego patrycjatu” bez spełniania jakichkolwiek, choćby formalnych warunków, ale także ogromnych dochodów rodziny dygnitarza wynikających z obrotu najcenniejszym w PRL towarem, jakim było mieszkanie.

W innym, przesyconym żalem anonimie pisano: „Mamy kilka pytań dotyczących osoby obecnego dyrektora «KBM Warszawa-Zachód» – obywatela Mirosława S. [...]. Wyżej wymieniony otrzymał nowe mieszkanie, mimo, że stare miał zupełnie ładne i obszerne. Dla trzech osób dużo za duże. Obecnie posiada trzy pokoje z pięknym hallem. Dlaczego? Dlaczego on a nie rodzina mająca bardzo ciężkie warunki i wielodzietna, co za przyczyna się za tym kryje? Można by też przy okazji przyrzeć się zakupionym przez niego materiałom do wykończenia nowego mieszkania, np.: glazurze, którą otrzymał bez kolejki”²⁷⁹.

W przeciwieństwie do pozostałych list ten doczekał się ministerialnej reakcji w postaci odpowiedzi Departamentu Kadr i Szkolenia MBiPMB: „W 1979 roku [obywatel S.] otrzymał mieszkanie z puli zjednoczenia po ośmioletnim okresie wyczekiwania w Spółdzielni Mieszkaniowej. Mieszkanie typu M-4 zamieszkują 3 osoby. Jest faktem, że obywatel Sokołowski zwrócił się oficjalnie do PBP «Chemobudowa-Kraków» o wstępną zgodę kierownictwa na wykonanie remontu mieszkania z własnych materiałów, tj.: własnej glazury o powierzchni szesnastu metrów kwadratowych oraz terakoty o powierzchni pięciu metrów kwadratowych”²⁸⁰.

Powyższe wyjaśnienie z pewnością nie mogło uspokoić autora listu, którego ostatecznym celem było raczej uzyskanie własnego mieszkania niż dociekanie, skąd pochodzą luksusowe materiały wykończeniowe przeznaczone do dyrektorskiej łazienki. Przebieg tej sprawy oznaczać może natomiast, że niektóre ataki na ludzi władzy były chybione, a wynikały jedynie z tendencji do piętnowania wszystkich, którym wiodło się jednak lepiej niż przeciętnie. Teorię tę mogą potwierdzić również pamiętnikarskie wspomnienia przedstawicieli ówczesnego establishmentu, sugerujące istnienie w tej grupie społecznej pewnych skrupułów w korzystaniu z konsumpcyjnych możliwości, jakie dawała władza. Zjawisko to można prześledzić na przykładzie fragmentów pamiętnika Romana B., jednego z dyrektorów Huty Warszawa: „Pod koniec wizyty wicepremier zapytał mnie, gdzie mieszkam. Odpowiedziałem, że na Ochocie, w bloku [...]. Stwierdził, że to

²⁷⁹ AAN, MBiPMB, 11/2, Skargi i anonimy, Warszawa 1979, k. 49.

²⁸⁰ *Ibidem*, k. 52.

wręcz niedopuszczalne, aby dyrektor tak wielkiego zakładu mieszkał w tak dużej odległości od miejsca pracy. Poleciał [...] przekazać wiceministrowi [...] aby osobiście dopilnował wybudowania w pobliżu zakładu willi dla dyrektora Huty. Musiałem się potem długo starać, by wyperswadować ludziom [...] wykonanie [tego] polecenia. Nadal mieszkałem w przydzielonym po przeniesieniu ze Śląska dwupokojowym mieszkaniu²⁸¹.

Jednocześnie niewielu współobywateli potrafiło się pogodzić z myślą, iż mimo posiadanych możliwości ktoś mógł z nich po prostu nie skorzystać. Gdy więc Roman B. przestał już być członkiem dyrekcji Huty, powiadomiono o tym wydział lokalowy Rady Narodowej Dzielnicy Ochota, mając nadzieję na ostateczne upokorzenie i materialną degradację eksdyrektora. Wkrótce dostał on wezwanie do wyrażenia dobrowolnej zgody na zamianę mieszkania na mniejsze. W przeciwnym razie zagrożono mu dokwaterowaniem obcej osoby. Urzędnicy „lokalówki” byli zdumieni, gdy okazało się, że nie ma gdzie dokwaterować – dyrektor Huty zajmował wraz z żoną i córką mieszkanie o powierzchni 47 m kw.²⁸²

4.5. Wszystkiemu winna „biurokratyczna mitręga”

Biegłość pokonywania urzędowych raf i pułapek była jedną z najważniejszych umiejętności, jaką każdy obywatel PRL nabywał w kontaktach ze swoim państwem. Ponieważ prostota i konsekwencja stanowiły antytezy systemu socjalistycznego, wyniki urzędowych zabiegów bywały nieodgadnione. Biurokratyczny labirynt stawał się przeszkodą wyjątkowo niewdzięczną w drodze do celu najważniejszego – własnego „M”. Skargi zrozpaczonych interesantów na opieszałość i interesowność lokalnych urzędów mieszkaniowych wypełniały niemalą część korespondencji kierowanej do BLiI KC.

Z rozeznania BLiI wynikało, że za szczególnie niepokojące dla obywateli uznawano praktyki wzajemnego odsyłania interesantów do różnych instancji. Tak na przykład długoletnim pracownikom zakładów i instytucji na terenie miast urzędy miejskie radziły, aby starać się o mieszkania w gminie, w której są zameldowani. Natomiast urzędy gminne kierowały do rad narodowych właściwych dla miejsca zatrudnienia²⁸³. Takie

²⁸¹ *Ludzie ze stali...*, s. 36.

²⁸² *Ibidem*.

²⁸³ AAN, KC PZPR, XXVII/8, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I kwartale 1976 r., Warszawa 1976, k. 93.

dzielenie odpowiedzialności działało w najlepsze we wszystkich urzędach Polski Ludowej, brak ścisłych procedur i instrukcji zaś umożliwiały swobodną interpretację każdego niemal przepisu.

Bezskuteczne wyniki urzędowych potyczek opisała m.in. Halina Ś., przewodnicząca koła lokalnego ZSMP: „Na zebraniu odczytano pismo z KW PZPR w Zamościu do KC w Warszawie, w którym podano do wiadomości, że mieszkania będą systematycznie przydzielane na przełomie 1977/1978 roku. [...] Kopii wyżej wymienionego pisma nam jednak nie przesłano, więc musieliśmy wierzyć na słowo. Po tym terminie byliśmy u towarzyszki B. (SZMP), która odesłała nas do Wojewody. Sekretariat Wojewody odesłał nas do biura skarg i wniosków, potem zostaliśmy odesłani do pokoju 28 [...], skąd odesłano nas do Dyrekcji Spółdzielni Mieszkaniowej. Ta powołała się na brak decyzji od Wojewody i poinformowała nas, że tą sprawą powinna się zająć Federacja ZSMP. Kółeczko się zamknęło a my czekamy na szanowne zlitowanie się naszych władz i przyznanie nam ciężko wypracowanych (w niedziele, dni wolne i w czasie urlopów) mieszkań. [...] Na razie zawróciliśmy się [...] z prośbą do Wojewódzkiej Prokuratury w Zamościu o udzielenie porady prawnej w jaki sposób można załatwić naszą sprawę”²⁸⁴.

Podobne sygnały znajdują się także w aktach MBiPMB. Tak swoje urzędowe perypetie opisywał Tadeusz Bogucki z Warszawy: „Po raz pierwszy pisałem pismo z prośbą o mieszkanie w 1978 roku. Sprawę moją przejęło Zjednoczenie Budownictwa – Warszawa, skąd dostałem odpowiedź, że [...] mieszkanie otrzymam jeszcze w tym roku. Niestety obietnica nie została dotrzymana. Postanowiłem swoją sprawę jeszcze raz skierować do Ministra. [...] Sprawę ponownie przejęło Zjednoczenie i odesłało [...] do mojego przedsiębiorstwa. Kiedy zgłaszam się z pytaniem w moim przedsiębiorstwie: «Kiedy?», odpowiedź jest zawsze taka sama – «Proszę czekać cierpliwie». Ale jak długo można czekać?! Czy zwykły, szary pracownik nie może mieć tego co mu się od dawana słusznie należy?”²⁸⁵.

W wielu listach poruszany był problem nonszalanckiego stosunku do interesantów w poszczególnych urzędach. Spółdzielcy pisali o trudnościach, jakie napotykali przy egzekwowaniu swoich praw, zapisując

²⁸⁴ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga przewodniczącej koła ZSMP przy Obuwnicznej Spółdzielni Prac w Zamościu Haliny Ś. do ZG ZSMP, Warszawa 1977, k. nlb.

²⁸⁵ AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, Skargi i wnioski, Warszawa 1978, k. 168.

się w długim ogonku oczekujących na „audiencję”²⁸⁶. „I jaką to propagandą w prasie i telewizji nas rząd raczy, jaką pomoc świadczy? – skarżył się Bogdan K. z Gdyni – Po męce, którą przeszedłem w walce samotnej i z wiatrakami biurokracji zostało we mnie do końca życia uczucie żalu. Biurokratyczną tępotą, sobiepaństwem, chamstwem i kłamstwem zniszczono we mnie najpiękniejszego człowieka. [...] Szczebelak po szczebelku coraz wyżej w administracyjnej piramidzie zabiegałem o własny dom, aż doszedłem do gabinetu naczelnika a potem wojewody. Ale o przyspieszeniu przydziału mowy nigdzie nie było. Każdy z panów urzędników aby mnie zniechęcić do dalszej walki wymyślał tonę załączników. [...] Oczywiście za wszystkie te «akty» i zaświadczenia musiałem płacić z własnej kieszeni. Dostałem również zaszczyt audiencji u wice-wojewody, ale kiedy okazało się, że nie jestem z Gdańska pożegnał mnie czule, acz stanowczo. Postanowiłem więc do wojewody przyjść już z całą rodziną aby postawić go pod ścianą, gdzie ja od kilku lat już stoję. [...] Po ośmiu godzinach czekania przyjęty nie zostałem a pani sekretarka porównała moje dzieci czekające cały dzień w niewygodnej poczekalni do karaluchów”²⁸⁷.

Podobną urzędową marszrutę pokonał Antoni K. z Krakowa: „Chodziłem do spółdzielni, ale nie miałem szczęścia by usłyszeć coś pocieszającego. [...] Z problemem mieszkaniowym zgłosiłem więc się do Rady Zakładowej, gdzie obiecano, że jak tylko się coś zwolni to od razu dostanę. [...] Wkrótce dowiedziałem się, że do odbioru czeka nowy spółdzielczy blok. Czekałem już dwa lata, więc może teraz? Postanowiłem działać. Nie było to niestety łatwe zadanie. Porażkę poniosłem już na początku, zapraszając do domu komisję socjalną. Oczekiwałem, że potwierdzi ona nasze ciężkie warunki mieszkaniowe ale członkowie, jak na złość stwierdzili, że pokój nasz jest ładny i chyba nie jest z nami tak źle skoro nas na to wszystko stać! [...] Kiedy myślałem, że już wszystko przepadło dowiedziałem się przypadkiem iż spółdzielnia zaczęła porządkować listy lokatorów wg kolejności oczekiwania. Znowu zaczęliśmy mieć nadzieję. Nagle bowiem okazało się, że z szarego końca listy rezerwowej awansowaliśmy na 13 pozycję – znajdując się z dnia na dzień w zasięgu wspomnianego bloku! Obejrzelśmy już nawet ten budynek, prawie ukończony. Robotnicy łatali niedoróbki. Teraz wpadałem do spółdzielni dwa razy na

²⁸⁶ AAN, KC PZPR, XI/1060, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja BLiI o treści listów, które wpłynęły do KC PZPR w miesiącu maju 1971 roku, Warszawa 1971, k. 72.

²⁸⁷ BK, 13190, Pamiętniki robotników, k. 20–23.

dzień pytając o klucze. Kolejni przyszli lokatorzy przyjeżdżali na zwiedzanie. Grymasili. Mówili o niedociągnięciach, krzywych parkietach. Mnie tam wszystko się podobało. W dzień przydziału czekałem na korytarzu na dwie godziny przed otwarciem biur spółdzielni. Żona już pakowała rzeczy a ja nagle od sekretarki dostałem odpowiedź, że kluczy nie będzie. Po prostu nie ma mnie na ostatecznej liście przydziału. Podczas ostatnich dwu tygodni opracowano bowiem nową jej wersję, gdzie znalazłem się na miejscu 70-tym! Ruszała wargami kolorowymi coś jeszcze – ale ja słyszałem już tylko pisk w uszach. Po tych przeżyciach nie spałem całą noc. Żona zwymyślała mnie i moją niedołężność. Teraz to ona postanowiła «założyć spodnie» i wkroczyć do biura spółdzielni z dwojgiem małych dzieci (jedno w beciku). Odwiozłem ją do biura ze spuszczoną głową, ale sam stchórzyłem. Jakaż była moja radość kiedy po pracy w naszym pokoju czekał na mnie obiad i klucze oraz przydział z pieczątką. Jeszcze tego samego dnia się wyprowadziliśmy, mimo, że dojście do bloku było błotniste i rozkopane. Skakaliśmy z meblami po przyzmacz ziemi, ale cóż to był za szczęśliwy taniec²⁸⁸.

Czasami jednak nawet urzędowa obietnica przydziału nie kończyła sprawy, o czym boleśnie przekonała się Maria W. z Rudy Śląskiej: „Po serii interwencji otrzymałam mieszkanie od prezydenta miasta, ale głupia wyszłam z urzędu bez żadnego dokumentu w ręce. Podczas drugiego spotkania prezydent śmiał się ironicznie i skierował mnie do inspektora spraw lokalowych, pana Ł., gdzie nie chciała wpuścić mnie sekretarka. Wdarłam się więc do gabinetu, ale pan Ł. stwierdził, że dziś «stron już nie przyjmuje». Nie wiedział jednak na kogo trafił! Chwyciłam za klamkę i krzyknęłam, że ruszyć się stamtąd nie dam²⁸⁹».

Przeciągająca się urzędowa mitręga rodziła sytuacje dramatyczne. Wielu zdesperowanych petentów mimo ogromnej liczby dokumentów i zaświadczeń nadal pozostawało bezdomnymi. „Cóż z tego, że do urzędów wydeptałam ścieżki – pisała do ZG ZSMP Marianna W. z Ostrowca – kiedy w końcu stanęłam na szczycie tej karuzeli kłamstwa jak półprzytomny wariat z opuszczonymi rękami nie wiedząc do kogo się udać, gdzie szukać pomocy, ile dni jeszcze z dziećmi mam stać pod drzwiami różnych urzędów, aby znalazł się człowiek, który mógłby mi naprawdę pomóc²⁹⁰».

²⁸⁸ BK, 13267, Pamiętniki robotników, k. 42–43.

²⁸⁹ BK, 13029, Pamiętniki robotników, k. 8.

²⁹⁰ AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, Skarga Marianny W. z Ostrowca do ZG ZSMP, Warszawa 1976, k. nlb.

Jedynie w sytuacjach nadzwyczajnych urzędnicy opuszczali grube mury swoich urzędów. Najczęściej odbywało się to przy okazji różnorodnych wizytacji lub inspekcji, których zadaniem była faktyczna ocena „dramatycznych warunków mieszkaniowych”. Przebieg takich „ogłędzin” opisała w liście do telewizji Jadwiga G. z Błonia: „W roku 1972 była w moim mieszkaniu jakaś komisja, dwóch panów łącznie z kierowcą taksówki. Popatrzyli i poszli. Nie wiedziałam czy to była komisja czy jakieś głupie żarty. Czekałam jednak dalej”²⁹¹.

Ciekawy i nietuzinkowy problem w kontekście zagadnień administracyjnych poruszył Henryk W. z Trzebiszewa: „Od piętnastu lat jestem piekarzem. Mam żonę i pięcioro dzieci. Obecnie żona moja jest w ósmym miesiącu ciąży. Mieszkamy w wiosce w jednym pokoju z kuchenką. A więc zajmujemy w osiem osób jeden pokój. Może za czasów pańszczyzny człowiek miał lepsze warunki mieszkaniowo-bytowe w środkowej Europie niż ja w tej chwili. Ale ja się nie skarzę, [...] a to dlatego, że jestem Niemcem. Od czasu jednak kiedy staram się o wyjazd do [...] NRD i kiedy otrzymuję wiadomości negatywne [...] gorycz moja staje się nie do zniesienia. Moje obywatelstwo niemieckie NRD zaakceptowała. Już od roku mieszkanie w NRD stoi dla mnie i mojej rodziny wolne, pracę więc i warunki bytowe mam zapewnione. [...] Proszę więc bardzo przyspieszyć mój wyjazd do NRD. Uczynicie coś dla moich dzieci i dla żony. Jak dotąd na urzędach się zawiodłem”²⁹².

Powyższa sprawa wbrew pozorom nie była odosobniona. Podobne problemy z wyjazdem miało wiele osób narodowości niemieckiej. Nie bez znaczenia w tym kontekście pozostawał fakt, że Niemiecka Republika Demokratyczna pozostawała w Europie jedynym państwem socjalistycznym, w którym niedostatek mieszkań właściwie nigdy nie wystąpił.

Dzięki przyjętemu jeszcze w 1973 r. programowi budownictwa mieszkaniowego w NRD zasoby mieszkaniowe kraju w krótkim czasie znacznie wzrosły. Jeżeli problem mieszkaniowy nadal istniał, to dlatego, iż po części był on tworzony sztucznie. W tej dziedzinie działał osobliwy łańcuch przyczynowo-skutkowy, na który składały się niska cena, niedobór materiałów, marnotrawstwo, biurokracja i anarchia. Ustalane przez państwo czynsze (przeciętnie na poziomie 2,5% całego miesięcznego budżetu gospodarstwa domowego) nie stwarzały żadnych bodźców do zwalniania

²⁹¹ DDA TVP, 1231 /3/-16, Biuro Listów, Skargi na spółdzielczość mieszkaniową warszawskiego zespołu miejskiego, Warszawa 1972, k. 8.

²⁹² *Księga listów PRL-u...*, s. 38.

niewykorzystanej powierzchni mieszkaniowej. Dlatego pozornym brakiem mieszkaniowym towarzyszył w NRD chroniczny nadmetraż²⁹³.

Wbrew pozorom administracyjnych upokorzeń w kwestiach lokalowych nie doznawali jedynie petenci poszukujący mieszkań. Chęć uzyskania własnego „M” była najpilniejszą, ale nie jedyną okazją do zetknięcia się z mieszkaniową biurokracją. Równie trudne zadanie stanowiło egzekwowanie od fikcyjnie działającej administracji należnych jej zadań, w tym zwłaszcza fachowego przeprowadzania okresowych remontów. W listach krytykowano tak jakość, jak i terminy przeprowadzania napraw bieżących i kapitalnych. Pociągało to za sobą, jak stwierdzali redaktorzy biuletynów BLiI, rokrocznie degradację pokaźnej części substancji mieszkaniowej²⁹⁴.

Do remontowych kuriozów, które najczęściej zgłaszali lokatorzy, należały: dziury do mieszkań sąsiadów, kontakty przykryte kaloryferami, przerwane instalacje elektryczne w piwnicach, brak wody w mieszkaniach, wiszące kable elektryczne, zapchane odpływy umywalk²⁹⁵. Takie perypetie m.in. opisywał w swych listach do telewizji Józef Siemiński z Łodzi: „Złożyłem podanie o wymianę stolarki okiennej. [...] Po przeprowadzonej wizji lokalnej poinformowano mnie, że remont mieszkania i wymiana okien zostanie przeprowadzona w 1971 roku. Kiedy w lutym 1971 roku odwiedziłem ADM, nikomu nic nie było wiadomo o moim remoncie. [...] W maju 1972 roku, nikogo z osób znających moją sprawę w ogóle nie zastałem [...]. Otrzymałem odpowiedź, że remont był w planie na rok 1971 a do starych spraw nie ma co wracać. Trzeba ubiegać się o nowe zlecenie, aby remont został umieszczony w planie na czwarty kwartał 1972 roku”²⁹⁶.

Ciekawe, iż większość listów dotyczących tematyki remontowo-budowlanej zabarwiona była specyficznym dla epoki gorzkim humorem. W takim właśnie tonie utrzymano jeden z listów do „Przyjaciółki”. „Kiedyś strychy służyły za zbiorowisko rupieci – pisała czytelniczka Ewa – Dzisiaj są modne, ciągle dyskutuje się, jak można je ciekawie zagospodarować. Jedno pozostało niezmiennie: tak kiedyś, jak i teraz dzieci boją się

²⁹³ Zob. S. Wolle, *Wspaniały świat dyktatury. Codzienność i władza w NRD 1971–1989*, przeł. E. Kaźmierczak, W. Leder, Warszawa 2003, s. 263–270.

²⁹⁴ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w 1973 roku i wnioski z nich wypływające, Warszawa 1973, k. 58.

²⁹⁵ DDA TVP, 1475 /1/-1, Biuro Listów, Remonty domów podlegających publicznej gospodarce lokalowej, Warszawa 1974, k. 7.

²⁹⁶ DDA TVP, 1407 /1/-1, Biuro Listów, Konserwacja i remonty budynków mieszkalnych w skargach, Warszawa 1973, k. 10–11.

wchodzić na strych, bo kojarzy im się z ciemnością, duchami i strachami. Dom przy ulicy Starowiejskiej 8 w Sosnowcu remontowali przed trzema laty budowlani w wieku dojrzałym. Widocznie jednak w dzieciństwie mieli oni nie najlepsze doświadczenia ze swoich eskapad na strychy, bo postanowili uchronić miejscowe dzieci przed podobnymi przeżyciami i w remontowanym budynku odizolować na stałe strych od reszty domu, burząc stare schody, a nie budując nowych. Początkowo, przez tydzień, miesiąc, a nawet rok dorośli mieszkańcy wyremontowanego domu myśleli, że roboty nie są zakończone i cierpliwie czekali na rozpoczęcie budowy schodów. [...] Niestety, do dziś... bez rezultatu”²⁹⁷.

Kolejne absurdalne rozwiązanie budowlane zaferowało jednej z leciwych mieszanek Włocławka Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych. „W listopadzie zmieniono stare drzwi w mojej kuchni – pisała – Wstawiono nowe, które zamiast na lewą otwierają się na prawą stronę, a klamka i zamek nie działają. Chcąc wyjść z mieszkania muszę prosić sąsiadów, aby otworzyli drzwi od strony korytarza. Nie wychodzę nawet do sklepu, bo przecież nie zostawię otwartego mieszkania. Przecierpiałam tak całą zimę, teraz jest już ciepło i nie mogę be przerwy siedzieć w mieszkaniu. Czuję się jak ptak uwieczony w klatce. Czekam na Twoją pomoc «Przyjaciółko»”²⁹⁸.

W korowodzie tragicomicznych zdarzeń remontowych poczesne miejsce zająć może sugestia przedstawiciela jednej ze spółdzielczych administracji, który w czasie wizji lokalnej przeprowadzonej w mieszkaniu zaproponował podwieszenie wanny na pasach do konstrukcji kominowej, gdyż dalsze obciążanie wanną podłogi groziło zawaleniem się łazienki²⁹⁹.

Nie mniej problemów wynikających z działalności administracji osiedlowej mieli mieszkańcy Spółdzielni „Praga” w Warszawie. „Przydzielane mieszkania są co prawda ładne – pisała na ten temat jedna z czytelniczek «Przyjaciółki» – a usterki na pierwszy rzut oka drobne. Ot, takie, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni: niedomykające się okna i drzwi, nierówne ściany itp. Włosy stają na głowie dopiero kilka tygodni po zamieszkananiu. Ściany stają się łaciate, bo tynk opada, plastikowe rury w instalacjach sanitarnych okazują się poprzykręcane na słowo honoru. Ale najgorzej

²⁹⁷ M. Mroczkowska, *op. cit.*, s. 137.

²⁹⁸ *Ibidem*, s. 27–29.

²⁹⁹ DDA TVP, 1475 /1/-1, Biuro Listów, Remonty domów podlegających publicznej gospodarce lokalowej, Warszawa 1974, k. 6.

jest z podłogą. Wyłożoną ją ładnym klepkopodobnym, higienicznym lenteksem. Tyle, że wkrótce zaczęły pojawiać się na nim duże czerwonożółte plamy, a mieszkanie wypełnił dziwny i trudny do zniesienia zapach. Nie eliminuje go ani wietrzenie, ani aerozolowa woń lasu. Na wannie, pracowicie wkutej w ściany łazienki, znalazły się odpryski, ukryte pod farbą zadrapania i pęknięcia. Komisja usterkowa stwierdziła bezużyteczność lenteksu i wanny oraz zdecydowała, że należy je wymienić. Szczęście lokatora trwało krótko, okazuje się bowiem, że takie orzeczenie komisji może być jedynie początkiem wojny z administracją. Zamiast lenteksu zaproponowano winigam, wykładzinę równie niesprawdzoną, jak poprzednia, w kolorze zjadliwie nerwicogennym bądź płacliwie smutnym. Kładzie się ją na podsuszonym grzybie. Że kolory winigamu nie pasują do świeżo kupionych zasłon i mebli – to kłopot lokatora. Dla spółdzielni ten problem nie istnieje. Jeśli się komuś nie podoba winigam na grzybie, może położyć sobie mozaikę lub klepkę drewnianą, oczywiście na własny koszt³⁰⁰.

Kolejny głos w sprawie stosunków na linii administracja–lokator pochodził od Marii M., która relacjonowała: „Przyzwyczajiliśmy się do słuchania tłumaczeń, że marną jakością mieszkań płacimy za ich dużą ilość, przekazywaną każdego roku lokatorom. [...] Od dwóch tygodni doprowadzam do należytego wyglądu ściany i sufitu. Wyrównuję tynki i ponownie maluję trzy pokoje, kuchnię i łazienkę. Tydzień przeznaczam na montowanie ram okiennych, szafek itp. Myślę, że następne dwa tygodnie wystarczą na przesunięcie zlewozmywaka o pięć centymetrów, podniesienie piecyka gazowego w łazience o dwadzieścia centymetrów, przesunięcie sedesu i muszli. Niby drobne rzeczy, ale znacznie poprawią funkcjonalność mieszkania. Pralka automatyczna niestety musi blokować część drzwi, bo przewidziane na nią miejsce jest za małe. I dopiero wtedy mieszkanie z krakowskiej spółdzielni «Piaśt» będzie się nadawało do użytku. W sumie przez ponad sześć tygodni trwa remont nowego mieszkania. A mnie najwięcej krwi napsuły różne dokuczliwe drobiazgi. Na przykład przymocowany tylko z jednej strony sedes, nie otwierający się lufcik, drzwi, w których od razu popękały zawiasy, złamany próg, szyby umocowane w oknach tylko gwoździami. Od administracji nie można uzyskać jakiegokolwiek pomocy. Mówimy, że «leczą» usterki krzykiem! Na lokatora, oczywiście, żeby nie zavrażał głowy!»³⁰¹.

³⁰⁰ M. Mroczkowska, *op. cit.*, s. 134–136.

³⁰¹ *Ibidem*, s. 137–138.

Infrastrukturalne problemy nie występowały oczywiście jedynie na nowych osiedlach. Również sposób administrowania starymi budynkami pozostawiał wiele do życzenia, na co m.in. skarżyła się w liście do telewizji Cecylia R.: „Piszę w imieniu mieszkańców naszej klatki schodowej. Mieszkamy w Olsztynie przy ulicy Warszawskiej 45a. W naszej klatce jest osiem mieszkań, a w nich dziewięciu emerytów – ludzi starych, schorowanych. Wszyscy oni ukończyli siedemdziesiąt lat. Niektórzy z nich nie mogą poruszać się samodzielnie, trzeba im pomagać. I tu jest właśnie problem. Nasza klatka schodowa jest tak usytuowana, że na ulicę trzeba wychodzić po schodkach, które są zdewastowane, poręcze umieszczone za nisko i połamane. Przy wyjściu jest studzienka przykryta zniszczoną pokrywą. Nawet młodym więzną nogi w tych dziurach, nie mówiąc już o naszych laskach. Były pisma, prośby, obietnice, a nawet terminy napraw. Nic się nie zmieniło. Mamy także inny kłopot. Cieknąca woda z otworu w ścianie zalewa schody, które prowadzą do piwnicy. Otwór ten zatkany był czopem drewnianym, ale czop przegnił. Administracja przysłała nam z pomocą. Zatknęto otwór szmatami, zasypano cementem. Nam pozostawiono wysoką drabinę i poradzono, aby co jakiś czas otwór uszczelniać. Woda jak leciała, tak leci – raz więcej raz mniej. A kto z nas wejdzie na drabinę, kto zejdzie do piwnicy po zalanych i oblodzonych schodach? Nasza klatka jest władzom znana, ma nawet swoją nazwę: «klatka starych ludzi». Tak jest rzeczywiście. Jesteśmy już starzy i niedołążni. Być może niepotrzebni, a przecież dźwigaliśmy Olsztyn z gruzów – my, pionierzy tamtych trudnych, powojennych lat. Jak mamy sobie radzić teraz – mieszkańcy klatki starych ludzi?»³⁰².

Katastrofalne warunki mieszkaniowe skłaniały lokatorów do przejęcia inicjatywy przynajmniej w dziedzinie remontów. Codzienne obserwacje sposobu funkcjonowania administracji mieszkaniowej pozbawiała bowiem jakichkolwiek złudzeń co do skuteczności jej działania. W tych okolicznościach jedynym racjonalnym wyjściem było rozpoczęcie z władzą „rokowań” w celu uzyskania zgody na przeprowadzenie remontu przy użyciu własnych sił i środków. Zresztą w większości wypadków koszty przeprowadzenia renowacji mieszkań spadały w pełni na lokatorów, bez względu na to, czy byli oni w stanie unieść jej ciężar finansowy, czy też nie. „Za otrzymane z renty pieniądze musiałam odmalować swą myślą norę – pisała w liście do telewizji Maria Z. – Zapłaciłam za to czterysta złotych.

³⁰² *Ibidem*, s. 132–134.

[...] Zostałam bez grosza na chleb. Zwróciłam się do gminy o zapomogę, lecz załatwiono mnie odmownie. Jestem samotną wdową. Rentę otrzymuję za syna, który zginął na wojnie. Proszę o pomoc³⁰³.

Komentując podobne doniesienia, redaktorzy biuletynów konstatowali jednak, iż „występujące nieprawidłowości w zakresie terminów i jakości usług nie negują faktu, że niektóre PGM-y, realizują w praktyce pełne programy poprawy jakości lokali mieszkalnych³⁰⁴.

Chęć podniesienia standardu mieszkaniowego mieli nie tylko lokatorzy eksploatowanych już lokali, ale także ci, którzy wykazywali niezadowolenie z nowo wybudowanych mieszkań. Jak pisano w jednym z biuletynów BLiI: „niezależnie od dużej ilości zgłoszeń, dotyczących remontów i konserwacji, zauważalny jest wzrost zapotrzebowania na usługi związane z podnoszeniem standardu mieszkań, głównie układania glazury i terakoty, tapetowania, zabudowy wnęk itp.”³⁰⁵

Biuletyny zwracały również uwagę na godne podziwu inicjatywy oddolne, które znacznie odciążały administrację mieszkaniową. „W niektórych województwach jako czynnik uzupełniający, rozpoczęto w osiedlach tworzenie punktów «Zrób to sam». [...] Dodatkowo samorządy mieszkańców aktywizowały swoją działalność w coraz większym stopniu [...] przejmując na siebie obowiązek organizowania życia mieszkańcom bloku, rejonu czy osiedla. Komitety blokowe [...] inicjowały różne czyny społeczne [...] organizując konkursy w zakresie estetyki osiedli, otoczenia budynków i klatek schodowych³⁰⁶.

W biuletynach nie precyzowano jednak, w jakim stopniu działalność komitetów blokowych była spontaniczna i niezależna, w jakim zaś wpływała z inicjatywy samych lokatorów. Niemożność wyegzekwowania od administracji należnych lokatorom praw nie pozostawała z pewnością bez wpływu na konieczność podejmowania takich właśnie inicjatyw, których źródłem była nie tyle społeczna inicjatywa, co konieczność zadbania o własne interesy.

Nawet jednak częściowa partycypacja w remoncie nie mogła ustrzec lokatorów przed kłopotami ze strony administracji. Zrealizowawszy bowiem zadeklarowaną część prac, dowiadywali się oni, iż „nieprzewidziane

³⁰³ *Księga listów PRL-u...*, s. 89.

³⁰⁴ AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o sygnałach i uwagach mieszkaniowych dotyczących usług lokatorskich, Warszawa 1978, k. 19.

³⁰⁵ *Ibidem*, k. 20.

³⁰⁶ *Ibidem*, k. 20–24.

trudności” uniemożliwiały profesjonalnej ekipie kontynuację remontu. Jeden z aspektów tego problemu przedstawiła w liście do telewizji Marta R. z Wałbrzycha: „Mieszkamy w jednym pokoju u moich rodziców. Podłoga jest z betonu i w związku z tym składałam podanie o położenie podłogi oraz wymianę okien. Przyjechała komisja, uznała konieczność wykonania prac. W czerwcu 1975 roku przywieźli okna. Prosiłam kierownictwo ADM-u aby wszystkie prace zostały wykonane jednocześnie z uwagi na moją szczególnie trudną sytuację rodzinną i mieszkaniową. Kierownik ADM-u uzgodnił, że mąż mój i ojciec skują beton w pokoju i wywożą gruz w czynnie społecznym a resztę wykona ADM. Ojciec i mąż ustalone prace wykonali. Okna wstawił pracownik ADM-u, ale w stopniu tak wadliwym, że ledwie się trzymały. Przywieźli legary, zrzucili na podwórze i gniją. Następnie przywieźli płyty i nadal nic się nie robi. Jeździmy co tydzień do ADM-u żeby przynajmniej dali wszystkie materiały, a my jakoś podłogę sami położymy. Ciągłe jednak otrzymujemy odpowiedź, że za tydzień, bo rzekomo nie mają desek, piasku lub cementu. Już trzy miesiące rozgrzebane mieszkanie stoi, a ja z mężem i dziećmi gnieździmy się w pokoju u rodziców”³⁰⁷.

Z przymrużeniem oka potraktowała codzienne „usterki” pewna nauczycielka, wspominając: „Dziś zamurowano nam dziury w ścianach, które były wybite osiem miesięcy temu, gdyż w naszym osiedlu wystąpił «korodaż rurażu». Przez ten czas słyszeliśmy wszystko, co działo się w pralni na dole i u sąsiadów na górze. Z łazienki można było zapalać światło w mieszkaniu obok, a inną dziurą oglądać tam telewizję. Pocieszono nas, że te nowe rury do gorącej wody wytrzymają pięć, no może nawet osiem lat”³⁰⁸.

Jak widać, urzędowa samowola i biurokratyczna mitręga opanowywały wszelkie przejawy życia społecznego w Polsce, czyniąc je doświadczeniem trudnym do zniesienia. Udowadniając co dzień swoją niezbędność dla systemu socjalistycznego, biurokratyczna struktura działała sama dla siebie, pomijając prawa interesantów zakłócających swymi prośbami codzienny biurowy rytuał.

³⁰⁷ *Księga listów PRL-u...*, s. 73–74.

³⁰⁸ *Jeden miesiąc mojego życia...*, s. 314–315.

5. Nowe mieszkania, nowi mieszkańcy, nowe osiedla, nowe problemy

Dla obrazu ówczesnego budownictwa mieszkaniowego faktem o znaczeniu podstawowym były wprowadzenie i upowszechnienie się technologii prefabrykacji³⁰⁹. Miała ona być lekarstwem zarówno na powszechny głód mieszkaniowy, jak i na katastrofalnie niską jakość budownictwa.

Podstawowy budulec w tym systemie stanowiła tzw. wielka płyta, czyli wielkogabarytowy element konstrukcyjny wytwarzany poza terenem budowy i używany do modułowej konstrukcji zarówno bloków mieszkalnych, jak i budynków o innym przeznaczeniu. W systemach wielkopłytych praktycznie wszystkie elementy budynku były zaplanowane i wykonywane, zanim jeszcze przystąpiono do budowy właściwej. Na miejscu wznoszenia nowego obiektu budynek „składano” po prostu z wytworzonych wcześniej elementów – części stropowych, ścian nośnych, usztywniających, działowych i elewacyjnych, wyposażając ponadto obiekt w gotowe biegi schodów, szyby windowe i instalacyjne, a niekiedy nawet pełne bloki sanitarne.

W przypadku wielkiej płyty również kształt i „estetyka” gmachów podane zostały standaryzacji. Forma budynków wielkopłytych, oparta na założeniach modernizmu, akcentowała uchodzące za nowoczesne elewacje z surowego betonu lub nadużywała prefabrykowanych okładzin o charakterze mozaikowym.

Po raz pierwszy tzw. wielką płytę zastosowano eksperymentalnie po I wojnie światowej w Holandii, zaś większe konstrukcje wznoszone w tej technologii pojawiły się w końcu lat trzydziestych we Francji, Szwecji i Finlandii. Pierwszy raz na większą skalę system prefabrykatów w budownictwie mieszkaniowym wykorzystano w Polsce po II wojnie światowej w osiedlu mieszkaniowym na warszawskim Kole³¹⁰.

Nowo wybudowana dzielnica naśladowała jeszcze przedwojenne idee modernizmu i funkcjonalizmu, wobec czego szybko spotkała się z ostrą

³⁰⁹ Zmiany technologii w osiedlowym budownictwie mieszkaniowym w latach siedemdziesiątych spowodowały wzrost udziału wielkiej płyty w kubaturze mieszkaniowej z ok. 65% na początku dekady do niemal 95% w 1980 r. GUS, *Statystyka Polski*, nr 13: *Budownictwo mieszkaniowe w latach 1970–1981*, Warszawa 1983.

³¹⁰ Projekt nowego osiedla, będący w istocie rozwinięciem zrealizowanej w latach trzydziestych dzielnicy mieszkaniowej, zaczął powstawać jeszcze podczas okupacji, a ukończony został w 1947 r. przez Helenę i Szymona Syrkusów.

krytyką ideologów realizmu socjalistycznego. Postawione na słupach bloki uzyskały płynne kształty oraz częściowo niezabudowane przyziemia, dając wrażenie otwartej przestrzeni. We wzniesionych obiektach zastosowano również ciekawe detale – plastycznie ukształtowane osłony wejść i wyginające się balustrady balkonów.

Właśnie podczas budowy tego osiedla wykorzystano po raz pierwszy w Polsce elementy prefabrykowane, wytwarzając je z gruzobetonu zwożonego ze zniszczonej Warszawy. Wkrótce okazały się one dużą wadą osiedla, gdyż wykonane z tego materiału ściany nie trzymały ciepła oraz przepuszczały wodę, czyniąc mieszkania droższe w utrzymaniu.

Były to niestety dopiero pierwsze i najmniej kosztowne błędy prefabrykacji w Polsce. Okres największego rozwoju budownictwa mieszkaniowego, bazującego na technologii wielkopłytywowej, a co za tym idzie, największych w tej dziedzinie błędów, przypadł na lata siedemdziesiąte XX w. W pierwszym okresie planowania i budowy nowych, dużych osiedli mieszkaniowych montaż budynków z gotowych elementów przebiegał bardzo szybko, czarując zawrotnym tempem obserwatorów przyzwyczajonych do ślimaczących się inwestycji epoki Gomułki. Jednak przed oddaniem mieszkań do użytku następowała bardziej czasochłonna faza prac wykończeniowych, dodatkowo spowolnianych przez nieterminowe dostawy potrzebnych materiałów.

Trzeba także obiektywnie podkreślić, iż technologia budownictwa mieszkaniowego, oparta na tzw. wielkiej płycie, wbrew lansowanym hasłom była po prostu droga. By przyspieszyć produkcję, „fabryki domów” stosowały specjalne, energochłonne techniki chemiczne, dzięki którym pomijano fazy produkcji wymagające powolnych procesów schnięcia i wiązania. Dodatkowo gotowe elementy były ciężkie i na plac budowy musiały być dostarczone specjalistycznymi środkami transportu, przy użyciu samochodów dostosowanych do transportu ciężkich i wielkogabarytowych elementów. W następnych fazach rozwoju prefabrykacji zdecydowano się na kolejne „ulepszenia” procesu, jak choćby organizowanie w obrębie wyjątkowo dużych osiedli tzw. poligonowych wytwórni prefabrykatów. W ten sposób chciano uniknąć przewozu największych elementów drogami nie najlepszej jakości³¹¹.

³¹¹ Na marginesie dodać można, iż zarówno w Polsce, jak i na świecie nie stosowano jednego systemu produkcji prefabrykatów. Liczba odmian wielkiej płyty była znaczna, co na dłuższą metę skomplikowało niejedną inwestycję – różnych systemów prefabrykacji w żaden sposób bowiem nie można było ze sobą łączyć.

„Już początkowe rezultaty prefabrykacji okazały się jednak mało obiecujące – pisał Krzysztof Madej – W 1964 roku oddano w Łodzi blok na osiedlu Dąbrowa wykonany w technice wielkiej płyty. Po kilku miesiącach okazało się, że odpada tynk, a na ścianach pojawiają się kilkumilimetrowe odstępy i rysy. Mieszkańcy zaczęli się domagać innych mieszkań”³¹².

Błędów i niekonsekwencji w prefabrykowanym budownictwie mieszkaniowym było zresztą znacznie więcej, bezprecedensowa zaś skala inwestycji w Polsce gierkowskiej multiplikowała je niemal w nieskończoność. Należy przy tym pamiętać, iż przypadek socjalistycznego budownictwa mieszkaniowego stanowił kategorię samą w sobie i nie dawał porównać się z podobnymi inwestycjami na Zachodzie, gdzie z technologii wielkopłytowej zaczęto się wycofywać znacznie wcześniej. W PRL i innych krajach bloku wschodniego idea prefabrykacji pozostawała wygodną, gdyż proste budynki ustawiane równolegle do siebie przedstawiały stosunkowo najmniejsze trudności wykonawcze dla niewydolnego przemysłu budowlanego³¹³.

Dodatkowo brak doświadczeń oraz niedostateczne opanowanie żywiołowo narastających problemów wdrażania nowych metod produkcji budowlanej doprowadzały do ciągłego zaostrzania rygorów w zakresie stosowania typowych projektów. Nieustająca realizacja wyśrubowanych planów zmuszała inwestorów do realizowania propozycji możliwie najtańszych i unifikacji już nie tylko elementów budowlanych, węzłów i układów konstrukcyjnych, lecz całych budynków, i to budynków coraz większych³¹⁴.

Rosnący niepokój związany z zanikiem architektury jako takiej w nowo powstających osiedlach mieszkaniowych udzielał się również architekt Helenie Syrkus, która pisała: „przy projektowaniu budynków zwracałam szczególną uwagę na zachowanie ludzkiej skali, ponieważ moim zadaniem, dzisiejsze budownictwo mieszkaniowe jest jej przeważnie pozbawione. Ustawiam w myśli obok siebie zwykły domek jednorodzinny (ludzka skala jest tu dla wszystkich oczywista) obok jednego z «kontenerów» dla ludzi w osiedlu «Za Żelazną Bramą», tak bardzo typowych dla budownictwa mieszkaniowego ostatniego dziesięciolecia. Jaka przepaść dzieli te budynki!”³¹⁵.

³¹² K. Madej, *Mieszkać w PRL*, „Mówią Wieki” 2005, nr 1, s. 39.

³¹³ A. Basista, *op. cit.*, s. 121.

³¹⁴ A. Dobrucki, *Osiedla mieszkaniowe Warszawy*, „Kronika Warszawy” 1973, nr 2/14, s. 29–31.

³¹⁵ H. Syrkus, *Ku idei osiedla społecznego, 1925–1975*, Warszawa 1976, s. 407.

Wygląd wznoszonych wówczas osiedli w Polsce miał oczywiście ścisły związek z realizacją pewnej doktryny architektonicznej, której początków należy szukać jeszcze przed II wojną światową. Ową „pracownią architektury” XX w., która wywarła wpływ na rozwiązania przyjęte w nowoczesnym budownictwie mieszkaniowym, stało się działające w latach 1928–1956 ugrupowanie architektów, znane jako CIAM – Congrès International d’Architecture Moderne (Międzynarodowy Kongres Architektury Nowoczesnej). Jego uczestnicy przez lata formułowali zasadnicze wymagania wobec nowych technologii, kształtu domów, układu osiedli, by na zjeździe w Atenach (1933) ogłosić je w formie najważniejszego dla architektury dokumentu stulecia, nazwanego Kartą ateńską³¹⁶.

Treść tego historycznego manifestu koncentrowała się przede wszystkim na określeniu postulatów biur urbanistycznych dotyczących zespołów i dzielnic mieszkalnych. Do najważniejszych postanowień Kongresu, uważanych za aktualne przez kolejne kilkadziesiąt lat, należały: konieczność uprzywilejowania dzielnic mieszkaniowych w układzie miasta, rozmieszczenie ich w zależności od warunków zdrowotnych terenu, konieczność wzbogacenia osiedli o przestrzeń zieloną, a także redukcji odległości między mieszkaniem a miejscem pracy. Postulowano również umieszczanie w strefie dzielnic mieszkaniowych drobnych zakładów wytwórczych i usługowych oraz izolowanie tak powstałych zespołów od arterii komunikacyjnych³¹⁷.

Ostateczny kształt redakcyjny nadał karcie w 1943 r. najwybitniejszy architekt modernizmu – Le Corbusier³¹⁸. Architektura nowoczesnych osiedli miała powstawać w opozycji do kamienicy mieszczańskiej, domu z ozdobną fasadą i mieszkaniami „od frontu” oraz szeregiem coraz ciemniejszych, coraz bardziej zatęchłych podwórek studni, bez jednego

³¹⁶ Karta ateńska (fr. *Charte d’Athènes*) została proklamowana przez CIAM w Atenach 13 sierpnia 1933 r.

³¹⁷ W. Korzeniewski, *Budownictwo mieszkaniowe. Poradnik projektanta*, Warszawa 1989, s. 34.

³¹⁸ Le Corbusier, właściwie Charles-Édouard Jeanneret-Gris (1887–1965), architekt, urbanista, malarz i rzeźbiarz pochodzenia szwajcarskiego, jeden z najwybitniejszych twórców i teoretyków architektury nowoczesnej; współtwórca i teoretyk puryzmu, przedstawiciel funkcjonalizmu i konstruktywizmu; twórca m.in. tzw. jednostki mieszkalnej w Marsylii (Unité d’Habitation), kaplicy w Ronchamp, urbanistyczno-architektonicznego projektu nowej stolicy indyjskiego stanu Czandigarh. Zob. E. Nagy, *Le Corbusier*, przeł. M. Dobrowolny, Warszawa 1977; Le Corbusier, *W stronę architektury*, przeł. T. Swoboda, Warszawa 2012.

drzewka, z trzepakiem i śmietnikiem na dnie. W bloku mieszkalnym XX w. fasady i podwórka miały zniknąć, wszystkie lokale zaś zyskałyby pełny dostęp do światła i powietrza. Rozległa przestrzeń między domami wypełniona miała być zielenią i słońcem. Le Corbusier chciał, by dom funkcjonował jak „maszyna do mieszkania” i nie był to tylko ozdobny zwrot. Części takiego mechanizmu miały być precyzyjnie uformowane, zgodne z ich funkcją. Aby maszynie zapewnić dużą wydajność, zaczęto projektować coraz większe bloki³¹⁹.

Propagowanie idei związanych z Kartą ateńską rozpoczęto w Polsce już w latach trzydziestych. Realizowano je przy okazji wznoszenia osiedli robotniczych, a kontynuowano po wojnie, z częściową przerwą, którą zaprowadził w architekturze polskiej socrealizm. Jak pisała w swych pracach teoretycznych Helena Syrkus – współtwórczyni wielu osiedli mieszkaniowych wzniesionych w Warszawie: „Architekt powinien doceniać w pełni zdobycze współczesnej techniki i ich rolę w budownictwie mieszkaniowym, stosować je wszędzie tam, gdzie mogą służyć wygodzie mieszkańców i ułatwić im życie. Jednocześnie powinien starać się uchronić mieszkańców przed ujemnymi dla zdrowia ludzkiego skutkami mechanizacji: przed hałasem, wstrząsami, zatruciem atmosfery, towarzyszącymi nowoczesnej komunikacji kołowej i powietrznej a także przed niebezpieczeństwem przejechania. Dlatego przelotowy ruch kołowy powinien być w zasadzie z osiedli wyeliminowany, na rzecz rozdzielności dróg pieszych i samochodowych. [...] Szkoły, przedszkola, pawilony sklepowe i rzemieślnicze obsługiwane winny być przez sięgacze, a centrum osiedla – przez metro i inne środki komunikacji pod płytą. Cały zaś zespół osiedlowy należy izolować [od stref przemysłowych] zwartym masywem wysokiej zieleni”³²⁰.

Teoria rzadko jednak szła w parze z praktyką realizacji budowlanych. Starano się budować szybko i tanio, co wpływało nie tylko na stan techniczny oddawanych do użytku lokali mieszkalnych, ale i ich najbliższe otoczenie. W wyniku pośpiechu i niedbalstwa nowe osiedla mieszkaniowe oddawano do użytku z licznymi usterkami, a nierzadko jako dzielnice całkowicie pozbawione ważnych urządzeń z zakresu infrastruktury³²¹.

Oceny nowych osiedli, opracowywane na podstawie ankiet socjologicznych, dokonywane były przez mieszkańców wedle dwóch podstawowych

³¹⁹ A. Osęka, *Powrót modernizmu*, „Wprost” 2010, nr 1/2, s. 121.

³²⁰ H. Syrkus, *op. cit.*, s. 419.

³²¹ D. Jarosz, *Wokół patologii budownictwa mieszkaniowego...*, s. 309.

kryteriów. Z jednej strony starano się porównywać obecne mieszkanie z poprzednim, z drugiej przeprowadzano swoistą konfrontację własnych oczekiwań i wyobrażeń z zastaną rzeczywistością³²². W ocenie mieszkańców najwyższe noty otrzymywała zawsze architektura – uważana za dobrą lub bardzo dobrą. Budynki wznoszone z wielkiej płyty były bowiem, przynajmniej w początkowych latach badanej dekady, powszechnie uznawane za nowoczesne i mało usterkowe. Do najważniejszych braków zaliczono zaś odległość od szkoły podstawowej, zbyt duży ruch uliczny i źle rozplanowaną zielen³²³. Wiele mało przekonujących odpowiedzi otrzymywano od respondentów, którzy nie potrafili zorientować się w docelowym stanie projektowanych dzielnic. Według nich „nie można było mieć zdania na temat tego, czego na osiedlu brak”³²⁴.

Interesujące dane na temat nowego środowiska mieszkaniowego w opinii mieszkańców przyniosły m.in. lubelskie badania przeprowadzone przez Jana Turowskiego. Ich uczestnicy wśród wad nowych mieszkań najczęściej wymieniali mały metraż, zły rozkład lokali (pokoje w amfiladzie, niestawne, „długie kiszki jak kojce dla kur”), niewielką wysokość kondygnacji („boję się, żeby nie wybić dziury w suficie głową”), wysoką akustyczność bloków oraz niefachowe wykończenie i liczne usterki. W kwestii dodatkowego wyposażenia budynków badani postulowali rozszerzenie oferty wspólnych pomieszczeń – pralni, suszarni, na rowery i inny sprzęt sportowy oraz wózków. Około 2/3 respondentów stwierdzało też, że pod względem architektonicznym domy mieszkalne na osiedlu niczym się od siebie nie różnią, co powoduje maksymalną monotonię i brak indywidualizmu. Z nadzwyczaj surową oceną spotkały się w tym kontekście powszechnie wznoszone wieżowce³²⁵.

Doskonały przykład ilustrujący problemy dotyczące wyglądu i struktury nowo powstających osiedli stanowiły losy realizowanego w latach siedemdziesiątych warszawskiego pasma Ursynów-Natolin. Przedsięwzięcie to było zakrojone z rozmachem. Dość powiedzieć, iż długość projektowanego wokół głównego szlaku komunikacyjnego osiedla wynosić

³²² *Jakość życia w osiedlu*, red. nauk. E. Bagiński, Wrocław 1986, s. 42.

³²³ *Ibidem*, s. 45–47.

³²⁴ *Ibidem*, s. 49.

³²⁵ Na ten temat zob. m.in.: J. Turowski, *Środowisko mieszkaniowe w opinii mieszkańców*, w: *Nowe osiedla mieszkaniowe, ludność – środowisko mieszkalne – życie społeczne. Na podstawie badań nowych jednostek mieszkaniowych Lublina*, red. nauk. J. Turowski, Warszawa 1976, s. 80–98.

miała 6 km, projektowaną liczbę mieszkań zaś pierwotnie określono na 140 tys.³²⁶ Zdawałoby się, że podjęcie takiego działania powinno spowodować powstanie całego aparatu organizacyjnego w sferze finansowo-inwestycyjnej, technicznej i społecznej. Nic podobnego jednak się nie stało. Cała inwestycja przeprowadzona była jako suma zadań różnych instytucji i przedsiębiorstw, dbających, każde z osobna, aby koordynacja prac nie osłabiała jego pozycji i samodzielności. Nic więc dziwnego, że proces budowy przebiegał z oporami, bo każdy kontrahent zabiegał o własne wpływy, a w rezultacie stale ujawniały się luki w koordynacji, w istocie pozbawionej jakiegokolwiek kontroli³²⁷.

Mimo to początek budowy wyglądał bardzo obiecująco. Jak z entuzjazmem donosiła ówczesna prasa: „nowoczesność postulowanych na nowym osiedlu rozwiązań polegała przede wszystkim na ich dostosowaniu do przewidywanych potrzeb perspektywicznych [...] jakie wystąpić miały około roku 2000. Wyjątkowo duży nacisk położono na opracowanie nowatorskich koncepcji i kompleksowych rozwiązań w dziedzinie życia społecznego i systemu oświaty”³²⁸. Na terenie osiedla zaprojektowano m.in. wielofunkcyjne kluby kolonijne, punkty opieki nad dzieckiem, zespoły szkół elementarnych połączonych z ogrodami jordanowskimi czy międzyosiedlowy zespół oświatowo-wychowawczy i rekreacyjny³²⁹.

Oczywiście szumne zapowiedzi w znacznej mierze pozostały jedynie na papierze. Na realizacji dzielnicy zaciążyła bowiem przede wszystkim krótkowzroczność decyzji, i to już w fazie konstruowania planu. Dodatkowo należy pamiętać o zasadzie względności raz powziętych decyzji, co zaowocowało zrealizowaniem około połowy planowanej powierzchni mieszkań oraz 15% powierzchni użytkowej urządzeń usługowych³³⁰.

Mimo iż przygotowany plan został przyjęty przez Biuro Planowania Rozwoju Warszawy i przez urząd Naczelnego Architekta, jego egzekwowanie okazało się niemożliwe. Projekt i realizacja dostosowywać się musiały stale do interesów wykonawcy, jego możliwości produkcyjnych

³²⁶ J. Nowicki, *Środowisko mieszkaniowe*, cz. 2: *Osiedla warszawskie, projekty, doświadczenia XX wieku*, Warszawa 2003, s. 61.

³²⁷ *Ibidem*, s. 62.

³²⁸ R. Kołodziejczyk, B. Ryś, *Perspektywy rozwoju Mokotowa*, „Kronika Warszawy” 1973, nr 3/15, s. 17.

³²⁹ *Ibidem*, s. 18.

³³⁰ J. Nowicki, *Pasmo Ursynów-Natolin po dekadzie*, „Kronika Warszawy” 1984, nr 4/60, s. 40.

i planów, a zwłaszcza priorytetów i horyzontów myślowych³³¹. Pociągało to za sobą ustawiczne przeróbki w dokumentacji, pośpiech i mnożące się błędy, powodujące odstępowanie od zamierzonych wartości architektonicznych i użytkowych. Skalę napięć ilustrować może fakt, że autor Ursynowa Południowego zrezygnował z pełnienia swych funkcji krótko po rozpoczęciu budowy tej części pasma, z wyraźną szkodą dla dalszych losów projektu i realizacji³³². Gdyby program założony na początku został istotnie zrealizowany, powstałaby pełna dzielnica mieszkaniowa o wyposażeniu bogatszym niż uprzednio budowane osiedla. Motyw takiego działania stanowił nie tylko rozmiar projektu, lecz również świadomość, że nastąpi opóźnienie w realizacji budowy metra. W tych warunkach uzasadnione okazało się zwiększenie wyposażenia dzielnicy w urządzenia obsługi, a także stworzenie tam jak największej liczby miejsc pracy³³³.

Wymownym symbolem społecznego niedoinwestowania nowego osiedla był stan, pierwotnie uważanej za wzorcową, infrastruktury oświatowej. Okazało się bowiem, iż wykonawca oddał do użytku jedynie „dwie szkoły elementarne i jedną podstawową o niepełnym programie”³³⁴. W rezultacie nauka była prowadzona na trzy zmiany, a przerwa trwała pięć minut – za mało nawet na załatwienie potrzeb fizjologicznych. Mimo to dzieci nie mieściły się w szkołach (w jednej placówce liczba klas pierwszych przekroczyła liczbę liter w alfabecie) i część z nich musiano dowozić do Pyr i Grabowa. A był to zaledwie pierwszy rok wyżu demograficznego, który występował zazwyczaj we wszystkich nowych osiedlach³³⁵.

Jednak istnienie jakiegokolwiek infrastruktury osiedlowej w chwili oddawania do użytku mieszkań i tak należało pochytywać za wielki sukces. W większości bowiem przypadków przekazywano do eksploatacji osiedla w ogóle pozbawione urządzeń społecznych. Powszechny był brak dróg dojazdowych (zastępowały je zwykle rozrzucone byle jak płyty, najczęściej mocno już sfatygowane), pawilonów sklepowych i parkingów, a czasami także wody bieżącej i energii elektrycznej. Powstało wtedy wiele dzielnic mieszkaniowych, które ze względów estetycznych lub funkcjonalnych nie powinny były nigdy zejść z deski kreślarskiej. Przykładem może być zabudowa terenów zalewowych we Wrocławiu, co spotęgowało skutki

³³¹ *Idem, Środowisko mieszkaniowe...*, s. 64.

³³² *Idem, Pasma Ursynów-Natolin...*, s. 40–41.

³³³ *Ibidem*.

³³⁴ *Ibidem*, s. 42.

³³⁵ K. Madej, *op. cit.*, s. 35.

powodzi w 1997 r., bądź zeszpecenie Kielc, gdzie na okalających miasto wzgórzach wyrosły osiedla bez żadnej myśli architektonicznej.

Do najbardziej jaskrawych przykładów budowlanego partactwa dochodziło na prowincji. Ośrodki te omijały zwykle szumne kampanie budowlano-architektoniczne obiecujące „słoneczne dzielnice nowoczesnych domów”. W peryferyjnych miastach powiatowych zadowalano się zwykle standardowymi realizacjami mieszkaniowymi, wiedząc, iż nawet obiecany program nowych osiedli będzie realizowany latami. „Prace takie [...] ciągnęły się w nieskończoność, zaś terminy choć odległe i tak okazały się zupełnie nierealne” – wspominał Jarosław Kłaczek w monograficznej historii Golubia-Dobrzynia. „W zakresie inwestycji komunalnych pewnego osiedla, planowano [...] między innymi wykonanie dróg, jednak [...] z prac ziemnych zrealizowano jedynie chodnik dla pieszych. Innym mankamentem wspomnianego osiedla był fakt, iż mieszkańcy mieli możliwość gotowania jedynie na kuchenkach elektrycznych. Nieliczni zainstalowali sobie kuchnie gazowe [...] jednak przy zwiększających się problemach z zaopatrzeniem na otrzymanie nowej butli gazowej czekano coraz dłużej”³³⁶.

Pośpiech i chęć wykonania planów przed świętami państwowymi powodowały anegdotyczne już fuszerki, których skutki mogły mieć jednak dramatyczne następstwa dla mieszkających w tych domach ludzi i przynosiły państwu gigantyczne straty. Przykładem jest historia opisana przez Andrzeja Sołdrowskiego w książce *Byłem inżynierem w PRL*, kiedy to w 1983 r. zajął się wraz z zespołem naprawą dużego, piętnastokondygnacyjnego budynku na osiedlu Irys w Chorzowie. Dom stopniowo się zawalał, choć został wybudowany w 1975 r. Po prywatnym śledztwie okazało się, że był wykańczany podczas grudniowych mrozów, co drastycznie obniżyło jakość betonu, a na pierwszym piętrze, tam gdzie występowały największe pęknięcia, nie wykonano zbrojenia, opierał się więc na gołym betonie. Anegdotkę o wykonawstwie podobnej jakości opowiedział w 1973 r. ówczesny premier PRL, Piotr Jaroszewicz Mieczysławowi Rakowskiemu: oto w Warszawie budowano dom z prefabrykatów i czwarte piętro złożono z elementów przeznaczonych na piwnice³³⁷.

³³⁶ J. Kłaczek, *Od grudnia do sierpnia*, w: *Historia Golubia-Dobrzynia*, t. 4: *Dzieje Golubia-Dobrzynia 1961–2007*, red. K. Mikulski, Toruń 2008, s. 92.

³³⁷ *Ibidem*.

Ogromną skalę tego problemu zdaje się potwierdzać imponujący rejestr próśb i złośliwych komentarzy kierowanych w korespondencji do różnych instancji partyjnych i państwowych oraz agend odpowiedzialnych za gospodarkę mieszkaniową. Radość z nowego mieszkania mieszała się w nich z rozczarowaniem, pierwszy zgrzyt zaś pojawiał się często tuż po uroczystym wręczeniu kluczy.

„Widok jaki przedstawił się naszym oczom po otwarciu mieszkań był szokujący – pisano w jednym z listów skierowanych w 1976 r. do KC PZPR – Ściany w wielu miejscach krzywe, płytki PCV pozalowane farbą olejną i klejem, [...] listwy podłogowe dziurawe, kuchnie gazowe uszkodzone, pozbawione różnych części, okna nieuszczelne, drzwi spaczone. Wodę otrzymaliśmy w miesiąc po otrzymaniu kluczy, światło po pięciu tygodniach, ciepłą wodę i centralne ogrzewanie po trzech miesiącach”³³⁸.

Równie barwnie opisała swoje nowe mieszkanie jedna z czytelniczek „Przyjaciółki”: „Ciągły brak wody i światła nie raził na początku tak bardzo. Tłumaczyłam sobie, że wszystko jeszcze się unormuje. Nie wyprowadziły nas też z równowagi nieuszczelne okna i drzwi, wciąż kapiący w ubikacji sufit, niewymiarowa wnęka w przedpokoju, nierówne podłogi, zepsuta spłuczka, poobijana wanna. Cieszyliśmy się własnym kątem do życia. Nawet to, że w miarę nasilania się opadów deszczu w pokoju z balkonem coraz bardziej narastała pleśń na ścianie i suficie, też nie było straszne. Z tym jakoś można żyć. Ale, wraz z nadejściem chłódów, życie w nieopalanym mieszkaniu stawać się zaczęło istnym koszmarem. Kaloryfery w naszym bloku są tylko ozdobą. Temperatura powietrza w mieszkaniu wynosi aż sześć stopni. W bloku tym mieszka większość młodych małżeństw z małymi dziećmi. Dzieci nasze stale chorują, a pracujące matki korzystają ze zwolnień lekarskich w ramach opieki (w listopadzie byłam osiemnaście dni na zwolnieniu). Można jakoś wytrzymać bez wody (o ciepłej to się tu nam w ogóle nie śni), ale bez ciepła, niestety trudno”³³⁹.

³³⁸ AAN, KC PZPR, XI/1063, Biuro Listów i Inspekcji, Ocena treści listów oraz sposobu rozwiązywania spraw ponoszonych przez ludność w 1976 roku, Warszawa 1977, k. 164–166. Temat ten poruszono również w biuletynie z 1974 r., pisząc m.in.: „Realizacja programu budownictwa mieszkaniowego jest pod stałą kontrolą społeczeństwa, tak od strony ilości jak i funkcjonalności budynków. Szczególnie krytycznie ocenia się wszelkiego rodzaju brakorobstwa i złą jakość nowych mieszkań oraz marnotrawstwo materiałów budowlanych. Usterki i wady zatruwają życie wielu rodzinom”. AAN, KC PZPR, XXVII/6, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach, które wpłynęły w I kwartale 1974 roku do KC PZPR, Warszawa 1974, k. 46.

³³⁹ *Księga listów PRL-u...*, s. 129.

Podobny w wymowie, niepozbawiony gorzkiego humoru, był list Wandy F. z Sosnowca: „Klucze dostaliśmy w marcu. W mieszkaniu nie było poważnych usterek. Kłopoty zaczęły się, gdy zaczął padać deszcz. Rury od ścieku wody deszczowej przechodzą w kącie korytarza i są chyba zatkane, bo cała woda leci na klatkę schodową. Zgłosiliśmy usterkę w administracji. Pan siedzący za biurkiem powiedział, że przyjdzie zbierać wodę, jak się należy. Od zamoknięcia pękają i odlatują tynki. Nie znam się na tym, ale chyba są przebicia w instalacji elektrycznej, bo jak ściana jest mokra to nie można jej dotknąć, a broń Boże kontaktu. Co z tym wszystkim robić? Byliśmy w spółdzielni mieszkaniowej, ale bez skutku”³⁴⁰.

Poza typowymi problemami występującymi w nowym budownictwie autorzy listów opisywali również mniej lub bardziej osobliwe sytuacje, z jakimi przyszło im się zmagać w nowych mieszkaniach. Zbiór wspomnień mieszkańców Ziemi Zachodnich obfituje w rejestr takich właśnie niecodziennych problemów: „Wszystko byłoby dobrze gdyby nie kotłownia, która znajduje się pod podłogą naszego mieszkania. To jest jedyna wada naszego mieszkania. Ale za to jaka! W dzień tego się nie odczuwa, ale nocą... Pompy zbyt głośno pracują, przeszkadzając w odpoczynku. Interweniowaliśmy w tej sprawie do ADM, ale bez skutku. [...] Nie podobają mi się też mieszkania z kuchnią bez okna. Przecież kobieta przygotowując posiłki przebywa w kuchni przez dobre kilka godzin. Jak odpoczywać, jeśli w kuchni pełno pary, która przedostaje się do pokoju, wraz ze wszystkimi zapachami [...]. W dodatku w tak wilgotnym pomieszczeniu niszczą się meble, trzeba też częściej odświeżać ściany”³⁴¹.

Mieszkańcy ul. Żeromskiego 115 w Radomiu zwrócili natomiast uwagę na estetyczną stronę budowlanych niedociągnięć, skarżąc się, iż „tynk z elewacji odpadał całymi płatami, woda lała się po świeżo malowanych ścianach i kapała na głowy przechodniom. [...] Rury na zewnątrz pękały podczas mrozów a fekalia wylewały się na ulice i wdierały się na klatki schodowe”³⁴².

Równie szyderczych komentarzy doczekał się blok w Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie podczas deszczu mieszkania były zalewane przez wodę. „Powstały już liczne zacieki i wdała się pleśń – pisano – Dla

³⁴⁰ *Ibidem*, s. 133.

³⁴¹ *Tu jest nasza Ojczyzna...*, s. 371.

³⁴² DDA TVP, 1231 /1/-30, Biuro Listów, Jakość a koszty utrzymania mieszkań spółdzielczych, Warszawa 1970, k. 7.

odmiany woda pitna nie dociera na czwarte piętro i trzeba ją nosić w wiaderkach aż z piwnicy³⁴³.

Oczywiście również w dziedzinie jakości nowych mieszkań istniał w PRL nieoficjalny ranking osiedli lepszych i gorszych – miejsc, które po oddaniu do użytku wymagały jedynie kosmetycznych poprawek i ewidentnych substandardów urągających nie tylko oficjalnym normom, ale i zdrowemu rozsądkowi. Wyjątkowo złą sławą w tym kontekście cieszyło się m.in. bielskie osiedle Beskidzkie, czego dowodem były uwagi zawarte w pamiętniku inżyniera Konrada S.: „To co zobaczyłem przeszło wszelkie wyobrażenia – pisał nowy lokator osiedla – Nie wiedziałem, że do tego stopnia można spartaczyć mieszkanie. Tu nie było nawet mowy o remoncie adaptacyjnym – należało wymienić całe elementy konstrukcyjne, nie mówiąc o generalnej «rearanżacji» wewnątrz obejmującej stolarkę drzwiową i okienną, listwy podłogowe, a nawet instalację wodociągową i kanalizacyjną. Chociaż mieszkam tam już rok [1979 – M.J.J.] grzejniki często są zimne, nie można też zbyt często otrzymać gorącej wody. Zresztą braki te zostały wymienione w spisie dostarczonym do sądu, gdzie sprawę miałem oddać. Odbyły się już dwie rozprawy i na tej drugiej przedstawiciel Spółdzielni Mieszkaniowej zobowiązał się do wymiany mieszkania na nowe w Bielsku w przeciągu 3–4 miesięcy. Ale po upływie kolejnych dwu kwartałów nadal zmuszony jestem mieszkać na moim «beskidzkim kempingu»³⁴⁴.

Równie częsty temat skarg lokatorów stanowiły awarie instalacji hydraulicznej. W większości przypadków wydawały się one zjawiskiem niepojętym zarówno dla ekip remontowych, jak i administracji. Przykładem tego fenomenu były wydarzenia w dwóch blokach mieszkalnych w Górze Kalwarii, gdzie gromadzące się w piwnicach ścieki wywołały stan alarmowy. „Woda zaczęła rozsiewać nieprzyjemną woń i zarazki – pisano w liście do telewizji – nie mówiąc o szkodach, które wyrządziła wszystkim w piwnicach. Interwencje nie odnoszą rezultatu, bo administracja została podobno zlikwidowana. Nie wiadomo nawet komu płacić komorne. [...] W końcu zjawiała się komisja od usterek i stwierdziła, że piwnica zapełniona cuchnącą wodą to nie usterka³⁴⁵.”

³⁴³ *Ibidem*, k. 6.

³⁴⁴ BK, 13002, Pamiętniki robotników, Wspomnienia z przeżytych lat, k. 162–163.

³⁴⁵ DDA TVP, 1407 /1/-1, Biuro Listów, Konserwacja i remonty budynków mieszkalnych w skrogach, Warszawa 1973, k. 5.

Inna, równie zagadkowa sprawa rozegrała się w blokach Oświęcimskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, gdzie woda pojawiała się bez przyczyny. „W łazience – pisała jedna z mieszkanek – trzeba wycierać ją co godzina (w nocy również, bo inaczej można by było pływać w mieszkaniu). [...] Chodziliśmy do Zarządu Spółdzielni w Oświęcimiu po kilkanaście razy. I co z tego? Owszem – przyszli, popatrzyli, porobili dziury koło rur i nie ustalili, skąd się ta woda leje”³⁴⁶.

Spojrzenie na problem trapiącego budownictwo Polski Ludowej brakობstwa z innej zgoła strony umożliwił pamiętnik Henryka D. z Krakowa. „Zostałem awansowany na stanowisko naczelnego dyrektora Dzielnicowego Zarządu Budynków Mieszkaniowych – pisał [...]. Do moich obowiązków należało między innymi odbieranie bloków bezusterkowo – a różnie z tym bywało, bo braki nie występowały jedynie w obszarze oszustw i tandety. [...] Sam początkowo miałem nieszczęście zamieszkać na poddaszu w pokoju «niby służbowym» bez jakichkolwiek urządzeń sanitarnych. Dopiero po dwóch latach otrzymałem mieszkanie w blokach składające się z pokoju, ciasnej kuchni i ciemnej, łycho wyposażonej łazienki. Lokal ten, o ironio, musiałem sam sobie pokwitować, zapewniając w dokumentach o «spełnieniu w nim wszystkich przewidzianych prawem norm»”³⁴⁷.

Nie mniej osobliwe perypetie bywały udziałem inwestorów prywatnych. W epoce, kiedy warunki dyktowali dysponent towaru i wykonawca usługi, prowadzenie jakiegokolwiek przedsięwzięcia budowlanego zmieniało się w niebezpieczny slalom pełen prawnoproceduralnych pułapek. Wyniki tych zabiegów opisał w swych wspomnieniach emerytowany weterynarz Stanisław R.: „Po deszczach okazało się, że gliniasty teren utrudniał nie tylko wjazd do garażu, ale nawet podejście do domu. Więc znów starania o deficytowy cement (trochę podstępne, bo na drogę nie wolno!). Ekipa fachowców, żwir, piasek, betoniarka. Fachowcy – słono płatni – okazali się lepszymi specjalistami od mocniejszych trunków niż od wylewania betonu. Ale i to przetrzymaliśmy [...]. To jeszcze nie koniec. Teraz dom objęli w swoje posiadanie malarze. Przenosiliśmy się z kąta w kąt, resztę czasu przeznaczając na dostarczanie im coraz częściej brakującego «rozpuszczalnika»”³⁴⁸.

³⁴⁶ M. Mroczkowska, *op. cit.*, s. 134.

³⁴⁷ AAN, ZWnK CRZZ, 26, k. 23, 29.

³⁴⁸ *Pierwszy rok na emeryturze...*, s. 112–113.

Kurioza budowlane występowały nie tylko w skali mieszkania czy budynku. Należy pamiętać, iż znakomita większość budowanych w omawianym okresie osiedli wznoszona była na terenach wcześniej niezamieszkałych, w oddaleniu od tradycyjnych centrów miejskich. W zamysle projektantów nowe dzielnice miały stać się miejscem zamieszkania, pracy i odpoczynku, przekształcając się w samodzielne ośrodki o charakterze lokalnym. Konieczna była oczywiście budowa całego wachlarza niezbędnych ku temu urzędów, sklepów, szkół i innych obiektów społecznych zaspokajających potrzeby statystycznego mieszkańca.

Budowa określonej liczby mieszkań wymagała jednak od wykonawców szybkich efektów wyrażanych liczbą oddawanych do użytku lokali. W tej sytuacji projektowane obiekty użyteczności publicznej czy nawet elementy małej architektury wydawały się kosztownym dodatkiem, który opóźniając tempo prac, w żadnej mierze nie wpływał na liczbę wybudowanych mieszkań. Po opuszczeniu przez ekipy budowlane terenów osiedlowych tymczasowe rozwiązania przekształcały się w codzienny, pełen niewygód i pułapek pejzaż, do którego nowi mieszkańcy po latach się przyzwyczajali.

Problem ten doskonale ilustruje jedna z notatek zawartych w biuletynie BLiI KC PZPR, w której wytykano zaniedbania inwestycyjne w zakresie kompleksowego wyposażania osiedli w obiekty i urządzenia niezbędne do normalnego życia. Potwierdzeniem tych uwag była zbiorowa skarga mieszkańców osiedla Żabianka w Gdańsku-Oliwie. Wskazywali oni na poważne wady w wykonawstwie i dokuczliwy brak urządzeń towarzyszących, tj. żłobka, szkoły i sklepów. Szczególnie uciążliwy był brak dróg osiedlowych, nie zaś rozwiązanie problemu komunikacji i łączności telefonicznej³⁴⁹.

Podobne postulaty zgłaszali mieszkańcy łódzkiego osiedla Widzew-Wschód, gdzie w 1978 r. planowano oddanie pięciu pawilonów handlowych o łącznej powierzchni 8 tys. m kw., jednej przychodni zdrowia oraz przedszkola i sali gimnastycznej. Ostatecznie oddano do użytku tylko jeden pawilon oraz przedszkole i salę gimnastyczną. W efekcie przeznaczono na cele ogólnoużytkowe 75 mieszkań (żłobki, przedszkola, kioski spożywcze, poczta, centrala telefoniczna, posterunek MO i ORMÓ, apteka i przychodnia zdrowia). Ta praktyka przekazywania

³⁴⁹ AAN, KC PZPR, XXVII/6, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach, które wpłynęły w I kwartale 1974 roku do KC PZPR, Warszawa 1974, k. 46.

mieszkań na urządzenia infrastruktury społecznej była stosowana dość powszechnie³⁵⁰.

Wyjątkowo cierpki obraz swego osiedla nakreślił jeden z korespondentów BLiF w 1976 r.: „Teren przed moim blokiem przedstawia sobą krajobraz księżycowy. Niszczono i nadal niszczy się zieleń, drzewa, krzewy. Nierówności terenu «wyrównuje się» przez zasypywanie ich gruzem, resztkami prefabrykatów, odpadami stali zbrojeniowej. Znajomym budującym domki jednorodzinne polecam bezpłatną bazę zaopatrzenia w materiały budowlane porzucane po terenie: rury stalowe, biegi klatek schodowych, styropian, płyty stropowe, kręgi żelbetowe. Dużą atrakcją dla mieszkańców są od lat wykonywane wykopy pod budynki. Wszystko porosło już trawą i przejście przez taki teren dostarcza nie lada emocji. Elementy małej architektury [...] to potworne zieleńce w skrzyniach z prefabrykatów czy trzepaki na żelbetowych wspornikach zdolnych unieść konstrukcję mostu”³⁵¹.

Podobne uwagi dotyczące stanu osiedla pojawiły się też w skardze mieszkańców jednej z dzielnic Sosnowca: „Blok nasz [...] został oddany do użytku w końcu listopada bieżącego roku. Od samego początku śmieci nie były wywożone, zgromadzone w ogromne, cuchnące sterty na parkingu, przed budynkiem. Nieczynne zsypy wpłynęły na gromadzenie się odpadków w piwnicy. W klatkach schodowych i na zewnątrz panował fetor. Antyśmienne warunki spowodowały załęgnięcie się plągi szczurów, które wchodziły do mieszkań. Dnia 26 kwietnia 1977 roku mieszkańcy zabili szczura, który chodził po korytarzu na szóstym piętrze. Klatki schodowe są bardzo brudne, brak starań o wprawienie szyb w drzwiach wejściowych, o założenie [...] koszy na śmieci. Osiedle jest nieuporządkowane. W efekcie tego przy opadach atmosferycznych [...] brodzimy w grząskiej, rozmazanej glinie. Wyjście z budynku jest niemożliwe bez gumowych, wysokich butów”³⁵².

Nietypowy sygnał dotyczący zagrożenia budowlanego w nowo wznoszonych obiektach mieszkaniowych znalazł się w liście z Krakowa: „Nowy

³⁵⁰ Archiwum Ruchu Zawodowego, Centralna Rada Związków Zawodowych, Wydział Socjalny, sygn. tymcz. 709/14, Sprawozdanie z kontroli przeprowadzonej w RSM „Bawelna” w zakresie przydziałów mieszkań oraz jakości budownictwa spółdzielczego, Łódź 1979.

³⁵¹ AAN, KC PZPR, XI/1063, Biuro Listów i Inspekcji, Ocena treści listów oraz sposobu rozwiązywania spraw podnoszonych przez ludność w 1976 roku, Warszawa 1976, k. 168–169.

³⁵² *Ibidem*, k. 162.

Prokocim, osiedle «Nad Potokiem» [...] – nowy obiekt mieszkalny od października ubiegłego roku nachylił się o trzydzieści stopni. Mała rzecz – przed jego budową nie zbadano terenu, postawiono na bagnie. Zapadła decyzja, że blok ma być rozebrany. Na osiedlu Parkowym wybudowano dziesięciopiętrowy wieżowiec, który może być do piątego piętra zamieszkały, reszta grozi zawaleniem. «Na Kozłówce» kolejny wieżowiec [...] ma skrzywioną oś³⁵³.

Bez względu na wiarygodność tego typu doniesień należy zauważyć, iż ani oficjalna statystyka, ani też pamięć świadków nie zarejestrowały masowości podobnych przypadków. Miały one charakter raczej incydentalny, pozostając bez wpływu na mieszkaniowy krajobraz omawianej epoki.

Część zagadki dotyczącej ciągłego braku odpowiednich materiałów budowlanych rozwiązywał anonimowy list do telewizji, w którym autor szczegółowo wyliczał grzechy administracji zamieszkiwanego przez siebie osiedla: „Rury stalowe, ocynkowane były składowane na ziemi. Rury kanalizacyjne i inne akcesoria przechowywano bez segregacji i właściwego ułożenia. Kuchnie stały na wolnym powietrzu [...]. Zniszczenie kilkunastu grzejników spowodowane było bezmyślnym pozostawieniem instalacji napełnionej wodą w czasie mrozów, bez jej zabezpieczenia³⁵⁴.”

By oddać sprawiedliwość lokalowym realiom epoki, należy pamiętać również o tych wbrew pozorom licznych historiach, które kończyły się szczęśliwym przydziałem. Bez względu bowiem na to, jak kręte były drogi mieszkaniowe Polaków w latach siedemdziesiątych, wcześniej czy później doprowadzały one obywateli PRL do ich upragnionego „M”. Dostawszy swoje lokum, przeżywali oni najszcześniejszy, choćby nawet bardzo krótki moment w życiu. Ślady mieszkaniowego entuzjazmu znaleźć można m.in. w jednym z pamiętników nadesłanych na konkurs tygodnika „Nowa Wies”, w którym autorka pisała: „Nadeszła wiadomość: «Proszę odebrać klucze do mieszkania». Lecę na skrzydłach. Musiałam dać 50 złotych i klucze miałam w ręce. Biegłam. [...] Otworzyłam i zamknęłam ostrożnie drzwi, usiadałam na podłodze i rozplakałam się jak dziecko, chyba modliłam się by się upewnić, że to rzeczywistość a nie złudzenie, ale to był już fakt. Mam własne cztery ściany. Uzbierałam parę złotych [...] i do ORS-u. Wzięłam najważniejsze rzeczy – pralkę,

³⁵³ *Ibidem*, k. 167.

³⁵⁴ DDA TVP, 1475 /1/-1, Biuro Listów, Remonty domów podlegających publicznej gospodarce lokalowej, Warszawa 1974, k. 5.

wersalkę, odkurzacz, fotele, stół. Umieblałam pokój i zrobiło się tak swojsko, przyjemnie”³⁵⁵.

W podobnych charakterystykach trudno szukać opisów ciekających kranów czy wypaczonych okien. Przeciwnie. Mieszkania wydają się obejmującym je lokatorom wysnionymi miejscami, które dodatkowo nic nie kosztowały. „Jedynym warunkiem wprowadzenia się do mieszkania marzeń – pisała Maria K. – było wpłacenie sześciu tysięcy złotych kaucji – równowartości piecyka gazowego i wanny. Poza tym wszystko otrzymaliśmy za darmo. W kuchni stała dwupalnikowa kuchenka na metalowych nóżkach i kuchnia węglowa. W łazience – piecyk gazowy do grzania wody. Na podłodze – dębowa klepka”³⁵⁶.

Mimo tych pochlebnych opisów warunki mieszkaniowe w Polsce lat siedemdziesiątych dalekie były od świata prasowych okładek, a osobliwości życia codziennego w Polsce Ludowej znajdowały swoje obicie w przestrzeni mieszkalnej. Codzienna „eksploatacja” produktów socjalistycznego przemysłu budowlanego dostarczała lokatorom nie lada przeżyć i hartowała, przygotowując do walki o niezbędne dobra powszedniego życia. W ten sposób państwo niedyskretnie przenikało do mieszkań swoich obywateli, stając się wątpliwą wizytówką socjalizmu „na co dzień”.

6. Problemy mieszkaniowe na wsi

Bez wątpienia jednym z ważniejszych aspektów kwestii mieszkaniowej w PRL była sytuacja lokalowa na wsi. Wynikało to oczywiście z wielu czynników, tak społeczno-socjologicznych, jak i gospodarczych. Wieś w Polsce Ludowej nie była bowiem jedynie geograficznym określeniem miejsca zamieszkania. „Gromadzki meldunek” definiował również miejsce i charakter pracy, pochodzenie społeczne, a także poglądy na sprawy otaczającego świata³⁵⁷. Też w dziedzinie problemów mieszkaniowych wieś wykształciła odmienny w stosunku do miejskiego wachlarz zagadnień. Wynikało to rzecz jasna z odrębnej struktury lokalowej, innych potrzeb i dróg pozyskiwania mieszkania (zarówno tych urzędowo akceptowanych, jak i nieoficjalnych).

³⁵⁵ *Moje miejsce wśród ludzi*, wstęp, wybór i oprac. J. Socha, posłowie B. Gołębiowski, Warszawa 1976, s. 254.

³⁵⁶ *Ludzie ze stali...*, s. 132–133.

³⁵⁷ Na ten temat zob. m.in.: A. Basista, *op. cit.*, s. 132.

Trzeba także pamiętać, że wskaźnik ludności, która mieszkała na wsi, w każdym okresie PRL był znacznie wyższy niż w państwach zurbanizowanego Zachodu. Bezpośrednio po wojnie wiejski meldunek posiadała ok. 2/3 populacji kraju, w latach sześćdziesiątych zaś pozostawała tam wciąż połowa ludności. Nic więc dziwnego, że w warunkach realnego socjalizmu, mimo różnych trudności piętrzonych przez władze, prywatny sektor wiejski wznosił 20–30% ogółu zbudowanych izb.

Według spisu powszechnego z początku lat siedemdziesiątych funkcjonowało wówczas na wsi ponad 3 mln obiektów mieszkalnych, choć liczba ta przynajmniej w części była dyskusyjna z uwagi na dość skomplikowany charakter definicji budynku mieszkalnego stosowanej przez rachmistrzów³⁵⁸. Przedspisowe instrukcje pozwalały bowiem ten sam budynek traktować w dwu kolejnych spisach odmiennie, w zależności od charakteru zasiedlania go, a także zaangażowania samego rachmistrza.

Świadczyć może o tym fragment jednej z przedspisowych instrukcji, przestrzegający przed złożoną sytuacją mieszkaniową na wsi, pełnej niejasności i trudno czytelnych niuansów: „Domki jednorodzinne [...] traktować z zasady jako jedno mieszkanie. Jeżeli jednak w takim domku zamieszkałym przez dwie lub więcej rodzin zespoły pomieszczeń [...] spełniają warunki odrębności konstrukcyjnej, to wydzielone tak mieszkania spisywać jako odrębne. [...] W przypadku budynków typu wiejskiego zamieszkałych przez więcej niż jedno gospodarstwo domowe [...] ustalić, czy izby zajmowane przez jedno gospodarstwo domowe nie łączą się bezpośrednio (drzwiami) z izbami gospodarstwa drugiego. [W tym wypadku] choćby połączenie to nie było użytkowane (drzwi zabite gwoździami lub zastawione szafą), należy wykazać w spisie, że w budynku jest tylko jedno mieszkanie”³⁵⁹.

Statystycznie niejasną sytuację mieszkaniową na wsi potwierdzały także informacje Głównego Urzędu Statystycznego o zarejestrowaniu w wyniku spisu powszechnego w 1970 r. 999 tys. izb niebędących ani pokojami, ani kuchniami, ani nawet tzw. izbami innymi³⁶⁰. Na podstawie tak uzyskanych wyników badacze stwierdzali, iż obok budynków wyłącznie mieszkalnych na wsi funkcjonowały obiekty mieszkalno-inwentarskie lub

³⁵⁸ A. Andrzejewski, *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1918–1974*, Warszawa 1977, s. 224.

³⁵⁹ Cyt. za: T. Żarski, *Zmiany sytuacji mieszkaniowej w latach 1960–1970*, w: *Sytuacja mieszkaniowa ludności...*, s. 10.

³⁶⁰ *Ibidem*, s. 12.

mieszkalno-składowe. Rzecz jasna warunki użytkowania lokali w budynkach o mieszanym przeznaczeniu różniły się znacznie od standardów mieszkań w budynkach tradycyjnych³⁶¹. W podsumowaniu wyników badań nie zapomniano również o nielicznej, ok. jednoprocentowej grupie mieszkańców wsi, którzy zajmowali pomieszczenia prowizoryczne, zbiorowe czy też obiekty ruchome³⁶².

Najważniejszym sposobem rozwiązywania problemów lokalowych na wsi była oczywiście budowa własnych domów mieszkalnych, których wznoszenie cechowało się zwykle sporym dynamizmem. Trzeba także pamiętać, że jedną z najważniejszych zmian polityki mieszkaniowej po 1970 r. stanowiło zliberalizowanie przepisów dotyczących budownictwa indywidualnego³⁶³. Dzięki temu m.in. w latach 1971–1990 wybudowano w Polsce ponad 600 tys. mieszkań własności indywidualnej, z czego ponad 300 tys. przypadło na ludność rolniczą. W związku z tym udział inwestorów indywidualnych w całości budownictwa utrzymywał się na stałym poziomie i podobnie jak w latach 1966–1970 wynosił ok. 25%³⁶⁴. O skali prywatnych inwestycji budowanych może świadczyć także fakt, że tylko w 1972 r. (według szacunków centrali PKO) zapotrzebowanie na kredyt budowlany wyniosło ponad 3 mld zł wobec 1,5 mld limitu przyznanego na ten cel w Narodowym Planie Gospodarczym³⁶⁵.

Powszechnym zjawiskiem w wiejskim budownictwie indywidualnym było stosowanie projektów ujednoliconych prawem i przepisami administracyjnymi. Sprzyjało to wprowadzeniu systemu planowej zabudowy, ale również coraz powszechniejszemu uzależnieniu budownictwa od przemysłowo wytwarzanych materiałów i wyrobów budowlanych oraz rozpowszechnianiu się na wsi typowych projektów budownictwa mieszkaniowego³⁶⁶. Popularność dokumentacji seryjnej (75%) była bezpośrednim

³⁶¹ Z.M. Skałuba, *Sytuacja mieszkaniowa na wsi w 1970 roku*, w: *Sytuacja mieszkaniowa ludności...*, s. 104.

³⁶² *Ibidem*.

³⁶³ Uchwała nr 128 Rady Ministrów z 1 czerwca 1976 roku, w sprawie rozwoju jednorodzinnego budownictwa mieszkaniowego w latach 1975–1980, „Monitor Polski” 1976, nr 31, poz. 134.

³⁶⁴ D. Jarosz, *Mieszkanie się należy...*, s. 285.

³⁶⁵ Zwiększenie puli kredytowej mogło zachwiać równowagę rynkową w branży materiałów budowlanych, których ciągły deficyt był jedną z bolączek gospodarki centralnie sterowanej. *Ibidem*, s. 286.

³⁶⁶ M. Pawlikowski, *Przemiany indywidualnego budownictwa mieszkaniowego na wsi w Polsce*, Warszawa 1970, s. 51–52.

wynikiem nie tyle wysokiej jakości rozwiązań proponowanych w katalogach i albumach, co raczej niskiej ceny dokumentacji i uproszczenia formalności związanych z podjęciem budowy.

W latach 1981–1982 Pracownia Zagadnień Mieszkaniowych Wsi (znajdująca się w strukturze Instytutu Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej) przeprowadziła badania na temat wiejskiego budownictwa mieszkaniowego w ujęciu jakościowym. Badania dotyczyły domów zbudowanych po 1974 r. i objęły województwa: stołeczne, skierniewickie, łomżyńskie, płockie, konińskie i leszczyńskie. Na 271 przebadanych obiektów aż 75% wzniesiono w oparciu o tzw. dokumentację typową (tj. gotowe projekty domów dostosowanych do różnych potrzeb przyszłych użytkowników)³⁶⁷.

Powszechna „pudełkowatość” budowanych ówczesznie siedzib, także wiejskich, powodowana była również chęcią naśladowania wzorów pochodzących z miasta. Naturalny skądinąd snobizm na wiejski styl życia w Polsce komunistycznej uległ nasileniu dzięki rzeszom chłopo-robotników mieszkających na wsi, a pracujących w mieście³⁶⁸. Zjawisku temu sprzyjał także powszechny upadek rzemiosła, dla którego wszelkie kształty bardziej złożone stawały się powoli niemożliwe do wykonania. „W istocie kwestia sposobu użycia materiałów do konstrukcji w wielkim stopniu była sprawą samego rolnika. W przeszłości, gdy do dyspozycji pozostawały znane materiały budowlane – przekazywanie następnym pokoleniom sztuki budowlanej odbywało się w sposób naturalny i samostanny [...]. Inaczej jednak problem ten przedstawiać się zaczął w sytuacji gdy materiałów tradycyjnych zabrakło [...] a na ich miejsce wprowadzono produkty mało znane i niedostępne wcześniej takie jak: cegła, cement czy lekkie betony komórkowe”³⁶⁹.

Rzecz jasna ze względów prestiżowych zdarzały się liczne modyfikacje typowych projektów. Polegały one m.in. na ekspozycji bryły budynku

³⁶⁷ M. Olejarczyk, *Budownictwo mieszkaniowe w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Uwarunkowania socjologiczne*, Warszawa 1988, s. 3–5. Więcej na ten temat zob. A. Stasiak, Z. Skaluba, *Program mieszkania wiejskiego*, Warszawa 1972; W. Dzun, *Problemy mieszkaniowe wsi*, „Wiś Współczesna” 1981, nr 8; M. Chowaniec, *Stan i potrzeb budownictwa wiejskiego*, „Wiś Współczesna” 1981, nr 7; J. Michalak, B. Drzewiecka, *Indywidualne budownictwo ludności nierolniczej i dwuzawodowej*, w: *Analiza rozwiązań i ocena użytkowania budynków jednorodzinnych ludności zamieszkałej na wsi*, mps, Warszawa 1985, s. 27; J. Michalak, B. Drzewiecka, *Nowa zabudowa jednorodzinna na wsi*, w: *Kierunki planowania przestrzennego i architektury współczesnej wsi*, Białystok 1984, s. 42–50.

³⁶⁸ A. Basista, *op. cit.*, s. 140.

³⁶⁹ M. Pawlikowski, *op. cit.*, s. 53.

przez wynoszenie piwnic, dobudowie pięter oraz wzbogacaniu budynku o loggie, tarasy i balkony³⁷⁰. „Korekty te – pisała Maria Olejarczyk – zaczęły jednak powodować, iż wśród nowowznoszonych budynków wiejskich nie zaistniały praktycznie obiekty spełniające postulaty szeroko pojętej nowoczesności w kategoriach kosztów budowy czy eksploatacji”³⁷¹.

Sytuację tę tłumaczono po części również brakiem w Polsce małych firm budowlanych. Najczęściej bowiem przy wznoszeniu wiejskich obiektów mieszkalnych pracowali sami inwestorzy, z dużą pomocą najbliższej rodziny (do tradycji należała również samopomoc sąsiedzka). Fachowcy bardzo często stanowili jedynie siłę doradczą i nadzorującą, a postęp budowy odbywał się kosztem ogromnego wysiłku całej rodziny przez wiele lat³⁷².

Jednak wraz ze wzrostem możliwości finansowych i poziomu techniki budowlanej nie następował awans obiektów wiejskich pod względem ich wartości architektonicznych. Przeciwnie. W większości przypadków zwielokrotniano błędy i nawyki budownictwa tradycyjnego, które w nowej odsłonie zaczęły nabierać cech osobliwych i pozornie niewytłumaczalnych.

Nadmierna w stosunku do potrzeb kubatura, rozrzutne stosowanie materiałów budowlanych, nieekonomiczne urządzenia grzewcze, wielkie powierzchnie okien, zbędne balkony to podstawowe błędy, które powtarzały się w ówczesnym, indywidualnym budownictwie wiejskim. Prymat wystawności, widoczny w umeblowaniu wnętrza i pretensjonalnych formach architektury, przesłaniał i dominował nad zdroworozsądkowymi walorami użytkowymi budowanych mieszkań³⁷³.

Częściowym wytłumaczeniem tego zjawiska był według Andrzeja Basisty fakt, iż dom wiejski stawał się nie tylko „swoistym miernikiem prestiżu, [...] ale także lokatą kapitału, bardzo istotną wobec wątpliwej wartości pieniądza i braku innych dóbr, w których można by majątek ulokować. [...] Wznosząc swoją siedzibę, każdy z inwestorów myślał również o tradycyjnym zapewnieniu w niej miejsca dla swojego potomstwa. Ponieważ jednak młode pokolenie nagminnie przenosiło się do miasta, przestrzeń dla niego zarezerwowana w potężnych domach-pudełkach często pozostawała pusta”³⁷⁴.

³⁷⁰ *Ibidem*, s. 10.

³⁷¹ M. Olejarczyk, *op. cit.*, s. 1.

³⁷² *Ibidem*, s. 14.

³⁷³ I. Tłoczek, *Dom mieszkalny na polskiej wsi*, Warszawa 1985, s. 152.

³⁷⁴ A. Basista, *op. cit.*, s. 140.

Jak duże trudności musiał pokonać prywatny inwestor na wsi, świadczą chociażby wskazówki i ostrzeżenia zawarte w poradniku dla rolników, pt. *Chcę budować*, w którym pisano: „Pierwszym krokiem w przygotowaniu inwestycji jest sprawdzenie, czy działka znajduje się na terenach budowlanych i czy nie ma istotnych przeszkód i zastrzeżeń co do przewidzianej budowy. Naczelnik gminy lub miasta obowiązany jest udzielić budującemu informacji o możliwościach i warunkach realizacji inwestycji na terenie proponowanym przez budującego. Uzyskanie tych danych ułatwi właściwy wybór miejsca budowy, w odpowiedniej odległości od drogi, granicy sąsiada i innych budynków. W ten sposób można uniknąć ewentualnych kłopotów. [...] Nie mniej poważnym problemem [...] jest wybór projektu. Najpierw należy zapoznać się z gotowymi planami budynków dostępnych w [...] zestawach wojewódzkich i katalogach projektów typowych. Należy pamiętać, że późniejsze zmiany tychże projektów, zwłaszcza w trakcie trwania robót nigdy nie wychodzą na korzyść i pociągają za sobą niepotrzebne, dodatkowe koszty. [...] Sprawą, która wielu wydawać się może najtrudniejsza, jest zaopatrzenie materiałowe. Częściowo można uniknąć tych kłopotów, jeżeli użyje się do budowy materiałów pochodzenia miejscowego oraz wykona niektóre elementy we własnym zakresie. Najwięcej w tym kontekście trudności może sprawić znalezienie solidnego, uczciwego, dobrze znającego swój zawód, a jednocześnie niezbyt drogiego rzemieślnika”³⁷⁵.

Postęp techniczny i awans cywilizacyjny polskiej wsi, a także liczne inicjatywy społeczne spowodowały jednak powolny, acz konsekwentny wzrost standardu wyposażenia budynków w urządzenia techniczno-sanitarne, w tym przede wszystkim kanalizację, centralne ogrzewanie i ciepłą wodę³⁷⁶. Zarejestrowano również znaczny wzrost standardów powierzchniowych, a także wprowadzenie zasady autonomizacji życia jednostki w ramach rodziny zgodnie z normą „dla każdego członka rodziny oddzielne pomieszczenie”³⁷⁷.

Średnia wielkość mieszkań wznoszonych przez sektor prywatny rosła przez cały PRL i można by domniemywać, że wzrastałaby jeszcze bardziej, gdyby nie powstrzymywały jej przepisy ustalające maksymalny

³⁷⁵ L. Wojciechowski, *Chcę budować. Informator dla budujących indywidualnie*, Warszawa 1974, s. 8.

³⁷⁶ Na podstawie badań Instytutu Gospodarki Mieszkaniowej, zob. M. Olejarczyk, *op. cit.*, s. 5.

³⁷⁷ *Ibidem*, s. 8.

rozmiar powierzchni mieszkania na 110 m kw. Normatyw mieszkaniowy (początkowo dotyczący zaludnienia mieszkań, potem stosujący się także do powierzchni obiektów prywatnych) zmieniano i ogłaszano kilkakrotnie w „Monitorze Polskim” (zarządzenia z dn. 8 marca 1951 r., 12 kwietnia 1958 r., 9 sierpnia 1961 r. oraz 10 stycznia 1972 r.).

Ze wszystkich wymienionych udogodnień cywilizacyjnych, który pojawiały się na wsi, największe znaczenie tak z powodów praktycznych, jak i psychologicznych miała łazienka. Jej obecność w strukturze domu w najsilniejszy sposób obrazowała przemianę kulturową, która zaszła w życiu rolników. Interesujące, że według badań ukazujących przemianę indywidualnego budownictwa mieszkaniowego na wsi wśród chłopów pretendujących do posiadania łazienki przeważali rolnicy średni i drobni. Łazienka była natomiast wyraźnie niepopularna wśród grupy największych gospodarstw, położonych z dala od wielkich ośrodków miejskich, bądź przemysłowych, których właściciele zajmowali się jedynie gospodarstwem rolnym i nie miewali zbyt dużego kontaktu z kulturą miejską³⁷⁸.

Wielka aktywność budowlana na wsi wiązała się nie tylko ze wspomnianymi wyżej uwarunkowaniami natury społecznej, ale przede wszystkim przeświadczeniem, że mieszkanie można zabezpieczyć sobie jedynie pracą własnych rąk. Możliwość wpływania na tempo i przebieg budowy, a w ramach obowiązujących standardów także na rozmiar i projekt mieszkania dynamizowała postępy prac, czyniąc je elementem sprawnej inwestycji pozbawionej urzędniczych przepychanek. Niestety model ten grzązał w peerelowskiej rzeczywistości, oddalając na długie lata marzenia większości rolników o własnym domu.

Pierwszy i najważniejszy problem budownictwa wiejskiego stanowiło pozyskiwanie materiałów budowlanych. Rolnictwo indywidualne było zazwyczaj mocno niedoinwestowanym działem gospodarki, co znajdowało bezpośrednie odbicie w ilości i jakości przyznawanych materiałów budowlanych. Powodowało to szereg osobliwych zjawisk estetycznych występujących na polskiej wsi. „Niewykończone budynki straszyły nietynkowanymi, surowymi ścianami, [...] wykonywano je bowiem niestannie, gdyż dobrego materiału nie można było dostać, czym się zresztą nikt nie przejmował, było bowiem wiadomo, że kiedyś mury miał zasłonić tynk. Tymczasem jednak budynki latami ukazywały łąciate ściany wykonane z różnorodnych, przypadkowo zestawionych materiałów.

³⁷⁸ M. Pawlikowski, *op. cit.*, s. 44.

Te plamiste ściany, skonstruowane po części z cegły czerwonej, po części z białej, po części z betonowych pustaków stały się swoistym wykresem podaży materiałów budowlanych, świadectwem niedoborów komunistycznego rynku³⁷⁹.

Problemy dotyczące materiałów budowlanych przeznaczonych dla indywidualnego rolnictwa wielokrotnie były tematem listów kierowanych do KC PZPR i wysokich urzędów państwowych. Na ich podstawie autorzy biuletynów BLiI kilkakrotnie formułowali wnioski, w których informowano o problemach inwestycji i budownictwa na wsi, wskazując, że „podstawową trudnością, na jaką napotykają rolnicy, jest brak dostatecznej ilości materiałów budowlanych, a szczególnie cementu, cegły, tregów, blachy, eternitu i drewna. W listach opisuje się na tym tle różnego rodzaju kombinacje i zabiegi – łapówki, pijaństwo i tak dalej³⁸⁰”.

Problemy te pojawiały się w informacjach BLiI przez kolejne lata. „Rzeczony rozwój budownictwa indywidualnego na wsi limitowany był głównie brakiem materiałów – pisano w «Biuletynie» z 1974 r. – Rolnicy powszechnie postulowali, aby w magazynach GS-u mogli nabywać wszystkie niezbędne do budowy materiały, takie jak stolarka budowlana, grzejniki, blacha i wiele innych sprzedawanych do tej pory jedynie w miastach powiatowych³⁸¹”.

Sytuacja ta po części wynikała z niewywiązywania się władz z postanowień Uchwały nr 71 Rady Ministrów z dnia 2 czerwca 1978 r. w sprawie rozwoju, organizacji i zaopatrzenia budownictwa indywidualnego, jak również Zarządzenia Ministrów Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Rolnictwa z dnia 3 października 1979 r. w sprawie sporządzania i realizacji planów budownictwa indywidualnego. Nakładały one na naczelników gmin i miast obowiązek pełnego pokrycia zapotrzebowania materiałowego dla obiektów objętych planem budownictwa indywidualnego. Tymczasem zdarzały się przypadki wydawania pozwoleń na budowę, z zastrzeżeniem o niezapewnieniu materiałów budowlanych lub znacznym ich uszczupleniu i reglamentacji³⁸².

³⁷⁹ *Ibidem*, s. 140–142.

³⁸⁰ AAN, KC PZPR, XI/1060, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach dotyczących rolnictwa napływających do Biura Listów i Inspekcji KC, Warszawa 1971, k. 52.

³⁸¹ AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w 1974 roku, Warszawa 1974, k. 79.

³⁸² Archiwum Zakładowe Najwyższej Izby Kontroli, 1628/42, Informacja o wynikach kontroli tworzenia warunków dla planowego budownictwa jednorodzinne, Warszawa kwiecień 1982, k. 4, 7.

Sytuację tę potwierdził m.in. pamiętnikarz piastujący stanowisko zastępcy naczelnika jednej z gmin, wspominając: „Pracy papierkowej [...] z każdym rokiem przybywało. Zaczęliśmy dzielić już nie tylko deficytową blachę ocynkowaną i dźwigary, lecz wkrótce wszystkie materiały budowlane. Wszyscy mieli do nas pretensje, tymczasem wobec rosnących nierytmiczności dostaw a wkrótce całkowitego ich wstrzymania stanęliśmy jako gmina na krawędzi katastrofy. Istotną przeszkodą w podjęciu jakichkolwiek decyzji budowlanych była też nękająca wszystkich niespójność w przydziałach materiałów budowlanych z województwa. Gdy w pewnym okresie dość możliwe stały się przydziały w miarę dobrej cegły to zablokowano dostawy belek żelaznych i stali zbrojeniowej. Jak skończyły się kłopoty ze stalą, to zaczynało brakować eternitu i materiałów pokryciowych. W tej sytuacji jakkolwiek budowa na terenie gminy była właściwie niemożliwa do ukończenia”³⁸³.

Wobec długotrwałych trudności w zdobyciu niezbędnych materiałów budowlanych niebagatelnego znaczenia nabrały wszelkie mniej lub bardziej oficjalne kryteria ich przydziału, wkrótce zaś zaszła konieczność komisyjnego ich rozdziału. Jako główne kryterium w dystrybucji brano pod uwagę gospodarność rolnika. W zasadzie komisje miały obowiązek przydzielania pełnej puli materiałów, aby budowa nie przeciągała się latami. Bywało bowiem, że rolnik po dwa arkusze blachy jeździł do powiatu odległego o 30 km³⁸⁴.

Nieco inny obraz procedur rozdziału budulca wyłania się jednak z listów kierowanych do instytucji państwowych. Oto treść jednego z nich: „Na wiosnę zabrakło mi cementu na wykończenie budowy [...]. W biurze poinformowano mnie, że cement dla rolników przydziela magazynier i on ma listę tych, którym cement się należy. [Magazynier] powiedział, że będę osiemnasta na liście i jak tylko przyjdzie cement, to go zaraz otrzymam. Jednak zawsze, kiedy cement przychodził magazynier miał jakieś wytłumaczenie. W lipcu trafiłam, że był cement, to pan magazynier oświadczył mi, że nie wystarczy być na liście, ale trzeba mieć nowe zlecenie od naczelnika gminy [...]. Otrzymałam zlecenie na cztery tony. W tym miesiącu nasz GS otrzymał dwukrotnie cement, ale do mnie nie

³⁸³ AAN, ZWnK CRZZ, 10, k. 15–16.

³⁸⁴ AAN, KC PZPR, XXVII/6, Biuro Listów i Inspekcji, Notatka o wynikach sondażu w przedmiocie rozpatrywania i załatwiania spraw z którymi zwracają się obywatele do urzędów gminnych i instytucji szczebla gminnego, Warszawa 1976, k. 98.

doszedł. Magazynier odpowiedział wtedy, że teraz dzieli cement pan prezes B. Prezes powiedział jednak, że cementu nie otrzymam, bo nie ma mnie na liście i nie mam aktualnego zlecenia. Gdy jednak okazałam zlecenie i nadmieniałam, że jestem osiemnasta na liście, zapewnił mnie, że cement otrzymam. Kiedy w listopadzie przyszła nowa partia cementu dowiedziałam się, że moje zlecenie jest nieważne, bo zostało wystawione przez naczelnika, który odszedł we wrześniu. Kiedy udałam się do nowego naczelnika otrzymałam odpowiedź, że cementu nie otrzymam, bo jest go za mało i że on już żadnych nowych zleceń nie wydaje³⁸⁵.

Jak widać, zaprezentowana sytuacja różni się nieco od oficjalnego obrazu komisji mających pieczę nad sprawiedliwym rozdziałem budulca. Zamiast „kryterium gospodarności” kwitły w wiejskich urzędach lokalne koneksje oraz urzędnicze zależności. Nawet perfekcyjne przestrzeganie przepisów i procedur nie było w stanie zapewnić autorce listu tak potrzebnego cementu, który w tajemniczych okolicznościach to znikał, to zmieniał dysponenta.

Podobne perypetie miał także rolnik Jan S.: „W Urzędzie Gminy w Ostrowiu Lubelskim nikt nie może załatwić mojej prośby. Jestem młodym rolnikiem i objąłem po zmarłym ojcu gospodarstwo podupadłe, a które ja chciałbym prowadzić nowoczesnie. Niestety, we wrześniu spalił mi się dom mieszkalny. Zwróciłem się zaraz do naczelnika gminy o przydział materiałów budowlanych. Naczelnik kazał mi złożyć podanie i zapewnił, że dostanę w pierwszej kolejności jako pogorzelec. Zlecenie rzeczywiście dostałem szybko, ale na materiały czekam bez skutku. Zwróciłem się z tą sprawą do sekretarza Partii w gminie. Sekretarz przyjął moją skargę i natychmiast przekazał do prezesa GS. Prezes skargę rozpatrzył i powiadomił mnie, że wiceprezes do spraw handlu i gospodarki rolnej postąpił niesłusznie, bo rozprzedał materiały z całego kwartału już w miesiącu październiku. Sekretarz kazał mi iść z powrotem do naczelnika a naczelnik gminy rozłożył ręce i stwierdził: «Co było w naszej mocy, to zrobiliśmy»³⁸⁶.

Wspomnienia Leona Z. przedstawiają jeszcze jeden, wcale nierzadki sposób wyjścia z budowlanego impasu. „Cement wprawdzie dostałem, ale z dźwigarami zwlekano – pisał mieszkaniec Kujaw – Czas naglił.

³⁸⁵ DDA TVP, 1510 /2/-1, Biuro Listów, O trudnościach rolników w dziedzinie inwestycji budowlanych, Warszawa 1976, k. 12.

³⁸⁶ *Księga listów PRL-u...*, s. 74.

Chodziłem do prezydium co parę dni, lecz bez skutku. Pewnego dnia wychodząc z urzędu wpadłem na dwóch fachowców (jeden mi wcześniej robił kamienie na cokół i rury do studni). Od słowa do słowa okazało się iż starszy z nich ma możliwość załatwienia dźwigarów, które pozostały mu po budowie domu dla siostry. Oczywiście okazały się one ekstra płatne. Cóż było robić? Dałem rozmiar i adres a na drugi dzień wzięliśmy się ostro do pracy w oczekiwaniu na towar. Już ciemno się zrobiło a pana M. nie było. I tak trzy dni to trwało. W końcu jednak przywiózł. Okazało się że inżynier ów żadnej siostry nie miał, tylko gdzieś na boku towar załatwiał i to doskonałej jakości!³⁸⁷

W świetle podobnych enuncjacji wyznanie jednego z pamiętnikarzy, który przyznał wprost, iż możliwości „okazyjnego” kupienia materiałów budowlanych zdarzały się tak naprawdę bardzo regularnie, wydaje się całkiem wiarygodne. „Trudności zawsze było co nie miara – pisał – ale kiedy cement nagle drożał o kilkadziesiąt procent na worku to i komplikacje zniknęły. Jeszcze tylko transport ekstra płatny i tona budulca już była na miejscu”³⁸⁸.

Mimo skomplikowanej sytuacji zaopatrzeniowej większość wiejskich budów docierała więc do szczęśliwego finału. Chłopski upór i przedsiębiorczość zastępowały zarówno rynkowe braki, jak i siłę roboczą. Przykładem aktywnego sposobu radzenia sobie z przejściowymi trudnościami mogą być wspomnienia Marianny M., ze zbioru *Biografie Trzydziestolecia*: „Postanowiliśmy rozpocząć budowę od budynku mieszkalnego. Miał być piętrowy, pięciopokojowy, z kuchnią, łazienką i spiżarką. Wtedy ograniczono sprzedaż drewna na wolny rynek. Nie mogłam dostać nigdzie zlecenia na kupno. [...] Każdego dnia staczałam batalię o budowę. Dzieciaki pozostawały na łasce sąsiadów, albo były pod opieką matki. Ja codzienne przemierzałam rowerem błotniste drogi [...]. Zakupiłam w pobliskim Geesie cegłę i siporeksy. Przyszli murarze, wyciągnęli mury pod strop. Na dalszą budowę nie było belek. U jednego gospodarza dostawałam kłocce za deski. Jak pojechałam z woźnicą furmanką po kłocce, ażeby je zawieźć do tartaku odległego o 15 kilometrów, to właściciel deski już zabrał i nie pomógł w załadowaniu kłoców. Co zrobić? Niedaleko była kuźnia i tam kręcili się mężczyźni. Poszłam ich wynająć do załadowania, za opłatą oczywiście [...]. Obiecałam im pół litra po robocie. Innego dnia zabrakło

³⁸⁷ BK, 13117, Pamiętniki robotników, Jak przeżyłem okupację i życie do dziś, k. 112–113.

³⁸⁸ BK, 13438, Pamiętniki robotników, k. 38.

znów siporeksów do dalszej budowy. W pobliskim GS już rozprzedano, zaczęłam więc jeździć po sąsiednich Geesach, ale jak na złość nie mogłam jakoś utrafić na dzień dostawy. Pewnego dnia przypadkowo spotkałam ludzi, którzy kupili siporeksy na zapas, bo swoją budowę mieli rozpoczynając dopiero na wiosnę. Zaczęłam ich namawiać, ażeby odstąpili mi swój towar, a ja im do wiosny odkupię [...]. Teraz trzeba było załatwić transport. Magazyny Geesu otwarte tylko do 15.00. Pojechałam do POM-u po ciągnik. Dyspozytor odesłał mnie do kierownika, a kierownik właśnie skończył urzędowanie. Ale poradził mi, że mają ciągnik z kółka, który był w naprawie, to może traktorzysta nim pojedzie. Znalazłam traktorzystę i wyraził zgodę na ten przewóz. Po załadowaniu okazało się jednak, że ciągnik nie może ruszyć [...]. Posuwaliśmy się pomalutku «na jedynce», z ciąglymi postojami. Tak ujechaliśmy dziesięć kilometrów³⁸⁹.

Podobnych przykładów chłopskiej zaradności w zbiorach pamiętnikarskich można znaleźć bardzo wiele. Kolejny fragment, autorstwa mieszkającej w województwie białostockim Jadwigi, jest próbką takiego właśnie sposobu prowadzenia inwestycji: „Mieliśmy podstawowe meble i pięć tysięcy złotych. Szkoda było zmarnować taką sumę pieniędzy, postanowiliśmy więc zbudować dom. Drzewo dostałam od swojej rodziny. Teść dał plac. Żwir mieliśmy na miejscu, sami zrobiliśmy pustaki. Akurat na to starczyło nam te pięć tysięcy. Kupowaliśmy tylko rzeczy konieczne, każdą złotówkę odkładaliśmy na budowę domu. W czasie kolejnego lata zrobiliśmy cały fundament i piwniczkę. Pieniądzy poszło nie wiele, tyle co na cement, który był wtedy tani. Wkrótce sprzedaliśmy wszystkie cztery świnie i motor. Mąż wziął pięć tysięcy pożyczki. Mieliśmy zamówionych majstrów, naturalnie rolników. Za postawienie zrębu ze szczytami i kominem zapłaciliśmy pięć tysięcy. Dach był kryty dachówką. Oboje z mężem wykonywaliśmy wszystko, co związane było z dachem. Siedziałam na samym szczycie kończąc dach, a sąsiadki dziwiły się że ja się nie boję. Nie miałam czasu na strach. Myślałam tylko o robocie. Wykonywaliśmy plan! Postawiliśmy zrąb i przykryliśmy. W następnym roku zrobiliśmy podsufitki, ślepy sufit, wewnętrzne ścianki, oszkliliśmy okna i pobudowaliśmy werandę³⁹⁰.

Również Henryk K. z Rybnika z dumą oświadczał, iż cały dom zbudował sam, jedynie z pomocą sąsiadów i *Poradnika budownictwa wiejskiego*.

³⁸⁹ *Pamiętniki kobiet...*, s. 229–230.

³⁹⁰ *Mojego domu radości i troski...*, s. 18–19.

„Pozwolenie na budowę otrzymałem w 1959 roku i zacząłem mozolnie od fundamentów – pisał – Budowa domu trwała 20 lat i ukończyłem ją formalnie dopiero w 1978 roku, kilka dni po ślubie dorosłej córki i zięcia, którzy zamieszkali w jednej jego połowie”³⁹¹.

Jeszcze dalej posuniętą inwencją wykazała się mieszkająca w województwie rzeszowskim Waleria: „Dowiedziałam się, że jeden z gospodarzy w naszej wsi buduje dom z jakieś tam kaszy, która ma być podobno tanim a dobrym materiałem budowlanym. Poszłam do niego, dał mi adresy do huty «Bobrek» w Bytomiu i zaraz tam napisałam. Niedługo przyszła odpowiedź, że Huta «Bobrek» w Bytomiu prowadzi wolną sprzedaż żuźla wielkopieczowego, granulowanego, mokrego, nadającego się do budownictwa. [...] Równocześnie doradzili, aby zwrócić się do Instytutu Techniki Budowlanej – Zakład Technologii Żuźlu w Katowicach, który udzieli wyczerpującej odpowiedzi odnośnie stosowania tego materiału w budownictwie. Wysłałam zaraz pieniądze do huty i zamówiłam wagon, czyli 25 ton. Jak obiecali, tak przesyłali do ostatniej stacji, a ze stacji traktorami i za pół dnia żużel był na miejscu. Nie wiedzieliśmy jednak co dalej, bo Instytut z Katowic nie przysłał instrukcji, tylko poradził, aby zgłosić się do podobnego Instytutu w Warszawie. Z Warszawy otrzymałam odpowiedź, że instrukcji przysłać nie mogą bo wyczerpana. W końcu poradzono nam tylko tyle, aby robić tak jak inni robią. [...] Co więc było robić? Najęłam tych samych ludzi, którzy u tego gospodarza robili pustaki. Dawali trochę żwiru, wapna, żółtego piasku z pola, cementu i wyszły z tego silne pustaki. Stały przez całą zimę na podwórzu, nie nakryte i nie rozsypały się”³⁹².

Również Alfons W. z Kotomierza przy zakupie materiałów budowlanych postanowił ominąć standardowe procedury: „Ponieważ o materiały budowlane było ciężko, postanowiłem skorzystać z okazji i kupić cegłę rozbiórkową. Ale i na to należało mieć odpowiedni dokument. Chodziłem, pisałem, prosiłem. W końcu po wielu tygodniach otrzymałem upragnioną, okrągłą pieczęć urzędu wojewódzkiego. [...] Dopiero ona stała się decydującym atutem przy zakupie owej lichej cegły. Towar dostałem prawie trzy tygodnie po uiszczeniu wszystkich należności: za cegłę, jej przewóz i spedycję. Już myślałem, że ją po drodze z wagonów rozkradli”³⁹³.

³⁹¹ BK, 13452, Pamiętniki robotników, k. 30.

³⁹² *Mojego domu radości i troski...*, s. 186–187.

³⁹³ BK, 13217, Pamiętniki robotników, k. 97–98.

Niezdarność i koteryjność władz lokalnych były źródłem także innych problemów mieszkaniowych trapiących mieszkańców wsi. Do najważniejszych z nich należały trudności w uzyskiwaniu pozwoleń na budowę oraz problemy w zakupach tanich i funkcjonalnych projektów budowlanych³⁹⁴. Wielu piszących skarżyło się także na władze lokalne, które w krótkich odstępach czasu wydawały sprzeczne decyzje o zezwoleniu na rozpoczęcie budowy, a następnie jej wstrzymaniu³⁹⁵. Ilustracją tego typu perypetii były potyczki pewnego gospodarza z władzami lokalnymi Wierzchosławic. W swym liście do telewizji pisał: „Już od dwóch lat staramy się o zezwolenie na budowę domu. [...] Zwracaliśmy się niezliczoną ilość razy do naczelnika gminy. Zawsze otrzymywaliśmy odpowiedź, że gmina nie jest kompetentna do załatwienia tej sprawy, bo nadal nie opracowano planów budowlanych dla Wierzchosławic. Jest to tym dziwniejsze, że na działce obok rośnie dom. Podobno budowa prowadzona jest na dziko, ale czas płynie a o rozbiórcę nie ma mowy. Usłyszeliśmy nawet odpowiedź: «kupcie sobie działkę w mieście»»³⁹⁶.

Skargi związane z planowaniem budownictwa wiejskiego wskazują na szereg problemów, które występowały przy realizacji zadań w tej dziedzinie. W wielu miejscowościach brakowało terenów państwowych na działki zamienne dla właścicieli wywłaszczonych w wyniku różnych inwestycji. Zdarzało się, że bezpośrednio przed zatwierdzeniem miejscowych planów zagospodarowania właściciele działek otrzymywali pozwolenia na budowę domów jednorodzinnych, by z chwilą przystąpienia do realizacji nowych inwestycji (osiedla, drogi, wielkie kombinaty) być zmuszonymi do opuszczenia swych nowo wybudowanych domów³⁹⁷.

Nie da się ukryć, że po części problemy budowlano-mieszkaniowe na wsi związane były również z lekkomyślnością i nieprzestrzeganiem przepisów przez samych rolników. Jeden z sołtysów relacjonując rozmowę z młodym gospodarzem, pisał: „[...] buduje dom bez planu, bo nie otrzymał zezwolenia i jeszcze dziwi się, że nie przysługuje mu budulec.

³⁹⁴ AAN, KC PZPR, XI/1060, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach dotyczących rolnictwa napływających do Biura Listów i Inspekcji KC, Warszawa 1971, k. 52.

³⁹⁵ AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o działalności BLiI KC PZPR w 1972 roku, Warszawa 1972, k. 11.

³⁹⁶ DDA TVP, 1510 /2/-1, Biuro Listów, O trudnościach rolników w dziedzinie inwestycji budowlanych, Warszawa 1976, k. 5.

³⁹⁷ AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I półroczu 1972 roku, Warszawa 1972, k. 80.

Tłumacząc, mu że nie otrzyma materiałów a jeszcze może mieć kłopoty. Jednak okazuje się, że mimo przepisów, jakie weszły w życie o planowej zabudowie wsi, ludzie powszechnie budują «na dziko»³⁹⁸.

Ciekawym, poruszonym przede wszystkim w aktach MBiPMB, zagadnieniem mieszkalnictwa na terenach wiejskich były kwestie odszkodowań finansowych, które otrzymywali właściciele nieruchomości od państwowych zakładów pracy za przejętą pod inwestycje ziemię. Listy te niejednokrotnie przepojone były żalem na bezduszne urzędy państwowe, które przejmowały „ojcowiznę” za bezcen lub oferowały w zamian skrajnie niekorzystne warunki mieszkaniowe. Jak pisali Janina i Jakub D. z Sosnowca w swym zażaleniu do Departamentu Inwestycji MBiPMB: „Nasz przejęty dom był to budynek nowy, w którym mieszkaliśmy zaledwie trzy lata, zdobyty wielkim znojem, kosztem wielu wyrzeczeń. Budynek ten nigdy nie byłby za naszego życia do sprzedania, gdyż wiązaliśmy z nim wielkie nadzieje, urządzenia się w nim na stare lata. [...] Łatwo było wleźć, wywłaszczyć, zburzyć – tylko wyrządzić krzywdę i stratę finansową”³⁹⁹.

Jednocześnie w aktach Ministerstwa można odnaleźć pełno dowodów operatywności mieszkańców wsi, którzy swym chłopskim uporem chcieli zmusić pobliskie kombinaty do uległości i pokrycia strat zawiązką. Przykład tego typu działania zawiera cykl listów Bronisławy i Jana G. z Rejowca Fabrycznego, którzy tak oto charakteryzowali swoje żądania: „Kombinat Cementowy «Chełm» [...] nie przydzielił nam mieszkania zgodnie z naszymi życzeniami. [...] Mieszkania przy ul. Chełmskiej 3 o powierzchni 48 m² nie przyjęliśmy z uwagi na to, że znajdowało się ono na pierwszym piętrze, a nasz stan zdrowia i przebyte choroby (znieskształcenia reumatyczne) uniemożliwiają nam sprawne poruszanie się. [...] Następnie przydzielono nam mieszkanie przy ul. Chełmskiej 9 [...] w baraku pozbawionym elementarnych wyposażenia sanitarnych. Prosimy o przydzielenie mieszkania w osiedlu w Rejowcu Fabrycznym na tak zwanych «domkach», wyposażonym w wygody sanitarne oraz przyległy ogródek – pomieszczenia te w części przypominały by nam nasz dom rodzinny, w którym mieszkaliśmy od 1924 roku [...] i którego nie opuścilibyśmy, gdyby nie rozbudowa Cementowni «Pokój» w Rejowcu. Nam starym ludziom mieszkanie w bloku było by bardzo uciążliwe. Jednocześnie nadmieniamy, że pomieszczenia na tak zwanych «domkach»

³⁹⁸ *Dzienniki sołtysów*, wybór i oprac. W. Łyś, wstęp Z. Grzelak, Warszawa 1978, s. 120–121.

³⁹⁹ AAN, MBiPMB, 6/62, Departament Inwestycji, Skargi (D), k. 14.

są w pobliżu ośrodka zdrowia, apteki oraz mieszkania naszej córki, która w czasie chorób bezpośrednio się nami opiekuje⁴⁰⁰.

W odpowiedzi na tę suplikę Zjednoczenie Przemysłu Cementowego, Wapienniczego i Gipsowego w Sosnowcu wystosowało do Ministerstwa następującą odpowiedź: „Obywatele nie przyjęli żadnego z dwu mieszkań w Rejowcu Fabrycznym, ponieważ życzą sobie mieszkania z ogródkiem i pełnymi wygodami [...]. Otóż życzenie obywateli nie jest wykonalne, bowiem mieszkania z ogródkiem i pełnym komfortem położonego «na domkach» Kombinat nie posiada [...]. Zaproponowane obywatelom mieszkania, które w porównaniu [...] ze starym zniszczonym budynkiem, nie posiadającym urządzeń sanitarnych są w pełni wyposażone – przedstawiają według nas właściwą propozycję. [...] Poza tym należy dodać, iż na mieszkanie w Rejowcu oczekuje 110 pracowników tamtejszej cementowni⁴⁰¹.

Osobnym i jednocześnie niełatwym do analizy zagadnieniem jest charakterystyka warunków mieszkaniowych na wsi. Generalnie opisy standardów lokali, występujące w badanych dokumentach osobistych, można podzielić na dwie grupy. W pierwszej dominują często dramatyczne relacje, ukazujące nędzę i cywilizacyjne zacofanie mieszkańców wsi. Tak m.in. przedstawiła ten problem pochodząca z miasta Wanda: „Przede wszystkim byłam zaskoczona ubogością życia robotników. Na trzydzieści pięć rodzin nie było w żadnym mieszkaniu porządnego mebla. Prymitywne stoły, ławy, szafy. Mężczyźni tracili część zarobków na wino w miejscowym sklepiku, który prowadziła żona kierownika PGR-u. Gdy nie mieli pieniędzy brali wino na kredyt⁴⁰².

Nie mniej alarmistyczne były wypowiedzi pamiętnikarzy pochodzących ze wsi. O jednym ze swoich sąsiadów sołtys Antoni Madurowicz pisał: „Mieszka w domu murowanym, lecz nieotynkowanym, bez podłóg, bez pieców, chociaż jest coś w rodzaju pieca, ale to tylko smrodzi a nie grzeje. Obora to szałas, gdzie krowa tylko leży, bo jak wstanie, to łbem cały dach zdejmuję⁴⁰³.

Należy jednak zauważyć, że wiele takich problemów wynikało tak z obiektywnych trudności zewnętrznych, jak i osobliwej tymczasowości życia ludności wiejskiej, zwłaszcza osadników Ziemi Zachodnich. Owo

⁴⁰⁰ AAN, MBiPMB, 6/63, Departament Inwestycji, Skargi (G–J), k. 95.

⁴⁰¹ *Ibidem*, k. 99.

⁴⁰² *Mojego domu radości i troski...*, s. 43–44.

⁴⁰³ *Dzienniki sołtysów...*, s. 185.

poczucie tymczasowości brało się z początkowo niestabilnego statusu politycznego Ziemi Zachodnich, co w oczywisty sposób mogło podważać prawo nowo przybyłych osadników do objętych nieruchomości. Szczególnie w okresie tużpowojennym można było mówić o swoistej dwuwładzy w zarządzaniu przejętymi przez Polskę terenami. Wojskowa administracja radziecka przeważnie nie uznawała prawa administracji polskiej do obejmowania władzy i majątku poniemieckiego. Jednocześnie radzieckie komendantury wojenne utrzymywały niemiecką strukturę podziału administracyjnego, ignorując polskie ekspozytury urzędów wojewódzkich stworzone w połowie 1946 r.⁴⁰⁴

Pamiętniki pełne są również opisów energicznych działań na rzecz poprawy warunków życia. W zbiorze pt. *Mojego domu radości i troski* czytamy m.in.: „Wspólnie z bratem zainstalowaliśmy centralne ogrzewanie, kanalizację, bieżącą wodę i tak potrzebną w gospodarstwie łazienkę. Nie gotujemy już w piecach węglowych, lecz na gazowych kuchenkach na gaz butlowy. Nie musimy, tak jak moja mama, piec chleba w piecu chlebowym z zapasem na cały tydzień, gdyż mamy co dzień świeży w sklepie spożywczym w naszej wiosce. W robieniu codziennych porządków pomaga mi odkurzacz [...], w kuchni mam młynko-mikser, lodówkę, w pokojach meble na wysoki połysk i telewizor”⁴⁰⁵. Sołtys pamiętnikarz, ukrywający się pod pseudonimem „Słoneczko”, podsumowywał: „Chodząc po domach można zauważyć, że większość mieszkańców ma telewizory, lodówki, pralki a nawet zaczynają sobie doprowadzać wodę do mieszkań”⁴⁰⁶.

Temat często poruszany w badanym materiale źródłowym stanowiły kłopoty lokalowe ludzi z rolnictwem niezwiązanych. Sytuacja tej specyficznej grupy mieszkańców „bez ziemi”, składającej się głównie z urzędników, nauczycieli i lekarzy, była najczęściej bardzo trudna. Na problem ten zwrócono uwagę m.in. w jednym z biuletynów BLiI z 1976 r., podkreślając, iż sprawy mieszkaniowe ludności wiejskiej w rolnictwie niezatrudnionej „nie znalazły jak do tej pory satysfakcjonującego rozwiązania”. W wyniku zaniedbań mnożyły się sytuacje, w których nowi mieszkańcy wsi zmuszeni byli zajmować substandardowe obiekty budowane

⁴⁰⁴ Temat ten poruszają m.in. Czesław Osękowski w pracy *Spółczesność Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994 oraz Patrycy Dzierżyński w książce *Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1983.

⁴⁰⁵ *Mojego domu radości i troski...*, s. 199.

⁴⁰⁶ *Dzienniki sołtysów...*, s. 125.

w zgoła innych celach⁴⁰⁷. Diagnozę tę potwierdziły w swych skargach m.in. Halina S. z Pizsa, która pracując w gromadzkim Zakładzie Opieki Zdrowotnej, zajmowała zrujnowany pokój o powierzchni 15 m kw. czy Janina R. mieszkająca wraz z matką w pokoju na strychu⁴⁰⁸.

Informacji na ten temat dostarczają również liczne wspomnienia pamiętnikarzy. Szczególnie cenne w tej materii są spostrzeżenia osób, które konfrontując swe „miejskie” warunki mieszkaniowe, opisywali „wiejską” sytuację lokalową z goryczą, ale i dystansem. Tak wspominała swoje pierwsze mieszkanie młoda lekarka Alina M.: „Sekretarz osobiście zaprowadził mnie do gospodarza, który żądał za pokój z kuchnią 250 zł i to za rok z góry. Nie skorzystałam z tej oferty i z braku lepszego wyboru zdecydowałam się wynająć dwie izdebki z kuchnią za 400 zł, płacąc za trzy miesiące z góry. [...] Na razie siedzę więc sobie cichutko wśród pól i lasów, jako że mieszkam trochę na odludziu, i wieczorami piszę pamiętnik przy świecy. Światło elektryczne jarzy się w domach wszystkich sąsiadów, ale u mnie jakieś nieprzewyciężone trudności nie pozwalają założyć licznika”⁴⁰⁹.

Jak widać, nawet przybycie do wsi lekarza – osoby, bądź co bądź, cieszącej się lokalnym szacunkiem – nie zniechęciło gospodarzy do stawiania twardych warunków wynajmu. Również podejrzana awaria światła sugeruje, że miejscowi postanowili zacząć swoją znajomość z przyjeźdną w charakterystyczny sposób, wskazując jej „miejsce w szeregu”.

Nie mniej ekstremalnych przeżyć zakosztował pewien weterynarz podczas swojej pierwszej, wiejskiej, praktyki zawodowej: „Na parterze było puste, obszerne pomieszczenie. Piece chygotały się na ruchomej podłodze, instalacja elektryczna przegrzewała się i paliła, kuchnia węglowa dymiała, woda zamarażała a piwnicę zalewała zawartość nieszczelnej kanalizacji, stąd węgiel i ziemniaki miały specyficzny zapach. Okna wychodziły na podwórze z widokiem na wszystkie zabiegi weterynaryjne z trzebieniem wyłącznie, a ze stajni dochodziło wycie psów, które przebywały na obserwacji. Wokół unosiły się zapachy obornika. Zdarzały się nierzadko libacje gospodarzy, którzy znajdowali tu dogodny punkt postoju w drodze do miasta”⁴¹⁰.

⁴⁰⁷ AAN, KC PZPR, XI/1063, Biuro Listów i Inspekcji, Ocena treści listów oraz sposobu rozwiązywania spraw podnoszonych przez ludność w 1976 roku, Warszawa 1976, k. 113.

⁴⁰⁸ *Ibidem*.

⁴⁰⁹ *Pamiętniki lekarzy*, wybór i red. K. Bidakowski, T. Wójcik, Warszawa 1964, s. 998.

⁴¹⁰ *EGO: Elk, Goldap, Olecko. Wspomnienia lekarzy weterynarii*, red. J. Krupa, Białystok–Warszawa 2003, s. 60–61.

O ile jednak nowi osiedleńcy mogli w rozsądnej perspektywie czasowej planować swój wyjazd ze wsi, o tyle pracownicy Państwowych Gospodarstw Rolnych (PGR), borykający się z problemem mieszkaniowym w nie mniejszym stopniu, z natury rzeczy szukali swojego miejsca na wsi. Równoległe bowiem do inwestycji prywatnych rozwijało się na wsi również uspołecznione budownictwo mieszkaniowe. Inwestorami tego sektora był właśnie PGR, które już w 1970 r. dysponował prawie 13% mieszkań wiejskich. Lokale te zabezpieczać powinny potrzeby mieszkaniowe zarówno kadry niezbędnej do prowadzenia działalności produkcyjnej w gospodarstwach, jak i obsługi koniecznej do wszelkich czynności organizacyjnych. Pracownicy PGR mieli zagwarantowane prawo do bezpłatnego mieszkania, co wynikało ze specyficznych warunków pracy, przy czym przyznawany lokal traktowany był jako jeden z elementów wynagrodzenia⁴¹¹.

W otoczeniu bloków mieszkalnych dla pracowników gospodarstw państwowych realizowano również zbiorowe zabudowania gospodarcze przydzielane przez zakład pracy wraz z lokalami. Ponieważ były one jednak niewystarczające, robotnicy często z własnej inicjatywy stawiali w ich pobliżu rozmaite szopy i drewnutnie. Wszystko to zaczęło tworzyć specyficzny krajobraz przydomowy dopełniany przez hydranty, studnie i komórki, umieszczane zwykle w pobliżu domostw, na podwórkach⁴¹².

Jak twierdził Ignacy Tłoczek, w miarę koncentracji mieszkań poprawiał się również ich standard, choć jednocześnie malała powierzchnia użytkowa. Ograniczenie metrażu dokonywało się kosztem pomieszczeń pomocniczych: sieni, spiżarni czy likwidacji poddasza, a także redukcji powierzchni kuchennej. Mieszkania 2–3-pokojowe zaczęły przeważać w uspołecznionym budownictwie wiejskim, nie uwzględniając liczebności rodzin i generując przy tym przykre przeludnienia⁴¹³.

Środkiem zaradczym, stosowanym w sytuacji braku substancji mieszkaniowej, było najczęściej adaptowanie na pomieszczenia mieszkalne mniejszych zabudowań gospodarczych, takich jak strychy, piwnice czy spiżarnie⁴¹⁴. W biuletynach BLiI KC PZPR, odnoszących się do problemów wsi, zwracano uwagę również na fakt pozbawienia niektórych PGR jakiegokolwiek (!) substancji mieszkaniowej, mimo ich wieloletniego

⁴¹¹ Z.M. Skałuba, *op. cit.*, s. 104.

⁴¹² E. Szpak, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa 2005, s. 32.

⁴¹³ I. Tłoczek, *op. cit.*, s. 143.

⁴¹⁴ E. Szpak, *op. cit.*, s. 155–156.

funkcjonowania. „Znaczna część listów dotyczących [...] spraw mieszkaniowych – czytamy w biuletynie z 1976 r. – napływa przeważnie z tych gospodarstw, które posiadają stare pofolwarczne budynki mieszkalne, bądź też prowizoryczne baraki. Jak sprawdziliśmy, [...] stan techniczny tych budynków kwalifikuje się jedynie do rozbiórki”⁴¹⁵.

Interesujące, że do podobnych wniosków doszedł jeden z prowincjonalnych sekretarzy partyjnych, który wspominał, iż odwiedziny robotników PGR w ich mieszkaniach były dla niego naprawdę wstrząsającym przeżyciem: „By nadać temu rangę krajową wystąpiłem na konferencji wojewódzkiej PZPR w Opolu i opowiedziałem w jakich warunkach żyją pracownicy PGR. Domagałem się jednocześnie ukierunkowania przez KC i Rząd odpowiednich funduszy [...] by wraz z postępem technicznym wzrastał również poziom bytowy ludności. Na tej konferencji obecny był jeden z członków KC, który negatywnie zareagował na moje wystąpienie a kolejnemu mówcy – sekretarzowi rolnemu z powiatu Nysa w ogóle odebrał głos. Towarzysz G. z Nysy potwierdził bowiem w kuluarach moje odczucia, poszerzając jeszcze gamę swoich niepokojących spostrzeżeń. Oczywiście wszystkie wystąpienia krytyczne zostały mocno potępione. I sekretarz KW stwierdził nawet w przemówieniu końcowym, że konferencja miałaoby bardzo pozytywny przebieg, gdyby nie zgrzyt w postaci dwu wystąpień – mojego i towarzysza G. Był to dla mnie policzek”⁴¹⁶.

Krytycznych uwag nie szczędzono pod adresem także istniejącej już substancji mieszkaniowej. „Badając warunki bytowe w PPGR Kołbaskowo – pisali autorzy przytaczanego wyżej biuletynu – potwierdziliśmy zasadność skargi Marii Ch. dotyczącą złej sytuacji mieszkaniowej i zaniedbań w remontach mieszkań”⁴¹⁷. Podobne okoliczności zdaje się potwierdzać również Bolesław L., autor pamiętnika *Tu jest nasz dom*: „Trzy czwarte mieszkań do stare rudery, nadające się z uwagi na swój wiek i system budownictwa jedynie do rozbiórki. No, ale jakoś przyzwyczaili się ludzie do tych codziennych trudów, do swoich domostw. [...] W tym roku nasze władze nadrzędne obiecują nam wybudować ośmiorodziny dom mieszkalny. Wyznaczyliśmy już miejsce, gdzie ten nowy obiekt ma

⁴¹⁵ AAN, KC PZPR, XXVII/8, Biuro Listów i Inspekcji, Gospodarność i warunki socjalno-bytowe w Państwowych Przedsiębiorstwach Gospodarki Rolnej 1976, Warszawa 1976, k. 98.

⁴¹⁶ AAN, ZWnK CRZZ, 110, k. 10–11.

⁴¹⁷ *Ibidem*.

stanąć. Będzie to oczywiście kropla w morzu potrzeb. No, ale jak to się mówi – lepszy rydz, jak nic⁴¹⁸.

Badania wielu skarg wykazały, że brak gospodarności w dysponowaniu zasobami mieszkaniowymi łączył się często z opieszałością już na etapie ich budowy oraz w zmundnej procedurze wykończania i konserwacji. Ilustruje to sytuacja w gospodarstwie Krasno kombinatu Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej (PPGR) Czaplinek, gdzie zakupione piece centralnego ogrzewania ponad dwa lata czekały w komórkach pracowników na instalację, gdyż nawet z drobnymi remontami mieszkań zwlekano latami⁴¹⁹.

Panorama problemów mieszkaniowych występujących w PGR nie byłaby pełna bez poruszenia jeszcze dwu istotnych zjawisk. Po pierwsze, w listach do wyższych instancji partyjnych podnoszono problem nieodpowiedniej, jak na warunki wiejskie, struktury mieszkaniowej budowanych bloków. Autorzy listów skarżyli się, że „w wielu przedsiębiorstwach rolnych [...] mało buduje się większych mieszkań dla rodzin wielodzietnych. Na przykład na 128 mieszkań (8 bloków) wybudowanych w gospodarstwie Miłkowo – 48 lokali to kawalerki⁴²⁰. Po drugie, coraz częściej pojawiała się na wsi praktyka zajmowania mieszkań przez osoby niezwiązane z pracą w gospodarstwach rolnych. Mimo że nominalnie mieszkanie takie wiązało się z zatrudnieniem we wskazanym gospodarstwie, nie było możliwości prawnych pozbawienia lokum osób, które z pracy rezygnowały. W wyniku tego na przykład w pierwszym kwartale 1976 r. w województwie gdańskim 50 mieszkań blokowali byli pracownicy PGR⁴²¹.

Jednocześnie praktyka niezapewniania pracownikom już pozyskanym oczekiwanych warunków mieszkaniowych również niezbyt korzystnie wpływała na stan załóg w poszczególnych gospodarstwach rolnych. Sytuację tę potwierdził m.in. Wiesław S., który wspominał: „Po ślubie zamieszkaliśmy w małym służbowym pokoiku. [...] Starania o większy lokal nie dawały rezultatu [...] więc napisałem o zwolnienie z myślą szukania innej pracy. Nawet dyrektor poprosił mnie o cofnięcie podania, obiecując mieszkanie, ale zwodził mnie tak tylko kilkanaście tygodni.

⁴¹⁸ *Na cudzym i na swoim. Wspomnienia*, wybór i oprac. M. Jędrzejczak, L. Staszyński, wstęp B. Strużek, Warszawa 1970, s. 397–398.

⁴¹⁹ AAN, KC PZPR, XXVII/8, Biuro Listów i Inspekcji, Gospodarność i warunki socjalno-bytowe w Państwowych Przedsiębiorstwach Gospodarki Rolnej, Warszawa 1976, k. 97.

⁴²⁰ *Ibidem*, k. 98.

⁴²¹ *Ibidem*.

Odszedłem! W innym miejscu obiecano mieszkanie w bloku z wygodami a dostaliśmy wilgotne z grzybem na ścianie i po kątach, ale był to już pokój z kuchnią z obietnicą nowego lokalu w budującym się obok bloku. Po roku narodził mi się syn, blok oddano do użytku, mnie pominięto. Na odpowiedź dyrektora czekałem trzy miesiące – bez skutku. Zaraz ruszyliśmy więc z żoną do trzeciego PGR-u. Mówi się: «ryba płynie gdzie głębiej – człowiek, gdzie mu lepiej». Tu dostaliśmy robotę, mieszkanie bez przeszkód i to o podwyższonym standardzie – z ciepłą wodą, łazienką i gazem. Nareszcie zaczęliśmy żyć!⁴²²

Podsumowując rozważania dotyczące kwestii mieszkaniowej na wsi, należy stwierdzić, iż poza opisami trudności w analizowanych dokumentach znaleźć można również entuzjastyczne opinie na temat warunków życia w PGR. Jadwiga S., autorka jednej z takich opinii, tak pisała o swoich pierwszych miesiącach życia na wsi: „Wraz z otrzymaniem pracy dostaliśmy również przydział na mieszkanie. Duże dwa pokoje, kuchnia, łazienka, centralne, komórki do hodowli drobiu i duży kawał ogródka, na którym rosły już owocowe drzewka i krzewy⁴²³.”

Również Kazimiera R. wspominała pracę w PGR jako cywilizacyjny awans nie tylko poszczególnych rodzin, ale i całej wsi: „Coraz więcej robotników ma piękne mieszkania, wodę, gaz, ładne podłogi. Mamy kuchenki elektryczne, żelazka, odkurzacze, suszarki. To są podstawowe rzeczy, bez których w domu nie można się obejść. [...] Dzięki pracy w PGR, nie mający się gdzie podziąć przyjezdni z całej Polski: dostają i po dwa, trzy pokoje⁴²⁴.”

Entuzjazm rozpieął pamiętnikarzy do tego stopnia, iż w swoich wspomnieniach sugerowali bardzo śmiało rozwiązania na przyszłość, jak choćby umożliwienie „pracownikom PGR-ów budowy domów jednorodzinnych z działką ogrodową. Wszyscy Ci, którzy nie lubią życia w dużym środowisku i Ci z chłopskich gospodarstw tradycyjnie mieszkający samodzielnie, mieli by to czego do szczęścia im potrzeba. No i niejedna młoda rodzina wobec perspektyw samodzielnego, własnego domku na wsi, zrezygnowałaby z zamiarów pójścia do miasta⁴²⁵.”

Jak widać, wbrew wszelkim niedogodnościom wydaje się, że problemy mieszkaniowe na wsi rozwiązywano – w porównaniu z miastem – szybciej

⁴²² BK, 13136, Pamiętniki robotników, k. 2–4.

⁴²³ *Pamiętniki kobiet...*, s. 271.

⁴²⁴ *Na cudzym i na swoim...*, s. 262, 264.

⁴²⁵ *Mojego domu radości i troski...*, s. 48.

i skuteczniej⁴²⁶. W znacznej części zawdzięczać to trzeba zaradności i inicjatywności samych mieszkańców wsi, biorących kwestie lokalowe dosłownie w „swoje ręce”. Ponadto skutecznie podsycane ambicje mieszkaniowe często dawały nadspodziewanie dobry efekt. Bez względu bowiem na niedoskonałości formalne wznoszonych obiektów wieś polska i jej mieszkańcy przeszli w latach siedemdziesiątych bezprecedensową metamorfozę, której rezultat nie pozostał bez pozytywnego wpływu na statystykę mieszkalnictwa w Polsce.

7. Problemy z urządzeniem mieszkań

Interesującym aspektem kwestii mieszkaniowej w badanej dekadzie było urządzenie nowych przestrzeni mieszkalnych. Jak pisała Felicja Uniechowska – autorka słynnego poradnika *Moje hobby to mieszkanie* – „większość osób pragnących jakoś urządzić swój dom ogranicza się w tej kwestii do wizyt w okazałych salonach meblowych, gdzie eksponuje się pojedyncze sztuki mało sensownych «garniturów» by w końcu, po odstaniu kilku kolejnych dni w ogonku wypełnić takimi zestawami swoje niewielkie pokoje”⁴²⁷.

Inną nieco odpowiedź na tego typu problemy miały poradniki i wystawy popularyzujące dla odmiany lekkie i nowoczesne meble dostosowane rozmiarami i funkcją do ówczesnych metraży. Jednakże ze względu na skromność środków oraz ograniczony repertuar rozwiązań technicznych ówczesnego przemysłu meblarskiego (obietującego rzeczy niemożliwe) gospodarowanie przestrzenią mieszkalną na co dzień urastało w PRL do rangi sztuki improwizacji, której daleko było do kolorowego (a częściej raczej czarno-białego) świata poradników i albumów wnętrzarskich.

W materii tej szczególną pomysłowością wykazywać się musiały młode małżeństwa, które za pomocą kilku skromnych sprzętów aranżowały wokół siebie w pełni funkcjonalną przestrzeń mieszkalną. Jak pisało jedno z nich: „z Urzędu Stanu Cywilnego poszliśmy po walizki, zaś kanapę, wełnianą

⁴²⁶ Według spisu powszechnego z początku lat siedemdziesiątych 72% funkcjonujących wówczas prywatnych budynków mieszkalnych znajdowało się na wsi. Za: A. Andrzejewski, *Sytuacja mieszkaniowa...*, *passim*.

⁴²⁷ F. Uniechowska, *Moje hobby to mieszkanie*, Warszawa 1978, s. 1.

importowaną kołdrę i jedną zmianę pościeli przenieśli nam z garsoniery koledzy na własnych plecach. Umeblowanie uzupełniał piękny japoński bluszcz – prezent od świadków⁴²⁸.

Dla mieszkającej na warszawskiej Woli młodej gospodyni domowej nie lada przeżyciem były pierwsze w życiu tapczan i szafa. „By dostać te meble, trzeba było stać w kolejce pod sklepem [...] całą noc – pisała. Dopiero potem uzupełniało się wyposażenie mieszkania po trochu o regał, stół i krzesła⁴²⁹”.

Również młoda asystentka zatrudniona w jednym z biur projektowych nie skrywała wzruszenia, kiedy urządzała swoje pierwsze, niewielkie mieszkanie: „Jaka radość nas ogarnia gdy wnosimy nową błyszczącą meblościankę [...] wieszamy ostatnią firanę, gdy ustawiany na puszystym dywanie fotele i mały stolik⁴³⁰”.

W istocie dla ludzi, którzy w swe dorosłe życie wnosili najczęściej symboliczne wiano w postaci „kołdry, bieżnika i ręcznika”, urządzenie nowego mieszkania było prawdziwym wyzwaniem. Nic więc dziwnego, że wobec tak skromnego zaplecza samodzielność jawiła się jako przedsięwzięcie brawurowe, wywołując w najbliższym otoczeniu liczne komentarze i burzliwe dyskusje. Szereg takich właśnie wątpliwości wyraziły przyjaciółki jednej z kobiet zatrudnionych w Instytucie Zootechnicznym: „Nie mogły się pogodzić, że nie będzie u mnie szafy w pokoju – pisała świeżo upieczona lokatorka o sporach w pracy – i że kupię tylko mały stolik i dwa fotele a stół, który odziedziczyłam po dziadkach [...] «robił» będzie za blat kuchenny. Jedna z koleżanek orzekła, że stół pod ścianą to bardzo po wiejsku i nakazała kupić mi amerykańkę i kwietnik⁴³¹”.

W istocie dużo więcej miejsca w badanych materiałach pamiętnikarskich zajmowały nie tyle kwestie dotyczące wyposażenia wnętrza, ile niezliczone komplikacje przy zarządzaniu mieszkaniem z powodu braku mebli. W sytuacji permanentnie rosnących trudności rynkowych i niemałych problemów materialnych większość lokatorów wypełniała swoje metraże tym, co udało się im „zdobyć” – odkładając na później skomplikowane subtelności estetyczne, jakimi zajmowały się poradniki i popularne czasopisma.

⁴²⁸ *Pamiętniki Polaków 1918–1978. Antologia pamiętnikarstwa polskiego*, t. 3: *Ludowa i socjalistyczna 1948–1978*, wstęp J. Chałasiński, J. Szczepański, wybór i oprac. B. Gołębiowski, M. Grad, F. Jakubczak, Warszawa 1982, s. 396.

⁴²⁹ *Mój nowy dom...*, s. 88.

⁴³⁰ BK, 13386, *Pamiętniki robotników*, k. 15–16.

⁴³¹ *Miesiąc mojego życia...*, s. 189–190.

„Chcieliśmy kupić meble na raty ale nie mogliśmy znaleźć żyrantów – wspominał swoje pierwsze lokum Kazimierz K. z Wrocławia – Kto chciałby takim biedakom żyrować? W końcu mój kuzyn nam pomógł współczując spania na podłodze. Na raty wzięliśmy tylko najtańsze i najpotrzebniejsze meble. Dopiero potem, z roku na rok dokupowaliśmy trochę sprzętu, i tak powoli mieszkanie nasze nabierało realnych kształtów”⁴³².

W podobnej sytuacji znalazła się Jadwiga P. z Poznania: „Po długim oczekiwaniu wypełnionym «zabiegami» dostaję w końcu mieszkanie spółdzielcze. [...] Jednak o kredycie na meble nie ma już co marzyć, choć stare sprzęty rozpadają się z wilgoci. Zapożyczam się więc jak szalona u znajomych i gdzie popadnie by w końcu cudem zdobyć najważniejsze meble, w większości z resztą używane. Doszło do tego, że na zasłony i chodniki musiałam brać pożyczkę z kasy zapomogowej”⁴³³.

Od zabezpieczenia funduszy zaczął zmianę aranżacji swojego mieszkania Roman P. z Torunia. „Ponieważ nie ulegało wątpliwości – pisał – że meble z pierwszej połowy lat 60-tych już się do niczego nie nadają postanowiłem zmodernizować mieszkanie. Z kasy zakładowej pobrałem 35 tysięcy (rozłożonych na 5 lat) i postanowiłem nabyć meblościankę do pokoju córki. Po siedmiu miesiącach pozostawałem jednak nadal z niczym. Trudności podyktowane brakami na rynku, jak również szalony wzrost cen o charakterze spekulatywnym każą mi podejrzewać, że z modernizacji będą nici a ja przez kolejne kwartały będę obsługiwał dług, który rozszedł mi się w rękach, nawet nie wiem na co”⁴³⁴.

Nieco więcej szczegółów dotyczących ówczesnych koncepcji wyposażenia wnętrz ujawniały wspomnienia ludzi młodych. Wynikało z nich, iż pokolenie, które dorastało w latach sześćdziesiątych, pragnęło mieszkać przeważnie w nowoczesnych wnętrzach projektowanych w zgodzie z propagowaną w mediach prostotą i umiarkowaniem. Jak wspominała Alicja M. ze Szczecina: „pokój należało urządzić wedle najnowszej mody. By sprostać tym wymaganiom kupiłam sobie firanki i story, kanapo-tapczan, maszynę do szycia, nowoczesną lampkę nocną w kształcie kuli i upragniony adapter”⁴³⁵.

Również dwudziestosiedmioletni magister prawa na stronach swojego pamiętnika pochwalił się, iż wymalowane „ekscentrycznie” mieszkanie

⁴³² BK, 13169, Pamiętniki robotników, k. 5.

⁴³³ BK, 13481, Pamiętniki robotników, k. 8.

⁴³⁴ BK, 13289, Pamiętniki robotników, k. 83–84.

⁴³⁵ BK, 13145, Pamiętniki robotników, k. 17.

wypełnił „nowoczesną kombinowaną szafą w kolorze biało-czarnym, stołem, pojedynczą wersalką oraz biblioteczką”⁴³⁶.

Interesującą prawidłowością występującą zwłaszcza wśród wspomnień dojrzałych pamiętnikarzy była skłonność do zamieszczania na kartach swych pamiętników drobiazgowych inwentarzy domowych sprzętów, które imponowały rozmachem i skrupulatnością. Owe skontra rejestrowały m.in.: łóżka małżeńskie, szafy ubraniowe, meble łazienkowe, kanapy, fotele rozkładane, kredensy do kuchni, trzydrzwiowe „garderoby”, dywany⁴³⁷, stoły z rozsuwanymi blatami (choć bez krzeseł, „bo na razie nie dowieźli”⁴³⁸), a także pralki, lodówki, telewizory, adaptory, odkurzacze i akordeony⁴³⁹.

Radzeniem sobie z taką różnorodnością sprzętów w niewielkich przestrzeniach mieszkalnych przez cały niemal PRL zajmowały się liczne poradniki i programy instruktażowe. Wbrew pozorom to nie brak sprzętów, ale ich nadmiar i niekonsekwencja w doborze stanowiły największy problem mieszkań Polski Ludowej.

Socjalizm, będąc w istocie ustrojem permanentnego niedoboru, zmuszał do ciągłej konieczności gromadzenia zapasów, nie tylko na potrzeby bieżące, ale także z myślą o nieokreślonym, lecz zawsze niepewnym jutrze. Wśród codziennych drobiazgów oszczędne, socjalistyczne metraże stawały się więc stopniowo nie tylko spiżarniami, ale również składnicami mebli, które mogły „przydać się” w bliżej nieokreślonej przyszłości. Dominacja funkcji przechowywania nad reprezentacją w dłuższej perspektywie powodowała, iż wiele mieszkań w PRL zmieniało się w podręczny lamus, depozyt osobliwości, „żywą” kronikę losów własnych i pokoleń minionych.

* * *

Wyłaniający się z osobistych relacji obraz mieszkaniowych perypetii Polaków lat siedemdziesiątych nie byłby pełny bez wskazania na występujące w nich ogólne przemyślenia na temat państwa, gospodarki i rzeczywistości, w jakiej przyszło żyć piszącym. Refleksje mieszkaniowe, tak powszechne w utworach literackich i kabaretowych, znajdowały swoje

⁴³⁶ *Miesiąc mojego życia...*, s. 260–261.

⁴³⁷ BK, 13113, Pamiętniki robotników, k. 204.

⁴³⁸ *Pamiętniki Polaków...*, s. 396.

⁴³⁹ *Pamiętniki pokolenia*, przedmowa J. Feliksiak, Warszawa 1966, s. 372–373.

nie mniej celne odbicie również w listach i wspomnieniach pamiętnikarskich. Najciekawsze z nich przynosiły otwartą krytykę decyzji dotyczących zarówno gospodarki socjalistycznej, jak i innych dziedzin funkcjonowania państwa. W tym tonie napisany był m.in. skierowany do telewizji anonimowy list z 1971 r. „Wiemy, że tego listu nie opublikujecie jak wielu innych – pisał anonimowy autor – lecz człowieka czarna rozpacz ogarnia na wiadomość o odbudowie Zamku Królewskiego. Jasna krew nas zalewa na myśl o wyciskaniu tego ciężko zapracowanego grosza. [...] Czy jeszcze nie wszyscy Ci mądrzy dojrżeli? Ilu ludzi gnieździ się na wspólnych mieszkaniach? Ile młodych małżeństw siedzi starym rodzicom w ciasnocie, na karku? Ile już starych ludzi, którzy stworzyli tę Polskę, wegetuje lub siedzą stłoczeni na wspólnych wieloosobowych salach w domach starców? Robotnik ze Szczecina, Gdańska czy Śląska będzie miał z tego Zamku taką korzyść, jaką ma chłop ze wsi z «Domu Chłopa» w Warszawie. [...] Na budowę domku mieszkalnego o materiały trudno, ale na Zamek będą!”⁴⁴⁰

U schyłku dekady wielu pamiętnikarzy i korespondentów zaczęło zwracać uwagę na estetyczno-urbanistyczne cechy masowego budownictwa seryjnego. Były to właściwie pierwsze z wielu sygnałów tak otwarcie krytykujące budownictwo wielkopłytowe i jego wpływ zarówno na wygląd miast, jak i codzienne życie mieszkańców. Emerytowana lekarka Zofia F. zawarła w swym pamiętniku swego rodzaju manifest celnie charakteryzujący problemy ówczesnego mieszkalnictwa: „Dość tego szeregowania i ujednolicania. Jesteśmy już zmęczeni kilometrami domów-bloków, w których szuka się czasem mieszkania jak igły w stogu siana. Wszyscy są przytłoczeni dążeniem do masowości, do gigantycznych proporcji, w których człowiek gubi się tym bardziej im bardziej ciąży mu osamotnienie”⁴⁴¹.

Także standard samych mieszkań nie uszedł uwadze pamiętnikarzy. Kilka zdań na ten właśnie temat poświęcił Edward M., robotnik warszawski: „Myślę, że dopuszczając do obniżenia standardu mieszkań popełniono największe błędy. Przez lata budowano mini-mieszkania, produkowano do nich mini-meble, tylko ludzie nie chcieli i nie chcą odpowiednio do tych warunków rosnąć. Sądzę, że tu gdzieś zawiódł zdrowy rozsądek. Właśnie na przykładzie mieszkań widać, jak nasz kraj w istocie coraz zamożniejszy, stawał się coraz biedniejszy, mimo angażowania coraz większych środków. Jeżeli o mnie chodzi, mam szczęście, że mieszkam w domu

⁴⁴⁰ *Księga listów PRL-u...*, s. 25–26.

⁴⁴¹ *Pierwszy rok na emeryturze...*, s. 69.

wybudowanym na przełomie lat pięćdziesiątych, kiedy jeszcze w naszym budownictwie nie było tej mody na mini. Oceniając sprawę mieszkań [...] wydaje się, że projektanci nie popisali się dalekowzrocznością, projektując niby to nowoczesne budownictwo [...]. Myślę, że sami nie zamierzali w takich klitkach mieszkać. Nie trzeba nikogo przekonywać, że na takim budownictwie uzyskano pozorne oszczędności, bo w rzeczywistości osiągnięto skutki odwrotne. W takim mieszkaniu, gdzie człowiek ma wrażenie, że sufit opiera mu się na głowie, nie sposób wypocząć⁴⁴².

Niezwykłe liryczną oprawę dla swoich refleksji mieszkaniowych wybrał rzemieślnik pamiętnikarz z Warszawy, pisząc: „Wieczorem skomponowałem sonet pod tytułem *Pieśń o zagładzie podmiejskich osad*. Wiersz ten napisałem oglądając na Jelonkach i Ursynowie rozbiórkę prywatnych domów, stojących wśród starych, ale jeszcze pożytecznych sadów. Giną pod pługiem buldożera drzewa owocowe, znikają rozbierane domy ludzi-ciulaczy, stanowiące niekiedy dorobek całego ich życia. W zamian za to otrzymują oni mieszkania w blokach. Wczujmy się w dramat tych ludzi, którzy nie przyzwyczajeni do skoszarowanego życia, cierpią szczególnie dotkliwie⁴⁴³.

W kontekście podobnych, nierzadkich przecież zjawisk przewrotny wydzźwięk miały wszelkie pochwały przedsiębiorczości i płomienne zachęty do podjęcia budowy własnego domu. Jedną z nich wygłosił na kartach swojego pamiętnika Kazimierz D. z Żyrardowa. „Męcę się dla siebie, bo co zbuduję będzie moje! – przekonywał rzutki pamiętnikarz – Ale moi znajomi, choć zazdroszczą to sami męczyć się nie zamierzają. [...] A pomyślmy tylko, o ile byłoby lepiej gdyby chociaż czwarta część rodzin zabrała się za własną budowę zamiast czekać leżąc do góry brzuchem na spółdzielcze czy zakładowe «M»? Czy istniał by w takim razie problem mieszkaniowy? Budowa własnego domu nie powinna być tylko prywatną sprawą inwestora, bo wydatnie przyczynia się do rozwiązania kwestii mieszkaniowej. Przecież schodząc wcześniej czy później z tego świata budynku do grobu ze sobą nie zabiorę. Zostanie dla innych, którzy problemu z mieszkaniem mieć już nie będą. No ale przy dzisiejszym «kursie politycznym» postawienie sprawy w ten sposób byłoby samobójstwem. Władzy podoba się tylko leń i gołodupiec. Im bardziej od niej uzależniony tym lepiej⁴⁴⁴.

⁴⁴² *Pamiętniki robotników...*, s. 310.

⁴⁴³ *Ibidem*, s. 230.

⁴⁴⁴ BK, 13438, *Pamiętniki robotników*, k. 98.

Wobec nierozwiązywalnych problemów mieszkaniowych wielu zwykłych obywateli uciekało w świat marzeń, dając wyraz swoim nieziszczalnym pragnieniom w twórczości quasi-literackiej. Jednym z przykładów tego typu strategii był opublikowany w zbiorze pamiętnikarskim *Tu jest nasza Ojczyzna* miniesej pod zagadkowym tytułem *Polska i ja w roku 1994*. Ten pamiętnik z przyszłości w zawołowanej formie zawiera wszystkie pretensje i niespełnione marzenia mieszkaniowe, jakie były udziałem Polaka epoki propagandy sukcesu: „Mieszkam w nowym osiedlu złożonym z dwudziestopięciopiętrowych bloków – pisał pamiętnikarz futurysta – luźno rozmieszczonych wśród zieleni. Tradycyjnie przyjęło się narzekanie na nowe budownictwo. Ten brzydkie zwyczaj pozostał jeszcze z czasów, kiedy budowano byle szybciej, byle więcej a mieszkań ciągle brakowało. Teraz narzekanie takie byłoby zupełnie nie na miejscu. Jestem niemal zupełnie zadowolony. Co prawda buduje się już miasta zupełnie nowe, na wolnych przestrzeniach, połączone szybkimi magistralami, organicznie związane z ośrodkami kultury, nauki, produkcji oraz strefami wypoczynku. Miasta pokryte gigantycznymi kopułami dla utrzymania mikroklimatu, miasta-domy, miasta-linie, ale jak już mówiłem są to miasta zupełnie nowe. Mieszkania w naszym osiedlu są także kompletnie wyposażone w nowoczesne instalacje. Jest nawet sztuczna klimatyzacja, urządzenia do usuwania odpadków i ogrzewanie płytowe, przy czym rury ciepłe wmontowano w ściany, co wyeliminowało kaloryfery, na których osiadał kurz. Są również dźwigi towarowe i osobowe. [...] Zamyśliłem się trochę, prawie machinalnie prowadząc samochód i nawet nie spostrzegłem, gdy znalazłem się przed blokiem, w którym mieszkam. Wóz zostawiłem w garażu [...]. Dziś wróciłem wcześniej z instytutu [...]. Jutro wyjeżdżam do Rio de Janeiro na międzynarodowe seminarium [...] a jeszcze dzisiaj mam w planie wygłoszenie prelekcji w sali klubu «Przyszłość» – największego w naszej dzielnicy. Mieści się on w następnym bloku, na ostatnim piętrze. Siedząc w kawiarni klubu można podziwiać piękną panoramę miasta [...]. Obecnie, kapitalizm znajduje się w ostatnim stadium rozpadu. Pozostały po nim jedynie żałosne resztki. [...] Każdy pracuje dobrowolnie, w pełni wykorzystując swoje zdolności⁴⁴⁵.

Idylliczna, wysłana z przyszłości pocztówka może być najlepszym podsumowaniem tego, jak swą mieszkaniową rzeczywistość chcieli widzieć i widzieli Polacy w latach siedemdziesiątych.

⁴⁴⁵ *Tu jest nasza Ojczyzna...*, s. 497.

ROZDZIAŁ III

Wykorzystanie dokumentów osobistych w badaniach społecznych

1. Tradycje: geneza i rozwój metody biograficznej

1.1. Definicja i historia metody biograficznej w badaniach społecznych

Znany niemiecki badacz dziejów najnowszych Winfried Schulze w jednym ze swych artykułów pisał, iż zainteresowanie codziennością przez nauki historyczne stało się niejako symbolem „nowych tematów, metod analizy i znaku inności nauk humanistycznych [...]”. W istocie odkąd badacze historii wykraczać zaczęli poza łatwo dostrzegalne fakty – twierdził uczony – historiografia coraz częściej zaczęła penetrować nowe obszary zainteresowań. [...] Rosnącej popularności tego procesu towarzyszyło zjawisko określane mianem demokratyzacji historii, cechujące się porzuceniem zasady «big structures, large processes, huge comparisons» na rzecz «perspektywy oddolnej»⁴⁴⁶.

Zwykło się uważać, iż koncepcja posługiwania się dokumentami osobistymi w swych źródłach upatrywała w biografistyce literackiej i historycznej. Jedno z pierwszych znanych zastosowań tego typu materiałów do badań naukowych związane było z osobą Williama Isaaca Thomasa (1863–1947) – psychologa i socjologa, współtwórcy szkoły chicagowskiej – który ok. 1908 r. podjął badania w środowisku imigrantów polskich osiedlających się w USA⁴⁴⁷. Wkrótce jednak rezygnując z wydawnictwa

⁴⁴⁶ Cyt. za: E. Tarkowska, *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego*, w: *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. nauk. M. Bogunia-Borowska, Warszawa 2009, s. 106.

⁴⁴⁷ Zakres dokumentów osobistych, które według Thomasa doskonale nadawały się do tego typu badań, został wkrótce rozszerzony o dzienniki, księgi sądowe i kościelne, kazania i programy szkolne.

o charakterze źródłowym, wspólnie z Florianem Znanieckim (1882–1958) opracował i wydał zbraną korespondencję imigrantów polskich, w postaci pięciotomowego dzieła *Chłop polski w Europie i Ameryce*. Znaniecki, absolwent europejskich uniwersytetów, poznał Thomasa w 1913 r. Wkrótce po przyjeździe uczonego do USA rozpoczęła się w Chicago ponad pięcioletnia współpraca obydwu badaczy, w wyniku której powstało jedno z fundamentalnych dla współczesnej nauki dzieł socjologicznych. O ile bowiem wkładem Thomasa w najsłynniejsze wspólne dzieło obu uczonych było wykorzystywanie listów prywatnych do analizy zagadnień społecznych, o tyle zasługę Znanieckiego stanowiło użycie do tego celu pamiętników⁴⁴⁸.

Nauka polska zaadaptowała wkrótce metodę dokumentów osobistych do tego stopnia, że niektórzy nazywali ją metodą polską. Dotyczyło to zwłaszcza dokumentów wywołanych – autobiografii i pamiętników pisanych na zamówienie. Jednocześnie sprecyzowano zasady organizowania konkursów – reguły pisania odezwo i metodykę opracowywania materiałów, pozostając najczęściej w orbicie wpływów tradycji intelektualnej Znanieckiego⁴⁴⁹. On sam zresztą rozwijał metodę autobiograficzną, będąc pomysłodawcą i realizatorem pierwszego na świecie konkursu na autobiografię, pt. „Życiorys własny robotnika”, ogłoszonego na Uniwersytecie Poznańskim w 1921 r. oraz konkursu na wypowiedzi, pt. „Czym było i jest dla ciebie miasto Poznań?”⁴⁵⁰

Poza wspomnianymi wyżej projektami badawczymi do najbardziej udanych przedsięwzięć tego okresu należał ogłoszony w 1931 r. „Konkurs na pamiętniki bezrobotnych”. Na ten zaproponowany przez Władysława

⁴⁴⁸ Do dziś Znaniecki uznawany jest za twórcę i instytucjonalnego organizatora socjologii w Polsce (w 1921 r. założył Instytut Socjologiczny w Poznaniu, a w 1930 r. czasopismo „Przegląd Socjologiczny”). Dodatkowo przez cały czas pobytu w Polsce Znaniecki współpracował z socjologami amerykańskimi. Do 1940 r. wykładał w Nowym Jorku, zaś w latach 1953–1954 był także przewodniczącym Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego. Więcej na ten temat zob. J. Szacki, *Znaniecki*, Warszawa 1986.

⁴⁴⁹ We wstępie do *Pamiętnika Władysława Wiśniewskiego – emigranta z Lubotynia* czytamy: „Chcemy z całą pewnością stwierdzić, że osobiste materiały życiorysowe, możliwie najpełniejsze stanowią typ doskonały materiału socjologicznego. Jeśli socjologia musi się posługiwać innymi materiałami to tylko w skutek praktycznych trudności jakie przedstawia zgromadzenie tak dużej ilości materiału”. W.I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 3: *Pamiętnik emigranta*, Warszawa 1976, s. 8.

⁴⁵⁰ *Encyklopedia socjologii...*, s. 208.

Landaua i Instytut Gospodarstwa Społecznego⁴⁵¹ projekt badawczy wpłynęło ponad 770 prac, a jego przebieg i wyniki znalazły uznanie w niemal całej Europie.

O pamiętnikach pozyskanych w wyniku tego konkursu ukazało się ponad 300 głosów i recenzji prasowych. Interującym przedsięwzięciem była także ich powojenna reedycja, przy okazji której tygodnik „Polityka” zwrócił się z apelem do dawnych uczestników o dopisanie ciągu dalszego własnych historii⁴⁵². Równie istotny dla międzywojennej memuarystyki inspirowanej okazał się ogłoszony w 1933 r. „Konkurs na pamiętniki chłopów”, pod którego wpływem analogiczne próby badań lokalnych podjęto w szeregu innych krajów kontynentu⁴⁵³.

Do innych ciekawych przedsięwzięć badawczych w tym obszarze należały: „Konkurs na opis życia, pracy, przemyśleń i dążeń młodzieży wiejskiej” zorganizowany przez pismo „Przysposobienie Rolnicze” i Państwowy Instytut Kultury Wsi (1544 prace), „Konkurs na pamiętniki emigrantów” zorganizowany w kilku krajach o dużych skupiskach ludności polskiej (Francja, USA, Brazylia, Kanada, Paragwaj, Urugwaj), „Konkurs na życiorysy wychowanków Uniwersytetów Ludowych” czy w końcu „Konkurs na najlepszą autobiografię młodzieńca żydowskiego” zorganizowany przez Żydowski Instytut Naukowy⁴⁵⁴.

Poza intensywną pracą organizacyjną na polu socjologii nie zarzucił Znaniecki swych badań, wokół których skupił wkrótce szereg istotnych dla polskiej humanistyki nazwisk. Do najbardziej znanych uczniów Znanieckiego należeli Józef Chałasiński i Ludwik Krzywicki. Sam Znaniecki podkreślał niezwykłą żywotność dzieł naukowych Krzywickiego,

⁴⁵¹ Instytut Gospodarstwa Społecznego – placówka naukowo-społeczna utworzona w 1920 r. i kierowana przez Ludwika Krzywickiego. Od 1926 r. już jako samodzielna instytucja badawcza zajmowała się rozpoznaniem głównych problemów społecznych ówczesnej Polski, takich jak przeludnienie wsi, samorząd pracowniczy, ubezpieczenia społeczne oraz bezrobocie.

⁴⁵² *Pamiętniki bezrobotnych*, t. 1, kom. red. A. Andrzejewski et al., Warszawa 1967 (reedycja); *Pamiętniki bezrobotnych*, t. 2: *Pamiętnikarze po latach; Pamiętniki w świetle prasy*, kom. red. A. Andrzejewski et al., Warszawa 1967.

⁴⁵³ Tom 2 *Pamiętników bezrobotnych...* uzyskał nagrodę „Wiadomości Literackich”. Zob. *Konkursy na pamiętniki w Polsce 1921–1966. Zestawienie wstępne*, oprac. F. Jakubczak, wstęp J. Chałasiński, Warszawa 1966, s. 8.

⁴⁵⁴ Pełna lista konkursów zorganizowanych w Polsce w latach 1918–1939 zob. *ibidem*, s. 6–12.

analizując jego dorobek badawczy w dziedzinie socjologii. Uczony starając się wyjaśnić skomplikowane procesy społeczne, wykonywał ogromne obliczenia, analizy i badania pozwalające na ukazanie tego, co interesowało go najbardziej – kształtowania się więzi społecznych⁴⁵⁵.

Natomiast poglądy naukowe Chałasińskiego na wartość źródłową autobiografii były zbliżone ze stanowiskiem Znanieckiego, a jednocześnie je rozwijały i uzupełniały. Unikał jednak Chałasiński jednostronnego entuzjazmu dla autobiografii, starając się zdać sobie sprawę z tego, co w istocie można by z nich wydobyć. Zauważał, iż „jest wiele zagadnień życia (np. ekonomicznych) dla których życiorysy w ogóle nie przedstawiały wartości, dla innych zaś były wartością drugorzędną”⁴⁵⁶. Chałasiński starał się również pokazać znaczenie autobiografii jako źródła wiedzy o obiektywnych warunkach życia. Na przykład zebrany materiał w tomie 9 serii „Drogi awansu społecznego robotnika” poświęcony był obiektywnym informacjom o warunkach materialnych autorów autobiografii. Wyraz tego stanowiły zestawienia tabelaryczne na przykład zarobków robotników rolnych, pojawiające się w analizach poszczególnych prac⁴⁵⁷.

Chałasiński wyodrębnił w swych rozważaniach badawczych dwa odmienne typy dokumentów osobistych. Pierwszy z nich miał według niego usuwać w cień autora i być w najlepszym przypadku opisem otaczającego go środowiska społecznego i kulturalnego (w najgorszej zaś wersji zmieniał się taki dokument w suchą kronikę wydarzeń). Drugi typ eksponował natomiast osobowość autora, jego życie uczuciowe i dążenia. Doskonałym zaś wzorem autobiografii była zdaniem Chałasińskiego taka, która równomiernie uwzględniała zarówno stronę subiektywną, jak i obiektywną działania społecznego badanej jednostki.

Chałasiński osobiście opracował i przygotował do druku jedną z prac nadesłanych na konkurs „Życiorys pracownika fizycznego” (autorstwa Jakuba Wojciechowskiego), która stała się potem najbardziej znanym, nagrodzonym w 1935 r. Złotym Wawrzynem Akademickim, utworem pamiątkarskim w Polsce. Całość materiału z tego konkursu stanowiła natomiast podstawę rozprawy habilitacyjnej Chałasińskiego: *Drogi awansu społecznego robotnika* (Poznań 1931)⁴⁵⁸. W studium tym zawarta została

⁴⁵⁵ *Ibidem*, s. 20–22.

⁴⁵⁶ Jako przykład podawał tu Chałasiński zagadnienie ewolucji plac robotniczych.

⁴⁵⁷ Cz. Gryko, *Józef Chałasiński. Socjologiczna teoria kultury*, Lublin 1989, s. 120–134.

⁴⁵⁸ J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego robotnika. Studium oparte na autobiografiach robotników*, Poznań 1931.

najobszerniejsza i najbardziej wnikliwa w dorobku autora metodologiczna charakterystyka autobiografii⁴⁵⁹.

W okresie powojennym początkowo ostro krytykowano metodę dokumentów osobistych jako niemarksistowską. Sytuacja zmieniła się jednak po 1956 r. Zaczęto wówczas ogłaszać konkursy na autobiografie, wspomnienia i pamiętniki, tworząc liczne opracowania naukowe oparte na tychże zbiorach. Wiązało się to z odrzuceniem doktryny stalinowskiej wykluczającej socjologię z kręgu nauk „postępowych” i uznającej ją jako burżuazyjną dziedzinę wiedzy.

Od listopada 1969 r. całokształt ruchu pamiętnikarskiego w Polsce znalazł oparcie w Towarzystwie Pamiętnikarstwa Polskiego, które rozpoczęło wydawanie czasopisma „Pamiętnikarstwo Polskie” oraz otoczyło opieką Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego. Redakcja „Pamiętnikarstwa Polskiego” stawiała sobie za cel utrwalenie kolekcji konkursowych, informowanie o nich czytelników oraz badaczy, a także inspirowanie nowych konkursów. Chciała też podjąć próbę wydobycia i ocalenia listów, dzienników i zapisków przechowywanych jako pamiętki rodzinne. Starła się służyć fachowymi radami i propozycjami metodologicznymi. Jak pisano w jednym z pierwszych numerów kwartalnika: „Powołanie do życia naszego pisma wiąże się z szerokim rozwojem ruchu pamiętnikarskiego ludzi pracy oraz z istotną rolą tego pisarstwa w życiu publicznym i w polskiej kulturze narodowej”. Do fundamentalnych celów kwartalnika należeć miało „ukazywanie dynamicznego autowizerunku klas, warstw i grup społecznych oraz prezentowanie ich, nie w abstrakcyjnym wyizolowaniu lecz w integralnej łączności ze wszystkimi wytworzonymi przez ludzi pracy wartościami”⁴⁶⁰.

Intensywność polskiego pamiętnikarstwa inspirowanego spowodowała⁴⁶¹, iż już od połowy lat sześćdziesiątych społeczny ruch pamiętnikarski przedstawiany był jako jedno z największych osobliwości życia umysłowego w kraju. We wrześniowym numerze „Nowych Dróg” z 1968 r. pisano o tym m.in.: „Rozwój literatury pamiętnikarskiej w naszym kraju,

⁴⁵⁹ Cz. Gryko, *Józef Chałasiński. Człowiek i dzieło. Od teorii wychowania do kulturowej wizji narodu*, Lublin 2007, s. 37, 41.

⁴⁶⁰ *Od redakcji*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1971, nr 1, s. 3–4.

⁴⁶¹ Łączna liczba urządzonych w Polsce w latach 1945–1976 konkursów pamiętnikarskich przekroczyła półtora tysiąca. Wśród nich pojawiły się m.in. pamiętniki nowych grup zawodowych, konkursy dotyczące Ziem Zachodnich, lat okupacji, ruchu regionalnego, życia rodziny oraz przemian w rejonach uprzemysłowionych. K. Kosiński, *op. cit.*, s. 135.

zwłaszcza w ostatnich latach jest fenomenem niezwykłym. Fakt, że setki ludzi różnych zawodów i środowisk tak chętnie biorą udział w konkursach na pamiętniki i wspomnienia świadczy niewątpliwie o rozbudzonej aktywności społecznej zmierzającej do ustalenia [...] dziejów własnego życia i rosnącej świadomości społecznej⁴⁶².

Ogromne zainteresowanie czynnym pamiętnikarstwem masowym przyjęło się wówczas tłumaczyć jako przejaw postępu społecznego-cywilizacyjnego pozostającego w ścisłym związku z ustrojem socjalistycznym. „Nasz okres historyczny – pisano we wstępie do zbioru wspomnieniowego *Moja pierwsza praca* – niezmiernie bogaty pod względem wydarzeń, obfituje w pamiętniki, jakby usuwając na plan drugi literaturę piękną. Jest to niewątpliwie związane z duchem epoki – epoki szukającej nagiej prawdy⁴⁶³.

Spośród zorganizowanych w powojennej Polsce konkursów pamiętnikarskich na szczególne miejsce zasługuje monumentalne przedsięwzięcie socjologiczne zatytułowane „Młode pokolenie wsi Polski Ludowej”. Plon tego pomnikowego już dzisiaj konkursu, w wyniku którego zgromadzono 5500 pamiętników, opublikowano w dziewięciotomowej serii, której niespieszna edycja trwała 16 lat (1964–1980)⁴⁶⁴.

Szeroko pojęte badania prowadzone metodą konkursów na pamiętniki stały się w powojennej Polsce elementem wielu różnych przedsięwzięć naukowych, podjętych m.in. przez Zakład Socjologii Instytutu Zachodniego, obejmujących dodatkowo badania monograficzne w kilkunastu wybranych miejscowościach w różnych województwach. O ile badania monograficzne miały za zadanie ujęcie obiektywnego uwarunkowania i podłoża przemian społecznych w tym wypadku na Ziemiach Zachodnich, o tyle badaniom metodą konkursów na pamiętniki przypadła rola zarejestrowania odbicia tych przemian w świadomości doświadczających ich mieszkańców. Program długofalowych badań Zakładu przewidywał ponadto, że będą one (przeprowadzone po raz pierwszy w latach 1956–1959) regularnie powtarzane (co 10 lat) w celu systematycznego porównywania wyników w kolejnych okresach i uchwycenia w ten sposób zasadniczych tendencji i kierunków przeobrażeń społecznych badanych obszarów⁴⁶⁵.

⁴⁶² F. Jakubczak, *Pół wieku pamiętnikarstwa inspirowanego*, Warszawa 1971, s. 10.

⁴⁶³ *Moja pierwsza praca. Materiały konkursu „Dookoła Świata”*, wybór, oprac. i wstęp A. Berkowicz, H. Paczesna, Warszawa 1964, s. [1].

⁴⁶⁴ Cz. Gryko, *Józef Chałasiński. Socjologiczna teoria...*, s. 118.

⁴⁶⁵ *Młode pokolenie Ziemi Zachodnich. Pamiętniki*, wybór i oprac. Z. Dulczewski, Poznań 1968, s. 1.

Co ciekawe, w przytaczanych często przez prasę komunikatach i materiałach pokonkursowych wiele miejsca poświęcano także analizom ilościowych rezultatów poszczególnych przedsięwzięć memuarystycznych. Cechą charakterystyczną niemal każdego z nich było bowiem to, iż jego plon okazywał się nadspodziewanie obfity. Stało się tak m.in. w przypadku konkursu „Jeden miesiąc mojego życia”, w wyniku którego badacze otrzymali ponad 30 tys. stron maszynopisu.

Warunkiem uczestnictwa w tym konkursie było dokonywanie w systematyczny sposób, dzień po dniu, zapisków na temat pracy zawodowej, życia rodzinnego, kontaktów z instytucjami oraz związanych z tym obserwacji, uczuć i przemyśleń. Edycja z 1977 r. (zorganizowana pod auspicjami Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz redakcji „Tygodnika Kulturalnego”) to już trzeci w dziejach PRL konkurs pod tym samym tytułem. Po raz pierwszy wspomnienia *Jednego miesiąca...* zebrano na początku 1962 r., a drugi etap konkursu przeprowadzono w 1973 r.⁴⁶⁶ Równie imponujący (187 prac) był wynik zorganizowanego pod auspicjami „Sztandaru Młodych” konkursu pt. „Rośliśmy z Polską Ludową”⁴⁶⁷.

Choć odezwy pamiętnikarskie najczęściej kierowano do określonych grup zawodowych, wiekowych i społecznych, bywały też przedsięwzięcia memuarystyczne, które nie miały ściśle wyznaczonych adresatów. Jednym z nich był konkurs pt. „Mój zakład pracy”⁴⁶⁸, ogłoszony przez redakcję tygodnika „Życie Gospodarcze”, w którym głos zabrali zarówno inżynierowie, ekonomiści i urzędnicy, jak i zwykli robotnicy. Dla odmiany projekt „Moja pierwsza praca” adresowano głównie do pokolenia dwudziestolatków. W tym wypadku organizatorom zależało przede wszystkim na opisie stosunków pracy, z którymi stykał się młody człowiek „głęboko przeżywający swą pierwszą zawodową przygodę”⁴⁶⁹.

1.2. Techniki badawcze

Wprowadzenie dokumentów biograficznych do nauk społecznych wykazało dwie tendencje metodologiczne: rozwijanie metody opierającej się jedynie na tych dokumentach oraz wykorzystywanie ich jako materiałów

⁴⁶⁶ *Jeden miesiąc mojego życia...*, s. 6.

⁴⁶⁷ *Pamiętniki pokolenia...*, s. 6.

⁴⁶⁸ *Mój zakład pracy. Wspomnienia*, wybór i adaptacja W. Szyndler-Głowacki, Warszawa 1965.

⁴⁶⁹ *Moja pierwsza praca...*, s. 5.

uzupełniających. Ujawniły się też różnorakie cele użytkowania autobiografii. Lektura mogła nasuwać badaczowi nowe idee ogólne lub nadawać nowy kierunek badaniom, a także sugerować pewien zespół hipotez dotyczących konkretnych zjawisk i procesów. Dokumenty osobiste służyły również do weryfikacji zjawisk nie z nich zaczerpniętych, a także jako materiał umożliwiający zrozumienie pewnych procesów psychospołecznych zachodzących w grupach, instytucjach czy też w osobowościach poszczególnych jednostek. Taka różnorodność ujęć naukowych dowodzi tezy, wedle której nie ma jednej metody biograficznej, co znajduje swe potwierdzenie już w sferze terminologicznej. Obok bowiem „biografii”, „autobiografii”, „historii życia” mamy w nomenklaturze metody do czynienia również z „opowiadaniem o życiu”, „dokumentami osobistymi”, a także różnego rodzaju „wywiadami pogłębionymi”⁴⁷⁰.

Metoda biograficzna odnosi się też do rozmaitych zespołów zagadnień. Przede wszystkim czyni ona przedmiotem analizy przebieg życia indywidualów, wskazując wycinek społeczny pewnej rzeczywistości, który należy i warto badać. Jedynie częścią całościowych danych składających się na *life history* jest *life story*, czyli opowiadanie-relacja badanego respondenta. Drugim obszarem stosowania metody biograficznej są rozważania ogólnometodologiczne i teoretyczne skoncentrowane na problemie relacji pomiędzy biografiami indywidualnymi a kształtem społeczeństwa. Trzecie wreszcie, nie mniej ważne pole funkcjonowania metody, to refleksja nad najlepszymi sposobami wywoływania, zbierania, analizy i interpretacji rozmaitych materiałów biograficznych⁴⁷¹.

W nowej historiografii wiele miejsca poświęcono również metodzie studium przypadku, którą w istocie można zredefiniować jako „opartą na najlepszych dostępnych materiałach dowodowych rekonstrukcję i interpretację części historii życia ludzkiego”. Składa się na nią synteza dowodów pochodzących ze wszystkich źródeł, włączając w to wywiady, dokumenty osobiste, archiwa publiczne, świadectwa innych osób oraz różne metody dostarczające odpowiedniej informacji. Zgodnie z tą definicją studium przypadku jest formą porządkowania i prezentacji informacji o określonej osobie i jej otoczeniu, przy całej różnorodności technik zbierania danych⁴⁷².

⁴⁷⁰ J. Szczepański, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1973, s. 577–579.

⁴⁷¹ J. Włodarek, M. Ziółkowski, *Status metody biograficznej*, w: *Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. Włodarek, M. Ziółkowski, Warszawa–Poznań 1990, s. 4–6.

⁴⁷² W.M. Runyan, *op. cit.*, s. 132.

Mając na uwadze powyższe uwarunkowania, wielu badaczy zaczęło formułować postulat modernizacji warsztatu opracowywania dokumentów osobistych. Konstruowanie uogólnień ilustrowanych cytatami sugerowano zastąpić bardziej rygorystyczną i odkrywczą analizą treści. Pamiętano bowiem, iż w każdym dokumencie osobistym funkcjonuje kilka warstw treści: to co autor mówi wprost, to co przemilcza (często uznając za oczywiste) oraz to co myśli o samym sobie, kryjąc to w swoim stylu i sposobie wyrażania się⁴⁷³.

1.3. Kontrowersje

Metoda dokumentów osobistych spotykała się z krytyką ze strony różnych orientacji teoretycznych i metodologicznych. W początkowym okresie jej walor naukowy najczęściej podważali behawioryści, zarzucając jej niesprawdzalność twierdzeń i określając ją jako metodę bajkowo-empiryczną. Marksisci z kolei kwestionowali jej założenia ontologiczne, twierdząc, iż wyciąganie wniosków ze zjawisk subiektywnych jest naukowo nieuprawnione. Najczęściej jednak krytyka metody biograficznej pochodziła od zwolenników paradygmatu pozytywistycznego, którzy zarzucali jej brak reprezentatywności danych – możliwość oszustw, nieobiektywizm, zawodność pamięci ludzkiej i uleganie nastrojom⁴⁷⁴.

Krytycy metody twierdzili również, że badanie indywidualnych historii życia często opierane jest na retro- i introspektywnych danych o wątpliwej wiarygodności, sama metoda zaś może być traktowana jedynie jako pierwszy krok w badaniach, nie jako ostateczne źródło hipotez. Dla obserwowanych wydarzeń da się bowiem zwykle znaleźć alternatywne wyjaśnienia przyczynowe, co z kolei dowodziło, że uprawianie uogólnień na podstawie studium indywidualnego przypadku nie jest bezpieczne⁴⁷⁵.

Krytycznej kategoryzacji argumentów przeciw metodzie biograficznej dokonał m.in. Gwidon Zalejko. W artykule zatytułowanym *Przeciw metodzie (biograficznej)* stwierdził on, iż biografie muszą być traktowane jedynie jako zjawisko historyczne. Nie sposób bowiem opisać swojego życia, wyzbywszy się uprzednio zarówno całej wiedzy teoretycznej, jak

⁴⁷³ J. Leoński, *Drogi życiowe i świadomość społeczna robotników polskich. Studium oparte na autobiografiach robotniczych*, Warszawa–Poznań 1987, s. 8.

⁴⁷⁴ *Encyklopedia socjologii...*, s. 207.

⁴⁷⁵ W.M. Runyan, *op. cit.*, s. 10.

i własnego codziennego doświadczenia i stereotypów⁴⁷⁶. „Trzeba pamiętać – dowodził autor – że spójność tekstu biografii jest zaletą pozorną, gdyż porządek naturalny dla badacza rzadko okazuje się być rzeczywistością osoby badanej. Uznać więc należy, że ludzkie życie nie w pełni nadaje się do naukowego badania [...], gdyż nie podobna w sposób logicznie poprawny wydedukować zdarzeń z osobowości autora ani odwrotnie. [...] Nauka bowiem tym różni się od wszelkich innych form działalności poznawczej, że musi spełniać wymogi ściśle i jednoznacznie określonej procedury badawczej a w tej kategorii metoda biograficzna po prostu się nie mieści i mieścić się nie może⁴⁷⁷.”

Podobnie pisał o tym zjawisku Bartłomiej Gapiński w książce *Sacrum i codzienność. Prośby o modlitwę nadsyłane do Kalwarii Zebrzydowskiej w latach 1965–1979*: „osoba w swym subiektywnym doświadczeniu życia codziennego opiera się na myśleniu potocznym, zdroworozsądkowym, którego cechą jest przyjmowanie świata bez zastrzeżeń w nawiązaniu do uznawanych społecznie metod działania. [...] Nabytą w procesie socjalizacji wiedzę potoczną z jednej strony człowiek uznaje za własną z drugiej przyjmuje, że inni też ją podzielają. [...] Należy również podkreślić iż życie codzienne przejawia swoisty imperializm, gdyż zjawiskom nietypowym i obcym stara się przyporządkować określone schematy, dokonując swoistej ekspansji na inne sfery i dziedziny znaczeń – naukę, religię czy sztukę⁴⁷⁸.”

Przeciwnicy badania życia codziennego twierdzili zwykle, iż zamiast analizowania obiektywnie istniejących w przeszłości globalnych struktur i dokonujących się wielkich procesów nowy kierunek prezentował co najwyżej „sympatyczne obrazy z przeszłości, zbiorki anegdot i opowiadania pozbawione teoretycznej refleksji. Według sceptyków ten sposób badania historii był «ślepą uliczką» zafascynowania detalami, ślizgania się po

⁴⁷⁶ G. Zalejko, *Przeciw metodzie (biograficznej). Refleksje nad historycznością biografistyki, w: O biografii i metodzie biograficznej*, wstęp, wybór T. Rzepa, J. Leoński, Poznań 1993, s. 16.

⁴⁷⁷ *Ibidem*, s. 19.

⁴⁷⁸ B. Gapiński, *Sacrum i codzienność. Prośby o modlitwę nadsyłane do Kalwarii Zebrzydowskiej w latach 1965–1979*, Warszawa 2008, s. 16–18. Więcej na ten temat zob. P.L. Berger, T. Luckmann, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, przeł. J. Niżnik, Warszawa 1983; Cz. Robotycki, *Nie wszystko jest oczywiste*, Kraków 1997; C. Geertz, *Myśl potoczna jako system kulturowy*, w: *idem, Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005, s. 105.

powierzchni zjawisk, grzebania w «pocie i bezradności uciemżonych», w intymności przeszłych generacji dla szukania merkantylnych efektów. Wedle innych życie codzienne okazało się pchlim targiem drugorzędnych staroci, mającym zaspokoić nostalgiczną ciekawość szerokich kręgów publiczności. Ta jałowa papka serwowana naiwnym czytelnikom, w najlepszym razie romantyczne, pseudorealistyczne gawędziarstwo było pozbawione cech naukowości i służyło często eskapizmowi i aktualnym rozgrywkom politycznym⁴⁷⁹.

Jednocześnie należy pamiętać, iż negatywne oceny dotychczasowego dorobku nowego nurtu badań miały niekiedy charakter nadmiernej krytyki podkreślającej na przykład ubóstwo teoretyczne historii codzienności, ograniczenie obszaru analiz do mikrohistorii oraz jednostronność wyrażającą się w koncentracji na doświadczeniach i perspektywie oddolnej.

Krytykując generalnie dorobek historii codzienności, zwracano jednak uwagę na pewien pozytywny wpływ tej perspektywy na historiografię. „Dobre prognozy ma raczej nowoczesna historia społeczna – pisano – która wyciągnęła wnioski z wyzwania rzuconego przez historię codzienności w ostatnim dziesięcioleciu i rozszerza się na historię kultury, zmierza do poznawania kontekstów, jest kompetentna teoretycznie i poważnie traktuje swoje oświeceniowe korzenie⁴⁸⁰”.

Zwolennicy studiowania życiorysów od dawna pozostawali na pozycjach eksponujących ich niezwykle wartości teoretyczne i praktyczne. Sam Thomas pisał, iż „osobiste zapiski dotyczące czyjegoś życia, tak kompletnie jak to tylko możliwe, stanowią najdoskonalszy typ materiału socjologicznego⁴⁸¹”. „Jeżeli teoria społeczna ma stać się podstawą nowej techniki społecznej – uzupełniał Znaniecki w 1927 r. – to musi objąć dwa rodzaje danych zawartych w społeczeństwie: obiektywne, kulturalne elementy życia zbiorowego oraz subiektywne cechy członków grup społecznych pozostające w ścisłej korelacji⁴⁸²”.

W istocie kontrowersje na temat wartości studiów historii życia wynikały zawsze po części z pytania o sposób traktowania metody: z jednej

⁴⁷⁹ „Historia «od wewnątrz» i «od dołu» pomyślana jako rekonstrukcja doświadczeń prostych ludzi jest iluzją gdyż badacz nie ma bezpośredniego dostępu do historycznej rzeczywistości. To więc, co rekonstruuje to tylko «eleganckie opowiadanie». Cyt. za: M. Bogucka, *op. cit.*, s. 250–251.

⁴⁸⁰ E. Tarkowska, *op. cit.*, s. 107.

⁴⁸¹ W.M. Runyan, *op. cit.*, s. 11.

⁴⁸² J. Szczepański, *op. cit.*, s. 574.

strony jako procedury gromadzenia danych, z drugiej zaś jako przedmiotu badania, który można analizować za pomocą innych systemów⁴⁸³.

Stanowisko Znanieckiego i Thomasa w tej kwestii było jasne. W dokumentach osobistych spodziewali się oni znaleźć materiał socjologiczny do wyjaśnienia wzajemnego oddziaływania obiektywnych wartości kulturalnych społeczeństwa i postaw jego członków. Ponieważ sądzili, że oddziaływanie to jest najważniejszym procesem życia społecznego, wyciągali wniosek, że ten rodzaj materiału stanowi najdoskonalsze źródło socjologiczne, a metoda wykorzystująca te materiały – najlepszą metodę socjologii⁴⁸⁴.

Niezwykle trudnym zagadnieniem w kontekście materiałów autobiograficznych był zawsze problem rzetelności danych. Ponieważ założenia ściśle jakościowego badania bywały różne od tych, które odnosiły się do tradycyjnych procedur ustalania rzetelności pomiarów, problem ten w praktyce pozostawał nierozwiązany⁴⁸⁵.

Próba wyjaśnienia tej kwestii było podanie w wątpliwość tradycyjnych kategorii prawdy i fałszu jako mało użytecznych w badaniach biograficznych, biorąc pod uwagę wieloznaczność zależną od czasu, sytuacji intelektualnej i zainteresowań uczestników interakcji. Ta sama osoba mogła przecież dostarczyć wielu wersji biografii w zależności od tego, w jakim okresie życia je konstruowała i do kogo adresowała. W tym kontekście pojęcie „prawdy” powinno być więc zastąpione raczej kategorią „autentyczności”.

Problem ten poruszył także Błażej Brzostek w książce *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, twierdząc, iż „przekazy osobiste cechuje subiektywizm. Jest on zawadą gdy historyk stara się dokładnie odtworzyć chronologiczny i materialny porządek opisywanych zjawisk. Jednak równie ciekawym okazuje się nie tylko «to co było» ile «co się wydawało». Ujawniać się w takim opisie może obraz pozycji społecznej, przynależności grupowej czy doświadczenia życiowego”⁴⁸⁶.

Dodatkowo wielu badaczy spostrzegło możliwość kontrolowania źródeł przez ich współrozpatrywanie oraz analizę z perspektywy różnych aktorów pozostających w związku z badaną osobą.

Współczesne dokumenty osobiste ujmuje się najczęściej jako „akty świadomości społecznej”, w związku z czym każdy z nich jest w istocie

⁴⁸³ W.M. Runyan, *op. cit.*, s. 11.

⁴⁸⁴ *Ibidem*.

⁴⁸⁵ I. Helling, *Metoda badań biograficznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 3, s. 113.

⁴⁸⁶ B. Brzostek, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007, s. 36.

dokonaną przez autora interpretacją otaczającej go rzeczywistości, doświadczeń i zdarzeń, w których uczestniczył. Interpretacja ta zależy zaś od momentu, w którym dokument powstał, oddając przez to zasób wiedzy autora, a także zawierając jego cele, hierarchię i systemy wartości.

Zgodnie ze sformułowanymi przez metodologów socjologii zasadami należy zatem uznać, że na podstawie większej liczby dokumentów biograficznych można dokonać triangulacji perspektyw, czyli poddać społecznej obiektywizacji indywidualne procesy nadawania znaczeń poszczególnym doświadczeniom i działaniom. Dokument osobisty dany jest za pomocą języka mającego prawie zawsze charakter wskaźnikowy, który określa, co z doświadczeń życiowych danej osoby zostało zobiektywizowane, zachowane i zgromadzone, a co odrzucone i zapomniane⁴⁸⁷. „Historyk, dla którego [...] autor jest zwykle [...] środkiem do uzyskania pożądanych informacji powinien więc starać się wydobyć z prac potrzebne mu wiadomości (również przez zestawienie ich z innymi źródłami), co w sumie umożliwi mu skonstruowanie pewnego obrazu – nie zdarzeń i osób, występujących w pamiętnikach, gdyż nie o to przecież chodzi, lecz pewnego obrazu społeczno-obyczajowego środowiska które bada”⁴⁸⁸.

2. Nowa historia, nowe źródła

2.1. Współczesna historiografia dziejów społecznych: w kierunku historii zwykłych ludzi, historii codzienności i historii „oddolnej”

Wspomniana na początku rozdziału I „demokratyzacja” nauk historycznych przebiegała równoległe w kilku europejskich ośrodkach naukowych, przeciwstawiając się tradycyjnej historiografii upatrującej wszelkiego postępu jedynie w ciągłym poszukiwaniu nowych faktów i źródeł⁴⁸⁹.

⁴⁸⁷ *Encyklopedia socjologii...*, s. 207–208.

⁴⁸⁸ B. Misztal, *Autobiografie robotnicze jako źródło wiedzy społeczno-historycznej*, „Dzieje Najnowsze” 1980, nr 2, s. 139.

⁴⁸⁹ M. Kurkowska-Budzan, *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003, s. 71, 75–76.

Pierwsze istotne zmiany w tej dziedzinie zanotowano w historiografii brytyjskiej. Nowa anglosaska historia społeczna narodziła się w epoce gwałtownych przemian obyczajowych i nowych nurtów, których korzenie sięgały „kultury proletariatu”. Owa „industrialna nostalgia” zaowocowała początkowo gwałtownym zainteresowaniem wiekiem XIX, dziejami przemysłu, klasą robotniczą i jej kulturą, by wkrótce cofając się coraz bardziej w głąb dziejów, przynieść szereg tematów, które wzbogaciły, a zarazem podzieliły historię społeczną⁴⁹⁰.

Niewątpliwą zasługą badaczy „nowej historii” było zwrócenie uwagi na nowe typy źródeł, których tradycyjna historiografia długo nie dostrzegała. Chodziło o fotografie obiektów przemysłowych, pozostałości tzw. kultury materialnej (maszyny, meble, ubrania, plakaty, zabawki), a także wspomnienia prostych ludzi. Szczególnym zainteresowaniem zaczęły cieszyć się w tym kontekście świadectwa ustne i wywody dotyczące codziennej egzystencji, materialnych warunków bytu zarówno w wielkich aglomeracjach, jak i małych miejscowościach, opisy warunków pracy w przemyśle i rolnictwie⁴⁹¹.

Nowe tendencje badawcze pojawiły się również we francuskim środowisku historycznym, dla którego charakterystyczny, zwłaszcza u schyłku XX w., okazał się określony typ biografistyki, poświęcony „życiotom” zwykłych ludzi, niecieszących się wcześniej dużym zainteresowaniem historyków⁴⁹².

Jednak w badaniu tego typu biografii największym problemem stał się fakt, iż ich autorzy nie zostawiali zazwyczaj zbyt wielu śladów swojej egzystencji. Na ogół można więc było odtworzyć jedynie mglisty zarys ich życia – podstawowe dane biograficzne. Czasem źródła pozwalały na dokładniejszą rekonstrukcję jakiegoś wycinka ich osobistej historii, a czasem wycinek taki był jedyną o nich informacją⁴⁹³.

Zainteresowanie życiorysami zwykłych ludzi znalazło swój wyraz w latach dziewięćdziesiątych XX w. przede wszystkim w biografiami

⁴⁹⁰ *Ibidem*.

⁴⁹¹ Wśród burzliwej dyskusji na temat istoty tzw. codzienności na plan pierwszy zaczęto wysuwać argument powtarzalności, która miała stanowić kryterium najważniejsze, pozwalające określić jej charakter, istotę oraz wytyczyć granice badań. M. Bogucka, *op. cit.*, s. 252.

⁴⁹² Zob. M. Bloch, L. Febvre, *A nos lectures*, „Annales d'histoire économique et sociale” 1929, t. 1, s. 1–2.

⁴⁹³ T. Wiślicz, *op. cit.*, s. 12.

indywidualnych czy też – jak chciał Michel Vovelle – w studiach przypadku. Jakkolwiek wszystkie one były opracowaniami zarazem analitycznymi, jak i kontekstowymi, to w pierwszym rzędzie oddawały głos swoim bohaterom, wsłuchując się w ich autobiograficzne opowieści⁴⁹⁴.

Do kontrowersji wokół badania codzienności przez historyków doszło również w czasie Berliner Historikertag w październiku 1984 r. Wówczas to część badaczy uznała, że to właśnie w pracach nad życiem codziennym dostrzec można nowy, ważny kierunek badań z zakresu historii społecznej i historii kultury⁴⁹⁵.

Intensyfikację zainteresowań „nową historią” wiązano przede wszystkim z rozwojem historii regionalnej oraz impulsami pochodzącymi z ruchów ekologicznych i feministycznych, a także nowoczesnych badań nad ruchem robotniczym. Kierunek badań „życie codzienne” powstał zatem jako protest przeciw technicyzacji, bezdusznej racjonalizacji, biurokratyzacji i „syntetyzacji” przeszłości, abstrakcyjnym idealnym modelem i konstruktom, redukcji człowieka do statystycznej cyfry. Było to niewątpliwie wyzwanie rzucone tradycyjnej historiografii zafascynowanej socjologią i zajmującej się wyłącznie wielkimi, odpersonifikowanymi procesami oraz tworzeniem abstrakcyjnych modeli⁴⁹⁶.

Interesujące zagadnienie w kontekście sporów metodologicznych stanowiło także rosnące zainteresowanie powszedniością dziejów wśród czytelników i odbiorców historii. Jak pisał w jednym z artykułów wybitny historyk Tomasz Szarota: „Ci, którzy sięgają po książki o życiu codziennym pragną się z nich dowiedzieć czegoś nowego o przeszłości ludzi na ziemi, czegoś o czym brak zazwyczaj wzmianek w podręcznikach historii, czy w opasłych tomach «dziejów ojczystych». Popularność książek o dawnych obyczajach i mentalności wyjaśniać by można, przynajmniej po części, przesytem tzw. «historią wydarzeniową» – redukowaniem czasów minionych do galerii wybitnych, zasłużonych postaci oraz zestawu istotnych dat. Ta chęć poznawania ludzkiej egzystencji w różnych epokach

⁴⁹⁴ Także ze sprzeciwu wobec praktyki niwelującej ludzką indywidualność wziął się kontrowersyjny pomysł socjologów, by rzadko analizowane, znajdujące się na granicy błędu statystycznego wyniki badań, owe „odrzuć” z ankiet opracowywać w formie narracyjnych „opowieści o życiu”, bliższych nawet literaturze niż reportażowi. *Ibidem*, s. 12.

⁴⁹⁵ Od lat siedemdziesiątych XX stulecia sferą zjawisk określaną jako „codziennosc” zajmować się zaczęli nie tylko historycy, ale także filozofowie, socjologowie, antropologowie i literaturoznawcy. M. Bogucka, *op. cit.*, s. 248.

⁴⁹⁶ *Ibidem*, s. 250.

i miejscach jest tak naprawdę pragnieniem ciągłego wzbogacania wiedzy o istocie człowieczeństwa, kondycji i losie ludzkości⁴⁹⁷.

Podobne przekonanie podzielał holenderski profesor historii Antoon Van den Braembussche, twierdząc, iż „współczesna opinia publiczna bardziej niż kiedykolwiek zasypiana została «kultem rocznic» i nie kończącymi się obchodami, [zaś ludzkość] stała się bardziej konsumentem niż efektywnym producentem historii”⁴⁹⁸.

Badania z zakresu historii codzienności, niekiedy nazywanej historią codzienności i doświadczeń, stanowiły jeden z ważnych przejawów przełomu, jaki dokonał się w dwudziestowiecznej historiografii światowej. Dzięki temu codzienność zaczęto postrzegać jako synonim innych tematów oraz symbol nowych metod analizy źródeł. Istotną rolę w upowszechnieniu tego zjawiska odegrała programowa książka Paula Thompsona *The Voice of the Past. Oral History*⁴⁹⁹, z jej ideologią udzielania głosu ludziom zwykłym, a więc biednym, upośledzonym i niepiśmiennym przedstawicielom klas pracujących, a także kobietom i dzieciom⁵⁰⁰. Odkryta dzięki temu szara przeciętność, choć pozornie mało pociągająca, ujawniła w sobie najbogatszą z możliwych warstw informacyjnych – ogromną ilość obserwacji drobiazgowych, jak również wyjątkowo trafnych refleksji o charakterze ogólnym⁵⁰¹.

W miarę jednak rozwoju tego nurtu w historiografii pojawili się również jego przeciwnicy. Zwracali oni przede wszystkim uwagę na brak zadowalającej definicji życia codziennego, co zmuszać miało badaczy do tworzenia pojęć prowizorycznych i przyjmowania założeń tymczasowych, a więc wątpliwych w kontekście naukowym. Rozwiązaniem tego problemu okazała się próba wyodrębnienia zjawisk zaliczających się do kategorii życia codziennego. Z jednej strony miałyby to być warunki egzystencji, czyli źródła dochodów, koszty utrzymania, sytuacja mieszkaniowa, pożywienie, ubiór i komunikacja, z drugiej zaś sfera duchowa i obyczajowa, w tym życie: kulturalne, rozrywki, mentalność, uczucia, nastroje i postawy⁵⁰².

⁴⁹⁷ T. Szarota, *Życie codzienne w PRL-u – propozycja badawcza*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1995, t. 1, s. 203.

⁴⁹⁸ *Historia. O jeden świat za daleko?*, wstęp, przeł. [z ang.] i oprac. E. Domańska, Poznań 1997, s. 101.

⁴⁹⁹ P. Thompson, *The Voice of the Past. Oral History*, New York 1988.

⁵⁰⁰ E. Tarkowska, *op. cit.*, s. 106.

⁵⁰¹ B. Misztal, *op. cit.*, s. 142.

⁵⁰² *Ibidem*, s. 108.

Jednak uchwycenie poznawcze takich zjawisk, jak przekonania, poglądy czy wierzenia napotykało znaczne trudności, zwłaszcza jeśli posługiwano się w ich badaniu jedynie obserwacją. Okazało się, iż najlepszym materiałem do analizy tak złożonych zjawisk społecznych mogą być jedynie dokumenty osobiste, czyli wszelkiego rodzaju zyciorysy własne, pamiętniki, dzienniki, wspomnienia oraz listy. Dokumenty takie zawierały bowiem zwykle opisy obiektywnych sytuacji społecznych dokonywanych przez uczestniczących w nich ludzi, ich osobistą definicję okoliczności oraz opisy zachowywania się i postępowania autorów, którym dane było znaleźć się w określonym położeniu⁵⁰³.

Sceptycyzm uczonych sugerował ostrożność wobec pomysłu wykorzystywania do badań naukowych tego typu materiałów. Naiwna wiara badaczy w pełną autentyczność dokumentów biograficznych niejednokrotnie doprowadzała do naukowej porażki, tym bardziej spektakularnej, im bardziej kontrowersyjnej tezy badane dokumenty miały bronić. „Bezkompromisowa «szczerść aż do bólu» jako najcenniejszy sposób obcowania z inną rzeczywistością, wydawała się dla wielu badaczy pięknym ryzykiem autorów – dowodem ich odwagi i etycznej uczciwości. Należało jednak pamiętać, że nawet najbardziej szczerze wyznania tworzone były w specyficznych konwencjach i obciążone bardziej lub mniej świadomymi przekłamaniami”⁵⁰⁴.

Jak przestrzegał badacz tematu Janusz Żarnowski: „przejsie od mikrohistorii do syntezy jest trudne nie tyle z powodów technicznych, ile i ze względu na to, że wznosząc się *from below* na wyższy poziom generalizacji historyk widzi znaczenie odmian indywidualnych przekonując się, że wszelkie uogólnienie jest zarazem symplifikacją. [...] Choć mikrohistoria na pierwszy rzut oka wydaje się przeciwieństwem generalizacji jest ona w pełni uprawnionym podejściem do badań historycznych, które każdy historyk może wybrać w zależności od swych preferencji poznawczych i filozoficznych. [...] Wszelkie słusznie obciążające ją wątpliwości nie mogą przecież unieważnić wiarygodności poczynionych generalizacji, bez których żadne badanie i żadna narracja historyczna także w dziedzinie historii społecznej odbyć się po prostu nie może”⁵⁰⁵.

⁵⁰³ *Ibidem*, s. 140.

⁵⁰⁴ H. Zaworska, *Szczerść aż do bólu. O dziennikach i listach*, Warszawa 1998, s. 5.

⁵⁰⁵ J. Żarnowski, *Geneza badań nad historią społeczną*, w: *idem, Historia społeczna. Metodologia – ewolucja – perspektywy*, seria: „Metamorfozy społeczne”, t. 3, Warszawa 2011, s. 38. Zob. też: *idem, Historia społeczna – nadzieje, rozczarowania, perspektywy*,

W wyjątkowej sytuacji pozostawali w tym kontekście historycy dziejów najnowszych. Oni bowiem mieli jedyną w swoim rodzaju możliwość świadomego i celowego „tworzenia źródeł” poprzez inspirowanie świadectw, które byłyby powiązane z wydarzeniami ich interesującymi. Rezultat owych „naukowych zamówień” stawał się często źródłem niezwykle atrakcyjnym, ale i zwodniczym jednocześnie. Zebrane w ten sposób relacje „zawierały bowiem często spojrzenie na wydarzenia i procesy historycznie zbieżne z tym jakie prezentowali piszący historię badacze. Znajdując potwierdzenie swych osądów i tez historycy ci gotowi byli lekceważyć lub wręcz negować wartość materiału aktowego, zwłaszcza kiedy dowodził on rzeczy przeciwnych”⁵⁰⁶.

Znaczący dorobek empiryczny nauk historycznych w zakresie badań życia codziennego zdaje się jednak potwierdzać, iż wspomniane trudności mogą być i są pokonywane, dostarczając ogromnych ilości interesujących analiz historycznych. Należy również podkreślić, iż w co najmniej trzech obszarach tematycznych dorobek nowej historiografii już stał się imponujący. Dowodzą tego liczne badania w dziedzinie historii kobiet⁵⁰⁷, analizy w obszarze życia codziennego w PRL oraz studia w zakresie codzienności w warunkach niecodziennych, czyli podczas wojny i okupacji⁵⁰⁸.

Jednym z przykładów tego rodzaju analizy jest książka Barbary Klich-Kluczewskiej *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*⁵⁰⁹. Autorka opierając się na ciekawych i zróżnicowanych źródłach, w tym materiałach pamiętnikarskich, a także listach i skargach oraz wynikach badań socjologicznych, podjęła próbę odsłonięcia kluczowej dla czasów PRL prywatnej sfery życia oraz skuteczności oddziaływania na nią systemu. Swoistym uzupełnieniem tego rodzaju badań jest również wskazana wyżej praca Błażeja Brzostka, opisująca z kolei zagadnienia „publicznego wymiaru życia codziennego”⁵¹⁰.

seria: „Metamorfozy społeczne”, t. 1, Warszawa 1997; *idem*, *Historia społeczna w XXI wieku*, seria: „Metamorfozy społeczne”, t. 2, Warszawa 2007.

⁵⁰⁶ K. Kersten, *Relacje jako typ źródła historycznego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, nr 3, s. 130–132.

⁵⁰⁷ Na ten temat zob. np.: K. Stańczak-Wiślicz, *Przez historię życia codziennego do historii kobiet. O współczesnej polskiej historiografii kobiecej*, „Kultura i Społeczeństwo” 2005, nr 2.

⁵⁰⁸ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 2010.

⁵⁰⁹ B. Klich-Kluczewska, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*, Warszawa 2005.

⁵¹⁰ B. Brzostek, *op. cit.*

Dla odmiany Małgorzata Mazurek w pracy *Spółeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*⁵¹¹ postanowiła przedstawić, jak ludzie poruszali się w świecie pustych półek, „dojść”, przywilejów, turystyki zakupowej oraz reguł czarnego rynku w kolejnych dekadach PRL.

Powyższe przykłady świadczą niezbicie również o tym, iż bez względu na problemy metodologiczne dotyczące badań historycznych podmiotem tego typu dociekań pozostaje zawsze osoba ludzka. Dla historyka codzienności nie występuje ona nigdy i nie może wystąpić w całkowitym oderwaniu od jej środowiska społeczno-kulturowego, funkcjonując zawsze w wielostronnych powiązaniach właściwych epoce historycznej, do której należy, i otaczającej ją rzeczywistości. „Osobowość jednostki, społeczeństwo w którym żyje i otaczająca je kultura są trzema nierozłącznymi stronami ludzkiej rzeczywistości”⁵¹².

„Ograniczoność podmiotu – pisał Wolfgang Hardtwig – właśnie owego pojedynczego człowieka pozwala (o ile istnieją dostępne źródła), przeświecić go ze wszystkich stron, uchwycić motywy i zasadnicze przekonania, umiejętności i działania, związki rodzinne, oraz sferę myślenia i wiary, a wszystko to przedstawić w lustrze środowiska socjokulturowego w którym jednostka żyje i działa”⁵¹³.

Starając się odpowiedzieć na pytanie o zasadność wykorzystania do rekonstrukcji historycznej dokumentów osobistych, należałoby przywołać także wnioski poczynione przez badacza problemu mieszkaniowego Dariusza Jarosza. W monografii *Mieszkanie się należy...* czytamy: „Nowoczesna historia społeczna musi być pisana nie tylko «z góry», ale również «od dołu»; winna być wielogłosowa i unikać centryzmów. [Dokumenty osobiste] pokazują ludzki wymiar zjawisk masowych, a jednocześnie weryfikują ustalenia oparte na analizach materiałów o charakterze sprawozdawczo-administracyjnym, zwykle o dużym stopniu ogólności. Niewątpliwą zaletą jest również język tych źródeł stanowiący ich dodatkową, istotną wartość”⁵¹⁴.

Propozycje nowego podejścia do nauki o przeszłości wysuwane są również spoza środowiska historycznego. Elżbieta Tarkowska w artykule

⁵¹¹ M. Mazurek, *Spółeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010.

⁵¹² *Awans pokolenia...*, s. 7–8.

⁵¹³ W. Hardtwig, *Historia codzienności dzisiaj. Bilans krytyczny*, w: *Historia społeczna, historia codzienności, mikrohistoria*, przeł. A. Kopacki, aut. W. Schulze et al., Warszawa 1996, s. 32.

⁵¹⁴ D. Jarosz, *Mieszkanie się należy...*, s. 11.

zatytułowanym *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego* dowodziła, iż nowa historia powinna badać kulturę, tradycje i życie codzienne, pomijając sferę polityki i ideologii. Nowe metody analizy źródeł to znak innej jakości współczesnego dziejopisarstwa – historii codzienności, niekiedy nazywanej również historią codzienności i doświadczeń⁵¹⁵.

Po tej skrótowej analizie stanowisk badawczych i metodologicznych w badaniach dziejów społeczeństw spróbujmy się zastanowić nad tym, jaką rolę w studiach z tego zakresu odgrywały źródła, które stanowiły podstawową bazę ustaleń poczynionych w niniejszej pracy.

2.2. Listy i pamiętniki konkursowe w badaniach dziejów społecznych

2.2.1. Listy

Tradycje wykorzystywania listów w badaniach społecznych są tak długie, jak cała metoda biograficzna. Poczynając od wspomianej już wielokrotnie pracy Thomasa i Znanieckiego, metoda rozszerzała pole swojego zainteresowania na kolejne rodzaje korespondencji – od zbiorów prywatnych do suplik, skarg i donosów. Kolekcje te, zachowane to przez przypadek, to w wyniku splotu historyczno-archiwalnych okoliczności, stanowią nierzadko jedyne źródło informacji na temat codzienności wąskich grup ludności, które nie pozostawiły po sobie żadnych innych źródeł pisanych. Zbiory listów, poddawane analizom historycznym, przetrwały nierzadko w wyniku okoliczności niecodziennych i dramatycznych, jak choćby opublikowane przez Witolda Kulę, Ninę Assorodobraj-Kulę i Marcina Kulę *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych*, pochodzące z lat 1890–1891⁵¹⁶. Ten przebogaty, zachowujący w miarę możliwości oryginalną pisownię i składnię zbiór przedstawia opisy uciążliwych podróży morskich oraz pierwsze wrażenia polskich osadników z pobytu w „nowym świecie”. Świadomość, iż żaden opublikowany list nie dotarł do adresata, nadaje oczywiście lekturze szczególny dramatyzm. „Małżeństwa rozbite, zaufanie braterskie zawiedzione, rodzice przed śmiercią niepożegnani – setki tragedii indywidualnych zlewały się tu w wielki dramat ludzi, którzy

⁵¹⁵ E. Tarkowska, *op. cit.*, s. 106.

⁵¹⁶ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, do druku podali, wstępem opatrzyli W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 2012.

bez swej winy stawali wobec zadań dla nich niepojętych⁵¹⁷ – pisał we wstępie do zbioru Marcin Kula.

Równie ciekawych realizacji doczekały się projekty badawcze czyniące przedmiotem analizy życie codzienne w PRL. Spośród szeregu prac w tej materii na uwagę zasłużyła m.in. rozprawa Adama Leszczyńskiego *Sprawy do załatwienia. Listy do «Po Prostu» w latach 1955–1957*⁵¹⁸. Książka ta stanowi próbę odtworzenia obrazu Polski Ludowej okresu „odwilży”, który wyłania się z listów od czytelników do redakcji czasopisma „Po Prostu”, będącego symbolem ówczesnych przemian i jak one same polityczno-społeczną efemerydą. Ważne wątki pracy zawierają się w pytaniach dotyczących mentalności piszących, zjawisk długiego trwania w socjalizmie, a także interwencyjnej roli prasy w ustroju komunistycznym.

Niezwykle interesującą w tym kontekście pracą jest też wspomniana już książka Gapińskiego⁵¹⁹. Jej przedmiot zainteresowania stanowiła religijność prostych ludzi, a co za tym idzie, również ich życie codzienne. Autor postanowił rozpatrywać ten problem z perspektywy różnych nauk humanistycznych (w tym religioznawstwa, socjologii, antropologii kulturowej), wskazując przy tym specyficzny kontekst społeczny i polityczny omawianego przez siebie problemu⁵²⁰.

Oczywiście pracą badawczą o niepodważalnej wartości w kontekście życia codziennego PRL pozostają także wspomniane już wyżej *Supliki do najwyższej władzy*⁵²¹ pod redakcją Marcina Kuli, a także mająca charakter paranaukowy *Księga listów PRL-u*⁵²² oraz *Listy do Przyjaciółki* Małgorzaty Mroczkowskiej⁵²³. Listy stanowiły również podstawę badań historycznych poza Polską.

⁵¹⁷ *Ibidem*, s. 10.

⁵¹⁸ A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu” 1955–1957*, Warszawa 2000.

⁵¹⁹ B. Gapiński, *op. cit.*

⁵²⁰ Na ten temat zob. też: I. Borowik, *Charyzma a codzienność. Studium wpływu religii na życie codzienne*, Kraków 1990; P. Kowalski, *Prośba do Pana Boga. Rzecz o gestach wotywnych*, Wrocław 1994.

⁵²¹ *Supliki do najwyższej władzy...* Nieco inne ujęcie tego problemu zaprezentował Konrad Rokicki w swoim artykule dotyczącym skarg na działalność MSW. K. Rokicki, *Listy i skargi na działalność MSW w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku w analizach Biura Skarg i Listów MSW*, „Pamięć Sprawiedliwość” 2013, nr 1 (21).

⁵²² *Księga listów PRL-u...*, cz. 1–3.

⁵²³ Popularne, adresowane do kobiet pismo, wydawane na nakładzie przekraczającym 2 mln egzemplarzy, jako jedyne rozchodziło się praktycznie bez zwrotów. Redakcja zasypywana była każdego dnia listami od wiernych czytelniczek i nie bała poruszać się

Próbie zarysowania problematyki listów i denuncjacji pisanych do różnych władz w wielu państwach Europy od 1789 do 1989 r. zawiera tom studiów pod redakcją Sheili Fitzpatrick and Roberta Gellately'ego, opublikowany w 1997 r.⁵²⁴ Znajdują się w nim m.in. teksty dotyczące praktyk denuncjacyjnych w okresie rewolucji francuskiej, w ZSRS w latach trzydziestych XX w. i w okresie powojennym (1945–1953).

Do najważniejszych dzieł tego typu należy zaliczyć m.in. pracę francuskiego badacza François-Xaviera Nérarda *5% prawdy. Donos i donosiciele w czasach stalinowskiego terroru*. Autor podkreślił symboliczne znaczenie skargi w kulturze rosyjskiej, w której „składanie adresów na ręce «dobrego cara» miało wymiar symboliczny i stanowiło charakterystyczny rys, jeśli nie całego społeczeństwa rosyjskiego to na pewno jego plebejskiej a później także proletariackiej części”⁵²⁵. Wychodząc z tego założenia, znaczną część pracy francuski badacz poświęcił analizie językowej badanych donosów oraz próbom sportretowania psychologicznych sylwetek ich autorów. Dzięki temu możliwe stało się nakreślenie tzw. przestrzeni donosu, którą tworzyli według Nérarda poszczególni „aktorzy” supliki (autor-ofiara, „winni” oraz adresat)⁵²⁶.

Kolejną uznaną na świecie pracą opartą na dokumentach osobistych jest rozprawa wzmiankowanej już wcześniej Fitzpatrick, *Życie codzienne pod rządami Stalina*, opisująca Rosję Radziecką w latach trzydziestych XX w.⁵²⁷ W jednym z rozdziałów autorka stwierdziła: „Radzieccy obywatele z upodobaniem pisali skargi, donosy i wnioski kierowane do władz. Zwracali się do nich zwykle we własnym imieniu nierzadko otrzymując odpowiedź. Ten kanał komunikacyjny łączący obywateli i państwo był jednym z najlepiej funkcjonujących systemów w państwie totalitarnym. Do pewnego stopnia bowiem wypełniał on lukę spowodowaną

w odpowiedzi tematów trudnych i drażliwych. M. Mroczkowska, *op. cit.* Na ten temat zob. też: K. Słowiński, *Wybrane problemy życia codziennego Polaków na podstawie listów opublikowanych na łamach „Przyjaciółki” w latach 1956–1970*, „Pamięć Sprawiedliwość” 2013, nr 1 (21).

⁵²⁴ *Accusatory Practices of Denunciation in Modern European History, 1789–1989*, ed. Sh. Fitzpatrick, R. Gellately, Chicago 1997.

⁵²⁵ F.X. Nérard, *op. cit.*, s. 25.

⁵²⁶ Wiele informacji podawali o sobie sami autorzy, a dane te nie ograniczały się wcale do płci, kategorii społecznych czy pochodzenia geograficznego. *Ibidem*, s. 250.

⁵²⁷ Sh. Fitzpatrick, *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku*, przeł. J. Gilewicz, Kraków 2012.

ograniczeniem swobody stowarzyszeń i wspólnych inicjatyw. [...] Pisząc listy do organów władzy obywatele zaznaczali swój udział w walce «z biurokracją» [...] choć praktyka ta oznaczała kontrolę dwukierunkową. Zapewniając społeczeństwu pewien wgląd w działania władzy pozwalała jednocześnie czynnikom «kontrolnym i decydującym» na gromadzenie informacji o obywatelach»⁵²⁸.

O funkcjonowaniu instytucji pisania listów do władz w ZSRS po II wojnie światowej pisała również badaczka rosyjska Elena Zubkowa⁵²⁹.

Przytoczone przykłady wskazują, że korespondencja może być istotnym, a czasami również niezbędnym źródłem w badaniu historii codzienności. Listy bowiem stanowią ten typ dokumentów biograficznych, który najsilniej akcentuje elementy sytuacji społecznej, będąc efektem faktycznej interakcji między korespondentami i w znaczący sposób wpływając na ich życie. Dlatego daje on, według Antoniny Kłoskowskiej, „możliwość bezpośredniego wglądu w interakcję symboliczną, stanowiącą autentyczny, utrwalony w zapisie fragment badanej rzeczywistości”⁵³⁰.

Analiza korespondencji wymaga jednak szczególnej ostrożności. W wydanej kilkadziesiąt lat temu *Teorii listu* Stefania Skwarczyńska postawiła tezę, wedle której „nie należało w ogóle podejmować się opracowywania listów bez gruntownego zbadania biografii ich autorów i adresatów, włącznie z próbą analizy ich psychiki i rekonstrukcji duchowej atmosfery w której prowadzono korespondencję”⁵³¹. Oczywiście w przypadku listów pisanych do instytucji ewentualność takiej analizy była właściwie niemożliwa, w wyniku czego badacze wykorzystujący listy ograniczali się często do publikowania źródeł wzbogaconych krótkimi notkami technicznymi.

W tej kwestii jednak funkcjonowały również odmienne stanowiska. Sam Znaniński wykorzystywał listy pisane przez emigrantów jako materiał do rekonstrukcji całej złożonej struktury relacji społecznych. Próbował on dzięki nim przedstawić m.in.: stosunki rodzinne, ambicje, hierarchie wartości i horyzonty intelektualne polskich chłopów w USA. Różnice zdań w tej metodologicznej dyskusji wynikały – jak można przypuszczać – po części z rozbieżności terminologicznych dotyczących pojęcia „fakt historyczny”, jakim posługiwali się naukowcy oponenti. O ile dla

⁵²⁸ *Ibidem*, s. 261, 264.

⁵²⁹ E. Zubkowa, *Posliewojennoje sowietskoe obszczestwo. Politika i powsiedniewnost 1945–1953*, Moskwa 2000, s. 174–186.

⁵³⁰ J. Leoński, *op. cit.*, s. 4.

⁵³¹ Cyt. za: A. Leszczyński, *op. cit.*, s. 21.

Znanięckiego „rzeczywistość społeczna była stanem umysłu ludzi tworzących społeczeństwo, to dla wychowanków tradycji pozytywistycznych rzeczywistość stanowiła zbiór faktów, konkretnych zjawisk materialnych o których listy mówiły niewiele”⁵³².

Jak zauważają badacze, list w swym podstawowym sensie i charakterze pozostaje przede wszystkim na usługach życia codziennego, „ja” piszącego zaś wybija się w korespondencji zawsze na pierwszy plan, tworząc specyficzny gatunek literatury między biografią a suchą informacją, z całą rozmaitością form pośrednich o nader płynnym charakterze⁵³³.

Jednak we wszystkich swych odmianach list zawsze prowadzi do wyrażenia się i konsolidacji więzi społecznej czy to w kierunku społecznego umocnienia pewnych wspólnych poglądów, czy też chęci wyeksponowania różnic jednostkowych i społecznych⁵³⁴.

Istotną cechą, która różni korespondencję od zbiorów pamiętnikarskich, jest fakt, iż nie powstaje ona zwykle z myślą o przyszłej całości. Korespondencja to zbiór formalny, którego granice i zakres wyznacza bardzo wiele czynników różnej proveniencji, takich jak potrzeba lub chęć napisania określonego listu, zaistnienie nowego adresata lub korespondenta⁵³⁵.

Również podczas analizy treści listu badacz musi pozostać wyjątkowo ostrożnym wobec niezwykle atrakcyjnych informacji, jakie może on ze sobą nieść. Trzeba bowiem pamiętać, że dokumentalność korespondencji jest w istocie ograniczona i względna. „Toteż list – z racji swej natury wymaga od badacza dodatkowych zabiegów dla określenia stopnia swej wiarygodności, a więc tym samym swojej wartości jako dokumentu”⁵³⁶.

Wśród rozmaitych zbiorów korespondencji, które stały się bazą źródłową prowadzonych dociekań badawczych, szczególnie dotyczących polskiej historii najnowszej, wyróżnić można charakterystyczną podkategorię skarg oraz próśb o interwencję napływających do urzędów państwowych czy komitetów partyjnych. Nie ocalało ich jednak zbyt wiele⁵³⁷. W niezwykle trudnej sytuacji znajduje się zatem badacz dysponujący jedynie częścią

⁵³² *Ibidem*, s. 22–23.

⁵³³ J. Trzynadłowski, *List i pamiętnik. Dwie formy wypowiedzi osobistej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4, s. 85.

⁵³⁴ S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1972, nr 4, s. 37.

⁵³⁵ J. Trzynadłowski, *op. cit.*, s. 83.

⁵³⁶ S. Skwarczyńska, *op. cit.*, s. 39.

⁵³⁷ Dokumenty te niszczone były bądź zgodnie z instrukcjami kancelaryjnymi, bądź też przez przypadek.

takiego zbioru. Trudno bowiem stwierdzić, czy posiadane materiały ocalały w wyniku zbiegu okoliczności, czy też jasno określonych wytycznych administracyjnych. Klucz, wedle którego realizowano ewentualną selekcję, może stanowić odpowiedź na wiele pytań⁵³⁸.

Równie interesującym źródłem jest codzienna korespondencja, którą w PRL kierowano do licznych redakcji prasowych. Jednak i tu historycy stanąć może wobec wątpliwości metodologicznych. Z relacji redaktorów największych peerelowskich czasopism wynika, że przychodzące na adres redakcji listy przeglądali najpierw pracownicy sekretariatów, poddając je skrótom i redakcji⁵³⁹.

Popularność tego typu korespondencji potwierdza m.in. niewielki fragment otwierający zbiór korespondencji *Sto listów do „Przyjaciółki”*. „Dział listów [naszego pisma] jest instytucją w instytucji – pisano w przedmowie książki – Od pierwszego numeru [...] do redakcji zaczęła napływać korespondencja, której ilość z roku na rok stopniowo wzrastała. Już wówczas ustanowiono zasadę odpowiadania na każdy list i załatwiania każdej interwencji [...] w sposób wyczerpujący i fachowy. W tym celu zaangażowaliśmy specjalistów z różnych dziedzin: lekarzy, prawników, socjologów i pedagogów. W rezultacie dialog Czytelniczy – «Przyjaciółka» trwa nieprzerwanie od 30 lat w ciągu których redakcja otrzymała łącznie 3,5 miliona listów”⁵⁴⁰.

Tak ogromne zainteresowanie czytelników i obywateli możliwością korespondowania z szeroko pojętą władzą spowodowało rosnącą koncentrację badaczy dziejów najnowszych na samym zjawisku pisania „do Warszawy”. Należało bowiem pamiętać, że „pozycja partii rządzącej w systemie polskim [...] była szczególna, gdyż funkcjonowała ona na zasadzie swoistej super-władzy, na długo zanim znalazło to potwierdzenie w konstytucji – pisał Józef Stępień w pracy «Listy do pierwszych sekretarzy» – W sytuacji gdy normalne kanały komunikowania się ze społeczeństwem były zablokowane wskutek poważnego ograniczenia procedur demokratycznych, [...] jedną z niewielu form dochodzenia praw ze strony obywateli [...] stawały się właśnie listy wysyłane do władz, zwłaszcza zaś

⁵³⁸ T. Szarota, *Życie codzienne w PRL-u...*, s. 212–213.

⁵³⁹ K. Kosiński, *op. cit.*, s. 141.

⁵⁴⁰ *Sto listów do „Przyjaciółki”...*, s. 4–5. Książka jest zbiorem listów pisanych przez czytelników do redakcji tygodnika „Przyjaciółka” w latach 1976–1977. Poza bogatym tematycznie zbiorem korespondencji prezentuje też liczne odpowiedzi na prowadzone przez pismo akcje społeczne.

do tych instytucji i osób, które według powszechnego przekonania dysponowały największymi wpływami”⁵⁴¹.

W tym m.in. celu na podstawie przyjętej przez KC PZPR w grudniu 1948 r. ustawy powołano BLiI. We wstępie do tego aktu pisano: „Budowa socjalizmu oznacza konieczność zaostrzenia walki o usprawnienie wszystkich ogniw aparatu władzy ludowej, o dalsze zbliżenie władzy do mas pracujących, o dalsze gruntowanie socjalistycznej praworządności. W toku toczącej się walki klasowej stoi przed nami konieczność zaostrzenia walki z wszystkimi niedomaganiem poszczególnych ogniw aparatu. U źródeł niedomagań tych kryje się niejednokrotnie wroga działalność i szkodnictwo. Bardzo często też wypływają one z bezdusznego biurokratyzmu, który jest dowodem ideologicznej obcości. Mamy również do czynienia z wypadkami nadużyć władzy, z wypaczeniem linii partyjnej z lekceważeniem zasad socjalistycznej praworządności. Zjawiskom tym należy wypowiedzieć bezwzględna walkę w interesie usprawnienia działania i podniesienia autorytetu władzy ludowej”⁵⁴².

W uchwale podkreślono wagę skarg i zażaleń „ludzi pracy”, które stanowić miały nie tylko świadectwo indywidualnych spraw i bolączek. W nich uwydatniała się bowiem „obywatelska troska o dobro ogólne, o socjalistyczną własność, o poprawę stylu pracy aparatu partyjnego, państwowego i gospodarczego”⁵⁴³.

Wkrótce niezbędne okazało się określenie trybu postępowania i załatwiania spraw związanych z poszczególnymi problemami poruszonymi w listach. W tym celu czynniki partyjno-państwowe postulowały m.in. utworzenie Biura Skarg i Zażaleń Rady Państwa przy jednoczesnym zobowiązaniu CRZZ do analizy skarg na organa państwowe. Skonstruowano wstępne zasady dotyczące częstotliwości odczytywania i załatwiania suplik na poziomie zarówno władz lokalnych⁵⁴⁴, jak i samego BLiI KC⁵⁴⁵.

⁵⁴¹ *Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, wybór i oprac. J. Stępień, Warszawa 1994, s. 3.

⁵⁴² D. Jarosz, *Akta Biura Listów i Inspekcji...*, s. 192.

⁵⁴³ *Ibidem*.

⁵⁴⁴ Terenowe komitety partyjne miały analizować zasadność poruszanych w listach skarg na obszarze swojej działalności oraz wysłuchiwać na posiedzeniach egzekutywy przynajmniej raz na kwartał sprawozdań dotyczących załatwiania nowo napływających spraw. W komitetach wojewódzkich PZPR miały powstać Referaty Listów i Inspekcji. Postanowiono również rozbudować działy listów w prasie i działalność BLiI w KC PZPR.

⁵⁴⁵ Instrukcja o zakresie działalności BLiI KC PZPR przesłana została 9 kwietnia 1951 r.

W przypadku tego ostatniego nakreślono ramy i zasady, w myśl których agenda ta miała zajmować się wskazanymi typami suplik przesyłanych do KC, przy jednoczesnym przestrzeganiu zasady, by żaden z przedstawicieli władzy nie był w stanie interweniować we własnej sprawie.

Dla załatwienia skarg w terenie ważne znaczenie miały ustalenia dotyczące powołania Biur Listów przy sekretariatach komitetów wojewódzkich. Zabraniały one kategorycznie przekazywania listów instytucjom i osobom, na które wniesiona została skarga, załatwiania zażaleń, w których poruszane były sprawy wymagające dochodzeń, ujawniania nazwisk piszących osobom, na które skargi wpłynęły.

Pamiętać również trzeba, iż mimo że większość korespondencji trafiała do BLiI KC PZPR, w badanym okresie funkcjonowało mnóstwo innych instytucji zajmujących się „obsługą” podobnych suplik⁵⁴⁶. „Analiza całej korespondencji napływającej do Komitetu Centralnego, jest jednak utrudniona. Należy bowiem pamiętać, że w zespole archiwalnym KC PZPR w Archiwum Akt Nowych nie zachowały się z reguły oryginały listów. Wnioskowanie o treści tej korespondencji jest zatem możliwe głównie dzięki poufnym lub tajnym sprawozdaniom Biura Listów i Inspekcji oraz biuletynom tematycznym, sporządzanym dla najważniejszych osób w państwie i partii”⁵⁴⁷. Mimo świadomości tych wszystkich zastrzeżeń wydaje się, że próba wykorzystania listów do podjętych badań może nam dużo powiedzieć nie tylko o problemach mieszkaniowych Polaków, ale również o specyfice źródła, które posłużyło do ich analizy.

2.2.2. Pamiętniki

Nie mniej istotnym źródłem, po które chętnie sięgali historycy dziejów najnowszych, był pamiętnik masowy. Ten inspirowany przez naukowców bądź redaktorów czasopism nowy typ źródła w znacznej mierze wyparł charakterystyczny dla wcześniejszych epok pamiętnik indywidualny. Proces ten stał się szczególnie wyraźny po wojnie, a za jego kulminację w Polsce można chyba uznać powstanie w 1964 r. Komitetu Badań nad Pamiętnikarstwem Polskiej Akademii Nauk, a następnie powołanie w listopadzie 1969 r. Towarzystwa Pamiętnikarstwa Polskiego⁵⁴⁸.

⁵⁴⁶ Wśród nich wymienić należy choćby: Biuro Listów Komitetu ds. Radia i Telewizji, Biuro Skarg i Listów URM, Biuro Listów CRZZ czy NIK.

⁵⁴⁷ D. Jarosz, *Peerelowskie lamente mieszkaniowe...*, s. 314.

⁵⁴⁸ K. Kosiński, *op. cit.*, s. 134.

Atrakcyjność tego typu źródła wynikała z jego cech charakterystycznych. Pamiętnik stanowił bowiem rodzaj wypowiedzi osobistej, którą cechował dystans czasowy wobec opisywanych wydarzeń, umożliwiając stosowanie, w odróżnieniu od dziennika, pewnych reguł kompozycyjnych i strategii narracyjnej⁵⁴⁹.

Fenomen pamiętnikarstwa inspirowanego zawierał się również w tym, iż służyło ono pomocą w badaniach nad kulturami różnych poziomów rozwojowych, zarówno elity intelektualnej, jak i zaczynających dopiero piśmienniczą karierę społeczeństw, do niedawna opartych wyłącznie na tradycji ustnej⁵⁵⁰.

Gromadzenie dokumentów pamiętnikarskich przedstawicieli różnych grup społecznych i profesji w drodze konkursów i ich szerokie użytkowanie jako materiałów źródłowych ma w Polsce wieloletnią tradycję⁵⁵¹. Dość powiedzieć, iż w latach 1945–1970 w konkursach pamiętnikarskich wzięło w Polsce udział przeszło 250 tys. osób, co łącznie dało ok. 3 mln stron maszynopisu⁵⁵². Wobec tak ogromnej ilości materiałów wspomnieniowych przed badaczami zarysował się wkrótce problem ich proporcjonalnego wykorzystania i interpretacji. Entuzjaści pamiętnikarstwa konkursowego często nazbyt optymistycznie pisali, iż niebezpieczeństwo tendencyjności i koniunkturalności w takich materiałach niwelowane być może „pamiętnikarską rzetelnością, bogactwem wzorów szczeroci zawartych w pamiętnikach już opublikowanych oraz postawą autorów nakazującą dostrzegać osiągnięcia ale także ujawniać [...] słabości i braki”⁵⁵³. „Autorzy takich pamiętników – przestrzegała Kłoskowska – kierując się względami nie zawsze oczywistymi dla badacza, mogli jednak wbrew temu entuzjazmowi symulować pewne postawy i deklarować opinie, które uważali za najlepiej odpowiadające uczestnikom sądu konkursowego. Niebezpieczeństwo osłabienia bądź częściowego zanikania autentyzmu takich pamiętników było tym większe, im bardziej organizatorzy konkursów ograniczali temat

⁵⁴⁹ *Ibidem*, s. 133.

⁵⁵⁰ *Awans pokolenia...*, s. 6.

⁵⁵¹ Więcej na ten temat zob. F. Jakubczak, *Pół wieku pamiętnikarstwa...*, s. 1.

⁵⁵² Warto zaznaczyć, iż niektóre czasopisma wyspecjalizowały niejako się w organizowaniu kolejnych konkursów. Do czołowych należały: „Zarzewie”, „Głos Pracy”, „Nowa Wieś”, „Polityka”, „Zielony Sztandar”, „Przyjaciółka”, „Dookoła Świata”, „Tygodnik Kulturalny”, „Argumenty”, „Żołnierz Wolności”, „Życie Warszawy”, „Tygodnik Powszechny”.

⁵⁵³ F. Jakubczak, *Pół wieku pamiętnikarstwa...*, s. 54.

do wąskiego, określonego hasła, które w założeniu prowokować mogło do odpowiedzi «podreżyserowanych»⁵⁵⁴.

W tym kontekście akt pisania pamiętników na konkurs był zatem interakcją, w jaką osoby piszące wchodziły z organizatorami konkursu, opisywana zaś przez nich przeszłość bywała jedynie pewną wersją jej interpretacji⁵⁵⁵. „Podejmując próbę analizy treści pamiętników należało więc odpowiedzieć na kilka podstawowych dla krytyki źródła pytań. Dotyczyły one przede wszystkim stopnia kompetencji historycznej pamiętników – pewności zaistnienia i dokładności opisywanych faktów oraz ich wiarygodności czyli mówiąc wprost przekonania, że autor nie kłamał świadomie”⁵⁵⁶.

Wobec sprzecznych poglądów na wartość źródłową dokumentów pamiętnikarskich dla naukowego obrazowania faktów Instytut Gospodarstwa Społecznego podejmował w środowisku robotników, chłopów i emigrantów terenowe badania uzupełniające i weryfikujące obraz rzeczywistości społecznej zarysowany w autokronikach pamiętnikarskich. Jednym z takich badań była wiejska ankieta rolna z lat 1934–1935, która zapoczątkowała badania naukowe nad agrarną i społeczną strukturą wsi oraz potwierdziła adekwatność zobrazowania węzłowych faktów życia wiejskiego w „Pamiętnikach chłopów...” W świetle wyników tej ankiety użytkowanie dokumentów pamiętnikarskich do obrazowania faktów, zarówno z zakresu świadomości, jak i materialnych warunków bytu, można było uznać za naukowo uprawnione i udowodnione⁵⁵⁷.

Tak pamiętnik, jak i ankiety zawierały bogate informacje o cechach społeczno-zawodowych respondentów, ich pracy, środowisku rodzinnym i lokalnym oraz zamożności. Jak pisał Franciszek Jakubczak: „dobrze przygotowany konkurs pamiętnikarski dostarcza naszym arkusz spisowy GUS danych o obszarze gospodarstwa, inwentarzu, strukturze rodzinnej, losach życiowych, postawach, dążeniach”⁵⁵⁸.

⁵⁵⁴ *Życie bez fikcji. Dzienniki*, wybór, wstęp i oprac. S. Adamczyk, Warszawa 1976, s. 3–4.

⁵⁵⁵ J. Leoński, *op. cit.*, s. 5.

⁵⁵⁶ J. Szymanderski, *op. cit.*, s. 158.

⁵⁵⁷ F. Jakubczak, *O dokumentach pamiętnikarskich jako materiale źródłowym dla socjologii*, Łódź 1963, s. 78–79.

⁵⁵⁸ Obok podobieństw pomiędzy pamiętnikami a ankietą zachodzą oczywiście istotne różnice. Pamiętnikarska relacja ciągle ujawnia osobowość autora w procesie kształtowania się, działania i współżycia z innymi. Umożliwia logiczną kontrolę wewnętrzną wierności i konsekwentności relacji, których to cech ankieta nie posiada. *Ibidem*, s. 81.

O wartości przekazu pamiętników, wspomnień czy relacji w znacznej mierze decydował również czas ich spisania. Im bliższy opisywanym wydarzeniom, tym przekaz wydawał się bardziej wiarygodny⁵⁵⁹. Ta prosta zasada nie była jednak regułą. Mechanizmy pamięci pozwalają bowiem z jednej strony odtwarzać ze zdumiewającą wiernością przeżycia sprzed kilkudziesięciu lat, z drugiej jednak silnie wpływają na ich treść i obraz. Naukowe wykorzystywanie tych „spóźnionych relacji” może okazać się przedsięwzięciem ryzykownym o tyle, o ile na spisane po latach wspomnienia wpływ miały zarówno deformacje pamięci, jak i przyswojona *post factum* wiedza⁵⁶⁰.

Zdaniem Jana Szczepańskiego „mimo swej niejednoznaczności pamiętniki pozostają niezwykle cennym źródłem informacji, ukazujących sferę stosunków międzyludzkich. Czytelnik może w nich znaleźć informacje na temat ról społecznych obowiązujących w danym czasie i miejscu, typów socjalizacji, wzorów osobowych czy w końcu ewolucji mechanizmów awansu społecznego. Po drugie, stanowią one nieocenione źródło do opisu życia codziennego oraz obyczajowości danej epoki np. sposobów odżywiania się, ubioru czy pracy. Po trzecie, pozwalają rekonstruować świadomość społeczną: język, zakres pojęciowy, stereotypy, znaczenie tradycji historycznej, stosunek do polityki, zagadnień narodowych, pojmowanie przeobrażeń ekonomiczno-społecznych, spostrzeganie konfliktów narodowościowych itd. Po czwarte [wreszcie], pozwalają analizować ewolucję aspiracji, celów życiowych, dążeń, ideałów życiowych. Dzięki nim badacz może uchwycić korelacje między środowiskiem społecznym a wykształceniem, poziomem zarobków i standardem życia”⁵⁶¹.

Trzeba też pamiętać, że wartość pamiętnikarstwa jako źródła do poznawania świadomości różnych grup społecznych jest szczególnie duża dla epok, w których nie istniały profesjonalne ośrodki badania opinii publicznej. W PRL powstały one dopiero po 1956 r., podczas gdy w Europie Zachodniej funkcjonowały od lat trzydziestych. Ten socjologiczny

⁵⁵⁹ T. Szarota, *Życie codzienne w PRL-u...*, s. 12–13.

⁵⁶⁰ Wobec wielu wątpliwości wspomnienia pozostają jednak niezwykle cennym źródłem historycznym. Krystyna Kersten i Tomasz Szarota w swych dociekaniach badawczych postawili nawet tezę, że pamiętniki konkursowe to jakby materiał pośredni między ankietą a dokumentem osobistym.

⁵⁶¹ J. Szczepański, *Pamiętniki a wiedza o polskim społeczeństwie*, w: *Pół wieku pamiętnikarstwa polskiego*, wybór i oprac. S. Adamczyk, S. Dyksiński, F. Jakubczak, Warszawa 1971, s. 16–28.

monopol spowodował, iż pamiętnikarstwo polskie miało lepsze i gorsze czasy, cieszyło się też lepszą lub gorszą opinią. Powstały dzieła monumentalne, inspirowane przez naukowców i poważne instytucje oraz utwory błahe, wtórne, powoływane do życia przez amatorów i poszukiwaczy doraźnych efektów. Wśród oceniających byli entuzjaści, którzy zachwycali się każdym głosem „prostego człowieka”, ale także krytycy wskazujący na wewnętrzne wyczerpanie się tego potężnego przed laty nurtu „niedzielnego pisarstwa”, na jego profesjonalizację oraz pogoń za nagrodami⁵⁶².

Pamiętając o wszystkich pułapkach „pamiętnikarskiej twórczości”, z tym większą wyrazistością wyłaniają się jej zalety, pozostawiając autorom dużą swobodę w wyborze zwierzeń odwołujących się do osobistego, intymnego świata ich przeżyć. Chyba najtrafniej i najpiękniej przedstawił swój entuzjazm dla pamiętnikarstwa inspirowanego Chałasiński, pisząc we wstępie do zbioru *Miesiąc mojego życia*: „Gdybym miał sam napisać pracę na ten konkurs, wybierając jeden miesiąc, który mi dostarczył bogatych i urozmaiconych przeżyć to były to miesiąc, który mi wypełniło czytanie tych dzienników. Nic innego nie potrafiłoby mi dać tak pełnego i wielostronnego, a jednocześnie tak bliskiego obrazu prawdziwych ludzi naszego kraju w trudach i radościach życia. Piękny to był miesiąc pracy Sądu Konkursowego na dziennik pod tytułem *Jeden miesiąc mojego życia*”⁵⁶³.

⁵⁶² *Wyjście na prostą...*, 5–6.

⁵⁶³ *Miesiąc mojego życia. Wybór pamiętników z konkursu polskiego radia i tygodnika kulturalnego*, wstęp J. Chałasiński, Warszawa 1964, s. 5.

Zakończenie

Kwestia mieszkaniowa była jednym z najważniejszych problemów społecznych w PRL, który jak dotąd, poza nielicznymi wyjątkami, nie stał się przedmiotem szerszego zainteresowania w historiografii. Wiązać to należy z dominacją politycznej i martyrologicznej wizji dziejów Polski po 1945 r., która zmarginalizowała inne, historyczne narracje. Tymczasem opozycja i opór społeczeństwa wobec opresyjnej władzy występowały równolegle do innych, równie istotnych praktyk społecznych, o których nasza wiedza jest nadal niedostateczna.

Studia nad zagadnieniami mieszkalnictwa potwierdziły zasadność stosowania metody dokumentów osobistych w badaniach z zakresu historii społecznej. Z narastającego w miarę prowadzonej kwerendy materiału źródłowego wyłonił się dość wyraźny obraz problemów mieszkaniowych, który w sposób „naturalny” określił granice oraz szczegółowe zagadnienia będące przedmiotem analiz w zaprezentowanej książce.

W miarę postępu badań równie interesujące jak zawartość badanych dokumentów okazało się także pytanie o ich autorów. Na bazie informacji uzyskanych z analizowanych źródeł – w tym danych, które podawali o sobie sami zainteresowani – powstał swoisty portret socjologiczny korespondentów i pamiętnikarzy. Szkic ów objął próbę analizy zarówno stopnia zaangażowania przedstawicieli poszczególnych grup społecznych w zmagania konkursowe i korespondencję z władzami, jak i innych socjologicznych cech wyróżniających autorów, w tym ich wieku, płci, wykształcenia, miejsca pracy i zamieszkania.

Z dokonanych ustaleń wyłaniała się sylwetka „idealnego” dla władzy kandydata do mieszkania – mającego niski, często niestały dochód, utrzymującego się nierzadko z pracy chałupniczej, mieszkającego zaś kątem w baraku, zagrzybionej suterenie czy sfatygowanym poddaszu wraz z teściową inwalidką oraz współmałżonkiem – niewykwalifikowanym pracownikiem pobliskiego kombinatu.

Nie mniej istotne okazały się cechy, które różniły dwa analizowane rodzaje dokumentów. W przypadku listów odrębność ta wynikała z interwencyjnej doraźności, akcentowania negatywnego aspektu zagadnień mieszkaniowych, choć punkty widzenia poszczególnych korespondentów i tu bywały oczywiście różne. Trudno bowiem porównywać sytuację samotnej bezdomnej matki z żądającym finansowej satysfakcji właścicielem karygodnie wykończonego mieszkania. Nie przystają do siebie losy mieszkającej w szkolnym magazynie pary młodych nauczycieli z problemami pewnego urzędnika utyskującego na zbyt gorące (!) kaloryfery. A jednak przytoczone sytuacje miały wspólny mianownik – wszystkie akcentowały braki, luki i niedoróbki. W systemie społeczno-gospodarczym, który według ustawodawcy (i konstytucji) powinien oferować najlepszy sposób rozwiązania problemu mieszkaniowego, korespondencja taka stanowi kopalnię wiedzy na temat codziennego funkcjonowania PRL.

Historie pamiętnikarzy prezentowały dla odmiany dużo bardziej powściągliwą wersję problemów mieszkaniowych. W przeciwieństwie do skarg kwestie te były raczej jednym z wielu poruszanych zagadnień. Na prezentację lokalowych bolączek w memuarystyce wpływał fakt wspomniania ich z „wydłużonej perspektywy”, zwykle po latach. Sprzyjało to lokowaniu ich w szerszym kontekście historii życia i wydarzeń znaczących w biografii autorów pamiętników. Z tego punktu widzenia po uwzględnieniu innych, ważnych wydarzeń w ich biografii, ranga, jaką przypisywali „epizodom mieszkaniowym” w swojej memuarystyce, okazywała się mniejsza niż w ograniczonych do jednej, konkretnej sprawy listach. Inna ważna przyczyna owej powściągliwości wynikała z okoliczności towarzyszących inicjatywie pisania pamiętnika: właściwa autoprezentacja piszącego, chęć przypodobania się jury tworzyły filtr łagodzący opinie bardziej krytyczne wobec władzy. Wiele również zależało od czasu, w którym pamiętnik powstawał i zmiennej tolerancji na krytykę następujących po sobie ekip władzy na kolejnych etapach ich rządów.

Analiza materiału źródłowego wykazała, że zdobycie własnego mieszkania w PRL było niełatwe. W gąszczu niejasnych przepisów, kapryśnego ustawodawstwa czy urzędniczej nieprzychylności list „do Warszawy” wydawał się ostatnią deską ratunku. Każdy korespondent miał nadzieję, że to właśnie jego skarga spowoduje upragnioną interwencję i przyniesie rozwiązanie trapiących bolączek. Jednak pomyślnie zakończenia zdarzały się niemal tak często, jak odmowy. Ponieważ liczba mieszkań oddawanych do użytku przez cały PRL była daleko niewystarczająca, nawet najlepszy

system dystrybucji nie mógł sprostać wymaganiom wszystkich oczekujących. Sytuację komplikowały także fatalny stan techniczny starych mieszkań, często pozbawionych elementarnych wygód, oraz powojenny wyż demograficzny, dla którego należało w krótkim czasie podwoić, a nawet potroić liczbę budowanych izb mieszkalnych.

O znaczeniu mieszkania wśród codziennych potrzeb Polaków w PRL świadczą także zapiski rozsiane w licznych pamiętnikach i wspomnieniach. Stanowią one nierzadko materiał fascynujący, i to nie tylko w znaczeniu zalet poznawczych, ale także jako fabuły opowiedzianej „przez życie”. Charakterystyczne, że wśród „niedzielnych pisarzy” sięgających po pióro z okazji licznych rocznic i świąt państwowych próżno byłoby szukać ludzi, którym „szłoby jak z płatka”. Przeciwnie, ujawniano na kartach pamiętników liczne konflikty, czasem o dość sensacyjnej dramaturgii, świadectwa trudnych wyborów i klęsk, które naznaczyły różne etapy życia autorów.

Problemy mieszkaniowe dręczyły „wielkich” i „małych”. Ich ślady pozostawiali nie tylko niedzielni pamiętnikarze, ale także twórcy wybitnych dzieł literackich, znani autorzy artykułów, reportaży i felietonów. Głód mieszkaniowy, pogłębiany przez zniszczenia wojenne, w Polsce Ludowej tak naprawdę nigdy nie został zaspokojony. Zapoczątkowana w trudnym, obciążonym presją ideologiczną okresie licytacja mieszkaniowych potrzeb i zasług doprowadziła w końcu do skrajnych nadużyć i pogłębiającej się podejrzliwości wzajemnej. Początków tego samonapędzającego się mechanizmu należy upatrywać w tworzonym doraźnie, a obowiązującym przez lata prawie lokalowym. To właśnie w referatach mieszkaniowych powojennych miast Polacy zdobywali pierwsze szlify w trudnej sztuce lokalowych negocjacji. Opanowanie tej rodzącej się spontanicznie, nowej aktywności społecznej stało się rychło jedną z najcenniejszych i najbardziej przydatnych umiejętności rozwijanych przez kolejne pokolenia mieszkańców Polski Ludowej. Dekady doświadczeń kwaterunkowo-spółdzielczych utwierdziły uczestników „mieszkaniowego przetargu” w przekonaniu, iż wspomniany często w niniejszej książce „przydział” to najcenniejszy w Polsce Ludowej dokument „życia codziennego”. Okupiony trudem zdobywania nieosiągalnych „dojść” i koniecznością zawierania upokarzających kompromisów stawał się dla kolejnych generacji obywateli PRL najważniejszym życiowym trofeum, nagrodą w niełatwym, a często nie do końca uczciwym wyścigu o własne mieszkanie i lepsze życie.

Housing Problems in Poland in the 1970s in the Light of Personal Documents

Summary

In every period of the Polish People's Republic, the question of housing was a peculiar barometer of the socio-economic condition of the country. Starting from the time of the great reconstruction after the war through experiments of a small stabilisation to the stage of 'concrete prosperity', it was housing issues that focused best Poles' everyday struggles with the administrative apparatus and its unofficial back.

Since an attempt to obtain an apartment through official channels frequently failed, a letter 'to Warsaw' often seemed the only rational solution to the housing problem. Hope that the central authorities would help understand 'incomprehensible' and explain 'unexplainable' was characteristic of the society of People's Poland throughout its whole existence. Of course, each decade had its own problems and own poetics of such letters, but all generations of the Polish People's Republic shared the same naïve belief that the radio, television, and above all the communist party could handle any problem – including the allocation of an additional room or eviction of a troublesome tenant.

The increasing housing hunger in the Polish People's Republic was gradually evolving into a serious social problem. Many years of waiting for their own apartment kept whole families in a state of peculiar hibernation. It made it impossible for adult children to get independent, and for young couples to run their own home. Besides, the living spaces which were too small and very poorly equipped in terms of infrastructure occupied by strangers or by multi-generational families were becoming an extremely socially and psychologically conflict-generating battlefield for the smallest corner of the hall or a shelf in the kitchen.

In the face of growing housing problems, a new governmental team formed in the late 1970s announced the implementation of a long-term economic programme that was to bring a significant increase in housing investments and improvement of building standards. A characteristic element of the new housing policy of the 1970s against the background of the whole People's Poland history was the domination of housing cooperatives as one of the few forms satisfying the housing needs. Housing cooperatives were, in fact, the only investor of the state-owned housing construction, although its role as a distributor of apartments was continually diminishing, mainly in favour of enterprises and *voivodes*.

The changes taking place at that time were influenced by the introduction and popularisation of prefabrication technology. In the analysed decade, over seventy per cent of the housing volume was made of large prefabricated panels. It was to bring the cure for both the widespread housing hunger and the catastrophically low quality of construction. However, the large-panel housing construction failed, especially in terms of improving

quality, leading to a further drastic reduction in the value of 'produced' apartments. The inflexible construction system complicated their layouts, while the buildings' shape was further simplified, and the remaining architectural details disappeared.

The fact that throughout the whole period of People's Poland the own apartment was at the top of needs of Poles is evidenced not only by the statistics and official state propaganda but also – or perhaps mostly – by numerous personal documents created at that time. An important information source about the housing ills of the Polish citizens are letters addressed to the central state administration organs of the Polish People's Republic. There was in the 1970s an apparent growth in the volume of correspondence 'to Warsaw' related to the hope of improvement of living conditions and evolution of the method of exercising power. Most often, people felt triggered to write a letter to the state authorities by the sense of harm done to them or the inability to get out of troubles.

Of course, the content of the letters and memories, often highly emotional, frequently departed from the statistical truth, drawn by the official party-state leadership. It was, however, the voice of an 'ordinary citizen' that reported on the current housing problems, trials and tribulations as well as joys that cannot be traced in the official media.

Letters to the central state authorities were delivered by post, but also through extraordinary channels, for example in the form of handing out letters to the first secretary of the Central Committee during the annual May Day parades. The fact that the central party structures were regarded as a last resort remedy in these matters is also evidenced by incomplete but symptomatic data about the number of supplicants who applied to the so-called 'reception room' in the building of the Central Committee of the Polish United Workers' Party in Warsaw.

The second type of personal document being the subject of research by historians and used in the present study is a mass diary characteristic of the mid-twentieth century. This new type of source, inspired by scholars or journals' editors, in large part superseded the individual diary, characteristic of the earlier times. The process became particularly evident after the war, with its culmination in 1964 in the establishment of the Committee on Memoirs Research at the Polish Academy of Sciences, and then in November 1969 of the Society of Friends of Memoirs.

The drawing power of this type of source results from its characteristic features. A memoir is a type of personal account that is characterised by time distance from the described events, making it possible to use – contrary to a diary – specific rules of composition and narrative strategies. And although the memoir as a historical source has many methodological dangers as it omits certain facts and presents faked attitudes, the information contained in the memoirs can be safely regarded as an actual description of the examined reality, only requiring supplementing with data established based on other sources.

A significant problem brought up in the book is, apart from the description of the housing problems in the analysed decade, also the attempt to present the profiles of the authors of the examined source documents. The purpose of this sociological sketch has been not so much a statistical analysis of individual groups of authors as their more descriptive characteristics, including their lives and their attitude to the surrounding reality.

Wykaz skrótów

AAN	– Archiwum Akt Nowych w Warszawie
ADM	– Administracja Domów Miejskich
ARZ	– Archiwum Ruchu Zawodowego
BK	– Biblioteka Kórnicka
BLiI	– Biuro Listów i Inspekcji
CIAM	– Congrès International d'Architecture Moderne (Międzynarodowy Kongres Architektury Nowoczesnej)
CRZZ	– Centralna Rada Związków Zawodowych
CZSBM	– Centralny Związek Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego
DDA TVP	– Dział Dokumentacji Aktowej Telewizji Polskiej
FSM	– Fabryka Samochodów Małolitrażowych
FSO	– Fabryka Samochodów Osobowych
FSZMP	– Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej
GS	– Gminna Spółdzielnia
GUS	– Główny Urząd Statystyczny
IGM	– Instytut Gospodarki Mieszkaniowej
IGS	– Instytut Gospodarstwa Społecznego
KC PZPR	– Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KS	– Klub Sportowy
KW PZPR	– Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
MAGTiOŚ	– Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska
MBiPMB	– Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych
MO	– Milicja Obywatelska
MRN	– Miejska Rada Narodowa
MSW	– Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
NIK	– Najwyższa Izba Kontroli
NRD	– Niemiecka Republika Demokratyczna
ORMO	– Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej
PAN	– Polska Akademia Nauk
PBRol	– Państwowe Przedsiębiorstwo Rolne
PDD	– Państwowy Dom Dziecka
PGR	– Państwowe Gospodarstwa Rolne

PKO	– Powszechna Kasa Oszczędności
PKWN	– Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
POM	– Pracowniczy Ośrodek Maszynowy
PPGR	– Państwowe Przedsiębiorstwa Gospodarki Rolnej
PTTK	– Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
PUMA	– Przedsiębiorstwo Usług Mieszkaniowo-Administracyjnych
PZPR	– Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RSW	– Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza
SED	– Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności
SM	– Spółdzielnia Mieszkaniowa
UAM	– Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
UŁ	– Uniwersytet Łódzki
URM	– Urząd Rady Ministrów
UW	– Uniwersytet Warszawski
ZBOWiD	– Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZG	– Zarząd Główny
ZMS	– Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZSL	– Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
ZSMP	– Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
ZWnK (CRZZ)	– Zbiór Wspomnień na Konkurs (Centralnej Rady Związków Zawodowych)

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych

Centralny Zarząd Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego:

Skargi i wnioski

Ministerstwo Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska

Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Komitet Centralny:

Biuro Listów i Inspekcji

Urząd Rady Ministrów:

Skargi i listy dotyczące przydziału mieszkań

Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Zarząd Główny

Zbiór Wspomnień na Konkurs Centralnej Rady Związków Zawodowych związany z pracą w 40-leciu PRL

Archiwum Ruchu Zawodowego

Centralna Rada Związków Zawodowych, Wydział Socjalny

Archiwum Zakładowe Najwyższej Izby Kontroli

Zespół Administracji i Gospodarki Terenowej

Biblioteka Kórnicka

Zbiór rękopisów nadesłanych na konkurs „Pamiętnik robotnika”

Dział Dokumentacji Aktowej Telewizji Polskiej

Biuro Listów

Źródła drukowane

Awans pokolenia, t. 1, wstęp Józef Chałasiński, Warszawa 1964.

Był taki dziennik „Sztandar Młodych”, red. Wojciech Borsuk, Warszawa 2006.

Czas przeszły nie zmarnowany. Wspomnienia działaczy kulturalnych 1945–1970, Kraków 1973.

- Dąbrowska Maria, *Moja pierwsza wędrówka do Warszawy*, w: *Pamięć warszawskiej odbudowy 1945–1949. Antologia*, wybór i przedmowa Jan Górski, Warszawa 1972, s. 67–83.
- Dzienniki sołtysów*, wybór i oprac. Władysław Łyś, wstęp Zdzisław Grzelak, Warszawa 1978.
- EGO: Elk, Goldap, Olecko. Wspomnienia lekarzy weterynarii*, red. Jan Krupa, Białystok–Warszawa 2003.
- Garwacki Jan, *Na Czerniakowie i Powiślu*, Warszawa 1983.
- Głosy trzech pokoleń*, wybór i oprac. tekstów Józef Grabowicz, Jan Wójcik, Janusz Zaporoński, Warszawa 1978.
- Historia. O jeden świat za daleko?*, wstęp, przeł. [z ang.] i oprac. Ewa Domańska, Poznań 1997.
- Jeden miesiąc mojego życia*, wybór i oprac. Stanisław Adamczyk, Wojciech Jankowerny, wstęp Władysław Markiewicz, Warszawa 1981.
- Kędzierski Jan, *Zalety i wady*, w: *Pół wieku pamiętnikarstwa*, wybór i oprac. Stanisław Adamczyk, Stanisław Dyksiński, Franciszek Jakubczak, Warszawa 1971, s. 102–110.
- Kisielewski Stefan, *Widziane z góry*, Warszawa 1997.
- Konkursy na pamiętniki w Polsce 1921–1966. Zestawienie wstępne*, oprac. Franciszek Jakubczak, wstęp Józef Chałasiński, Warszawa 1966.
- Krall Hanna, *Portret rodziny Z. we wnętrzu*, w: *Kto dzisiaj kocha*, wybór i red. Helena Madany, Warszawa 1981, s. 45–58.
- Księga listów PRL-u*, cz. 1–3, wybór tekstów i oprac. merytoryczne Grzegorz Sołtysiak, Warszawa 2004–2005.
- Lem T., *Awantury na tle powszechnego ciężenia*, Kraków 2009.
- Listy do M.F. Rakowskiego. Listopad, grudzień 1982*, wybór i przedm. Mieczysław Franciszek Rakowski, Warszawa 1983.
- Listy do pierwszych sekretarzy KC PZPR (1944–1970)*, wybór i oprac. Józef Stępień, Warszawa 1994.
- Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, do druku podali, wstępem opatrzyli Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa 2012.
- Ludzie ze stali. Wspomnienia hutników warszawskich*, oprac. i red. tekstów Krzysztof Piławski, Warszawa 2007.
- Matki i córki*, Warszawa 1971.
- Miesiąc mojego życia. Wybór pamiętników z konkursu polskiego radia i tygodnika kulturalnego*, wstęp Józef Chałasiński, Warszawa 1964.
- Młode pokolenie Ziemi Zachodnich. Pamiętniki*, wybór i oprac. Zygmunt Dulczewski, Poznań 1968.
- Moja droga w dwudziestolecie. Wybór wspomnień nadesłanych na konkurs „Głosu Pracy”*, wybór Anna Reich, Warszawa 1966.
- Moja pierwsza praca. Materiały konkursu „Dookoła Świata”*, wybór, oprac. i wstęp Andrzej Berkowicz, Halina Paczesna, Warszawa 1964.
- Moja praca, moje życie*, wybór i oprac. Anna Pawłowska, Warszawa 1977.
- Moje miejsce wśród ludzi*, wstęp, wybór i oprac. Jan Socha, posłowie Bronisław Gołębiowski, Warszawa 1976.
- Mojego domu radości i troski. Kobiety o sobie*, wybór i oprac. Maria Fiszerowa, Władysława Pietruczuk-Kurkiewiczowa, Warszawa 1978.
- Mój nowy dom. Wspomnienia*, Warszawa 1971.

- Mój zakład pracy. Wspomnienia*, wybór i adaptacja Wiesław Szyndler-Głowacki, Warszawa 1965.
- Na cudzym i na swoim. Wspomnienia*, wybór i oprac. Maria Jędrzejczak, Ludwik Staszynski, wstęp Bolesław Strużek, Warszawa 1970.
- Odezwy na konkursy pamiętnikarskie, w: Pół wieku pamiętnikarstwa*, wybór i oprac. Stanisław Adamczyk, Stanisław Dykiński, Franciszek Jakubczak, Warszawa 1971, s. 49–58.
- Paciok Rudolf, *Waciak też zdobi człowieka*, Warszawa 1978.
- Pamiętniki bezrobotnych*, t. 1, kom. red. Adam Andrzejewski et al., Warszawa 1967 (reedyacja).
- Pamiętniki bezrobotnych*, t. 2, *Pamiętnikarze po latach; Pamiętniki w świetle prasy*, kom. red. Adam Andrzejewski et al., Warszawa 1967.
- Pamiętniki dziesięciolecia*, wstęp Stanisław Wygodzki, Warszawa 1955.
- Pamiętniki inżynierów*, wybór i red. Kazimierz Bidakowski, Maciej Hłowiecki, Tadeusz Wójcik, przedmowa Jerzy Bukowski, Warszawa 1966.
- Pamiętniki kobiet. Biografie trzydziestolecia*, wybór i red. Barbara Chlabcz, Teresa Czaputowicz, Krystyna Glinka-Olechnowicz, wstęp Bronisław Gołębiowski, Warszawa 1977.
- Pamiętniki lekarzy*, wybór i red. Kazimierz Bidakowski, Tadeusz Wójcik, Warszawa 1964.
- Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, oprac. Zygmunt Dulczewski, Andrzej Kwilecki, Poznań 1963.
- Pamiętniki pokolenia*, przedmowa Jerzy Feliksiak, Warszawa 1966.
- Pamiętniki Polaków 1918–1978. Antologia pamiętnikarstwa polskiego*, t. 3: *Ludowa i socjalistyczna 1948–1978*, wstęp Józef Chałasiński, Jan Szczepański, wybór i oprac. Bronisław Gołębiowski, Mieczysław Grad, Franciszek Jakubczak, Warszawa 1982.
- Pamiętniki robotników warszawskich. Wybór prac z konkursu zorganizowanego w 1973 roku*, kom. red. Franciszek Jakubczak, Warszawa 1976.
- Pamiętniki urzędników*, wybór i red. Barbara Chlabcz, Stefan Kozicki, wstęp Stefan Kozicki, Warszawa 1976.
- Pierwszy rok na emeryturze*, oprac. literackie Ireneusz Łapiński, Warszawa 1981.
- Pióro T., *Armia ze skazą. W Wojsku Polskim 1945–1968. Wspomnienia i refleksje*, Warszawa 1994.
- Postulaty 1970–71 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, zebrane i oprac. Beata Chmiel, Elżbieta Kaczyńska, Warszawa 1998.
- Przeclawski K., *Nasz wiek dwudziesty. Moje życie, myśli i podróże*, Warszawa 1999.
- Radłowska Renata, *Nowohucka telenowela*, Wołowiec 2008.
- Robotnicze mierzenie sprawiedliwości*, wybór tekstów Bronisław Gołębiowski, Halina Jakubowska, Warszawa 1988.
- Rodzina o rodzinie*, wybór i oprac. Zofia Kosowska-Syczewska, Franciszek Jakubczak, Warszawa 1967.
- Siemankowski Feliks, *Trudne dni. Dziennik aktywisty PPR 1945–1948*, Poznań 1963.
- Sto listów do „Przyjaciółki”*, wstęp Maria Łopatkowa, wybór tekstów i oprac. Barbara Moroz, Krystyna Luniewska, Ruta Pragier, Warszawa 1980.
- Stryczek Jan, *Chłopskim piórem*, Warszawa 1957.
- Surgiewicz S., *Tobie Warszawo*, Warszawa 1965.
- Thomas William I., Znaniecki Florian, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. 3: *Pamiętnik emigranta*, Warszawa 1976.

- Torańska Teresa, *Szeptem po Śląsku*, w: *Kto dzisiaj kocha*, wybór i red. Helena Madany, Warszawa 1981, s. 101–112.
- Trud pierwszych lat. Wspomnienia Mazowszan*, red. Zenon Dymek, Władysław Gierlach, Warszawa 1981.
- Tu jest nasza Ojczyzna. Z pamiętników mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych*, wybór, oprac. i wstęp Bronisław Gołębiowski, Poznań 1981.
- Uchwała nr 22 Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego z dnia 6 kwietnia 1981 r. w sprawie dodatkowego spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego realizowanego poprzez wykorzystywanie inicjatyw społecznych*, Warszawa 1981.
- Wiechecki Stefan, *Spacerkiem przez Poniatowszczyka*, w: *Pamięć warszawskiej odbudowy 1945–1949. Antologia*, wybór i przedmowa Jan Górski, Warszawa 1972, s. 211–228.
- Wiechecki Stefan, *Warszawa da się lubić*, Warszawa 1962.
- Wyjście na prostą. Pamiętniki z lat 1944–69*, wybór i red. Barbara Chlabicz, Wiesława Grochowska, Barbara W. Olszewska, Warszawa 1973.
- Zjazd ludzi bez mieszkań. Warszawa, 16 stycznia 1988*, oprac. Franciszek Ciemny, Władysław Skórko, Stanisław Wileński, Warszawa 1988.
- Życie bez fikcji. Dzienniki*, wybór, wstęp i oprac. Stanisław Adamczyk, Warszawa 1976.

Opracowania

- Accusatory Practices of Denunciation in Modern European History, 1789–1989*, ed. Sheila Fitzpatrick, Robert Gellately, Chicago 1997.
- Adamus Anna, *Pełelowskie pisanie do władzy*, w: *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2012, Referaty*, t. 6, red. Kamil Dworaczek, Łukasz Kamiński, Warszawa 2013, s. 136–155.
- Andrzejewski Adam, *Polityka mieszkaniowa*, Warszawa 1987.
- Andrzejewski Adam, *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1918–1974*, Warszawa 1977.
- Bagiński Eugeniusz, *Osiedla mieszkaniowe w opinii mieszkańców*, w: *Jakość życia w osiedlu*, red. nauk. Eugeniusz Bagiński, Wrocław 1986, s. 15–21.
- Banaszek Marian, *ZSMP w Ostrowcu Świętokrzyskim*, w: *Rzecz o Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Bez upiększeń ale i bez negacji*, red. Daniela Mazur, Warszawa 2003, s. 167–184.
- Basista Andrzej, *Betonowe dziedzictwo. Architektura w Polsce czasów komunizmu*, Warszawa–Kraków 2001.
- Berger Peter L., Luckmann Thomas, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, przeł. J. Niżnik, Warszawa 1983.
- Bloch Marc, Febvre Lucien, *A nos lectures*, „Annales d’histoire économique et sociale” 1929, t. 1.
- Bogucka Maria, *Życie codzienne – spory wokół profilu badań i definicji*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1996, nr 44.
- Borowicz Andrzej, *Znaczenie gospodarki zasobami mieszkaniowymi i trudności w jej organizowaniu na przykładzie łódzkiej spółdzielczości mieszkaniowej*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Oeconomica” 1982, nr 16, s. 3–26.
- Borowik Irena, *Charyzma a codzienność. Studium wpływu religii na życie codzienne*, Kraków 1990.

- Braembussche Antoon Van den, *Historia i pamięć. Kilka uwag na temat ostatnich dyskusji*, w: *Historia. O jeden świat za daleko?*, wstęp, przeł. [z ang.] i oprac. Ewa Domańska, Poznań 1997.
- Bratmański Jerzy, *O wartościach słowa mówionego*, w: *Historia mówiona w świetle etnolingwistyki*, red. Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska, Sebastian Wasiuta, Lublin 2008, s. 9–16.
- Brus Włodzimierz, *Środki publiczne i środki ludności w gospodarce mieszkaniowej*, „Biuletyn IGM” 1970, nr 5.
- Brzostek Błażej, *PRL na widelcu*, Warszawa 2010.
- Brzostek Błażej, *Robotnicy Warszawy. Konflikty codzienne (1950–1954)*, Warszawa 2002.
- Brzostek Błażej, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007.
- Budrewicz Olgierd, *Bedeker warszawski*, Warszawa 1966.
- Bujko Olgierd, Denis Hanna, *Skargi i zażalenia*, Warszawa 1955.
- Burger Tadeusz, *Biografie mieszkaniowe*, w: *Mieszkania. Analiza socjologiczna*, red. Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska, Warszawa 1982, s. 59–67.
- Chowaniec Maria, *Stan i potrzeb budownictwa wiejskiego*, „Wiś Współczesna” 1981, nr 7.
- Czeczarda Wanda, *Młode małżeństwo i mieszkanie. Potrzeby i ich zaspokojenie*, Warszawa 1978.
- Dobrowolska Sylwia, Winerowicz Aleksandra, *Wnętrza mieszkalne lat siedemdziesiątych w Polsce*, Warszawa 1978.
- Dobrucki Andrzej, *Osiedla mieszkaniowe Warszawy*, „Kronika Warszawy” 1973, nr 2/14.
- Dobrzyński Zbigniew, *Informator wydany z okazji spotkania uczestników patronatów wielkich budów realizowanych pod patronatem organizacji młodzieżowych w czterdziestolecu PRL*, Bielsko-Biała 1984.
- Domańska Ewa, *Historia, o jeden świat za daleko?*, w: *Historia. O jeden świat za daleko?*, wstęp, przeł. [z ang.] i oprac. Ewa Domańska, Poznań 1997, s. 11–19.
- Domańska Ewa, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006.
- Domańska Ewa, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999.
- Domosławski Artur, *Kapuściński non-fiction*, Warszawa 2010.
- Duma Andrzej, *Rola Polskiego Radia i Telewizji jako instytucji skarg i wniosków. Wyniki ankiety pt. Porady i interwencje*, Warszawa 1974.
- Dziurzyński Patrycy, *Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1983.
- Dzun Włodzimierz, *Problemy mieszkaniowe wsi*, „Wiś Współczesna” 1981, nr 8.
- Encyklopedia socjologii*, t. 2, kom. red. Zbigniew Bokszański, red. nauk. Henryk Domański et al., Warszawa 1999.
- Fitzpatrick Sheila, *Życie codzienne pod rządami Stalina. Rosja radziecka w latach trzydziestych XX wieku*, przeł. Joanna Gilewicz, Kraków 2012.
- Gapiński Bartłomiej, *Sacrum i codzienność. Prośby o modlitwę nadsyłane do Kalwarii Zebrzydowskiej w latach 1965–1979*, Warszawa 2008.
- Gawryszewski Adam, *Przyczyny społeczno-ekonomiczne procesów migracyjnych ze wsi do miast*, w: *Migracje ze wsi do miast ze szczególnym uwzględnieniem lat 1970–1985*, red. Andrzej Stasiak, Warszawa 1990, s. 88–105.

- Geertz Clifford, *Mysł potoczna jako system kulturowy*, w: *idem, Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005, s. 101–110.
- Ginsberg Adam, *Ursynów – nowa dzielnica Warszawy*, „Kronika Warszawy” 1984, nr 4/60.
- Giza Anna, *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*, Wrocław 1991.
- Górnikowski Ezechiel, Nowicki Roman, *Architekci i rolnicy*, Warszawa 1976.
- Gryko Czesław, *Józef Chałasiński. Człowiek i dzieło. Od teorii wychowania do kulturowej wizji narodu*, Lublin 2007.
- Gryko Czesław, *Józef Chałasiński. Socjologiczna teoria kultury*, Lublin 1989.
- Hardtwig Wolfgang, *Historia codzienności dzisiaj. Bilans krytyczny*, w: *Historia społeczna, historia codzienności, mikrohistoria*, przeł. Andrzej Kopacki, aut. Winfried Schulze et al., Warszawa 1996, s. 27–45.
- Helling Ingeborg, *Metoda badań biograficznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 3.
- Historia mówiona. Elementarz*, red. Roch Dąbrowski, tekst i oprac. Marta Kurkowska-Budzan et al., Warszawa 2008.
- Hrynkiewicz Józefa, *O Ludwiku Krzywickim w 150 rocznicę urodzin*, w: *Wizjoner i realista. Szkice o Ludwiku Krzywickim*, red. nauk. Józefa Hrynkiewicz, Warszawa 2012, s. 9–51.
- Jabłoński Jerzy, *ZSMP na Warmii i Mazurach w latach 1976–1990*, w: *Rzecz o Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Bez upiększeń ale i bez negacji*, red. Daniela Mazur, Warszawa 2003, s. 157–167.
- Jak użytkować, sprzedać, zamienić mieszkanie*, Warszawa 1985.
- Jaką drogą młodzież może uzyskać mieszkanie*, Warszawa 1983.
- Jakość życia w osiedlu*, red. nauk. Eugeniusz Bagiński, Wrocław 1986.
- Jakubczak Franciszek, *O dokumentach pamiętnikarskich jako materiale źródłowym dla socjologii*, Łódź 1963.
- Jakubczak Franciszek, *Pół wieku pamiętnikarstwa inspirowanego*, Warszawa 1971.
- Jałowicki Bohdan, *Miasto i społeczne procesy urbanizacji. Problemy, teorie, metody*, Warszawa–Kraków 1972.
- Jałowicki Bohdan, Szczepański Marek S., *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2006.
- Jarosz Dariusz, *Akta Biura Listów i Inspekcji KC PZPR jako źródło do badań rzeczywistości społecznej w Polsce w latach 1950–1956*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1996, t. 2, s. 191–216.
- Jarosz Dariusz, *Klucze do M-3*, w: *Dekada Gierka*, „Polityka. Pomocnik Historyczny” 2010, nr 14.
- Jarosz Dariusz, *Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010.
- Jarosz Dariusz, *Peerelowskie drogi do mieszkania w latach siedemdziesiątych XX wieku (zarys problemu)*, w: *Życie codzienne w PRL (1956–1989)*, red. Grzegorz Miernik, Sebastian Piątkowski, Radom 2006, s. 170–181.
- Jarosz Dariusz, *Peerelowskie lamenty mieszkaniowe*, w: *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, Warszawa 2008, s. 307–320.
- Jarosz Dariusz, *Wokół patologii budownictwa mieszkaniowego w PRL w latach 1970–1989 (wybrane zagadnienia)*, w: *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u (1944–1989)*, red. Elżbieta Kościak, Tomasz Głowiński, Wrocław 2007, s. 300–320.

- Jarząbek Zdzisława, *Kultura mieszkaniowa w nowych osiedlach wielkomiejskich*, w: *Mieszkania. Analiza socjologiczna*, red. Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska, Warszawa 1982, s. 101–111.
- Kaltenberg-Kwiatkowska Ewa, *Społeczne problemy mieszkalnictwa i socjologia mieszkania*, w: *Mieszkania. Analiza socjologiczna*, red. Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska, Warszawa 1982, s. 5–21.
- Kersten Krystyna, *Relacje jako typ źródła historycznego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, nr 3.
- Klich-Kluczevska Barbara, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*, Warszawa 2005.
- Kłaczek Jarosław, *Od grudnia do sierpnia*, w: *Historia Golubia-Dobrzynia*, t. 4: *Dzieje Golubia-Dobrzynia 1961–2007*, red. Krzysztof Mikulski, Toruń 2008, s. 88–101.
- Kołodziejczyk Ryszard, Ryś Bronisław, *Perspektywy rozwoju Mokotowa*, „Kronika Warszawy” 1973, nr 3/15.
- Korzeniewski Władysław, *Budownictwo mieszkaniowe. Poradnik projektanta*, Warszawa 1989.
- Kosiński Krzysztof, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006.
- Kosiński Krzysztof, *Pamiętnikarstwo konkursowe jako źródło historyczne*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2004, t. 6, s. 133–145.
- Kot W., *PRL – jak cudnie się żyło!*, Poznań 2008.
- Kotkin Stephen, *Magnetic Mountain. Stalinism as a Civilization*, Berkeley–Los Angeles–London 1997.
- Kowalski Piotr, *Prośba do Pana Boga. Rzecz o gestach wotywnych*, Wrocław 1994.
- Kozłowski Edward, *Charakterystyka struktury społecznej i społeczno-zawodowej oraz warunków mieszkaniowych podstawowych grup społecznych w Polsce w 1978 roku*, w: *Położenie klasy robotniczej w Polsce*, t. 2, Warszawa 1984, s. 40–51.
- Krzekotowska Krystyna, *Prawo lokalowe z komentarzem*, Warszawa 1986.
- Kucharska-Stasiak Ewa, *Przyczyny i kierunki zamiany mieszkań spółdzielczych w świetle opinii użytkowników*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Oeconomica” 1982, nr 16, s. 15–25.
- Kulesza Hanna, *Warunki mieszkaniowe ludności miejskiej*, w: *Sytuacja mieszkaniowa ludności Polski w roku 1971*, Warszawa 1978, s. 90–109.
- Kurkowska-Budzan Marta, *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003.
- Le Corbusier, *W stronę architektury*, przeł. Tomasz Swoboda, Warszawa 2012.
- Lenard Jan Zbigniew, *Wiejskie budynki mieszkalne. Analiza projektów typowych*, Warszawa 1986.
- Leoński Jacek, *Drogi życiowe i świadomość społeczna robotników polskich. Studium oparte na autobiografiach robotniczych*, Warszawa–Poznań 1987.
- Leszczyński Adam, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu” 1955–1957*, Warszawa 2000.
- Leśniakowska Marta, *Co to jest architektura*, Warszawa 1996.
- Ludność i zasoby mieszkaniowe w latach 1946–74 według podziału administracyjnego kraju z 1 czerwca 1975 roku*, Warszawa 1976.
- Lutyński Jan, *Metoda biograficzna. Otrzymywanie materiałów*, w: *Metoda biograficzna w socjologii*, red. Jan Włodarek, Marek Ziółkowski, Warszawa–Poznań 1990, s. 55–71.
- Mądej Krzysztof, *Mieszkać w PRL*, „Mówią Wieki” 2005, nr 1.
- Mazurek Małgorzata, *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2010.

- Michalak Janina, Drzewiecka Bogusława, *Indywidualne budownictwo ludności nierolniczej i dwuzawodowej*, w: *Analiza rozwiązań i ocena użytkowania budynków jednorodzinnych ludności zamieszkałej na wsi*, mps, Warszawa 1985, s. 15–19.
- Michalak Janina, Drzewiecka Bogusława, *Nowa zabudowa jednorodzinna na wsi*, w: *Kierunki planowania przestrzennego i architektury współczesnej wsi*, Białystok 1984, s. 42–50.
- Miernik Grzegorz, *Codzienne troski Polaków w okresie gierkowskiego „dobrobytu” w świetle listów „do Warszawy”*, w: *Życie codzienne w PRL (1956–1989)*, red. Grzegorz Miernik, Sebastian Piątkowski, Radom 2006, s. 199–234.
- Miształ Bronisław, *Autobiografie robotnicze jako źródło wiedzy społeczno-historycznej*, „Dzieje Najnowsze” 1980, nr 2, s. 139–152.
- Młodzi a mieszkanie. Raport*, oprac. Krzysztof Bakalarski, Warszawa 1989.
- Morawski Zdzisław, *Zmiany prawa mieszkaniowego w PRL jako przykład oddziaływania państwa na przekształcenia w strukturze klasowo-warstwowej społeczeństwa*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Socjologia” 1993, nr 7–8, s. 25–42.
- Mroczkowska Małgorzata, *Listy do „Przyjaciółki”. Codzienne życie Polaków dekady gierkowskiej w listach czytelników*, Warszawa 2004.
- Na drodze do spółdzielczego mieszkania*, Katowice 1965.
- Nagy Elemér, *Le Corbusier*, przeł. M. Dobrowolny, Warszawa 1977.
- Nérard François-Xavier, *5% prawdy. Donos i donosiciele w czasach stalinowskiego terroru*, przeł. Janina Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2008.
- Nowicki Jacek, *Pasmo Ursynów-Natolin po dekadzie*, „Kronika Warszawy” 1984, nr 4/60.
- Nowicki Jacek, *Środowisko mieszkaniowe, cz. 2: Osiedla warszawskie, projekty, doświadczenia XX wieku*, Warszawa 2003.
- Ochendowski Eugeniusz, *Prawo mieszkaniowe i polityka mieszkaniowa*, Toruń 1980.
- Od redakcji*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1971, nr 1.
- Odezwy konkursowe*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4.
- Olejarczyk Maria, *Budownictwo mieszkaniowe w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Uwarunkowania socjologiczne*, Warszawa 1988.
- Ośęka Andrzej, *Powrót modernizmu*, „Wprost” 2010, nr 1/2.
- Ośękowski Czesław, *Spółczesność Polski zachodniej i północnej w latach 1945–1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994.
- Pawlikowski Marcin, *Przemiany indywidualnego budownictwa mieszkaniowego na wsi w Polsce*, Warszawa 1970.
- Planowanie społecznego rozwoju miast i społeczności terytorialnych a badania socjologiczne*, red. Stefan Nowakowski, Włodzimierz Mirowski, Wrocław 1980.
- Plaźewska Magdalena, Terlikowski Roman, *Współczesne mieszkanie*, Warszawa 1980.
- Polacy 88. *Dynamika konfliktu a szansa reform. Raport z badania „Sprawy Polaków '87”*, zespół aut. Władysław Adamski [et al.], Warszawa 1989.
- Pomianowski Jan, *Kulisy szkolenia bezpieki. W kręgu prowokacji*, Warszawa 1998.
- Robinson Heath, Browne Kevin R.G., *Jak żyć w małym mieszkaniu*, Warszawa 1983.
- Robotycki Czesław, *Nie wszystko jest oczywiste*, Kraków 1997.
- Rokicki Konrad, *Listy i skargi na działalność MSW w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku w analizach Biura Skarg i Listów MSW*, „Pamięć Sprawiedliwość” 2013, nr 1 (21).
- Runyan William McKinley, *Historie życia a psychobiografia. Badania teorii i metody*, przeł. Jacek Kasprzewski, Warszawa 1992.

- Siemiński Wiesław, *Budynek i osiedle jako przedłużenie funkcji mieszkania*, w: *Mieszkania. Analiza socjologiczna*, red. Ewa Kaltenberg-Kwiatkowska, Warszawa 1982, s. 39–48.
- Sienko Maria, Gieraltowski Przemysław, *Klimaty mieszkania*, Warszawa 1985.
- Skałuba Zbigniew M., *Sytuacja mieszkaniowa na wsi w 1970 roku*, w: *Sytuacja mieszkaniowa ludności Polski w roku 1971*, Warszawa 1978, s. 99–110.
- Skargi i zażalenia orężem walki z biurokratyzmem. *Pogadanka dla grup związkowych*, Warszawa 1954.
- Skibniewska Halina, *Rodzina a mieszkanie*, Warszawa 1974.
- Skwarczyńska Stefania, *Wokół teorii listu*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1972, nr 4.
- Słowiński Konrad, *Wybrane problemy życia codziennego Polaków na podstawie listów opublikowanych na łamach „Przyjaciółki” w latach 1956–1970*, „Pamięć Sprawiedliwość” 2013, nr 1 (21).
- Sobczyk Małgorzata, *Teorie i dzieje historii mówionej*, w: *Historia mówiona w świetle etnolingwistyki*, red. Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska, Sebastian Wasiuta, Lublin 2008, s. 21–30.
- Stańczak-Wiślicz Katarzyna, *Przez historię życia codziennego do historii kobiet. O współczesnej polskiej historiografii kobiecej*, „Kultura i Społeczeństwo” 2005, nr 2, s. 135–150.
- Stasiak Andrzej, Skałuba Zbigniew, *Program mieszkania wiejskiego*, Warszawa 1972.
- Supliki do najwyższej władzy*, red. Marcin Kula, Warszawa 1996.
- Syrkus Helena, *Ku idei osiedla społecznego (1925–1975)*, Warszawa 1976.
- Szacki Jerzy, *ZnaniECKi*, Warszawa 1986.
- Szarota Tomasz, *Baza źródłowa, wiedza pozaźródłowa i literatura przedmiotu w warsztacie historyka współczesności*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2004, t. 6, s. 7–23.
- Szarota Tomasz, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 2010.
- Szarota Tomasz, *Życie codzienne – temat badawczy czy tylko popularyzacja? (Na marginesie serii wydawniczych Hachette i PIW-u)*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1996, nr 44, s. 239–245.
- Szarota Tomasz, *Życie codzienne w PRL-u – propozycja badawcza*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 1995, t. 1, s. 201–217.
- Szarota Tomasz, *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy. Szkice historyczne. Kronika wydarzeń*, Warszawa 1995.
- SzczePański Jan, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1973.
- SzczePański Jan, *Pamiętniki a wiedza o polskim społeczeństwie*, w: *Pół wieku pamiętnikarstwa polskiego*, wybór i oprac. Stanisław Adamczyk, Stanisław Dyksiński, Franciszek Jakubczak, Warszawa 1971, s. 16–28.
- Szpak Ewelina, *Między osiedlem a zagrodą. Życie codzienne mieszkańców PGR-ów*, Warszawa 2005.
- Szymanderski Jacek, *Znaczenie masowych materiałów pamiętnikarskich w badaniach historycznych*, „Dzieje Najnowsze” 1980, nr 2, s. 155–170.
- Tarkowska Elżbieta, *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego*, w: *Barwy codzienności. Analiza socjologiczna*, red. nauk. Małgorzata Bogunia-Borowska, Warszawa 2009, s. 102–110.
- Thompson Paul, *The Voice of the Past. Oral History*, New York 1988.
- Tłoczek Ignacy, *Dom mieszkalny na polskiej wsi*, Warszawa 1985.

- Tomasik Wojciech, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999.
- Trautsołt-Kleyff Krystyna, *Wzory kulturowe użytkowania i urządzania mieszkań. Potrzeby rodziny a koncepcje projektowe*, Warszawa 1985.
- Trzynadłowski Jan, *List i pamiętnik – dwie formy wypowiedzi osobistej*, „Pamiętnikarstwo Polskie” 1975, nr 1–4.
- Turowski Jan, *Środowisko mieszkaniowe w opinii mieszkańców*, w: *Nowe osiedla mieszkaniowe, ludność – środowisko mieszkalne – życie społeczne. Na podstawie badań nowych jednostek mieszkaniowych Lublina*, red. nauk. Jan Turowski, Warszawa 1976, s. 80–98.
- Uniechowska Felicja, *Moje hobby to mieszkanie*, Warszawa 1978.
- Wiślicz Tomasz, *Krótkie trwanie. Problemy historiografii francuskiej lat dziewięćdziesiątych XX wieku*, Warszawa 2004.
- Włodarczyk Janusz Andrzej, *Życie znaczy mieszkać. Dom mieszkalny na granicy stuleci*, Tychy 2004.
- Włodarek Jan, Ziółkowski Marek, *Status metody biograficznej*, w: *Metoda biograficzna w socjologii*, red. Jan Włodarek, Marek Ziółkowski, Warszawa–Poznań 1990, s. 12–28.
- Wojciechowska Anna, *Standard materialny i jego percepcja*, w: *Zróżnicowanie społeczne i jego percepcja w latach 1965–1980. Tendencje zmian i trwałości*, red. Krystyna Janicka, Wrocław 1978, s. 59–98.
- Wojciechowski Lech, *Chcę budować. Informator dla budujących indywidualnie*, Warszawa 1974.
- Wolle Stefan, *Wspaniały świat dyktatury. Codziennosc i władza w NRD 1971–1989*, przeł. Elżbieta Kaźmierczak, Witold Leder, Warszawa 2003.
- Zalejko Gwidon, *Przeciw metodzie (biograficznej). Refleksje nad historycznością biografistyki*, w: *O biografii i metodzie biograficznej*, wstęp, wybór Teresa Rzepa, Jacek Leoński, Poznań 1993, s. 15–24.
- Zaniewska Hanna, *Ocena programu budynków mieszkalnych dla gromadzkiej służby rolnej. Na podstawie badań ich użytkowania*, Warszawa 1972.
- Zarychta Henryk, *Zakładowy fundusz mieszkaniowy, przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych*, „Spółdzielczy Kwartalnik Naukowy” 1983, nr 3, s. 25–32.
- Zaworska Helena, *Szczerość aż do bólu. O dziennikach i listach*, Warszawa 1998.
- Zbigniew Marian, *Sytuacja mieszkaniowa na wsi w 1970 roku*, w: *Sytuacja mieszkaniowa ludności polski w roku 1970*, Warszawa 1978, s. 29–39.
- Zubkova Elena, *Posliwojennoje sowietskoje obszcziestwo. Politika i powsiednienost 1945–1953*, Moskwa 2000.
- Żarnowski Janusz, *Geneza badań nad historią społeczną*, w: *idem, Historia społeczna. Metodologia – ewolucja – perspektywy*, seria: „Metamorfozy społeczne”, t. 3, Warszawa 2011, s. 13–22.
- Żarnowski Janusz, *Historia społeczna – nadzieje, rozczarowania, perspektywy*, seria: „Metamorfozy społeczne”, t. 1, Warszawa 1997, s. 25–37.
- Żarnowski Janusz, *Historia społeczna w XXI wieku*, seria: „Metamorfozy społeczne”, t. 2, Warszawa 2007, s. 9–39.
- Żarski Tadeusz, *Sytuacja mieszkaniowa klasy robotniczej na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Jej historyczne przemiany i uwarunkowania*, w: *Położenie klasy robotniczej w Polsce*, t. 2, Warszawa 1984, s. 195–210.
- Żarski Tadeusz, *Zmiany sytuacji mieszkaniowej w latach 1960–1970*, w: *Sytuacja mieszkaniowa ludności Polski w roku 1970*, Warszawa 1978, s. 5–20.

Indeks nazwisk

- Adamczyk Stanisław* 23, 203, 204
Adamski Władysław 47
Adamus Anna 12
Andrzejewski Adam 49–51, 53, 147, 168, 177
Assorodobraj-Kula Nina 194
- Bagiński Eugeniusz* 135
Bakalarski Krzysztof 82
Basista Andrzej 11, 15, 52, 79, 132, 146, 149, 150
Berger Peter L. 184
Berkowicz Andrzej 180
Bidakowski Kazimierz 163
Bloch Marc 188
Bogucka Maria 8, 185, 188, 189
Bogucki Tadeusz 120
Bogunia-Borowska Małgorzata 175
Bokszański Zbigniew 42
Borowicz Andrzej 48
Borowik Irena 195
Borsuk Wojciech 107
Braembussche Antoon Van den 190
Brus Włodzimierz 16
Brzostek Błażej 186, 192
Budrewicz Olgierd 46
- Chałasiński Józef* 23, 169, 177, 178, 205
Chlabicz Barbara 19, 57, 103
Chmiel Beata 47
Chowaniec Maria 149
Ciemny Franciszek 47
- Czaputowicz Teresa* 19
Czeczzerda Wanda 14
- Dobrowolny M.* 133
Dobrucki Andrzej 132
Dobrzyński Zbigniew 83, 84
Domańska Ewa 190
Domański Henryk 42
Drzewiecka Bogusława 149
Dulczewski Zygmunt 180
Dworaczek Kamil 12
Dykiński Stanisław 204
Dziurzyński Patrycy 162
Dzun Włodzimierz 149
- Febvre Lucien* 188
Feliksiak Jerzy 171
Fiszerowa Maria 20
Fitzpatrick Sheila 196
- Gapiński Bartłomiej* 184, 195
Geertz Clifford 184
Gellately Robert 196
Gierek Edward 10, 16, 17, 40, 54, 58, 77, 93
Gilewicz Joanna 196
Glinka-Olechnowicz Krystyna 19
Głowiński Tomasz 79
Gołębiowski Bronisław 19, 69, 75, 146, 169
Gomułka Władysław 16, 131
Górski Jan 7

- Grad Mieczysław* 169
Grochowska Wiesława 103
Gryko Czesław 178–180
Grzelak Zdzisław 160

Hardtwig Wolfgang 193
Heller Agnes 8
Helling Ingeborg 186
Hendzel Jerzy 70

Jakubczak Franciszek 104, 169, 177, 180, 202–204
Jakubowska Halina 69
Jałowiecki Bohdan 10
Janczarski Eugeniusz 115
Janicka Krystyna 55
Jankowerny Wojciech 23
Jarosz Dariusz 12–16, 53, 54, 78–81, 83, 96, 134, 148, 193, 200, 201
Jaroszewicz Piotr 138
Jędrzejczak Maria 166

Kaczyńska Elżbieta 47
Kaltenberg-Kwiatkowska Ewa 47, 48
Kamiński Łukasz 12
Kasprzewski Jacek 42
Kaźmierczak Elżbieta 124
Kersten Krystyna 192, 204
Klich-Kluczevska Barbara 192
Kłaczko Jarosław 138
Kłoskowska Antonina 194, 202
Kołodziejczyk Ryszard 136
Kopacki Andrzej 193
Korzeniewski Władysław 133
Kosiński Krzysztof 18, 179, 199, 201
Kościak Elżbieta 79
Kotkin Stephen 11
Kowalski Piotr 195
Kozicki Stefan 57
Kozłowski Edward 54
Krupa Jan 163
Krzekotowska Krystyna 48
Krzywicki Ludwik 177
Kula Marcin 25, 27, 29, 194, 195
Kula Witold 194

Kulesza Hanna 55
Kurkowska-Budzan Marta 187

Landau Władysław 176–177
Le Corbusier (właśc. Charles-Édouard Jeanneret-Gris) 133, 134
Leder Witold 124
Leoński Jacek 183, 184, 197, 203
Leszczyński Adam 195, 197
Luckmann Thomas 184

Łapiński Ireneusz 22
Łopatkowa Maria 26
Łuniewska Krystyna 26
Łyś Władysław 160

Madej Krzysztof 132, 137
Madurowicz Antoni 161
Markiewicz Władysław 23
Mazur Daniela 84
Mazurek Małgorzata 193
Michalak Janina 149
Mielnikow Konstantin S. 21
Miernik Grzegorz 15
Mikulski Krzysztof 138
Misztal Bronisław 187, 190
Moroz Barbara 26
Mroczkowska Małgorzata 72, 76, 125, 126, 142, 195, 196

Nagy Elemér 133
Nérard François-Xavier 26, 32, 196
Niżnik J. 184
Nowicki Jacek 136, 137

Ochendowski Eugeniusz 48
Olejarczyk Maria 149–151
Olszewska Barbara W. 103
Ośęka Andrzej 134
Ośękowski Czesław 162
Ostrołęcki 39

Paczesna Halina 180
Paszyński Aleksander 15
Pawlikowski Marcin 148, 149, 152

- Piątkowski Sebastian* 15
Pietruczuk-Kurkiewiczowa Władysława 20
Pilawski Krzysztof 29
Pomianowski Jan 107
Pragier Ruta 26
- Rakowski Jurek* 107
Rakowski Mieczysław Franciszek 138
Robotycki Czesław 184
Rokicki Konrad 195
Runyan William McKinley 42, 182, 183, 185, 186
Ryś Bronisław 136
Rzepa Teresa 184
- Schulze Winfried* 175, 193
Secomski Kazimierz 37, 39, 110
Siemiński Józef 124
Sikora Jadwiga 85
Skatuba Zbigniew M. 148, 149, 164
Skórko Władysław 47
Skwarczyńska Stefania 197, 198
Słowiński Konrad 196
Socha Jan 146
Sołdrowski Andrzej 138
Sołtysiak Grzegorz 64
Stańczak-Wislicz Katarzyna 192
Stasiak Andrzej 149
Staszyński Ludwik 166
Stępień Józef 199, 200
Strużek Bolesław 166
Swoboda Tomasz 133
Syrkus Helena 130, 132, 134
Syrkus Szymon 130
Szacki Jerzy 176
Szarota Tomasz 42, 43, 189, 190, 192, 199, 204
Szczepański Jan 169, 182, 185, 204
Szczepański Marek S. 10
- Szpak Ewelina* 164
Szymanderski Jacek 42, 203
Szymańska-Kumaniecka Janina 26
Szyndler-Głowacki Wiesław 181
- Tarkowska Elżbieta* 175, 185, 190, 193, 194
Thomas William Isaac 175, 176, 185, 186, 194
Thompson Paul 190
Tłoczek Ignacy 150, 164
Tokarski Julian 11
Tomasik Wojciech 10
Trzynadłowski Jan 198
Turowski Jan 135
- Uniechowska Felicja* 168
- Vovelle Michel* 189
- Wiechecki Stefan* 7
Wileński Stanisław 47
Wiślicz Tomasz 8, 188
Włodarek Jan 182
Wojciechowska Anna 55
Wojciechowski Jakub 178
Wojciechowski Lech 151
Wolle Stefan 124
Wójcik Tadeusz 163
- Zalejko Gwidon* 183, 184
Zaworska Helena 191
Ziółkowski Marek 182
Znanięcki Florian 176–178, 185, 186, 194, 197, 198
Zubkova Elena 197
- Żarnowski Janusz* 191
Żarski Tadeusz 55, 147

Michał Jacek Jarmuż (ur. 1978) – absolwent Instytutu Informatyki i Bibliotekoznawstwa Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował m.in. w Centralnej Bibliotece Policyjnej, a także Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł doktora nauk humanistycznych otrzymał w 2014 r. na podstawie rozprawy doktorskiej odnoszącej się do problemów mieszkaniowych Polaków w latach siedemdziesiątych. Autor artykułów dotyczących zagadnień historii społecznej w Polsce Ludowej. Przewodnik warszawski.

Problematyka mieszkaniowa w każdym okresie funkcjonowania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej była swoistym barometrem gospodarczo-społecznej kondycji kraju. Poczynając od wielkiej odbudowy, poprzez eksperymenty małej stabilizacji, po etap betonowej prosperity, w zagadnieniach mieszkalnictwa skupiał się, jak w soczewce, obraz codziennych zmagania Polaków z urzędniczą machiną i jej nieoficjalnym zapleczem. Ponieważ drogi wyznaczane przez centralne organy prowadziły zwykle donikąd, list „do Warszawy” wydawał się niejednokrotnie jedynym racjonalnym rozwiązaniem problemu. Nadzieja, że władze centralne pomogą zrozumieć „niezrozumiałe” i wyjaśnić „niepoznawalne”, była charakterystyczna dla mieszkańców Polski Ludowej przez wszystkie lata jej historii. Każda dekada charakteryzowała się własnym zestawem problemów i poetyką listów, lecz wszystkie pokolenia obywateli PRL łączyły się w naiwnej wierze, że radio, telewizja, a przede wszystkim partia mogą załatwić wszystko, także przydział dodatkowego pokoju czy wykwaterowanie uciążliwego sublokatora.